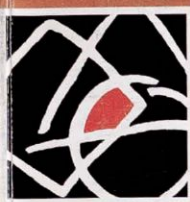
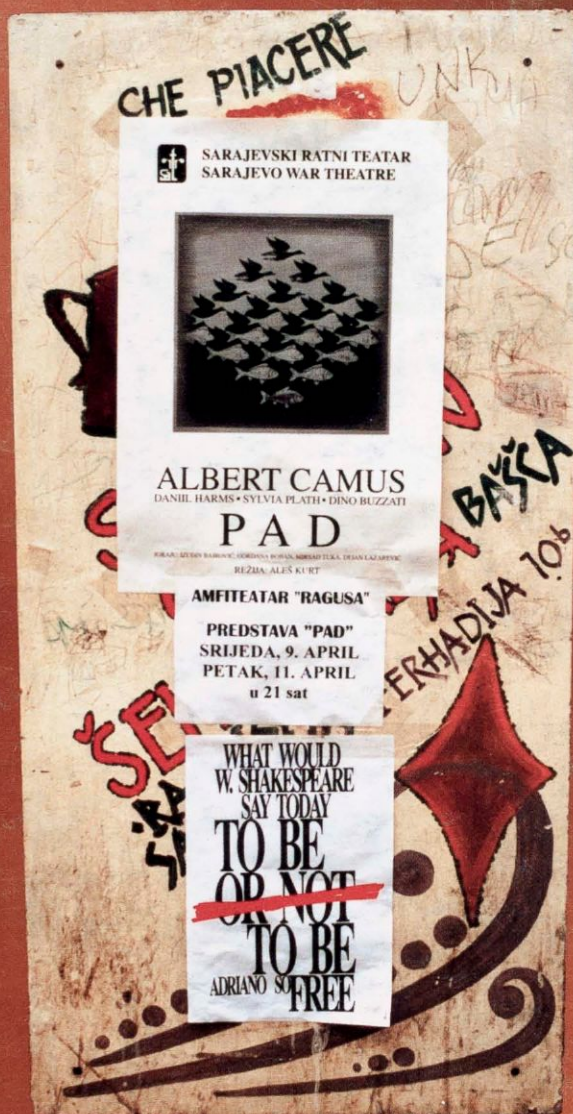


● NARODY ● KULTURY ● MAŁE OJCZYZNY EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ ●



KRASNOGRUDA



Kościół Bośniacki
Bośnia Andrićia
Sarajewska Hagada

JANČAR
KIŠ
KORNHAUSER
MALCOLM
OKUKA
OSTI
WIERZBICKI

KRASNOGRUDA

Nr 7 • 1997 rok

● NARODY ● KULTURY ● MAŁE OJCZYZNY EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ ●

KRASNOGRUDA

● SEJNY ● ROK 1997 ● NR 7 ●



POGRANICZE ● SEJNY

Redaktor naczelny
Krzysztof Czyżewski

Redaktor
Zbigniew Faltnowicz

Sekretarz redakcji
Agnieszka Szyszko

Koncepcja graficzna
Krzysztof Czyżewski

Redaktor graficzny
Wiesław Osewski

Zespół
Marzanna Bogumiła Kielar
Zbigniew Machej
Marcin Niemojewski
Vladimir Petrilak
Rolandas Rastauskas

Łamanie komputerowe
Dariusz Szejder

Centrum Informacji i Kultur Pogranicza

POGRANICZE KULTUR NARODÓW

ul. Piłsudskiego 37, tel. 189

16-500 SEJNY

skrz. poczt. 15

Cz. 5016 ✓

Wydawca

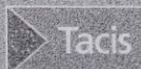
Ośrodek „Pogranicze - sztuk,
kultur, narodów” w Sejnach

Adres redakcji
KRASNOGRUDA

16-500 Sejny
ul. J. Piłsudskiego 37
skrytka pocztowa 15
tel/fax (087) 162-765
(087) 666-587

Druk
INTERDRUK Białystok

ISSN 1230-7645



SPIS TREŚCI

BRACTWA RELIGIJNE I NARODOWE

- NOEL MALCOLM: *Rasy, miły, początki. Bośnia do roku 1180*. Przel. Tomasz Wyszowski 11
NOEL MALCOLM: *Kościół Bośniacki*. Przel. Tomasz Wyszowski 20
NOEL MALCOLM: *Cyganie w Bośni*. Przel. Tomasz Wyszowski 38
RAJKO DJURIC: *Modlitwa ojca bezbożnika i placz matki cygańskiej*. Przel. Adam Bartosz 42
RAJKO DJURIC: *Literatura romska w Jugosławii*. 44
JOSIP OSTI: *Żydzi w Bośni i Hercegowinie*. Przel. Joanna Pomorska 45

ANTYKWARNIA

- ALEKSANDER SAPIEHA: *Podróże w krajach słowiańskich odbywane* 67
STANISŁAW ROSPOND: *Jugosławia. Z teki podróżnika i obserwatora* 85
HALINA SIENNICKA: *Poprzez Bośnię i Hercegowinę* 95

PERYFERIA

- JULIAN KORNHAUSER: *Konflikt kultur* 101
MIŁOSZ OKUKA: *Żegnaj serbsko-chorwacki! (Stare i nowe wiatry, czyli czy Bośnia jest trójjęzyczna?)*. Przel. Kazimierz Feleszko 112
STANKO CEROWIĆ: *Polityczny testament Andrića*. Przel. Tomasz Wyszowski 121

KRĘGI WTAJEMNICZENIA

- JASMINKO ARNAUTOVIĆ: *Droga Dobroci*. Przel. Krystyna Bąk 135

ŚRODOWISKA

- DANUTA CIRLIĆ-STRASZYŃSKA: *Po stronie życia - Sarajewskie Studio i Krąg 99* 145
Sarajewska Grupa Artystyczna SAGA 147
PETAR JANJATOVIĆ, RUEDIGER ROSSIG: *Rola rock and rolla w wojnie i pokoju*. Przel. Tomasz Wyszowski 150
ZINKA BARDIĆ, SILVIJA ŠEPAROVIĆ: *Radio 101*. Przel. Krytyna Bąk 156
DANUTA CIRLIĆ-STRASZYŃSKA: *O zagrzebskim „Erasmusie”* 158
SLAWKO GOLDSTEIN: *List otwarty do prezydenta Tudjmana*. Przel. Danuta Cirić-Straszyńska 160
DANUTA CIRLIĆ-STRASZYŃSKA: *„Feral Tribune”, czyli satyra i humor* 162
MAGDALENA PETRYŃSKA: *Bez „Republiki” byłoby mniej nadziei* 164
ALEŠ DEBELJAK: *„Nova revija” i słoweńskie forum intelektualne*. Przel. Tomasz Wyszowski 166

DROBIAZGI

- DANILO KIŠ: *Cenzura - Autocenzura*. Przel. Danuta Cirić-Straszyńska 173
DRAGO JANČAR: *Plemiona czy Europa*. Przel. Joanna Pomorska 175
DRAGO JANČAR: *O książkach i innych demonach*. Przel. Joanna Pomorska 176
DRAGO JANČAR: *Telewizja, czyli głędzenie o pluralizmie kulturowym*. Przel. Joanna Pomorska 179
ALEŠ DEBELJAK: *Intelektualny raj w Budapeszcie*. Przel. Joanna Pomorska 181
KATARINA ŠALAMUN-BIEDRZYCKA: *Słoweńskie epifanie, czyli od Prešerna do Zupana* 185
UROŠ ZUPAN: *Lublana i poeta*. Przel. Joanna Pomorska 189

WITRYNA-PUBLIKACJE 195

- MUHAMED ŽERO: *Sevdah Bošnjaka*; DŽEVAD KARAHASAN: *Sarajewska sevdalinka*; SMAIL BALIĆ: *Kultura Bošnjaka*; DUBRAVKA UGREŠIĆ: *Amerykański fikcionasz. Kultura kłamstwa. Muzeum bezwarunkowej kapitulacji*; SVETISLAV BASARA: *Przeklęty kraj*; DANILO KIŠ: *Magiczne miejsce. Opowiadania*; TOMAŽ ŠALAMUN: *Straszne święta; Czerwone winorośla. Panorama poezji macedońskiej*; IVO SANADER, ANTE STAMAČ: *W tej strasznej chwili. Antologia współczesnej wojennej liryki chorwackiej*; JOANNA RAPACKA: *Godzina Herdera. O Serbach, Chorwatach i idei jugosłowiańskiej*; IZABELA GOWORSKA-PUCHALA: *Mittleuropa - rzeń starego kontynentu*; MIROSLAV PRSTOJEVIĆ: *Sarajevo - The Wounded City; Children of Atlantis. Voices from the Former Yugoslavia; Serbia between the Past and the Future; Lettre Internationale; Transition; Spotkania z paryską „Kulturą”; Z koleją przez wieki. Koleją w Polsce i w krajach słowiańskich*; DAWID OWEN: *Balkan Odyssey*; STEVEN RUNCIMAN: *Średniowieczny manicheizm. Płyty: Musica Sacra; Yehudi. Jewish music from the seraglio; Gipsy music of Macedonia and neighbouring countries; Folk music of Yugoslavia; Bosna: Echoes from endangered world*; Lidija Bajuk, Dunja Knebl, Legen: *Ethno Ambient Live; Musiques des Yugoslavie. Wschodnia Serbia; Croatian folksongs and dances in Hungary*.

Biblioteka Krasnogrudy: *Biblioteka Pisarzy Sarajewa*; LAMENT NAD SARAJEWEM. *Antologia poezji bośniackiej*; MARCELIJUS MARINAITIS: *Wiersze podobne do Litwy*; GENNADIJ AJGI: *Tutaj. Eseje i wiersze*; DANIEL BEAUVOIS: *Walka o ziemię*; ALEKSANDER JACKOWSKI: *Na skróty*; GRIGORIJ KANOWICZ: *Koziołek za dwa grosze*; TERESA LUBKIEWICZ-URBANOWICZ: *Boża podszewka*; ADAM BARTOSZ: *Nie bój się Cygana*; LESZEK SZARUGA: *Dochodzenie do siebie. Wybrane wątki literatury po roku 1989*; ANTONIJE ŽALICA: *Ślad smoczey lapy*.

ŚWIECE NA WIETRZE

ČEDO KISIĆ: *Poeta eseju* 213

JAN WIERZBICKI: *Bośnia Ivo Andrića* 215

GODZINA MYŚLI

JOSIP OSTI: *Podróż z Peterem Handke do Sarajewa. Przel. Krystyna Bąk* 227

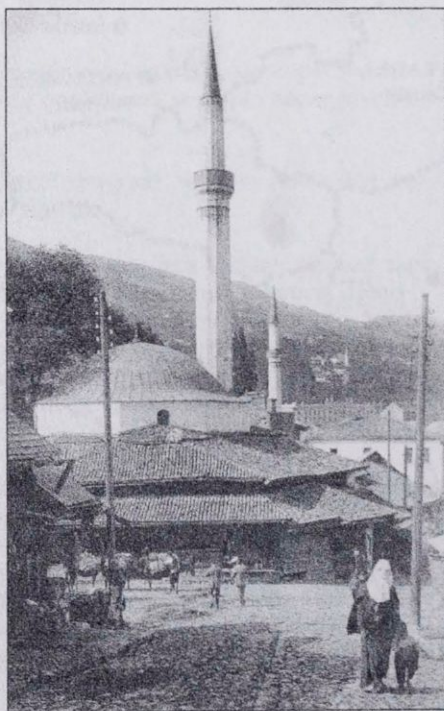
RAFAL MRÓWCZYŃSKI: *Krucjata przeciw „consensusowi mediów”. Peter Handke szuka sprawiedliwości nad rzekami Serbii* 232

CONTENTS 240

W NUMERZE:

NOEL MALCOLM O HISTORII BOŚNI

Z dwóch powodów trudno jest o jasną odpowiedź na pytanie: czy mieszkańcy Bośni byli w 1180 roku w rzeczywistości Chorwatami czy Serbami? Po pierwsze – brakuje dowodów, po drugie – tak postawione pytanie nie ma sensu. Można stwierdzić, że w VII wieku większość terytorium Bośni znajdowała się pod okupacją Chorwatów lub – co najmniej – Słowian pod chorwackim panowaniem, ale w owym czasie słowo „Chorwaci” oznaczało jedynie jedno z plemion i utraciło prawie zupełnie takie znaczenie pięć wieków później. Ogólnie rzecz biorąc, Bośniacy w kontekście historii, religii i polityki byli zbliżeni do Chorwatów, ale anachronizmem jest stosowanie współczesnego pojęcia chorwackiej tożsamości (czegoś, co wyrosło w przeciągu ostatnich kilku stuleci z religii, historii oraz języka) do kogokolwiek w tamtych wiekach. Wszystko co można – nie tracąc rozsądku – stwierdzić o etnicznej tożsamości ówczesnych Bośniaków brzmi: byli to Słowianie, których domem była Bośnia.



BOŚNIA NA STARYCH POCZTÓWKACH, RYCINACH I FOTOGRAFIACH a także MALARSTWO ČERMAKA. TISNIKARA, TURBICIA I GRUPY „OBALA”.

Prenumerata

Przyjmujemy prenumeratę (od numeru 6) na pięć kolejnych numerów w cenie 40 zł na konto: KRASNOGRUDA (Ośrodek „Pogranicze - sztuk, kultur, narodów”) Bank Spółdzielczy Sejny 93540007-622-27016-11/0 Prenumerata zagraniczna 60 \$ USA Koszty przesyłki wliczone w cenę prenumeraty

Dział handlowy

Urszula Wasilewska
16-500 Sejny
ul. J. Piłsudskiego 37
tel/fax (087) 162-765

Sponsorzy numeru

Europejska Fundacja
Praw Człowieka
Wojewoda Suwalski

Zamieszczone w numerze stare pocztówki, mapy, fotografie, przy których nie zaznaczono autorstwa, pochodzą ze zbiorów Centrum Dokumentacji Kultur Pogranicza, działającym przy Ośrodku „Pogranicze”.

Na pierwszej stronie okładki afisze uliczne z Sarajewa, kwiecień 1997 rok (fot. K. Czyżewski)



SEJNY ●
Czyżewski

BERLIN ●
Djurić

WARSZAWA ●
Siennicka
Cirić-Straszyńska
Kisić
Wierzbicki

WROCLAW ●
Rospond

KRAKÓW ●
Kornhauser
● Salamun-Biedrzycka

PRAGA ●
Čermak

PODZAMCZE ●
Petryńska

● MONACHIUM
Okuka

WIEN ●
Balić

● SLOVENJ GRADEC
Tisnikar

LUBLANA ●
Osti
Jančar
Debeljak
Zupan
„Nova
Revija”

ZAGRZEB ●
Goldstein
„Erasmus”
„Radio 101”

● TUZLA
Arnautović

● BELGRAD
Kiš
Janjatović
„Republika”

MOSTAR ●

● SARAJEWO
Prstojević
SAGA
OBALA
KRAJ 99

SPLIT ●
„Feral Tribune”

Subotica

Opuszczałem Belgrad z tego peronu, na który przychodzą Cyganie, by grać rozstającym się kochankom i rodzicom żegnającym dzieci na długo.

W Nowym Sadzie do przedziału weszło małżeństwo z dziećmi; on był Polakiem ze Śląska, ona Słowaczką z Wojwodiny, jedno dziecko urodziło się im w Jugosławii, drugie już w Nowej Jugosławii. Zastanawiali się głośno jaki język dla nich wybrać.

Wyskoczyć z pociągu pędzącego do habsburskich metropolii, do Budapesztu i Wiednia, dużo wcześniej, na prowincji, to jest smak, który testowałbym bez umiaru, to jest Subotica właśnie.

Drogowskaz: Zagrzeb 419, Sarajewo 365, Sombor 60, Belgrad 180, Budapeszt 212, Wiedeń 413, Nowy Sad 104. Tylko Zagrzeb skreślony jest czerwoną farbą.

Dworzec ten sam, na którym Danilo Kiš, syn Czarnogórki, szukał ojca, węgierskiego Żyda, który wyjechał w nieznanym kierunku.

Tutaj ogród, popiół. Tutaj żywi, umarli.

Przychodzą nowi z porażeniem wojennym, wciskają się w podwórka z kunsztownymi balkonami i małymi ogródkami, w ciepło secesyjnych liniach, w kasztanowe aleje.

Myślę o aktorce, która gra w teatrze Antygonę. Na afiszu było tyle węgierskich, chorwackich i serbskich nazwisk.

Prijatno, gospodi usłyszałem po raz pierwszy, gdy – ciągle jeszcze zapatrzoną w sefardyjską bóżnicę – przysiadłem w tawernie kuszącej domowym zapachem potraw. *Prijatno, gospodi* słyszałem w hallu teatru, gdzie sprzedawano książki i kawę. *Prijatno, gospodi* słyszę teraz siedząc w kawiarni na placu Cara Jovana Nenada. *Prijatno* przy każdym pozdrowieniu, podziękowaniu, zapytaniu, nieustannie, pomiędzy tymi tak różnymi ludźmi. *Prijatno...*

Siedzę na placu z ratuszem misternym jak z bajki, ukończonym na cztery lata przed strzałami w Sarajewie. Siedzę przy tryskających fontannach, muzyce rock, wśród tylu młodych ludzi nie chcących śpiewać ludowych piosenek, którymi grzmi duch narodu w radio i telewizji. Słyszę uporczywie powtarzające się *prijatno*, niczym zaklęcie złych mocy. Zastanawiam się czy te stare kobiety to Węgierki czy Żydówki? Czy można odróżnić mowę Chorwatów od mowy Serbów? Czy ci w mundurach, trzymający się razem, są z Bośni czy z Krajiny?

Dlaczego? Dlaczego ciągle tak głupio pytam?

Dlaczego Tanja, Buniewka* zaślubiona z Serbem, czuje się Jugosłowianką, a więc – jak sama mówi – mniejszością, która w tym kraju ma najmniej praw?

Trwa Yom Kippur i przygotowania do szabatu garstki starców.

Gdzie modlą się tutaj muzułmanie?

Czy Antygona na scenie mówi *smut*?

Poczekaj, Subotica. Zmierzcha się. Boże, jak prędko się tutaj ściemnia. Poczekaj. Czuję jak staję się twoim kochankiem, Subotica. Zazdrosne niech będą Lublana i Sigishoara. Zostaję tutaj i będę się kochał z tobą całą noc, wymyślał pieszczoty, abyś pozostała przy miłości. O tej porze oni wychodzą na łowy, faceci od piosenek plemiennych wygrywanych na jednej strunie. Blisko toczy się wojna, napływają uchodźcy i ideolodzy z państw ościennych. Nie bój się, są starzy i słabi, już tylko z nocą oswojeni, czekający zbląkanej zwierzyny.

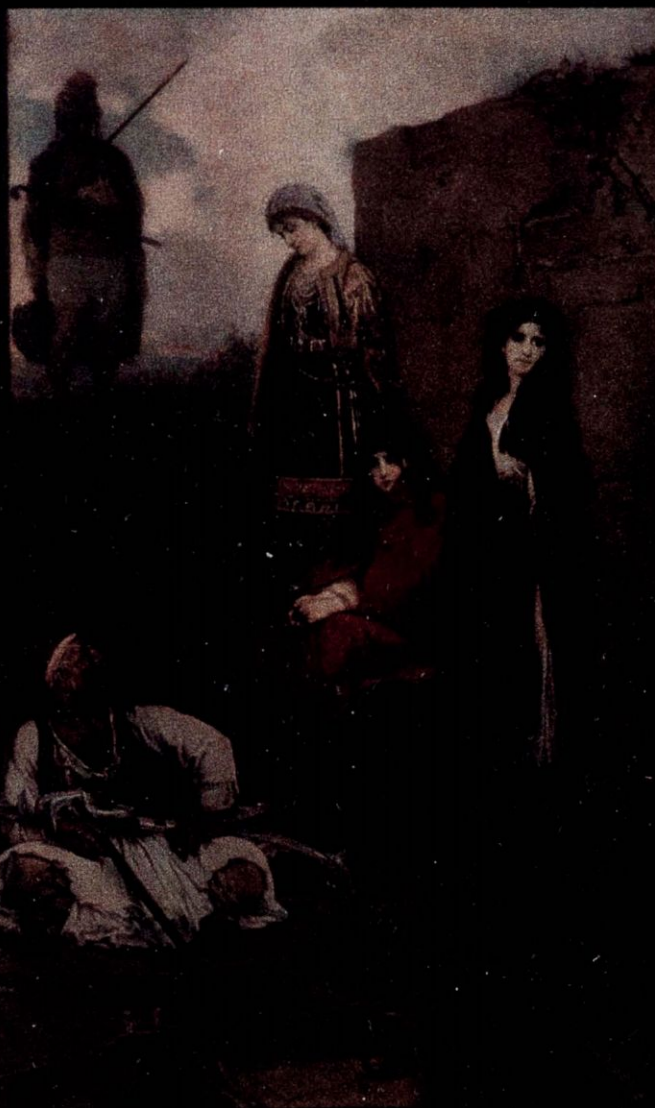
Będę się kochał z tobą, Subotica, przez całą noc, abyś pozostała przy tych młodych twarzach o różnej karnacji, przy ustach zaklinających *prijatno*, przy muzyce rock, przy wodzie żywej z fontanny; aby nikt cię nie pochwylił tej nocy i nie zaciągnął do walki po swojej stronie, aby żaden pocisk nie przerwał przebiegu secesyjnych linii, w węzeł gordyjski nie splótł języków, modlitw nie obrócił w uroki rzucane na wroga. Będę się kochał z tobą, Subotica, aż do zarania.

10 września 1994

Krzysztof Czyżewski

*Buniewcy – katolicy Chorwaci zamieszkujący Wojwodinę.

BRACHTWA NARODOWE I RELIGIJNE



Jaroslav Čermak: *Jericy*, 1870

ČERMAK
MALCOLM
DJURIĆ
OSTI



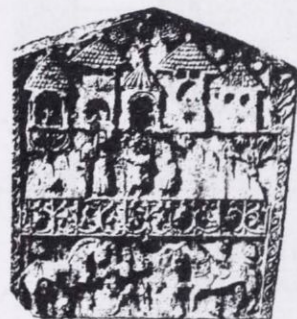
Autoportret, 1863

JAROSLAV ČERMAK urodził się 1 sierpnia 1830 roku w Pradze. W 1847 roku wstąpił na Akademię Praską. W 1858 roku wyruszył w swoją pierwszą podróż po krajach słowiańskich – Słowacji i Dalmacji. W Dalmacji i Hercegowinie przebywał także później w latach 1862-1865. Często powracał do Pragi. Na stałe osiadł w Paryżu. W czasie wędrówek prowadził szkicownik, zapisywał pieśni. Zmarł 23 kwietnia 1878 roku w Paryżu.

Jako jeden z pierwszych malarzy zwrócił uwagę na walkę narodowowyzwoleńczą Słowian południowych przeciw Turcji. Twórczość artysty przenika „idea słowiańskiej wzajemności”. Jego świadomość kształtowały burzliwe wypadki rewolucji 1848 roku. Bliska była mu idea husycyzmu. Największy wpływ na jego twórczość wywarła jednak pielgrzymka południowosłowiańska – spotkania z mieszkańcami Dalmacji, Hercegowiny i Czarnogóry, pośród których przeżył – jak twierdził – najszcześniejszy okres życia.

Ranny Czarnogórzec, 1873

Rasy, mity, początki: Bośnia do 1180 roku

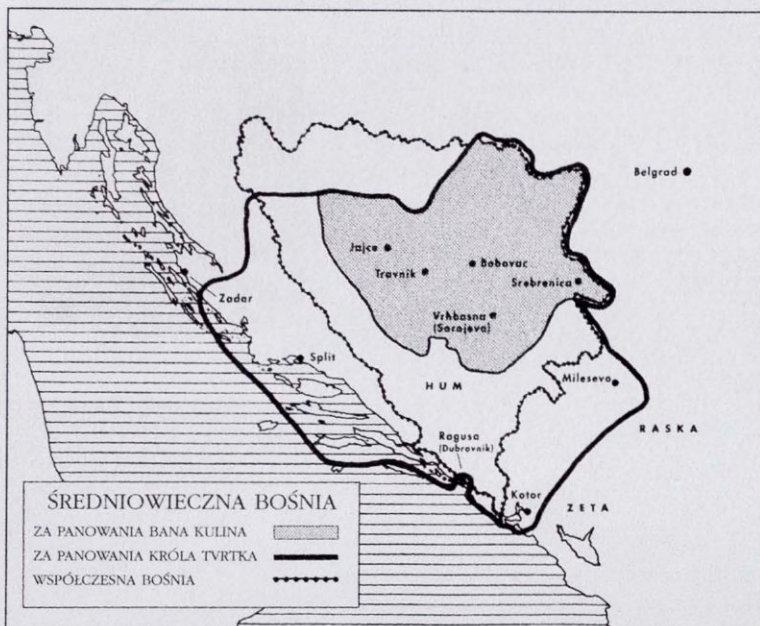


F tniczność to przekleństwo Bałkanów. Każdy, kto mieszkał w tej części Europy lub podróżował po niej wie, że nie sposób znaleźć tu etnicznie jednorodnego okręgu, a co dopiero etnicznie jednorodnego państwa. Na obszarze całego Półwyspu Bałkańskiego jedynie pojedyncze osoby mogą uczciwie mówić o swym etnicznie czystym pochodzeniu. Mimo to, wiele razy w ostatnim dwustuleciu, fałszywe teorie wyrosłe z poczucia rasowo-etnicznej tożsamości dominowały w polityce narodowej krajów bałkańskich. Uważne spojrzenie na wczesną historię tego regionu pozwala zrozumieć, że gdyby prowadzenie polityki zakorzenionej w pradawnych etnicznych rodowodach było słuszne, to i tak nie byłoby możliwe.

A nigdzie nie jest to prawdą bardziej oczywistą, niż w dziejach Bośni, kraju, który tak często zwany jest Bałkanami w miniaturze. Nie istnieje nic takiego, jak typowo bośniackie rysy. Bośniak może być jasnowłosy albo ciemnowłosy, może mieć oliwkową cerę albo piegi, może być grubokosty albo drobny. Geny niezliczonej ilości różnych ras składają się na tę ludzką mozaikę.

Kraina to wyraźnie górzysta. Rozciąga się od gęstych lasów i bujnych wzniesionych pastwisk północno-środkowej Bośni, aż po wyprężone słońcem i opuszczone okolice zachodniej Hercegowiny, przecinają ją w większości niespławne rzeki. Są to niezmierzone połacie terenu znajdującego się pomiędzy dwiema głównymi drogami, którymi na zachodnie Bałkany przybywały wojownicze rzesze: dalmatyńskim pasem wybrzeża i nizinnyim szlakiem prowadzącym od Belgradu przez Serbię do Macedonii i Bułgarii. Dlatego może na samą Bośnię najazdy te wpłynęły w o wiele mniejszym stopniu, niż na żyzne niziny Serbii lub na wyjątkowo kuszące najeźdźców miasta dalmatyńskiego wybrzeża. Za to pośredni wpływ, w sensie koncentracji rasowych typów, zaznaczył się pewnie wyraźniej.

Górzyste tereny to ostoja dla tych ludów, które w warunkach obszarów równinnych, uległyby zagładzie lub zostały wygnane. Wystarczy przecież podać przykład Basków, którym udało się przetrwać dzięki Pirenejom, lub pękające w szwach narodowościowe muzeum Kaukazu. W przypadku Bośni, najazdy słowiańskie w VI i VII wieku narzuciły zdecydowaną językową tożsamość, której ostatecznie udało się wyprzeć wszystkie



pozostałe. Oznaki etnicznego zróżnicowania są tu jednak żywe dla tych wszystkich, co mają oczy i potrafią patrzeć.

Z uwagi na język i kulturę, oraz z powodu ponadtyścioletniej historii, współczesną społeczność Bośni można śmiało określać jako słowiańską. Przybycie Słowian na Balkany należy więc traktować jako zaranie dziejów Bośni. Dla historii ludzkiej żaden początek nie może być jednak jedynym i wystarczającym; musimy się więc też dowiedzieć czegoś na temat ludów zamieszkujących tę Bośnię, którą zastali przybywający Słowianie i którą później wchłonęli.

Pierwsi z jej mieszkańców, na których temat istnieją choćby najmniejsze historyczne dane, to Ilirowie, grupa plemion

zamieszkujących większość terenów byłej Jugosławii i Albanii i używająca języka indoeuropejskiego, spokrewnionego z współczesnym albańskim¹. Plemię Dalmatów, które dało nazwę Dalmacji, dostało natomiast swoje imię prawdopodobnie od słowa związanego z albańskim *delmë* oznaczającym „owcę”. Terytorium Dalmatów zajmowało część zachodniej Bośni, a odkrycia archeologiczne pochodzące z kilku miejsc w Bośni pozwalają wyraźnie stwierdzić, że Ilirowie to hodowcy owiec, świń i kóz².

Do innych plemion, z którymi zetknęli się Rzymianie, gdy w I i II wieku przed Chrystusem rozszerzali swe panowanie na coraz dalsze połacie ładu, zalicza się ludy iliryjsko-celtyckie: Skordytów, zamieszkujących północno-wschodnie rubieże Bośni, oraz Desytatów, waleczne plemię z centralnej Bośni, które przeciwko imperium rzymskiemu powstało w 9 r.n.e już po raz ostatni i zostało całkowicie zniszczone. Od tamtej pory wszystkie ziemie Ilirów pozostawały pod silnym panowaniem Rzymian, którzy stopniowo rozwijali sieć dróg oraz rzymskie osadnictwo³. Niektóre z tych traktów biegly poprzez Bośnię od nadmorskiego miasta Slona (nieдалeko Splitu); wytyczono je nie tyle w celach handlowych (choć służyły one jako drogi zaopatrzenia w złoto, srebro i ołów wydobywane w czasach imperium we wschodniej Bośni)⁴ co dla potrzeb operacji wojennych skierowanych jeszcze bardziej na wschód. Większość obszaru Bośni znajdowała się w obrębie rzymskiej prowincji Dalmacja, podczas gdy część Bośni północnej objęta została prowincją Panonia, na którą składały się ponadto obecne tereny północno-wschodniej Chorwacji i południe Węgier.

Chrześcijaństwo szybko zadomowiło się w rzymskich ośrodkach; o pierwszych biskupach mówi się już pod koniec I wieku w Sirmium w Panonii (Sremska Mitrovica, parę kilometrów od północno-wschodnich krańców współczesnej Bośni). Podczas współczesnych wykopalisk natrafiono na co najmniej 20 rzymskich bazylik na terenie Bośni. W pogorzelskiej ruinie, niedaleko Stolaca w Hercegowinie znaleziono monety z IV wieku, co potwierdza gwałtowny koniec wczesnej fazy bośniackiego chrześcijaństwa,

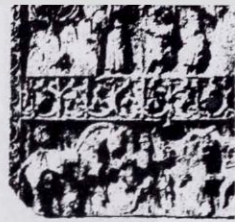
1 Najlepsze współczesne opracowanie zagadnień archeologicznych, historycznych i językowych stanowi książka J. Wilkes: *The Illyrians* (Oxford, 1992); zob. także A. Stipčević: *The Illyrians* (Park ridge, New Jersey, 1977); I.I.Russu: *Illirij: istoria, limba si onomastica, romanizarea* (Bucharest, 1969); G. Stadmüller: *Forschungen zur albanischen Frühgeschichte* (Wiesbaden, 1966).
2 Wilkes, s. 244; Stipčević, s. 137.
3 Wilkes, ss. 205-13.
4 Zob. J. Wilkes: *Dalmatia (History of the Roman Provinces)*. (London, 1969), ss. 266-80; V. Klaić: *Geschichte Bosniens von den Ältesten Zeiten bis zum Verfall des Kšnigreiches* (Leipzig, 1885), ss.48-9; K.Jireček: *Die Handelstrassen und Bergwerke von Serbien und Bosnien während des Mittelalters: historisch-geographische Studien* (Prague, 1879); W.Miller: *Essays on the Latin Orient* (Cambridge, 1921), s. 462.

jaki zgotował mu najazd Gotów⁵.

Łacina w rzymskiej Bośni musiała stać się używanym powszechnie językiem, była wszak jedynym językiem wspólnym dla wszystkich osadników napływających w celu osiedlenia się do Dalmacji z wielu części imperium (przede wszystkim z Italii, ale także z Afryki, Hiszpanii, Galii, Niemiec, Grecji, Azji Mniejszej, Syrii, Palestyny i Egiptu). Większość kolonistów osiedlała się w ośrodkach nadmorskich, ale istnieją także zapisy mówiące o przybyszach noszących azjatyckie imiona, zamieszkujących dolinę Neretvy (zachodnia Hercegowina) oraz region Jajce w północno-zachodniej Bośni⁶. Począwszy od połowy II wieku naszej ery, znaczna liczba rzymskich weteranów wojennych rozpoczęła osiedlanie się na terenie Bałkanów; widowym dowodem ich znaczenia jest fakt, że w języku rumuńskim, który rozwinął się z łaciny używanej w tym regionie, wyraz oznaczający „starego człowieka” *bătrîn* za źródło swej derywacji ma właśnie słowo *veteranus*. Sami Ilirowie byli masowo powoływani do legionów rzymskich, a począwszy od schyłku II wieku naszej ery stanowili militarny fundament kariery rzymskich imperatorów dla wielu zarządców prowincji i generałów. Pierwszy z nich, Septimius Severus, rozwiązał gwardię pretorianów po swym przybyciu do Rzymu w 193 roku i zastąpił ją wojskiem iliryskim, „tą rzeszą”, jak opisywał ich jeden z rzymskich historyków, „przeróżnych żołnierskich typów o najdzikszym wyglądzie, najokropniejszym języku i najordynarniejszym objęciu”⁷.

Inne, zarówno rzymskie, jak i greckie źródła zdradzają podobnie pogardliwe podejście do tych prowincjonalnych bałkańskich przybyszów. Siła rzeczy więc nie dysponujemy obecnie praktycznie żadnym, w najmniejszym choćby stopniu uszczegółowionym, opisem ich społecznego zorganizowania, ich religii czy też stylu życia. Jedną zapisaną mimochodem przez greckiego geografę Strabona (63 p.n.e.-25 n.e.) uwagę, zajmuje nas szczególnie; wspomina on bowiem, że sztuka tatuażu była wśród Ilirów bardzo rozpowszechniona. Jej świadectwem są igły do wykonywania tatuażu odkryte podczas badań archeologicznych w obrębie iliryskich cmentarzy kurhanowych w Bośni⁸. Stosowanie tatuażu, jak wiadomo, nie było zwyczajem słowiańskim w żadnym z historycznych okresów ani w żadnym z zajmowanych przez Słowian obszarów, a przetrwało aż po wiek XX wśród katolików zamieszkujących środkową Bośnię i wśród muzułmanów i katolików północnej Albanii. W latach dwudziestych XX wieku angielska podróżniczka i bałkańska uczona, Edith Durham, przeprowadziła szczegółowe badania tych praktyk oraz wykonała kopie archiwalne wielu spośród bośniackich wzorów – prostych geometrycznych układów kół, krzyży i półksiężyców w widoczny sposób mających symbolizować promienne słońca oraz księżyce. „Kobiety” – zanotowała Durham – „noszą tatuaże o wiele bardziej wyrafinowane niż mężczyźni. Ich ramiona i przedramiona często pokrywają różne wzory... Przyjaźnie nastawione kobiety mówiły, że mają tatuaż «bo to nasz zwyczaj», «bo jesteśmy katoliczkami», «bo tak jest ładnie», i dodawały, że moje ręce mogłyby być wytatuowane jeszcze ładniej⁹. Praktyka tatuażu jest dowodem na kulturową ciągłość w Bośni od czasów iliryskich plemion. Jest to jedyny tak silny dowód; pojawiają się co prawda hipotezy na temat iliryskich początków innego, bez wątpienia niesłowiańskiego zjawiska, które przetrwało w Bośni, czyli polifonicznej muzyki ludowej, ale w tym zakresie zarówno Rzymianie, jak i Grecy kronikarze nie dostarczają nam niestety potwierdzenia¹⁰.

Argument dotyczący sztuki tatuażu oraz fakty składające się na historię najazdów oraz osadnictwa na Bałkanach pozwalają sądzić, że jakaś liczba



B RACTWA NARODOWE I RELIGIJNE

Noel Malcolm

5 V. Markotić, „Archeology” w: E.M. Eterovich and C. Spalatin, eds., *Croatia: Land, People, Culture*, 2 vols. (Toronto, 1964), ss. 45-6.

6 G. Alföldy: *Bevölkerung und Gesellschaft der römischen Provinz Dalmatien* (Budapest, 1965), ss. 184-8.

7 Dio Cassius, cyt. w: J. Wilkes: *Illyrians*, s. 260.

8 A. Stipčević: *Illyrians*, s. 80.

9 M.E. Durham: *Some Tribal Origins, Laws, and Customs of the Balkans* (London, 1928), s. 102. Zob. także Ć. Truhelka, „Die Tatowierung bei der Katholiken Bosniens und der Hercegovina”, *Wissenschaftliche Mitteilungen aus Bosnien und der Hercegovina*, vol. 4 (1896).

10 Zob. A. Stipčević: *Illyrians*, s. 241, odnośnie teorii muzyki polifonicznej rozwiniętej przez sarajewskiego etnomuzykologa Cvjetko Rihtmana. Klasyczne źródła mówią jedynie o zamilowaniu Ilirów do muzyki.



Pismo Bana Kulina z 1189 roku

11 Określanie południowych Słowian terminem „Ilirowie” ma długą historię sięgającą XV-wiecznych pisarzy renesansowych: zob. M. Hadzi-jačić, „Die Anfänge der nationalen Entwicklung in Bosnien und in der Herzegovina”, *Südostforschungen*, vol. 2 (1962), ss. 171-2.

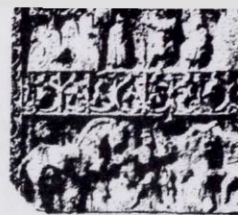
12 G. Stadtmüller: *Geschichte Südsteierropas*, s. 21.

13 O *Libellus Gothorum* zob. wstęp Ferdo Šišića do jego przekładu *Chronicle, Letopis popa Dukljanina* (Belgrade, 1928), a także Jirašek, *Istorija Srba*, vol. 1, ss. 166-7. Tekst *Chronicle* jest opublikowany w J.G. von Schwandner, ed., *Scriptores rerum hungaricarum, dalmaticarum, croaticarum, et slavonicarum veteres ac genuini* (Vienna, 1746-8), vol. 3, ss. 476-509; zob. ss. 476-7 o migracjach Gotów.

14 M. Orbini: *Il Regno de gli slavi hoggi corrottamente detti Scbiavoni* (Pesaro, 1601), s. 97. O Orbini zob. N. Radojčić: *Srbska istorija Mavra Orbinija* (Belgrade, 1950), ss. 5-11; o „gotyzmie” w jego pracy oraz u innych pisarzy z Ragusy zob. Z. Zlatar: *Our Kingdom Come: The Counter-Reformation, the Republic of Dubrovnik, and the Liberation of the Balkan Slavs* (Boulder, Colorado, 1992), ss. 165-71. Teoria Orbiniego musi wydawać się nieco naciągana, nawet jak na owe czasy; jednak musi być postrzegana w kontekście innych teorii tego okresu, opisujących szczególną potencję lub

Ilirowów zdołała jednak przetrwać pojawiające się najazdy i została wchłonięta przez tworzącą się społeczność słowiańską. Natomiast romantyczna teoria pewnego dziewiętnastowiecznego jugosłowiańskiego ideologa, według której Serbowie i Chorwaci to „prawdziwi” Ilirowie (i dlatego tworzą odrębną, specyficzną, prastarą rasę), mówi nam w rzeczywistości więcej o współczesnej polityce jugosłowiańskiej, niż o historii Bałkanów¹¹.

Z czasem wydaje się, że nie istniał taki lud, spośród tych, które niegdyś zjawiały się na Bałkanach, który nie dalby następnym pokoleniom możliwości snucia podobnych teorii. Nabiera to szczególnego znaczenia w przypadku następnych najeźdźców, germańskich plemion Gotów, którzy swoje napaści na rzymskie Bałkany rozpoczęli w III wieku, zadali poważne straty rzymskim armiom w VI wieku, zdobyli twierdzę Singidunum (współczesny Belgrad) u schyłku wieku V, ale w większości wycofali się na tereny we Włoszech i Dalmacji gdzie założyli nieco później swoje królestwa. Ostatecznie, na początku szóstego wieku, zostali wyparci z Bałkanów przez cesarza Justyniana. (Po zakończeniu wypraw Justyniana Bośnia stała się – przynajmniej oficjalnie – częścią imperium bizantyńskiego, choć początkowo znajdowała się na zachód od linii oddzielającej ziemie zachodniorzymskie od wschodniorzymskich.) Jeśli jacyś Goci pozostali jednak na miejscu, to szybko ulegli asymilacji stając się członkami miejscowych społeczności¹². Pomimo że byli to zarówno koloniści, jak i najeźdźcy, to wydaje się, że Goci nie pozostawili po swojej kulturze żadnych śladów na ziemiach bałkańskich; nie istnieje, na przykład, ani jedno słowo w żadnym z bałkańskich języków etymologicznie dające się wyprowadzić z języka Gotów. Mimo to pojawiła się później zaskakująca legenda, w której Goci postrzegani byli jako autentyczni przodkowie Chorwatów i/albo Bośniaków. Geneza tej legendy zawarta była w średniowiecznym rękopisie spisany po łacinie, *Kronika Kapłana z Dioclei*, który wydaje się zawierać w sobie pochodzącą z wcześniejszego okresu słowiańską kronikę znaną pod swoim łacińskim tytułem *Libellus Gothorum* (*Księga Gotów*); rękopis rozpoczyna się przybyciem Gotów do Panonii i w nich upatruje pierwotnych antenatów Słowian¹³. Kroniką posługiwało się kilku późnorenansowych historyków z Ragusy (Dubrownik). Największy z nich, benedyktyński mnich Mauro Orbini, stworzył etniczną teorię historii, w której prawie wszystkie plemiona, mogące poszczycić się interesującymi dokonaniem w okresie późnego antyku i wczesnego średniowiecza, to Słowianie (włączając Wandalów, Awarów, Normanów, Finów, Traków oraz Ilirowów), a wszyscy Słowianie to Goci: „Wszyscy oni należeli do tego samego słowiańskiego ludu i wladali tym samym słowiańskim językiem; a kiedy u zarania opuścili swoją ojczyznę – Skandynawię – wszystkich (oprócz Ilirow i Traków) wołano jednym imieniem – «Goci»¹⁴. W dziele Orbiniego utożsamienie Słowian z Gotami odgrywało swoją rolę w pewnego rodzaju panslawistycznej ideologii, w której Goci-Słowianie ukazani byli jako najaktywniejsza i najpotężniejsza rasa w historii Europy. Jednakże w późniejszych wersjach „gockiej” teorii, ludy zamieszkujące zachodnie Bałkany utożsamiały się z Gotami w celu odróżnienia się od Słowian. Z oczywistych przyczyn teoria ta stała się niezwykle popularna w Bośni podczas drugiej wojny światowej, kiedy to Bośniacy, starając się o uzyskanie autonomii od faszystowskiego państwa chorwackiego, usiłowali na całkowicie niezależnym etnicznie gruncie ustalić swoją bośniacką tożsamość. W listopadzie 1942 roku grupa muzułmańskich autonomistów bośniackich przesłała Hitlerowi „Memorandum”, w którym dowodziła swojej rasowej wyższości nad najbliższymi słowiańskimi sąsiadami: „Z rasy i z krwi nie Słowianami jesteśmy; pochodzimy od Gotów. My, Bośniacy, przywędrowaliśmy na



B Noel Malcolm RACIOWA NARODOWE I RELIGIJNE

Balkany w III wieku jako plemię germańskie¹⁵. Nawet Hitler – jak się wydaje – uznał tę teorię za zbyt mało wiarygodną.

Goci nie byli jedyną grupą etniczną, która zjawiła się na zachodnich Bałkanach, być może pozostawiając swoich potomków. Azjatyccy Hunowie (ludy mongolsko-tureckie) oraz irańscy Alanowie (przodkowie współczesnych Osetyńców z Kaukazu) przybyli tam także w IV i V wieku. W VI wieku wkroczyli na Bałkany Awarowie (tureckie plemiona, które naciągnęły z północnego Kaukazu) oraz Słowianie. Ich dzieje były zrazu dość ściśle ze sobą powiązane zarówno przymierzem, jak i wojną; Awarowie, choć mniej liczni, wydawali się kontrolować sytuację dzięki swej wyraźnej przewadze w zakresie umiejętności militarnych. Ostatecznie te tureckie plemiona zostały z Bałkanów wyparte na początku VII wieku przez bizantyńskie, chorwackie i bułgarskie armie. Tradycyjny historyczny pogląd określał Awarów jako jedynie krótkotrwałych gości w tym regionie, jako siłę militarną zainteresowaną jedynie łupieżstwem. Współczesne badania jednakże (archeologiczne oraz toponomastyczne) sugerują, że w wielu częściach zachodniej Bośni, Hercegowiny oraz Czarnogóry, Awarowie faktycznie osiedlili się na dłużej¹⁶. W niektórych z tych miejsc, włączając północne i północno-zachodnie tereny Bośni, samodzielne grupy awarskich osadników mogły pozostawać przez okres kilku pokoleń. Słowiańska nazwa Awarów brzmiała *Obri*, a takie nazwy miejscowości jak Obrovac występują dość często, co stanowi swoisty zapis obecności tych ludów¹⁷. Niewykluczone jest, że awarskiego pochodzenia jest także słowo *ban*, od najwcześniejszych czasów będące tytułem chorwackich władców¹⁸.

Ale to właśnie Słowianie ostatecznie zwyciężyli. U schyłku VI wieku ich rzesza wyruszyła w dół Półwyspu Bałkańskiego; a byli oni nie tylko łupieżcami, ale też osadnikami i rolnikami; swoje osady zakładali po drodze wędrowni aż do południowego krańca Grecji. (Aż do XV wieku istniały tam wsie, w których mówiono po „słowiańsku”¹⁹.) Do 620 roku ludy słowiańskie zadomowiły się na dobre na terenach obecnej Bułgarii i Serbii, a jest też bardzo prawdopodobne, że przeniknęły znaczne obszary Bośni.

W tym czasie na bałkańską scenę wkroczyły dwa inne słowiańskie ludy: Chorwaci i Serbowie. Według bizantyńskiego historyka i cesarza Konstantyna Porfirogenety (piszącego w 300 lat później, ale korzystającego z archiwów imperium), Chorwaci zostali na Półwysep Bałkański sprowadzeni przez ówczesnego cesarza Bizancjum w celu wypędzenia kłopotliwych Awarów. Serbowie natomiast, według Konstantyna, nie zostali zatrudnieni przeciwko Awarom, ale jako utrzymujący kontakty z Chorwatami przywędrowali na Bałkany w tym samym okresie w ślad za nimi²⁰.

Kim właściwie byli Serbowie i Chorwaci? Uczni już dawno doszli do wniosku, że nazwa „Chorwat” (*Hrvat* w serbo-chorwackim) nie jest słowiańskim słowem. Uważa się, że jest nazwą irańską – *Choroatos*, odkrytą wśród napisów kamieni nagrobnych pochodzących z okolic greckiego miasta Tanais nad dolnym Donem w południowej Rosji. Cały obszar rozciągający się na północ od Morza Czarnego w początkowych wiekach naszej ery zamieszkiwany był przez mieszaną różnych ludów, wśród nich – Słowian i Sarmatów. Ci drudzy to irańscy nomadowie, którzy przywędrowali na zachód okrążając północne krańce Kaukazu w II wieku przed Chrystusem. Sarmaci uzyskali nad pozostałymi ludami polityczną dominację i, co wydaje się prawdopodobne, w ten sposób niektóre ze słowiańskich plemion zdobyły irańskojęzyczną elitę rządzącą²¹. Jedną z teorii łączy *Hrvat* i *Choroatos* ze słowem *hu-urvatha* oznaczającym „przyjaciela” w języku Alanów (w owym czasie stanowiących część sarmackiej grupy ludów irańskich)²². Inna teoria utrzymuje, że rdzeń słowa

wyjątkowość rasy germańsko-skandynawskiej. Holenderski badacz Grotius przekonywał, że pierwotną rasą Ameryki Północnej była rasa skandynawska; flamandzki teoretyk Goropius Becanus twierdził, że niemiecki był pierwotnym językiem, którym mówiono w ogrodzie Eden.

15 E.Redzić: *Muslimansko autonomastvo i 13 SS divizija: autonomija Bosne i Hercegovine i Hitlerov treći rajb* (Sarajewo, 1987), s. 72. (Memorandum dowodziło także, że 90% Bośniaków ma jasne włosy.) Podobne dowody były przeprowadzane w imieniu Chorwatów przez Ante Pavelicia w 1941 r. – zob. V.Dedijer, I.Božić, S.Čirković and M.Ekmečić: *History of Yugoslavia* (New York, 1974), s. 577.

16 J.Kovačević: *Istorija Crne Gore* (Titograd, 1967), ss. 282-8.

17 V.Markotić, *Archeology*, s. 49. Małe królestwo Awarów przetrwało w Pannoni (południowe Węgry) dopóki nie zostało ostatecznie zglądzone przez Karola Wielkiego w latach dziewięćdziesiątych VIII w.

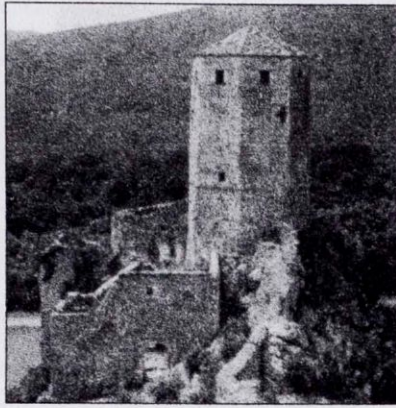
18 P.Andželić, *Periodi u kulturnoj historiji Bosne i Hercegovine u srednjem vijeku*, *Glasnik zemaljskog muzeja Bosne i Hercegovine u Sarajevu*, vol. 25 (1970), s. 200.

19 F.Malingoudis: *Slavoi ste mesastionike Ellada* (Salonica, 1991), s. 39.

20 Faktycznie w książce Konstantyna są dwa różne opisy tych wydrzeń. Zob. dyskusja w: J.V.A.Fine: *The Early Medieval Balkans: A Critical Survey from the Late Tenth Century to the Ottoman Conquest* (Ann Arbor, Michigan, 1987), ss. 49-59.

21 M.Rostovtseff: *Iranians and Greeks in Southern Russia* (Oxford, 1922), ss. 135-146.

22 R.S.Kaulfuss: *Die Slaven in den Stuesten Zeiten bis Samo* (623) (Berlin, 1842), ss. 6-9.



„Serb” (*seru*) przekształcił się w irańskim w charv, i że po dodaniu przyrostka -at dał w wyniku słowa „Choroatos” oraz „Hrvat”²³. Jedno jest pewne: Serbowie i Chorwaci od najwcześniejszych czasów mają podobne i przeplatające się dzieje; piszący w II wieku n.e. Ptolemeusz umieścił *Serboi* także pomiędzy plemionami sarmackimi w rejonie północnego Kaukazu.

Większość badaczy uważa, że albo Serbowie i Chorwaci byli ludami słowiańskimi rządzonymi przez irańskie elity panujące, albo były to początkowo plemiona irańskie,

które później zdobyły sobie słowiańskich poddanych. Już do początku VII wieku oba ludy miały własne królestwa w Środkowej Europie: „Białą Chorwację”, obejmującą część obecnej południowej Polski, oraz „Białą Serbię”, utworzoną na terenach obecnych Czech. I to właśnie stamtąd oba wyruszyły ku zachodnim Balkanom.

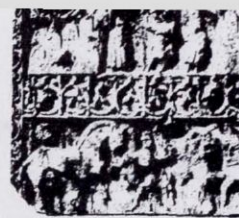
Współczesna ideologia po raz kolejny przysposobiła starożytną historię do swoich potrzeb. Nacjonalistyczni teoretycy chorwaccy zastosowali wybiórcze podejście do kwestii irańskich korzeni zawłaszczając je dla własnego narodu i odmawiając ich Serbom, zapoczątkowując w ten sposób odwieczny etniczny konflikt pomiędzy tymi dwiema społecznościami. Teoria ta zdobyła sobie popularność także w okresie drugiej wojny światowej, kiedy to wyżej (w sensie rasowym) od zwykłych Słowian ceniono starożytnych Irańczyków. Z drugiej jednak strony, znaleźli się i tacy południowo- lub pan - słowiańscy ideolodzy, którzy z własnych politycznych przyczyn odrzucali w całości wszelkie świadectwa dotyczące wczesnoirańskich powiązań. Prawda historyczna jest natomiast dość oczywista: Serbowie i Chorwaci od zarania stanowili oddzielne, ale żyjące i wędrujące wspólnie, ściśle ze sobą związane społeczności i w swych przecież odrębnych dziejach obie mające irańskie komponenty. Równie oczywiste jest to, że gdy dotarły one na Balkany, zastały tam już społeczność słowiańską większą od Serbów i Chorwatów. Tej już wtedy jednej wielkiej społeczności Słowian raczej nie zdoła się podzielić na oddzielne etnicznie podgrupy; tak więc wszelkie obecne próby wyodrębnienia starożytnych wspólnot etnicznych w obrębie ich potomków muszą siłą rzeczy spełznąć na niczym. Co więcej, ta wielka słowiańska społeczność musiała wchłonąć także potomnych tych wspólnot, których przodkowie mogli u zarania rzeczywiście być Ilirami, Celtami, Rzymianami, przybyszami ze wszystkich zakątków imperium rzymskiego, Gotami, Alanami, Hunami i Awarami.

Serbowie osiedlili się na obszarze odpowiadającym obecnej południowo-zachodniej Serbii (na terenie, który później – w okresie średniowiecza – znany był jako Raška lub Rascia), i stopniowo rozszerzyli zakres swej władzy na terytoria Duklje albo też Dioclea (Czarnogóra) oraz Hum albo Zachumlje (Hercegowina). Chorwaci osiedlili się na terenach z grubsza pokrywających się z obszarem współczesnej Chorwacji, ale prawdopodobnie także obejmujących większość Bośni właściwej, z wyjątkiem wschodniego pasa doliny Driny²⁵. Na samym początku miejscowe wspólnoty Słowian zorganizowane były na tradycyjnej plemienniej zasadzie: układ hierarchiczny wziął swój początek z rodziny (prawdopodobnie rodziny pewnego rozszerzonego typu, który przetrwał na niektórych

23 M.Gimbutas: *The Slavs* (London, 1971), s. 60.

24 J.A.V.Fine: *Early Medieval Balkans*, s. 56.

25 D.Obolensky: *The Byzantine Commonwealth: Eastern Europe, 500-1453* (London, 1974), s. 136; S.Guldescu, „Political History to 1526”. W: F.M.Eterovich and C.Spallatin, eds., *Croatia: Land, People, Culture* (Toronto, 1964), vol. 1, s. 86.



B RACTWA NARODOWE I RELIGIJNE

Noel Malcolm

obszarach Bałkanów do dzisiaj i znany jest pod słowiańską nazwą *zadruga*); rodziny zorganizowane były w klany, klany natomiast w plemiona (plemena); terytorium danego plemienia (*župa*) znajdowało się pod rządami terytorialnego wodza, zwanego *županem*²⁶. Były to społeczności pogańskie, oddające cześć wielu różnym bogom, a niektóre z ich imion przetrwały do dzisiaj w nazwach jugosłowiańskich miejscowości, na przykład: bóg rogatych zwierząt – *Veles* lub bóg grzmotów – *Pirun* albo *Pir*²⁷.

Już na początku VII wieku bizantyńscy władcy podejmowali próby chrystianizacji Chorwatów używając do tego celu łacińskich kapłanów z miast rozrzuconych po dalmatyńskim wybrzeżu, znajdujących się jeszcze ciągle pod kontrolą Bizancjum²⁸. Ale dopiero około IX wieku udało się schryścianizować większą część społeczności chorwackiej, i można założyć, że odleglejsze i bardziej niedostępne obszary Bośni ostatnie poddały się temu procesowi, który z miast wybrzeża zdołał je osiągnąć pod koniec IX i na początku X wieku.²⁹ Początkowo do bośniackiego chrześcijaństwa, a następnie islamu przedostało się wiele śladów pogańskich obrzędów, na przykład obieranie szczytów wzgórz na miejsca nabożeństw. Imiona bogów pogańskich, jak: Pir, Oganj i Tur przetrwały w przekazie ustnym aż po wiek XX (jednemu z badaczy w 1933 roku udało się zanotować poświęcone im ludowe strofy zapamiętane przez wiekowego mieszkańca Sarajewa), zostały one także uwiecznione w takich bośniackich imionach, jak Tiro czy Pirić³⁰.

Polityczne dzieje zachodnich Bałkanów w okresie od VII do XI wieku cechuje brak stabilizacji i ciągła niepewność; to okres kolejnych podbojów i ciągłe zmiany władców. Najstarsza ustalona na Bałkanach władza – Imperium Bizantyńskie – z trudem tam dosięgała, choć od czasu do czasu udawało się jej dać znać o sobie. Powiązania z Bizancjum utrzymywały miasta wybrzeża oraz wyspy Dalmacji: w IX wieku zorganizowane one były w *theme* (rejon wojskowy), ale zwierzchność Bizancjum stopniowo i w Dalmacji traciła swe realne znaczenie – tym bardziej, że tamtejsze kościoły podlegały władzy Rzymu. Obszary północnej Chorwacji, razem ze znaczną częścią północnej i północno-zachodniej Bośni, zostały podbite przez Franków Karola Wielkiego u schyłku VIII i na początku IX wieku, i pozostały pod ich panowaniem aż po rok 870. Prawdopodobnie właśnie w tamtym okresie rozpoczął się w Bośni i Chorwacji proces przekształcenia starego plemiennego systemu w feudalizm³¹.

W tym też czasie ustaliła się w pewnych rejonach obecnej Serbii i Czarnogóry władza Serbów; najbardziej na wschód wysunięta grupa serbskich *žup*, z obszaru obecnej południowo-zachodniej Serbii, stworzyła do połowy IX wieku pewien rodzaj księstwa serbskiego (znajdującego się pod panowaniem „wielkiego *župana*”). W początkach X wieku Chorwacja przeżywała okres potęgi i niezależności pod rządami króla Tomislawa, i tym razem znaczne obszary północnej i zachodniej Bośni stanowiły część jego królestwa. Po jego śmierci (prawdopodobnie około 928 r.) obszarem Chorwacji wstrząsały wojny domowe, co na krótki okres (od lat trzydziestych do sześćdziesiątych X stulecia) oddało większość terytorium Bośni pod panowanie nowo powstałego i przeżywającego przejściowy rozkwit księstwa serbskiego, które uznawało zwierzchność Bizancjum³².

Przedstawione powyżej wydarzenia pozwalają nam wyraźniej dostrzec historyczny kontekst pojawienia się pierwszej zachowanej wzmianki na temat Bośni jako odrębnego terytorium. Znajdujemy ją w polityczno-geograficznym podręczniku z 958 roku, którego autorem jest cesarz bizantyjski Konstantyn Porfirogenet. W części podręcznika poświęconej terytorium księstwa serbskiego Konstantyn pisał: „w chrześcijańskiej Serbii

26 H.Gimbutas: *Slavs*, ss. 140-1. Na temat *zadrugi* zob. E.Sicard: *La Zadruga sud-slave dans l'évolution du groupe domestique* (Paris, 1943) oraz R.Byrnes, ed., *Communal Families in the Balkans: The Zadruga: Essays by Philip Mosely and Essays in his Honor* (Notre Dame, 1976).

27 M.Gimbutas: *Slavs*, ss. 165-8; V.Markotić, „Archeology”, s. 52.

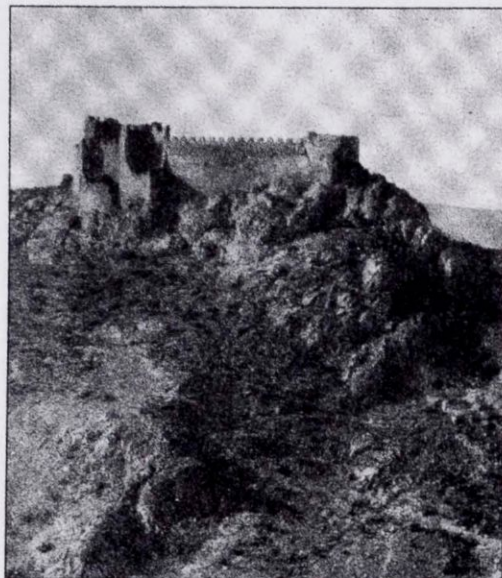
28 F.Dvornik, *Byzantine Missions among the Slavs* (New Brunswick, New Jersey, 1970), ss. 9-20.

29 V.Čorović: *Historija Bosne*. Srpska kraljevska akademija, posebna izdanja, vol. 129 (Belgrade, 1940), ss. 133-4.

30 M.Hadžijahić: „Sinkretistički elementi u Islamu u Bosni i Hercegovini”, *Prilozi za orijentalnu filologiju*, vols. 28-9 (1978-9), ss. 304-5 (górske szczyty), 309-13 (imiona bogów).

31 P.Andjeljić: „Periodi u kulturnoj historiji”, ss. 202-3.

32 J.A.V.Fine: *Early Medieval Balkans*, ss. 159, 262-5; D.Obolensky, *Byzantine Commonwealth*, ss. 159-160.



znajdują się zamieszkane miasta Destinikonu [litd.]... oraz na terytorium Bosony, Kateri oraz Desniku³³. Wynika z tego jasno, że Bośnia (obszar mniejszy niż obecna Bośnia właściwa i rozciągający się wokół rzeki Bośnia przepływającej niedaleko Sarajewa w kierunku północnym) uznawany był za terytorium odrębne, mimo że w owym czasie podległe przecież Serbom. W latach sześćdziesiątych X wieku ponownie znalazło się ono pod władzą Chorwatów i pozostawało w ich strefie przez około pół wieku.

W 1019 roku imperium bizantyńskie, odzyskawszy potęgę pod panowaniem cesarza Bazylego II Bułgarobójcy, zmusiło Serbów i Chorwatów do uznania zwierzchności Bizancjum. Formalna podległość Chorwatów stopniowo przekształciła się w swego rodzaju sojuszniczy związek i w XI wieku Bośnią przez pewien okres rządził chorwacki namiestnik, a także, przez inny okres, serbscy władcy na rejon wschodnie, pozostający w większym stopniu pod kontrolą Bizancjum³⁴. Na południowych obszarach Bośni właściwej, na terytorium Duklje, znanym również jako Zeta (Czarnogóra) oraz Hum albo też Zachumlje (Hercegowina) istniała odrobinę większa niezależność; na tych obszarach miejscowi książęta Serbscy potrafili się oprzeć potędze bizantyńskiej. Tereny te zostały zjednoczone w odrębne królestwo Serbii, które w latach siedemdziesiątych XI wieku rozszerzyło swe terytorium o serbski region Raški. Pod panowaniem króla Bodina w latach osiemdziesiątych, przyłączając większą część Bośni królestwo objęło jeszcze większy obszar, jednakże w 1101 roku, tuż po śmierci władcy rozpadło się.

Schyłek XI wieku to w historii zachodnich Bałkanów punkt zwrotny. Po śmierci Bodina punkt ciężkości serbskich ambicji politycznych przesunął się na wschód do Raški, która urosła do rangi centrum średniowiecznej Serbii. Jednocześnie, ziemie Chorwatów zostały zajęte przez Węgrów, a w roku 1102 król węgierski Koloman został koronowany na króla Chorwacji – w ten sposób zapoczątkowując między tymi dwoma państwami związek, czasami oparty o bezpośrednią zależność, czasami znów o unię personalną lub sojusz, który przetrwał (choć nie bez kilku przerw i zmian) aż do 1918 roku. W 1102 roku panowanie węgierskie objęło również Bośnię, która jako obszar odległy i trudno dostępny podlegała władzy *bana* i w miarę upływu stulecia zyskiwała coraz więcej niezależności³⁵. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XII wieku Chorwacja i Bośnia na krótko powróciły pod bizantyjskie panowanie w wyniku zwycięskiej kampanii ekspansjonisty cesarza Manuela Komnenosa; ale po jego śmierci w roku 1180 wszystko w szybkim tempie wracało do dawnego porządku. Chorwacja odnowiła swoje związki z Węgrami. Bośnia całkowicie natomiast wyzwoliła się spod kontroli Węgrów, i jako że nie rządzili nią ani Bizancjum, ani Chorwacja, była w stanie, po raz pierwszy,

33 Constantine Porphyrogenitus, *De administrando imperio* (Washington, DC, 1967), s. 160 ("kai eis to chōrion Bosona to Katera kai to Desnek"). Desnik to przypuszczalnie obecny Desnik (choć Jireček sądził, że to był Tešanj nad rzeką U-sora), a Koter to prawdopodobnie dzisiejsza wioska Kotor albo Kotorac w pobliżu Sarajewa: zob. Jireček, *Die Handelsstrassen*, ss. 29-30; V.Škarić: *Sarajevo i njegova okolina od najstarijih vremena do austro-ugarske okupacije* (Sarajevo, 1937), s. 32; V.Čorović: *Historija Bosne*, s. 112.

34 J.A.V.Fine: *Early Medieval Balkans*, ss. 201, 278-80; D.Obolensky: *Byzantine Commonwealth*, ss. 287-8.

35 J.A.V.Fine: *Early Medieval Balkans*, s. 288.



„wybić się na niepodległość”. Stąd wziął się słynny opis Bośni autorstwa sekretarza Manuela Komnenosa, kronikarza Kinnamosa, powstały prawdopodobnie w latach osiemdziesiątych tego samego stulecia: „Bośnia nie poddaje się wielkiemu żupanowi Serbów; to lud sąsiedni, z własnymi zwyczajami i własną władzą.”³⁶ Kinnamos zanotował także, że Bošnię odznaczała od Serbii rzeka Drina – linia podziału, stanowiąca wschodnią granicę Bośni przez znaczną część jej późniejszych dziejów.

Nie sposób jednoznacznie podsumować złożonej historii wczesnej słowiańskiej Bośni z okresu pomiędzy przybyciem Chorwatów i Serbów w latach dwudziestych VII wieku i pojawieniem się niepodległego państwa bośniackiego w latach osiemdziesiątych wieku XII. Bośnia właściwa co jakiś czas dostawała się pod serbskie panowanie: przede wszystkim w połowie X wieku i u schyłku XI. Ale byłoby mylącem twierdzenie, że Bośnia stała się kiedykolwiek częścią Serbii, jako że królestwa serbskie w okresach panowania nad Bošnią nie obejmowały terenów, które dziś nazywamy Serbią. Przez większą część tego wczesnośredniowiecznego okresu Hercegowina była rzeczywiście terytorium serbskim, ale Bośnia właściwa była związana o wiele silniej z ziemiami Chorwacji, a pod koniec XI wieku, osiągnąwszy niepodległość, zdawała się w coraz większym stopniu ciężać ku chorwacko-węgierskiej kulturze i sferze politycznego oddziaływania³⁷. Z Chorwacją, a nie z Serbią, wczesnośredniowieczną Bošnię łączył sposób zorganizowania religijnego: biskupstwo Bośni określono w XI wieku jako biskupstwo rzymskokatolickie (po dokonaniu się schizmy pomiędzy Rzymem a Konstantynopolem w 1054 roku), które prawdopodobnie podporządkowało się arcybiskupowi Splitu, by następnie w XII wieku znaleźć się w diecezji Ragusy (Dubrownik).³⁸ (Jednakże istniały pewne wyróżniające Kościół Bośniacki cechy, które musiały od samego początku odseparować go od łacińskich kościołów dalmatyńskiego wybrzeża).

Jednym z symboli politycznych związków Bośni z chorwackim ośrodkiem jest fakt, że jej władcy od samego początku nosili chorwacki tytuł ban, natomiast najwyższym serbskim władcą zawsze był „wielki żupan”³⁹.

Z dwóch powodów trudno jest o jasną odpowiedź na pytanie: czy mieszkańcy Bośni byli w 1180 roku w rzeczywistości Chorwatami czy Serbami? Po pierwsze – brakuje dowodów, po drugie – tak postawione pytanie nie ma sensu. Można stwierdzić, że w VII wieku większość terytorium Bośni znajdowała się pod okupacją Chorwatów lub — co najmniej — Słowian pod chorwackim panowaniem, ale w owym czasie słowo „Chorwaci” oznaczało jedynie jedno z plemion i utraciło prawie zupełnie takie znaczenie pięć wieków później. Ogólnie rzecz biorąc Bośniacy w kontekście historii, religii i polityki byli zbliżeni do Chorwatów, ale anachronizmem jest stosowanie współczesnego pojęcia chorwackiej tożsamości (czegoś, co wyrosło w przeciągu ostatnich kilku stuleci z religii, historii oraz języka) do kogokolwiek w tamtych wiekach. Wszystko co można – nie tracąc rozsądku – stwierdzić o etnicznej tożsamości ówczesnych Bośniaków brzmi: byli to Słowianie, których domem była Bośnia.

Przełożył **Tomasz Wyszkowski**

B RACTWA NARODOWE I RELIGIJNE

Noel Malcolm

³⁶ Cinnamus: *Epitome rerum ab Ioanne et Alexio Comnenis gestarum* (Bonn, 1836), s. 104.

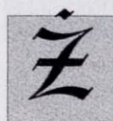
³⁷ P. Andjelić, „Periodi u kulturnoj historiji”, ss. 204-5.

³⁸ S.M. Ćirković, „Die bosnische Kirche”. W: *L'Oriente cristiano nella storia della civiltà* (Rome, 1964), ss. 547-548.

³⁹ V. Ćorović: *Historija Bosne*, s. 113; D. Mandić: *Etnička povijest Bosne i Hercegovine* (Rome, 1967), s. 33.

NOEL MALCOLM

Kościół Bośniacki



Żadna karta historii Bośni nie wzbudza większej dyskusji niż schizmatyczny Kościół Bośniacki czasów średniowiecza.¹ Nie można mówić na ten temat bez wspomnienia o współczesnych mitach i ideologiach, które się nim żywią lub z niego wyrosły.

Średniowieczna herezja — tak jak historia buntów chłopskich — stanowi temat, który w naturalny sposób pozwala historykowi na podświadome romantyczne utożsamienie się: heretycy w tak wielu przypadkach wydają się być odważniejsi, bardziej oryginalni i interesujący niż zwykli ortodoksi. Ale za to narodowy heretycki (podobno heretycki) Kościół pozwala utożsamić się w szczególny sposób; dla wielu historyków Bośni to wyjątkowo bośniackie zjawisko stanowi rdzeń bośniackiego charakteru narodowego. Nie dziwny się więc, jeśli od czasu do czasu, pisząc na ten temat, autorzy zachowują się tak, jakby nie tylko o naukową rzetelność tu chodziło.

Prekursorem wszelkich współczesnych badań nad Kościołem Bośniackim był z pewnością człowiek nauki, najważniejszy chorwacki historyk XIX wieku — Franjo Rački. W cyklu artykułów opublikowanych w latach 1869–1870, zebrawszy wszelkie dostępne materiały, spróbował udowodnić, że Kościół Bośniacki wywodził się z ruchu bogomilów.² Był to bułgarski hereetycki ruch społeczny w X wieku, na którego czele stał ksiądz Bogumił, ruch, który w następnych wiekach osiągnął aż Konstantynopol, a także objął pewne rejony Bałkanów, w tym Macedonię oraz część Serbii. Głosił on manichejską dualistyczną teologię, według której moc szatana niemalże dorównuje mocy Boga; świat widzialny to twór szatana, a ludzie mogą się uwolnić od nieczystości świata materialnego jedynie poprzez ascetyczny porządek życia, wyrzekając się mięsa, wina oraz współżycia seksualnego. Utożsamianie materii z domeną szatana miało pewne daleko idące teologiczne skutki: wcielenie Chrystusa miało być swego rodzaju iluzją, a jego fizyczna śmierć na krzyżu nie mogła mieć miejsca; różnego rodzaju ceremonie związane z materialnymi substancjami, takie jak chrzest z wody, musiały zostać odrzucone, a sam krzyż stał się zniechęcającym symbolem fałszywej wiary. Odrzucono także ideę świętyni oraz całkowicie — strukturę organizującą tradycyjny Kościół, zwłaszcza bogate klasztory. Wśród bogomilów ustanowiono dwie główne grupy: zwykłych wiernych oraz oczyszczonych „wybranych”.³ Podobna struktura wykształciła się wśród katarów w południowej Francji w XII i XIII wieku, których herezja pozostawała pod

1 Dobry, aktualny przegląd argumentów historycznych, zob. S.Džaja: *Die „boschnische Kirche“ und das Islamisierungproblem Bosniens und der Herzegowina in den Forschungen nach dem zweiten Weltkrieg* (Minich, 1978), ss. 1-68; ważną ocenę wczesnej historiografii daje J.Šidak w: „Problem „bosanske crkve“ u našoj historiografiji od Petranovića do Glušca”, *Rad jugoslavenske akademije znanosti i umjetnosti*, vol. 259 (1937). Bogatą bibliografię zamieszcza J.V.A.Fine: *The Bosnian Church: A New Interpretation. A Study of the Bosnian Church and its Place in State and Society from the Thirteenth to the Fifteenth Centuries* (Boulder, Colorado, 1975), ss. 393-434, która może być uzupełniona przez adnotacje zawarte w przypisach do T.Okic, „Les Kristians (Bogomiles Parfaits) de Bosnie d’après des documents turcs inédits”, *Südostrforschungen*, vol. 19 (1960).

2 F.Rački: *Bogomili i patareni*, Srpska kraljeva akademija, posebna izdanja, vol. 87 (Belgrade, 1931).

3 Klasyczne prace opisujące bogomilów to S.Runciman: *The Medieval Manichee: A Study of the Christian Dualist Heresy* (Cambridge, 1947; pol. wyd. *Manicheizm średniowieczny*, Gdańsk 1996), ss. 63-93 oraz D.Obolensky: *The Bogomils: A Study*

bezpośrednim wpływem bogomilskiej nauki.⁴ Rački dowodził, że ten sam podział miał miejsce w Bośni, a tajemnicze terminy *gost*, *starac* oraz *strojnik*, które przetrwały w starych bośniackich dokumentach jako godności tytularne dla wyższych dostojników kościelnych, odnosiły się do adeptów, „wybranych” oraz „doskonałych” w tradycji bogomilskiej.

To podejście miało poważny wpływ na sposób, w jaki bośniaccy historycy, a także inni południowi Słowianie, myśleli o historii Bośni. Rački nie był pierwszym autorem doszukującym się związków pomiędzy Kościołem Bośniackim a bogomilami; było również wielu katolickich autorów, którzy czerpiąc z piętnasto- i szesnasto-wiecznych źródeł opisywali Kościół jako ten, który zawarł w sobie dualistyczną lub „manichejską” herezję.⁵ Ale dzięki swojej żmudnej pracy w archiwach Dubrownika i Wenecji oraz metodzie polegającej na posługiwaniu się znanymi faktami z nie-bośniackiej części historii bogomilskich wierzeń i praktyk w celu uzupełnienia dziejów Bośni, Račkemu udało się stworzyć pełniejszy i wyrazistszy obraz Kościoła Bośniackiego jako ciała całkowicie różnego od Kościołów Chorwacji czy Serbii, posiadającego własne zasady organizacji oraz własną teologię. Jedy- nym odmiennym punktem widzenia w owym czasie, reprezentowanym przez Bożidara Petranovića, był pogląd, według którego Kościół Bośniacki należał po prostu do Wschodniego Kościoła Prawosławnego, prawdopodobnie serbskiego, a zerwawszy z nim, przyjął niektóre z hereetyckich wierzeń.⁶ Teoria ta długo cieszyła się popularnością wśród autorów serbskich, którzy chętnie podkreślali, że Bośnia we wszystkich istotnych aspektach pozostawała w cieniu Serbii; pogląd ten był rozpowszechniany jeszcze w pierwszej połowie naszego wieku, jednak później utracił wiele ze swego naukowego charakteru, przynajmniej poza Serbią.⁷ Z drugiej strony, teoria Račkiego nigdy nie została odrzucona, a w ostatnich pięćdziesięciu latach doznała nawet silnego wsparcia ze strony przodujących naukowców Bośni, takich jak: Aleksandr Solovjev czy Dragutin Kniewald.⁸ Poważną rywalką wśród innych teorii zyskujących poparcie w okresie powojennym jest ta, która dowodzi, że Kościół Bośniacki był w zasadzie częścią Kościoła katolickiego, o prawdopodobnie monastycznym porządku, który popadł w schizmę i uległ niektórym hereetycznym tendencjom; teoria ta, co należy przyznać bez zdziwienia, była szczególnie popularna wśród autorów katolickich⁹. Najbardziej przekonujące jednakże wyjaśnienie, jak się później okaże, zawierać musi elementy zarówno prawosławnej, jak i katolickiej teorii. Natomiast teoria, która cieszyła się najpowszechniejszą akceptacją przez ponad wiek, utożsamienie przez Račkiego Kościoła Bośniackiego z bogomilami, okazała się opierać głównie na myśleniu życzeniowym.

Teoria bogomilska Franjo Račkiego zyskała swą popularność z wielu przyczyn. Nie tylko bowiem wyjaśniała tajemnicze cechy Kościoła Bośniackiego, ale również dostarczała klucza do rozwiązania dwóch największych zagadek historii Bośni. Jedną z nich było przejście na islam za panowania Turków dużej części ludności Bośni (o wiele większej proporcjonalnie niż w innych bałkańskich krajach, za wyjątkiem Albanii). Wydawało się naturalnym wyjaśnienie, że nastąpiło masowe nawrócenie bogomilów, opierających się przez wieki naciskowi i/lub uciskowi czy to katolickiego, czy też prawosławnego kościoła, którzy ostatecznie woleli podporządkować się islamowi. Z tej przyczyny „bogomilska” teoria stała się szczególnie popularna wśród bośniackich muzułmanów w XX wieku. Zamiast więc uchodzić za renegatów katolicyzmu lub prawosławia (do powrotu na łono których przy różnych okazjach nawoływali to Chorwaci, to Serbowie), mogli się oni teraz mienić potomkami wiernych prawdziwie autonomicznego Kościoła Bośniackiego; a ich zwrot ku islamowi mógł odtąd być opisywany nie jako oznaka słabości, ale jako ostateczne wyzwanie rzucone ich chrześcijańskim



B Noel Malcolm RACTWA NARODOWE I RELIGIJNE

in Balkan Neo-Manichaeism (Cambridge, 1948).

O bogomilizmie w Serbii zob. A.Solovjev, „Svedočanstva pravoslavnih izvora o bogomilstvu na Balkani”, *Godišnjak istoriskog društva Bosne i Hercegovine*, vol. 5 (1953). Klasy- cznym studium bogomilizmu w Bułgarii jest dzieło D. Angelova: *Bogomilstvo v B'lgarija* (Sofia, 1969), ale jego podejście do Bośni (ss. 420-428) jest lekceważące i nierzetelne. O wierzeniach manichejczyków zob. S.N.C.Lieu: *Manichaeism in the Later Roman Empire and Medieval China: A Historical Survey* (Manchester, 1985); Mani był Persem żyjącym w III w., którego nauki łączyły zoroastrianizm, grecko-żydowski gnostycyzm i chrześcijaństwo.

⁴ O Katarach zob. A.Borst: *Die Katharer* (Stuttgart, 1953) oraz J.Duvernoy, *Le Catharisme*, 2 vols. (Toulouse, 1976-9). Kataryzm nie był jedynie bogomilizmem przeszczepionym do Europy Zachodniej; wyrósł z silnych lokalnych tradycji quasi-gnostyckiej herezji (zob. H.C.Puech, „Catharisme médiévale et Bogomilisme”, *Oriente ed occidente nel medioevo*, Rome, 1957).

⁵ Pisarzem, który najwcześniej - bo w dziele z 1816 roku - połączył Kościół Bośniacki z bogomilami wydaje się być Chaumette-des-Fossés; zob. M.Šamić: *Les Voyageurs français en Bosnie à la fin du XVIIIe siècle et au début du XIXe et le pays tel qu'ils l'ont vu* (Paris, 1960). s. 131. O wczesnych pisarzach katolickich zob. J.Matasović, „Tri humanista o patarenima”, *Godišnjak Skopskog filozofskog fakulteta*, vol.1 (1930) oraz Fine, *Bosnian Church*, ss. 63-73.

⁶ B.Petranović: *Bogomili, crkva bosanska i krstjani* (Zadar, 1867).



7 Bronił tej teorii V.Glušac w: „Srednjovekovna bosanska crkva”, *Pri-lozi za književnost, jezik, istoriju i folklor*, vol.4 (1924); natomiast atakował ją Šidak w roku 1937 („Problem bosanske crkve u historiografiji”).

8 Pełna lista licznych prac Solovieva zob. Fine: *Bosnian Church*, ss. 428-429.

9 Wiodącym głosicielem tej teorii był ojciec Leo Petrović, autor *Kršćani bosanske crkve* (Sarajevo, 1953), a także Jaroslav Šidak, który w swoich ostatnich pracach coraz bardziej jednak uznaje istnienie tendencji heretyckich - zob. *Studije o crkvi bosanskoj* i *bogomilstvu* (Zagreb, 1975).

10 O statystyce, geografii i datowaniu zob. M.Wenzel, „Bosnian Tombstones - who made them and why?”, *Südostforschungen*, vol. 21 (1962), ss. 102-15.

Dr Wenzel jest także autorem szczegółowej geograficznej analizy różnych stosowanych motywów:

Ukrasni motivi na stećcima, (Sarajevo, 1965).

O pozostałych obszarach występowania zob. Fine, *Bosnian Church*, s. 104.

11 Zob. J.von Asbóth: *Bosnien und die Herzegowina: Reisebilder und Studien* (Vienna, 1888), ss. 94-118; Solovjev, „Le Symbolisme des monuments funéraires bogomiles”, *Cahiers d'études cathares*, vol.5, no.18 (1954) oraz „Bogumilentum und Bogumilengräber in den südslawischen Ländern”, w: W.Gülich, ed., *Völker und Kulturen Südosteuropas* (Munich, 1959).

12 S.Džaja, *Die bosnische Kirche*, ss. 25-6.

prześladowcom. Niestety, współczesne badania odrzuciły teorię, że islamizacja Bośni nastąpiła głównie dzięki masowemu nawróceniu się wiernych Kościoła Bośniackiego. Niektórzy z nich rzeczywiście byli skłonni stać się wyznawcami Mahometa z powodu ich wyobcowania z kościołów: katolickiego i prawosławnego; i wydaje się to być możliwe z psychologicznego punktu widzenia, niestety nie jest poparte dowodami. To, co się obecnie sądzi na temat wzrostu wpływów islamu w Bośni jest teorią przypisującą to zjawisko wielu czynnikom, spośród których charakter Kościoła Bośniac-

kiego, który, jeśli w ogóle odegrał w tej sprawie jakąś rolę, nie zaliczał się do grupy tych najważniejszych.

Drugą wielką zagadką, którą teoria „bogomilska” wydawała się rozwiązywać, była tajemnica średniowiecznych kamieni nagrobnych znalezionych w wielu częściach Bośni. Znane jako *stećki* (*stećci*, liczba mnoga od *stećak*), występowały w dwóch postaciach: płaskiej płyty, forma znana w innych częściach Europy, oraz stojących bloków kamiennych, będące raczej zjawiskiem niezwykłym w regionie Bośni. Współcześnie zanotowano ponad 58.000 przykładów takich nagrobków, z których 6.000 pokrytych jest rzeźbieniem, często wyobrażającymi ludzi. Te zdobione często datowane na XIV lub XV wiek, znajdują się głównie w Hercegowinie, południowej Bośni i sąsiadujących z nią częściach Dalmacji, chociaż znaleziono je także w głębi Chorwacji, Serbii oraz Czarnogóry.¹⁰ Skoro obszar ich występowania z grubsza pokrywa się z obszarem objętym działalnością Kościoła Bośniackiego, rzeczą naturalną jest łączenie ze sobą tych dwóch zjawisk; a dodatkowo na pewnej liczbie zdobionych stećków możemy odnaleźć dowody na to, że zostały poświęcone „Gosti” (tak brzmi tytuł wyżej postawionych członków Kościoła Bośniackiego). Postawienie tezy o tożsamości Kościoła Bośniackiego i bogomilów dało historykom możliwość interpretacji znaków znalezionych na zdobionych nagrobkach jako symboli bogomilskich dogmatów teologicznych. Pierwszą tego rodzaju próbę podjął węgierski pisarz János Asbóth w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, a w połowie obecnego stulecia „bogomilską” interpretacją kamieni nagrobnych zajął się w cyklu prac Aleksander Solovjev.¹¹

I znów współczesna nauka — z pomocą prostej logiki — wysunęła wiele zastrzeżeń przeciwko „bogomilskiej” teorii. Faktu, że pewni członkowie Kościoła Bośniackiego zostali uwiecznieni dzięki stećkom, nie sposób podawać w wątpliwość; ale coraz trudniej było uwierzyć w to, że zjawisko stećków jako takie było symbolem wierzeń tego Kościoła. Wiemy, że na przełomie XIV i XV wieku, kiedy to powstało wiele z tych nagrobków, znacząca część ludności właściwej Bośni była katolicka, a duża część ludności Hercegowiny — prawosławna. Na wszystkich innych obszarach oddziaływania katolicyzmu i prawosławia takie kamienie nagrobne stawiane były powszechnie, przynajmniej w przypadku ludzi majątnych, tak więc utożsamianie wszystkich stećków z bogomilami jednoznaczne jest z zastąpieniem jednej tajemnicy — inną, zagadką nieistnienia katolickich i prawosławnych pomników nagrobnych¹². A z drugiej strony, jeżeli stećki są zjawiskiem wyłącznie bogomilskim, rzeczą niezwykle zastanawiającą jest brak dowodów na ich stawianie przez bogomilów w Bułgarii, Tracji lub na in-



B RACTWA NARODOWE I RELIGIJNE

Noel Malcolm

nych uważanych powszechnie za objęte ich działalnością obszarach.¹³ Upór, z jakim niektórzy autorzy utożsamiają zjawisko stećaków z bogomilami, doprowadził do udziwnionych tez (np. obecność krzyża – symbolu znienawidzonego przez bogomilów) na wielu spośród stećaków zawsze stanowiła kontrargument przeciwko tego typu teoriiom, ale János Asbóth znalazł sposób na jego obejście twierdząc, że to nie prawdziwy — w znaczeniu chrześcijańskim — krzyż można tam zobaczyć, a tylko jego formalną replikę podobną do geometrycznych krzyży egipskiej czy babilońskiej sztuki.¹⁴

Stopniowo jednak „bogomilska” teoria stećaków została zanegowana i odrzucona. Obecnie większość naukowców nie wierzy, że motywy pokrywające te kamienie należą w całości do języka symboli tylko jednej religii. Niektóre z nich mogą oznaczać fakt przetrwania pewnych lokalnych mitów i rytuałów pogańskich; inne znów stanowić mogą proste herbowe wzory informujące o społecznym statusie lokalnej słowiańskiej arystokracji; a jeszcze inne mogły stanowić zapis działalności upamiętnianych osób, tak jak wizerunki konnych na nagrobkach słynnego rodu włoskiego w Hercegowinie, który wzbogacił się dzięki kupieckim karawanom oraz handlowi końmi.¹⁵ No i oczywiście – choć jest to ostatnia z rozpatrywanych przez historyków hipotez — możliwe jest, że niektóre z tych nakamiennych rzeźbierń miały po prostu charakter dekoracyjny.

Jednak odrzucenie „bogomilskiej” teorii wyjaśnienia islamizacji lub zjawiska stećaków nie oznacza, że zawiodła teoria jako taka. Zmusza ona jednak historyków, miast sięgać wyobraźnią po ikonografię lub histografię, do uważniejszego wczytywania się w pisane materiały dotyczące Kościoła Bośniackiego. Tutaj problemem podstawowym jest fakt, że większość tych materiałów pochodzi spoza Bośni. Gdy katolicy z Dalmacji lub Bośni utrzymywali korespondencję z Rzymem, zwykle tylko papieska jej część dotarła do naszych czasów. Zachowały się dokumenty papieskie, potępienia bośniackich ‘herezji’ autorstwa zapewne tych, których stopa nigdy w Bośni nie postąpiła; są również dokumenty sporządzone przez zakon lub dla zakonu franciszkańskiego we Włoszech, w których co do autentyczności wiedzy źródłowej również można mieć wątpliwości¹⁶. Niestety, nie zachował się żaden konkretny opis organizacji, ceremonii oraz teologii Kościoła Bośniackiego pochodzący z samej Bośni.

Nawet nazwy własne używane w najwcześniejszych dokumentach bywały źródłem sporów i nieporozumień. Jednego można być pewnym, że Kościół Bośniacki nie był w owym czasie identyfikowany jako „bogomilski”. Żadne z bośniackich czy katolickich źródeł nie używa tego terminu w odniesieniu do Bośniaków, a jedyny jednoznaczny średniowieczny przypadek napomknięcia o bogomilach w Bośni jest prawie na pewno fałszywy.¹⁷ Z drugiej jednak strony, kiedy jakieś czternastowieczne serbskie prawosławne dokumenty miotają klątwy na bośniackich heretyków, to jednocześnie przeklinają „Babuny” (ówczesny termin, jak się uważa, dotyczący bogomilów w Serbii), i nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do odrębności obu grup.¹⁸ Piętnastowieczni autorzy katolicki gdzieś wspominają o manicheizmie w Bośni, ale słowo to wydaje się etykietką używaną przez na wpół świadomie chcących archaizować autorów o zapędach historyków, którzy chcieli swym dziełom przydać powagi poprzez użycie słów pochodzących z wczesnej historii chrześcijaństwa.¹⁹

Często spotykanym w dokumentach pochodzących z Dubrownika oraz w niektórych dokumentach włoskich — ale za to nigdy w samej Bośni — było słowo ‘pataren’ lub ‘patarini’.²⁰ Termin ten ma również niejasną historię. Użyty po raz pierwszy w jedenastowiecznym Mediolanie opisywał wściekle purytański ruch odnowy w Kościele katolickim, żeby pod koniec tego samego wieku służyć za nazwę innym działaczom, włączając w to he-

13 M. Wenzel, „Bosnian Tombstones”, s. 103.

14 *Bosnian und Herzegovina*, s. 101. Solovjev przyznaje, że krzyż występuje przynajmniej na 85 stećakach: „Simbolika srednjovekovnih spomenika u Bosni i Hercegovini”, *Godišnjak istoriskog društva Bosne i Hercegovine*, vol. 8 (1956), s. 17.

15 O pogańskich wizerunkach zob. M. Wenzel, „Medieval Mystery Cult in Bosnia and Herzegovina”, *Journal of the Warburg and Courtauld Institutes*, vol. 24 (1961); o wizerunkach herbowych oraz włoskich zob. jej „Bosnian Tombstones”. Inne krytyki teorii Solovjeva są poczynione przez S. Radojčića w: „Reljefi bosanskih i hercegovačkih stećaka”, *Letopis Matice Srpske*, vol. 287 (1961). Fine w *Bosnian Church*, ss. 88-93, podsumowuje długi szereg głosów krytycznych.

16 Fine: *Bosnian Church*, ss. 48-62.

17 Źródłem był XV-wieczny serbski manuskrypt cytowany przez Rosjanina w 1859 r. Rosyjski uczonej nigdy nie opublikował oryginalnego tekstu, który od tego czasu przepadł; żaden inny ocalały manuskrypt nie używa słowa „bogomil” w takim odniesieniu (*ibid.*, s. 44).

18 *Ibid.*, ss. 212-13.

19 J. Matasović, „Tri humanista o patarenima”, *Godišnjak Skopskog filozofskog fakulteta*, vol. 1 (1930). Wstępować tutaj może zastanawiająca gra słów odnosząca się do bośniackich „monachi” (mnisi) jako „manichei” (Manichejczy): zob. D. Dragojlović: *Krstjani i jereticka crkva bosanska*, Srpska akademija nauka i umetnosti: balkanološki institut, posebna izdanja, vol. 30 (Belgrade, 1987), s. 154. Termin „manichejczyk” przetrwał, chociaż w bardzo ogólnym znaczeniu, w piśmstwie bizantyjskim; w jednym XIV-wiecznym skrócie kodeksu Justyniana został użyty jako synonim słowa „heretycki”

(Lieu, Manichaeizm, s. 177). W deklaracji z Bolino Polje (1203) występuje jako określenie heretyków, którym mnisi bośniacy przyrzekają nie udzielić schronienia.

20 Fine proponuje pewien przykład użycia słowa będącego określeniem Bośniaków (*Bosnian Church*, s. 248), ale mylnie odczytuje łacinę. Znaczenie tego sformułowania jest nie „Zakonnicy Królestwa Bośni są nazywani patarenami przez samych Bośniaków”, lecz „patareni nazywani są w Królestwie Bośni -religiosi- [zn. mnisi] przez samych Bośniaków”. Oryginalny tekst łaciński zob. M.Miletic, *I „Krstjani” di Bosnia alla luce dei loro monumenti di pietra*, Orientalia christiana analecta, vol. 149 (Rome, 1957), s. 52; o znaczeniu terminu „religiosi”, ibid., ss. 56-62.

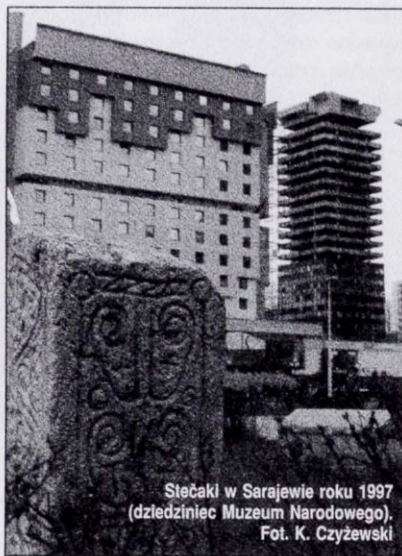
21 O historii tego terminu zob. C.Thouzellier: *Hérésie et hérétiques. Vaudois, Cathares, Patarins, Albigeois*, Storia e letteratura: raccolta di studi e testi, vol.116 (Rome, 1969), ss. 204-21. M.D.Lambert w *Medieval Heresy: Popular Movements from Bogomil to Hus* (London 1977, 1992) pisze, że termin ten został użyty w anty-heretyckiej bulli z 1184 r. jako „techniczny termin określający włoskich heretyków, najczęściej należących do katarów” (s. 84, 1-e wyd.); bulla zwrócona była przeciwko katarom, waldensom i humiliatom, wszystkim, których znaleziono na ziemi włoskiej, tak więc prawdopodobnie nie istniało „techniczne” teologiczne utożsamienie „patarenów” z doktryną dualistyczną, która odnosiła się szczególnie do katarów.

22 C.Thouzellier: *Hérésie et hérétiques*, s. 216; to jest skrót listu arcybiskupa w innym liście od papieża.

23 O historycznej debacie na temat tej opowieści zob. Fine, „Aristodios and Rastudlje - A Re-examination of the Question”, *Godišnjak akademije nauka i umjetnosti Bosne i Hercegovine*, vol.7 (1970).

24 Šidak: *Studije o „crkvi bosanskoj”*, ss. 177-209; Fine, *Bosnian Church*, ss. 118-21; Lambert, *Medieval Heresy*, 2-gie wyd., ss. 128-31. Dragoljović dowodził, że „ecclesia sclavoniae” oznaczała Kościół Bośniacki, a „ecclesia dalmatiae” odnosiła się do heretyków w Serbii (*Krstjani i jeretička crkva*, ss. 124-7); ale ewidentnie jest to zbyt pogmatwane, aby bronić tak dosłownej zależności.

25 Sam tekst zob. J.-P.Migne, ed., *Patrologiae cursus completus*, series latina prima, vol.215 (Paris, 1844-64).



gdzie zostali przyjęci przez Bana Kulina.²² Inne źródło (kronika prowadzona w Splicie w połowie wieku XIII) podaje przypadek dwóch braci z Zadaru (inne nadmorskie miasto), którzy przyjechali do Bośni jako artyści i złotnicy w latach dziewięćdziesiątych XII stulecia i nauczali herezji gdziekolwiek by się udali; po ukaraniu ich przez arcybiskupa wyparli się wcześniejszych poglądów i powrócili do wiary katolickiej.²³ Istnieje również kilka napomknień w dwunasto- i czternastowiecznych źródłach katolickich o istnieniu ośrodka herezji dualistycznej w „Sclavonii”; terminem tym mogła być określana którakolwiek z południowosłowiańskich krain, ale są podstawy do tego by sądzić, że herezja zadomowiła się gdzieś na wybrzeżu dalmatyńskim.²⁴ Całkiem możliwe jest, że jeden lub oba ze wspomnianych przypadków herezji należy łączyć z tym dualistycznym ruchem, i że Bośnia miała kontakt z jego przedstawicielami pod koniec XII wieku.

Terminem używanym przez samych Bośniaków był nie „patarin”, a po prostu „chrześcijanin”: *christianus* po łacinie oraz *krstjanin* po serbo-chorwacku. Termin ten pojawia się już w pierwszym zachowanym dokumencie powstałym w samej Bośni. W odpowiedzi na inne skargi w sprawie herezji w Bośni (niektóre z nich prawdopodobnie zostały napisane, z motywów politycznych), do Bośni w roku 1203 wysłany został legat papieski. Zadaniem jego było stwierdzenie na miejscu, czy tak jak utrzymywał Ban Kulin, ludzie zamieszkujący jego kraj to „nie heretycy a chrześcijanie”. Rezultatem tego było spotkanie bośniackiego duchowieństwa w Bolino Polje w kwietniu tego samego roku, gdzie podpisano deklarację, w której zobowiązało się ono do reformy swoich praktyk. Uznano wtedy również pełne zwierzchnictwo Rzymu, dopuszczono katolickich księży do klasztorów, przywrócono ołtarze i krzyże w miejscach odprawiania nabożeństw, przyjęto praktykę spowiedzi i pokuty, postanowiono wprowadzić rzymski kalendarz świąt i postów, zdecydowano się na przyznanie komunii co najmniej 7 razy w roku, na rozdzielanie płci w klasztorach oraz zobowiązano się do nieudzielania schronienia heretykom. Duchowieństwo bośniackie przyrzekło także nie przypisywać jedynie sobie imienia ‘christianus’, i zamiast tego mówić o sobie *fratres*, czyli ‘bracia’.²⁵

Najbardziej uderzającą cechą tej deklaracji jest brak w niej wyrzeczenia się herezji. Niektóre z zapisów deklaracji mogą świadczyć o heretyckich

praktykach — brak ołtarzy i krzyży, ale równie dobrze mogą stanowić dowód jedynie na nieudolność i zaniedbanie. Jedynym jednoznacznie o herezji mówiącym punktem jest ten o nieudzielaniu schronienia heretykom, co sugeruje, że sami bośniaccy duchowni nie byli przez legata papieskiego postrzegani jako heretycy. Znając specyficzne użycie słowa 'christianus' oraz użycie terminu 'krstjanin' w następnych wiekach (kiedy to Kościół Bośniacki już z pewnością był przez Rzym uznany za heretycki), wielu historyków pokusiło się o powrót do deklaracji i wyczytanie z niej całego systemu wierzeń bogomilskich oraz organizacji, którą łączyć można z krstjanami w pełni rozwiniętego schizmatycznego Kościoła Bośniackiego. Taka metoda dociekań zapewnia historykom jedynie potwierdzenie tego, co uważali, że wiedzieli wcześniej. Najlepsze rozwiązanie zagadki Kościoła Bośniackiego uzyskuje się metodą dokładnie odwrotną: po pierwsze — sprecyzowaniem tego, co termin 'christianus' mógł wtedy znaczyć, po drugie — jakie tego skutki można by odnaleźć w jego późniejszych dziejach.

Jak zauważa wielu autorów, podstawową grupę duchownych Kościoła reprezentowaną w Bolino Polje stanowili zakonnicy. Zebranych tam dostojników nazwano 'preorami', przybyli oni tam by pokazać swe 'braterstwo', przyrzekli, że w przyszłości będą nazywać siebie 'braćmi'. Wiele z ich obietnic odnosiło się konkretnie do porządków panujących w klasztorach. Ale jakiego typu były to klasztory? Panującą regułą zakonną w Kościele Zachodnim była reguła benedyktyńska, i wielu naukowców (głównie katolickich) uznało, że bośniaccy zakonnicy reprezentowali pewien rodzaj ludowych benedyktynów; z drugiej strony jednak, nie istnieją żadne dowody na działalność benedyktynów w Bośni.²⁶ Rozwiązanie podał współczesny historyk, Maja Miletić, która wspominane w deklaracji łączenie obu płci wyjaśniła pozostałością wczesno-chrześcijańskich praktyk 'podwójnych klasztorów' dozwolonych za panowania św. Bazylego, twórcy tradycji zakonnej w Kościele Wschodnim. (Wspomniana deklaracja nie jest jedynym dowodem na istnienie tych praktyk: pewne przykłady wczesnej literatury, począwszy od pism piętnastowiecznego papieża Piusa II, wspominają odległe klasztory w Bośni, gdzie również kobiety służące świętym zakonnikom mieszkaly wspólnie w klasztorach.)²⁷ Takie klasztory istniały we wczesnym Kościele Celtyckim, a ich członkowie często nazywani byli *christiani*. Mogły do nich wstępować całe rodziny, co powodowało zanik ostrości różnic pomiędzy zakonnym a świeckim trybem życia. (Podpisujący deklarację złożyli obietnicę noszenia odpowiednich zakonnych habitów w celu odróżnienia się od ludzi świeckich.) Ponadto takie klasztory odgrywały pewną rolę w życiu społeczeństwa świeckiego prowadząc hospicja (schroniska) — będące zarówno zajazdami dla podróżnych, jak i szpitalami dla chorych. (Deklaracja zawierała także obietnicę założenia odpowiednich cmentarzy dla podróżnych zmarłych w klasztorach.) Przelozonym takiego hospicjum był *hospitalarius*, lub, trochę prościej, *hospes* czyli gospodarz. A właśnie takie jest dosłowne znaczenie tytułu *Gost*, którego używają później dostojnicy Kościoła Bośniackiego.²⁸

W jednej chwili większość do tej pory nie pasujących do siebie elementów późniejszej historii Kościoła Bośniackiego zaczęło układać się w logiczną całość. Jak wskazują późniejsze źródła, podstawowym znaczeniem terminu 'krstjanin' było 'zakonnik': w połowie XV wieku, na przykład, Hercegowińczyk Stephen Vukčić, pisał o jednym ze sławnych członków Kościoła Bośniackiego — Gostie Radinie, jako o jednym ze swoich 'zakonników'.²⁹ Nie ma po prostu potrzeby przykrawiania struktury Kościoła Bośniackiego, jak to próbował robić Rački, na 'prokrustowym łożu' bogomilskiej czy katarskiej hierarchii. Specyficzne, przetrwałe w zapisach tytuły pasują do struktury zakonnej doskonale. Głowa całego Kościoła to dostojnik zwany *djed*



B

Noel Malcolm
RACTWA NARODOWE
I RELIGIJNE

26 S.Džajka: *Die „bosnische Kirche“*, s. 55.

27 Fine, *Bosnian Church*, s. 64; Matasović, „Tri humanista o patarenima”, ss. 237, 240.

28 M.Miletić: *I „Krstjani” di Bosnia*, ss. 50-66, 117-21. Dragojlović także odnotowuje, że we wczesnym monastycyzmie słowiańskim terminem *gast* (= *gość*) jest czasami określanym ihumen albo opat (*Krstjani i jerećićka crkva*, s. 157). Fine podaje kilka użytecznych komentarzy dotyczących monastycznego charakteru deklaracji (*Bosnian Church*, ss. 126-34), ale jednym z ważniejszych braków jego książki jest to, że — gdy ją pisał — nie znał pracy Miletić.

29 Piszze o tym Miletić w *I „Krstjani” di Bosnia*, ss. 52-3; zauważa także, że słowo „christianus” jest także używane w tym znaczeniu w kilku wczesnych słowiańskich źródłach z Kijowa i Pragi (ss. 65-6). Zob. także D.Dragojlović: *Krstjani i jerećićka crkva*, ss. 150-1.

Cmentarzysko stećkawków,
Radomlja, Bośnia i Hercegowina.



30 M. Miletić: *I „Krsjani” di Bosnia*, s. 102; Fine dodaje (*Bosnian Church*, s. 155), że termin ten był używany na określenie starszego opata w XI-wiecznej Chorwacji.

31 D. Kniewald, „Hierarchie und Kultus bosnischer Christen”, w: *L’Orient cristiano nella storia della civiltà*, Accademia nazionale dei Lincei, quaderno 62 (Rome, 1964), ss. 588-589.

32 Tekst oryginalny i przekład zob. Miletić, *I „Krsjani” di Bosnia*, s. 112 (polecam ten bardziej niż przekład w pracy Fine, *Bosnian Church*, s. 262).

33 Mateusz 8, 11: „Lecz powiadam wam: Wielu przyjdzie ze Wschodu i Zachodu i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim”; Łukasz 16, 19-31 (opowieść o bogaczu i Lazarzu). Jeśli się nie mylę, to argumentacja Fine’a, że już sama ta inskrypcja dowodzi akceptacji Starego Testamentu (*Bosnian Church*, s. 262), wydaje się niewystarczająca.

34 Fine, *Bosnian Church*, ss. 256-60.

35 *Ibid.*, ss. 176-7.

36 O teorii katarów zob. M. Loos, *Dualist Heresy in the Middle Ages* (Prague, 1974), ss. 298-302.

37 Zob. Jiraček, „Die Romanen in den Städten Dalmatiens während des Mittelalters”, *Denkschriften der kaiserlichen Akademie der Wissenschaften: philosophisch-historische Classe*, part 1: vol. 48, no.3 (1902), ss. 50-7.

38 D. Kniewald, „Hierarchie und Kultus”, s. 600. Kościół zakazał tworzenia jakichkolwiek „podwójnych klasztorów” w 787 r. (Miletić, *I „Krsjani” di Bosnia*, s. 56), ale prawdopodobnie ten zakaz nie był przestrzegany, a już istniejącym „podwójnym klasztorom” wolno było kontynuować działalność.

(dosłownie: ‘dziad’): *nonnus*, łacińskie słowo o tym samym znaczeniu, używane było zarówno we wschodnim, jak i zachodnim ruchu zakonnym w odniesieniu do przeorów i opatów.³⁰ Następne dwa tytuły pojawiające się w źródłach odnosily się do wyższych członków lub hierarchów klasztorów: *starac* (‘starzec’) oraz *strojnik* (‘gospodarz’). Tytuły te oraz termin ‘gost’ nie wykluczały się nawzajem; opis misji do Dubrownika zawiera odniesienia do „dwunastu strojników, razem z Gostem Radinem”, oraz do „naszych strojników, Staraca Mišljenja i Staraca Bilko”.³¹

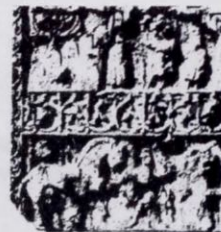
Termin „strojnik” pobrzmiewa wyraźnie znaczeniem słowa ‘gospodarz’ zajmujący się gośćmi; tu znów wydaje się to przypominać społeczną rolę zakonnych hospicjów. Można znaleźć nawet pewne napomknięcie o tym w inskrypcji na jednym z bośniackich nagrobków: „Spoczywa tu dobry człowiek Gost Mišljen, na którego czeka, zgodnie z prawem, wielka gościnność Abrahama”.³² Odniesienie do Abrahama jest prawdopodobnie aluzją do dwóch ustępów z *Nowego Testamentu*, które sugerują, że prawi ludzie po śmierci zasiądą w niebie jako goście Abrahama.³³ Odniesienie do „prawa” wskazuje na to, że gościnność stanowiła istotny dla zakonnego Kościoła Bośniackiego obowiązek. Oczywiście rzeczą jest, że klasztory bośniackie odgrywały ważną rolę jako miejsca postoju dla podróżnych i kupców; świadczą o tym liczne zapiski w archiwach Dubrownika; bywało, że kupcy włoscy zostawiali u nich swe towary, a niektóre klasztory, jak wynika z tych materiałów, odgrywać nawet mogły rolę celnic.³⁴ Termin używany na określenie „klasztoru” w dawnych dokumentach to *hiža*, co mogło oznaczać zwykły dom jak i dom klasztorny. W wielu miejscach usytuowania domostw, nazywanych w dokumentach mianem *biža*, istnieją do dziś nazwy własne mogące sugerować istnienie w obrębie tych zabudowań także kościołów. Budyńki te były prawdopodobnie skromnymi budowlami, zamieszkanymi także przez ludzi świeckich, tak więc różnice mogły częściowo ulec zamazaniu, ale trudno tu mówić o konieczności przyjęcia hipotezy, że były to zwykłe domy o charakterze świeckim w rodzaju tych, które służyły za ośrodki działalności katarów we Francji.³⁶

Jeszcze jedną cechą Kościoła Bośniackiego – duże podobieństwo w wielu aspektach do Wschodniego Kościoła Prawosławnego – udaje się dopasować do jego rekonstruowanego współcześnie obrazu, wystarczy sobie tylko uzmysłowić, że była to zakonna organizacja oparta na regule św. Bazylego. A klasztory bazylianckie, mimo że należące do Kościoła rzymskokatolickiego i (do momentu oderwania się Kościoła Bośniackiego) uznające zwierzchność Rzymu, musiały być założone przez ludzi wywodzących się z tradycji wschodniej. Nie jest niemożliwa teoria, że owi założyciele przedostali się przez Dalmację; więzy łączące dalmatyńskie miasta z Konstantynopolem, bardzo silne w IX wieku, zaowocowały przejęciem przez nie bardzo wielu religijnych tradycji Bizancjum w czasach średniowiecza, również kult wielu wschodnich świętych.³⁷ Jedną z teorii głosi, że następcy św. św. Cyryla i Metodego powracający z Moraw pod koniec IX wieku, przedostali się do Bośni wprowadzając tam system zakony.³⁸ Mimo tego, że nie mamy żadnych konkretnych dowodów pochodzących z X czy XI wieku, możemy założyć, że pewne kontakty ze światem zakonnym oddalonym bardziej na wschód były utrzymywane. Z deklaracji roku 1203 wynika wyraźnie, że

podczas gdy Bośnia pozostawała częścią Kościoła Rzymskiego od momentu schizmy tworzącej Kościoły Wschodni i Zachodni półtora wieku wcześniej, niektóre ze wschodnich praktyk religijnych były ciągle obecne w klasztorach Bośni. Nie stosowano się do rzymskiego kalendarza świąt i postów, co może oznaczać, że używano kalendarza wschodniego (jest to bardziej prawdopodobne niż brak jakiegokolwiek kalendarza). Potwierdzenie znajdujemy jeszcze w roku 1466 w testamencie Gosta Radina, w którym odczytujemy wyraźnie, że Kościół Bośniacki obchodził dni świętych zupełnie nieistniejących w Kościele Zachodnim.³⁹ Nie wiemy czy Rzym zezwolił (co nie jest wykluczone) na zachowanie wschodniej liturgii w okresie wczesnośredniowiecznej Bośni, ale wiemy, że liturgia odprawiana była w języku słowiańskim, tak jak odbywało się to w katolickiej Chorwacji, gdzie używano 'glagolicy' (odnoszącej się do słowiańskiego alfabetu, którego utworzenie przypisuje się św. Cyrylowi, staro-cerkiewno-słowiańskie *glagolŭ* – słowo) do rzymskiej liturgii.⁴⁰ Jedną z tajemnic średniowiecznej historii Bośni jest to, co stało się z niezakonnym katolickim duchowieństwem; mogli równie dobrze stopniowo zaniknąć, choć jeden z historyków utrzymuje, że istnieją ślady 'glagolickiego' duchowieństwa jeszcze w okresie średniowiecza.⁴¹ Używający języka słowiańskiego księża w miastach Dalmacji mogli znać również włoski skoro prawdopodobnie w języku łacińskim odebrali odpowiednie teologiczne wykształcenie. Ale członkowie duchowieństwa (zarówno zakonnego, jak i świeckiego) urodzeni i wychowani w Bośni byli prawdopodobnie jednojęzycznymi Słowianami, posiadającymi minimalny dostęp do kanonu dzieł rzymskokatolickiej teologii. W czasach gdy Bośnia pozostawała odcięta od reszty Kościoła rzymskiego izolacja musiała być rzeczywiście głęboka.

Bośnia faktycznie była odcięta od reszty Kościoła od połowy XIII wieku, kiedy to siedziba bośniackiego biskupstwa została przeniesiona do Sławonii znajdującej się pod węgierskim panowaniem, aż po połowę XIV wieku, kiedy to przybyli tu franciszkanie. Kościół Bośniacki pozostawał w izolacji od katolickiej jurysdykcji już od lat 30-ych XIII stulecia; jako że stopniowo pogłębiał swoją autonomię, stan taki prędzej czy później musiał osiągnąć punkt, w którym *de facto* określić go można było jedynie schizmatycznym.⁴² Co się działo z Kościołem Bośniackim przez większą część tego okresu trwającego ponad wiek, nie wiadomo — istnieje bardzo mało jakichkolwiek danych. Zachowały się jedynie jakieś sporadyczne odniesienia do bośniackich heretyków w niebośniackich źródłach, w materiałach pochodzących z okresu od lat 80-ych XIII wieku. Jako że nigdy nie ogłoszono schizmy formalnie, terminu tego używano mało ściśle na określenie „schizmatyków” bez sugerowania istnienia głębokich doktrynalnych podziałów. (Wtedy gdy źródła katolickie wspominają o 'schizmatykach', mowa jest o członkach Wschodniego Kościoła Prawosławnego, będącego w stanie formalnej schizmy z Rzymem, lub też miano na myśli autentycznych heretyków, takich jak zwolennicy herezji dualistycznej z wybrzeża dalmatyńskiego, którzy możliwe że stali się bardziej aktywni w Bośni, gdy pozostawała ona poza zasięgiem dalmatyńskich biskupów katolickich.)

Oczywiście możliwe jest, że owi dualiści działali w Bośni. Powstaje jednak pytanie, jaki wpływ mieli oni na Kościół Bośniacki? Istnieje pewien odosobniony wpływ pochodzący z samej Bośni, na to, że — jak się wydaje — dualiści wywarli wpływ poważny. Dowodem tym jest rękopis, napisany w języku poprawnym (są to dwie krótkie formuły odpowiedzi, modlitwa *Ojczy nasz* oraz czytanie z Ewangelii św. Jana), który ściśle odpowiada tekstowi rytuału katarskiego, o którym wiadomo, że był odprawiany w Lionie w XIII wieku.⁴³ Ale tylko wtedy możemy nazwać go heretyckim, jeśli stwierdzimy, że był heretyckiego pochodzenia. Treść rękopisu nie jest za-



B RACTWA NARODOWE I RELIGIJNE

Noel Malcolm

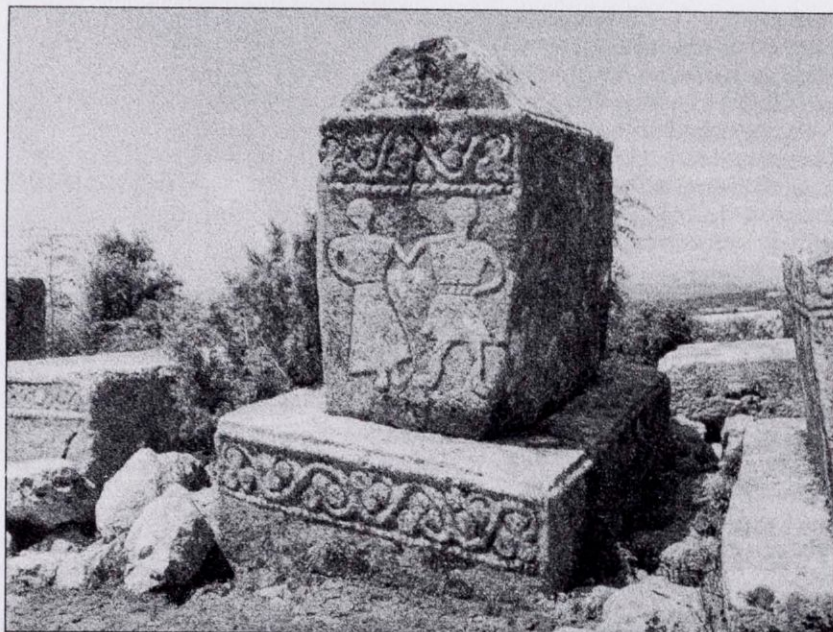
³⁹ M.D.Lambert: *Medieval Heresy*, 1-e wyd., ss. 377-8.

⁴⁰ S.Džaja: *Die „bosnische Kirche“*, s. 35. Liturgia odprawiana glagolicą była praktykowana w różnych częściach Dalmacji i Chorwacji aż do kontrreformacji; zob. Zimmermann, *Reformation und Gegenreformation bei den Kroaten im österreichisch-ungarischen Grenzraum* (Eisenstadt, 1950), ss. 5, 20.

⁴¹ S.Džaja, „Fineova interpretacija bosanske srednjovekovne konfesionalne poviesti”, w: J.Turčinović, ed., *Povijesno-teološko simpozij u povodu 500. obljetnice smrti bosanske kraljice Katarine* (Sarajevo, 1979), ss. 58-9.

⁴² Fine: *Bosnian Church*, ss. 137-50.

⁴³ Odnosnie tych dwóch tekstów zob. Solovjev, „La Messe cathare”, *Cahiers d'études cathares*, vol.3, no.12 (1951-2); o jednej istotnej poprawce do jego interpretacji jednego zdania zob. W.L.Wakefield, A.P.Evans, eds., *Heresies of the High Middle Ages* (New York, 1969), s. 781. Manuskrypt odwołuje się do „dni *djedna* Ratko”, tak więc przypuszczalnie wywodzi się z kręgu Kościoła Bośniackiego. Pochodzi z połowy XV w., ale jest kopią starszego źródła.



dną miarą heretycką: nie zawiera bowiem nic przeciwnego teologii katolickiego czy prawosławnego kościoła. Jak zauważył Dragojlub Dragojlović, manuskrypt zawiera ustępy z liturgii Wschodniego Kościoła Prawosławnego oraz fragment Ewangelii św. Jana, odczytywany we Wschodnim Kościele w czasie Wielkanocy. Odkrył on również, wnikawszy w strukturę językową, że tekst musiał być pierwotnie napisany w prawosławnej archidiecezji w Ochrydzie (w Macedonii) nie później niż na początku XI wieku — w okresie, gdy o katarach nikt jeszcze nie słyszał.⁴⁴ Zamiast twierdzić, że bośniacki tekst pochodzi z Lionu, sensowniej jest zakładać, że tekstowi lionowskiemu za pierwowzór posłużył wcześniejszy prawosławny oryginał. To samo naukowe podejście obaliło tezę o tym, że Kościół Bośniacki praktykował „katarskie” rytuały błogosławienia i łamania chleba oraz dzielenia się nim (co było swego rodzaju heretycką komunią). Wiemy, że katarowie robili to w swych domach przed posiłkiem, a pewne wczesne źródła opisują „księży” Kościoła Bośniackiego robiących coś bardzo podobnego.⁴⁵ Ale właśnie to było normalnie praktykowane we wschodnich zgromadzeniach zakonnych w czasie wspólnego posiłku: najpierw *Ojciec nasz*, następnie błogosławieństwo i łamanie chleba oraz dzielenie się nim.⁴⁶ Kiedy katolicy spoza Bośni dowiadywali się o tym, naprawdę mogli to uważać za heretycki rytuał. Ale prawie nie ulega wątpliwości, że to katarzy przyjęli (choć to przecież ludzie świeccy i z prawdziwie heretyckimi wierzeniami) starszą i wcale nieheretycką praktykę Kościoła Wschodniego.

W dalszym ciągu jednak wolno nam zakładać, że jacyś pozostający pod wpływem dualistów heretycy pojawiający się w tych rejonach, mogli wywrzeć doraźny wpływ na Kościół Bośniacki podczas długich lat jego nieformalnego odosobnienia. Trzeba by poważnie wysilić wyobraźnię, aby przejść od tego skromnego założenia do twierdzenia, że to dualiści opanowali Kościół Bośniacki, przekształcili jego zakonną hierarchię w laicką strukturę katarów i zastąpili ludową, lecz bez wątplenia chrześcijańską teologię radykalnie heretyckim systemem wierzeń.

Duża część zachowanych dowodów stoi w wyraźnej sprzeczności z ta-

⁴⁴ D. Dragojlović: *Krstjani i jeretička crkva*, ss. 208-13.

⁴⁵ M.D. Lambert: *Medieval Heresy*, 2-gie wyd., s. 109 (katarzy); Orbini: *Regno de gli Slavi boggi corrotta-ment detti Schiavoni* (Pesaro, 1601), s. 354 (Kościół Bośniacki).

⁴⁶ D. Dragojlović: *Krstjani i jeretička crkva*, ss. 173-4.

**B**

Noel Malcolm

RACTWA NARODOWE
I RELIGIJNE

kim twierdzeniem. Katarzy i bogomilowie odrzucili znak krzyża — a przecież właśnie krzyż pojawia się w nagłówkach niektórych dokumentów Kościoła Bośniackiego. Katarzy i bogomilowie odrzucali Stary Testament — jeden z zachowanych rękopisów biblijnych Kościoła Bośniackiego zawiera *Księgę Psalmów*. Katarzy i bogomilowie odrzucali mszę — w swym testamencie Gost Radin wyraźnie prosi o mszę za jego duszę. Katarzy i bogomilowie potępiali używanie budynków kościelnych — istnieją poważne dowody na to, że Kościół Bośniacki nie zaprzestał używania zabudowań zakonnych wraz z istniejącymi przy nich kościołami. Katarzy i bogomilowie odrzucali wino i nie jedli mięsa — wczesne ziemskie spisy ottomańskie w Bośni odnotowują fakt, że niektórzy spośród *krstjan* byli właścicielami winnic, a i nie ma żadnego powodu by sądzić, że kiedykolwiek byli oni wegetarianami. (Jedynym cieniem wątpliwości, który mógł to jednak sugerować, było błędne odczytanie słowa z ostatniej woli Gosta Radina: poprawne znaczenie słowa to nie: *mrsni* czyli „jedzący mięso”, a *mrski* czyli „szpetny”.) Katarzy i bogomilowie odrzucali kalendarz świętych — dokumenty Kościoła Bośniackiego, także ostatnia wola Gosta Radina, zawiera odniesienia do obchodów dni pewnych świętych... I tak dalej.⁴⁷

Ogólny charakter Kościoła Bośniackiego był również bardzo różny od tego, co zwykliśmy kojarzyć z bogomilami czy katarami. Te heretyckie sekty były ascetyczne i purytańskie, były przeciwne bogactwu i świeckiej władzy instytucjonalnych kościołów oraz wyrzekały się ziemskich dóbr. Kościół Bośniacki w czasach swojego rozkwitu (wiek XIV i początek wieku XV) posiadał znaczną władzę, a jego dostojnicy zwykli byli nadawać prawa i przywileje oraz spełniali dyplomatyczne misje. Tacy królowie jak Stefan Kotromanić oraz Tvrtko, mimo że nie należeli do Kościoła Bośniackiego, utrzymywali z nim przyjazne stosunki; a należały do niego, wydaje się, niektóre z arystokratycznych rodzin.⁴⁸ Najśłynniejszy bośniacki dostojnik kościelny, Gost Radin, pełnił funkcję starszego kanclerza u Hercega Stefan Vukčiči, a i bez tego z pewnością był magnatem; w swojej ostatniej woli zostawił 5000 dukatów w gotówce, razem z końmi, srebrnymi i złotymi przedmiotami, „podbity futrem strój ze złoceniami” oraz „czerwony podbity sobolowym futrem strój z jedwabiu o poszóstym splocie, który otrzymałem od Jego Wysokości Króla Matijaša”.⁴⁹ Jakże się to różni od tych skromnych dawnych katarów, którzy mieli siebie za *pauperes Christi* — ubogich Chrystusa.

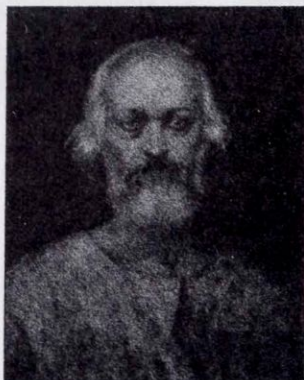
W momencie gdy franciszkanie rozpoczęły w Bośni swą pracę, Kościół rzymskokatolicki znajdował się w otwartym konflikcie z Kościołem Bośniackim. Znane są pewne przykłady wrogości wobec franciszkanów ze strony „heretyków”: jedna z dobrze znanych historii, przytoczona podczas uroczystości kanonizacyjnych energicznego franciszkańskiego biskupa Jacoba de Marchii, opowiada jak to „heretycy” odpiłowali nogi kazalnicy w kościele zakonnym w Visoko, gdy ten z niej nauczał. (W odwecie przeklął on ludzi za to odpowiedzialnych, i od tamtej pory wszyscy ich potomkowie rodzili się z wadą nóg.)⁵⁰ Niestety, nie zachowały się żadne franciszkańskie sprawozdania na temat wierzeń mieszkańców Bośni; jedna prośba o instrukcje skierowana przez franciszkańskiego biskupa Bośni do papieża wywołała szczegółową papieską odpowiedź piętnującą heretyków, schizmatyków oraz nieodpowiednie wyświecadnie duchownych, ale nie wspominając wcale o dualistycznych wierzeniach.⁵¹ Tyle tylko, że dla katolików we Włoszech Bośnia pozostawała nowinką, a później stała się znanym miejscem zamieszkanym przez niesprecyzowanych bliżej „heretyków”. Termin „patarin”, który mógł być używany jako ogólna nazwa w stosunku do Kościoła Bośniackiego w sprawozdaniach przesyłanych przez Dubrownik oraz inne części Dalmacji, musiał przywołać na myśl heretyków katarskich z północnych Włoch. A znów gwałtowna ekspansja franciszkańskiego biskupstwa

⁴⁷ Wszystkie te zagadnienia są przedmiotem dyskusji w: Fine: *Bosnian Church*, ss. 357-61, z wyjątkiem dowodów pochodzących z testamentu Gosta Rodina (o tym zob. Lambert, *Medieval Heresy*, 1-e wyd., ss. 374-80) oraz z tureckich rejestrów (zob. Okic, „Les Kristians de Bosnie”, s. 125). O kolejnych różnicach zob. D. Dragojlović: *Krstjani i jeretička crkva*, ss. 165-72; 199-201. 48. Fine: *Bosnian Church*, ss. 264-75.

⁴⁹ M.D. Lambert: *Medieval Heresy*, ss. 375-6; król Matijaš to Maciej Korwin, król węgierski.

⁵⁰ D. Lasić: *De vita et operibus S. Iacobi de Marchia: studium et recensio quarundam textuum* (Ancona, 1974), s. 438. To jest najmniej laskawy z czterech cudów uczynionych przez św. Jakuba w Bośni.

⁵¹ D. Kniewald, „Vjerodostojnost latinskih izvora o bosanskim krstjanima”, *Rad jugoslavenske akademije znanosti i umjetnosti*, vol. 270 (1948), ss. 156-163.



Dimitar Kondovski: *Ojciec Bogumil*, 1974.

Bośni oznaczała, jak to już wcześniej widzieliśmy, że wszelkie typy wschodnioeuropejskich heretyków mogły być łatwo obdarzone mianem „Bośniaków”. W jednym z dokumentów z 1372 roku Grzegorz XI przynagla do nawrócenia „niewiernych” w Bośni, a przede wszystkim tych zamieszkujących Siedmiogród; inny katolicki dokument piętnuje odstęstwa husytów zamieszkujących Mołdawię (Morawie?), a zawiera następującą konkluzję: „tak kończy się krótkie sprawozdanie świadczące przeciwko odstępstwom i heretyckim dogmatom Królestwa Bośni”.⁵²

Przeciwnie naszemu rozumowaniu jest to, że musimy przyrzeć się włoskim dokumentom pochodzącym z tego okresu, w których znajdziemy odniesienia do kataryzmu i dualizmu w Bośni. Jednym ze zdumiewających faktów jest sprawozdanie inkwizycyjne z roku 1387 z Turynu, w którym znajduje się zapis spowiedzi (odbytej po torturach) człowieka o nazwisku Giacomo Bech, twierdzącego, że przystąpił do sekty katarów w górach na zachód od Turynu. Jednym z członków sekty, utrzymywał, był Bech, ze „Sclavonii”, a inni Włosi, członkowie sekty, podróżowali do „Bośni” aby tam pogłębić wiedzę na temat katarskiej wiary. Bech twierdził, że dano mu pieniądze na podróż tam, ale z powodu złej pogody nie mógł przepłynąć się przez morze.⁵³ Odniesienie do ‘Sclavonii’ sugeruje pewien związek z dualistyczną tradycją wybrzeża Dalmacji. Wydaje się możliwe wyobrażenie sobie Włochów podróżujących w tamte rejony (włoski był tam powszechnie używanym językiem) w celu pogłębienia nauk, a warto też pamiętać, że duża część wybrzeża wchodziła wtedy w skład Królestwa Bośni; ale już trudniej uwierzyć w to, że podróżowano daleko do jednojęzycznych obszarów w głębi Bośni. A z drugiej strony, wersja Becha o niedosłej do skutku podróży, znajomo pobrzmiwa fałszem. Przypomina to typ wyznania, który ludzie stosują podczas procesów czarownic, kiedy utrzymują, że sabaty czarownic rzeczywiście mają miejsce, twierdzą, że byli nawet na jeden z nich zaproszeni, ale później dodają, że przeszkodził im w pójściu tam zwykły przypadek — i w ten sposób udaje się im uniknąć ryzyka nadwerężenia własnej wyobraźni.

Także nie pozbawiona wątpliwości jest lista „odstępstw bośniackich heretyków”, zestawiona przez franciszkanów we Włoszech pod koniec XIV wieku, przedstawiająca Bośniaków jako zdeklarowanych dualistów w typie katarów czy bogomilów. Jeden z franciszkanów zaczyna tak: „Po pierwsze, że istnieje dwóch bogów, i że potężniejszy bóg stworzył wszystkie duchowe i niewidzialne rzeczy, natomiast mniejszy, którym jest Lucyfer, wszystkie cielesne i widzialne rzeczy.” Wyluczanie trwa i obejmuje także odrzucenie Starego Testamentu, mszy, materialnych kościołów oraz wszelkich symboli, „szczególnie krzyża”.⁵⁴ Może to stanowić prawdziwe świadectwo o małych sektach „słoweńskich” czy też „dalmatyńskich” heretykach, ale, jak widzieliśmy już wcześniej, istnieją poważne powody by sądzić, że nie może to być prawdziwy opis Kościoła Bośniackiego. W rzeczywistości lista „odstępstw” pasuje tak dalece do modelu katarskiego, że oczywiste wyjaśnienie nasuwa się samo: poproszeni o analizę lub demaskację odstępstw „patarenów”, klerycy włoscy, którzy redagowali te dokumenty, po prostu przetrząsali swoje biblioteki w poszukiwaniu traktatów przeciwko „patarenom” (innymi słowy włoskim katarom), i w końcu kończyli spisaniem listy katarskich wierzeń.⁵⁵ Podobne wątpliwości muszą się pojawić przy rozpatrywaniu usystematyzowanej listy odstępstw „manichejskich”, o wyparcie się których poprosił sam Inkwizytor, Juan de Torquemada, trzech przedstawicieli bośniackiej arystokracji w Rzymie w 1461 roku; a gdy przyrzuca się powodom gwałtownego papieskiego wystąpienia w oskarżeniu przeciwko „manicheizmowi” w Bośni w latach 40-ych i 50-ych XV wieku, wątpliwości również się nasuwają.⁵⁶

52 E.Fermendžin, ed., *Acta Bosnae potissimum ecclesiastica cum insertis editorum documentorum regestis ab anno 925 usque ad annum 1752*, Monumenta spectantia historiam slavorum meridionalium, vol. 23 (Zagreb, 1892), s. 225.

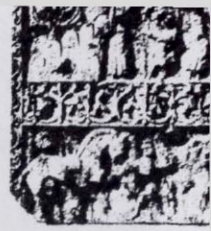
53 Loos, „Les Derniers Cathares de l'occident et leurs relations avec l'église patarine de Bosnie”, *Historijski zbornik - Šidakov zbornik*, vols. 29-30 (1976-7).

54 D.Kniewald, „Vjerodostojnost latinskih izvora”, ss. 168-9.

55 Zob. komentarze Fine'a: *Bosnian Church*, ss. 56-8.

56 *Ibid.*, ss. 58, 308-9; oraz zob. Matasović, „Tri humanista o patarenima”. Argument Nicolasa López Martinez, że Torquemada musiał mieć szczegółowe informacje o Bośni jest bardzo nieprzekonujący.

Zob. J.de Torquemada, *Symbolum pro informatione manichaeorum (El Bogomilismo en Bosnia)*, ed. N.López Martínez i V.Proano Gil, Publicaciones del seminario metropolitana de Burgos, series B, vol.3 (Burgos, 1958), ss. 20-3.



B RACTWA NARODOWE I RELIGIJNE

Noel Malcolm

Do lat 50-ych XV wieku ofensywa franciszkańska była u szczytu swego natężenia. Jakiś czas przed nadejściem wiosny 1453 roku djed, lub inaczej głowa Kościoła Bośniackiego, opuścił terytorium Bośni i znalazł schronienie u Hercega Stefana Vukčiči. Później tego samego roku, jak czytamy w liście patriarchy Giennadija II w Konstantynopolu, djed wstąpił do Kościoła Prawosławnego.⁵⁷ Jeśli dane te są miarodajne, musimy założyć, że Kościół Bośniacki został poważnie osłabiony działaniem djeda, czyli przed oficjalnym potępieniem Kościoła Bośniackiego przez Króla Tomaša w 1459 roku. Istniało ostre współzawodnictwo pomiędzy kościołem katolickim i prawosławnym o wchłonięcie wiernych pozostałych po Kościele Bośniackim. Pewien franciszkanin pisał, że wielu „heretyków” wstępuje do Kościoła katolickiego, ale że biskup Serbów („Rascianorum”: mieszkańców Raški) nie zezwolił im na uległość wobec Rzymu.⁵⁸ Być może, pozyskawszy bośniackiego djeda, myślał, że nabył prawo również do wiernych. Tak więc działania podjęte przez Króla Tomaša w 1459 roku miały prawdopodobnie na celu zapobieżenie dalszemu zbliżeniu z prawosławiem. Wygęzkwowane siłą nawrócenie 2000 krstjan oraz wypędzenie 40 niezłomnych do Hercegowiny musiało naruszyć kręgosłup Kościoła; mimo tego, że nie dysponujemy żadnymi miarodajnymi danymi na temat ilości klasztorów, powyższe liczby z pewnością stanowiły pokaźną część ogólnej sumy bośniackich zakonników. Kiedy Gost Radin pisał do Wenecji w 1466 roku z prośbą o pozwolenie na emigrację właśnie tam, w przypadku gdyby Turcy zmusili go do ucieczki, pytał czy mógłby zabrać ze sobą 50 lub 60 członków swojej sekty: prawdopodobnie stanowiło to główną pozostałą część członków Kościoła, zawierającą tych 40 niezłomnych.⁵⁹

Jeśli chodzi o laikat, możliwe, że nigdy nie cieszył się powszechną popularnością, bowiem jako organizacja prawdziwie zakonna nie posiadał terytorialnych struktur parafialnych. Ale niezależnie od ilości laickich wyznawców w czasach rozkwitu, ich liczba musiała spaść podczas ponadstuletniej akcji nawracania na katolicyzm, popieranej przez państwo. Wygląda więc na to, że już na jakiś czas przed przybyciem Turków, Kościół Bośniacki był przetrzebiony i praktycznie nie istniał. W otomańskich spisach ziemskich dotyczących Bośni z wieku XV i XVI, które zawierają kategoryzację ludności pod względem wyznawanej religii, pewna liczba figuruje jako kristianie (w odróżnieniu od zwykłego w takich przypadkach stosowania do chrześcijan słów *gebr* lub *kâfir*, oznaczających „niewiernych”, którymi nazywani byli zarówno katolicy jak i prawosławni). Kilka całych wsi figuruje we wczesnych spisach jako kristianie, ale liczba całkowita jest niewielka: niespełna 700 osób pojawia się w tych spisach w ciągu całego okresu.⁶⁰ Pewien historyk, który przestudiował te materiały (wyznawca „bogomilskiej” teorii) stawia tezę, że owi *kristianlar* byli „wybranymi” Kościoła, a szeregowi jego członkowie oznaczeni zostali słowami *gebr* oraz *kâfir*, lecz teza ta jest z pewnością fałszywa. Turcy używali prostych kategorii: *muzułmanin*, *Żyd*, *niewierny* oraz *kristian*.⁶¹ Przez cały okres od 1468 roku (data pierwszego spisu) do schyłku XVI wieku, tylko dwa razy pojawiają się osoby tytułowane „Gost”. Wydaje się, że tradycja przetrwała w jakimś niewielkim zakresie, konserwując się kolejnymi auto-konsekracjami. Pewien katolicki ksiądz, Albańczyk Peter Masarechi, który odwiedził Bošnię w latach dwudziestych XVII wieku, wspominał w swym sprawozdaniu o ‘*patarenach*’, którzy obywali się bez uprawnionych księży oraz sakramentów, „za swoich księży mając wybranych spośród siebie, bez święceń”.⁶² Ale i ta pozostałość w końcu uległa rozproszeniu, nie pozostawiając po sobie nic prócz niepewnej pamięci zbiorowej, ludowych historii i mitu.

Przełożył Tomasz Wyszkowski

57 D. Dragoljović: *Krstjani i jeretička crkva*, ss. 109-11.

58 E. Fernendžin, ed., *Acta Bosnae*, s. 225.

59 Fine: *Bosnian Church*, s. 334.

60 T. Okic, „Les Kristians de Bosnie”, ss. 129-30.

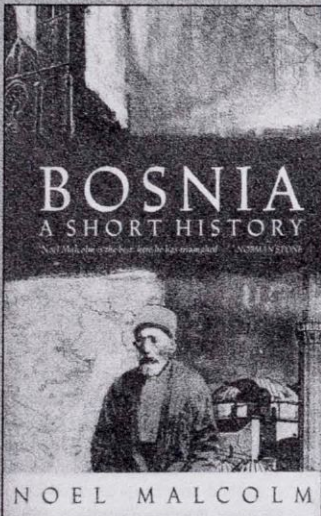
61 *Ibid.*, s. 115. Kilku z owych *kristianlar* figurowało w spisach wraz ze swymi synami (s. 131), a wiemy, że zarówno mnisi bośniaccy, jak i bogomilscy „wybrani” pragnęli żyć w celibacie.

62 K. Draganović: „Izvišće apostoskog vizitatora Petra Masarechija o prilikama katoličkog naroda u Bugarskoj, Srbiji, Srijemu, Slavoniji i Bosni g. 1623 i 1624”, *Starine jugoslavenske akademije znanosti i umjetnosti*, vol. 39 (1938), s. 44. Jednakże Masarechi włączył do swojego raportu materiały o *patarenach*, które zebrał z wcześniejszych źródeł pisanych (Fine: *Bosnian Church*, ss. 65-8); Nie jest jasne, które z jego komentarzy o *patarenach* przekazują informacje z pierwszej ręki, a które są współczesne.



Witryna

Noel MALCOLM:
Bosnia. A short history.
London 1994



DWUGŁOS O KSIĄŻCE

SREČKO DŽAJA: W ostatnim okresie ukazuje się wiele zagranicznych publikacji, które zajmują się rozpadem Jugosławii oraz apokaliptyczną destrukcją Bośni. Wśród tych publikacji miejsce wyjątkowe przypada *Historii Bośni w zarysie* Noela Malcolma z uwagi na całościowe ujęcie jej niezmiernie skomplikowanych dziejów. Trudności historycznej analizy wynikają stąd, że Bośnia w ciągu swojej długiej historii zawsze leżała na skrzyżowaniu cywilizacji, a zatem poważne zajmowanie się jej dziejami wymaga znajomości kilku języków oraz zdolności do zagłębiania się w skomplikowane wydarzenia historyczne.

Ponieważ Malcolm zna ponad dwadzieścia języków i jest znakomitym publicystą, można go uważać za idealnego kandydata do napisania historii Bośni. W jaki sposób autor wykonał swoje zamierzenie? Rekomendując książkę, profesor Oxfordu Norman Stone podkreślił, że Malcolm wywiązał się z tego zadania doskonale. I rzeczywiście. Język naukowy Malcolma jest precyzyjny i plastyczny, procedura badawcza przejrzysta, bezsporne jest też dążenie autora do zachowania bezstronności, chociaż sympatie i antypatie nie są ukrywane (czytelnik z łatwością je zauważy).

Motywy, który skłonił Malcolma do napisania historii Bośni jest obecna destrukcja tego kraju jako państwa oraz jako bytu historycznego i kulturowego. Autor stawia tezę, że destrukcja Bośni jest wyłącznie dziełem czynników zewnętrznych, polityki Slobodana Miloševića oraz zachodniej i międzynarodowej dyplomacji. Malcolm wyraźnie przeciwstawia się tym poglądom, które tragedię Bośni przypisują wzajemnej etnicznej nienawiści rozpalonej między jej mieszkańcami. Aby swoją tezę uwierzytelnić i wykazać, że zło przyszło z zewnątrz a nie z samej Bośni, autor poszukuje argumentów w jej historii.

Malcolm swoją książkę skonstruował nie jako dzieło publicystyczne, lecz historiograficzne. Dlatego konsekwentnie posługuje się przyjętym w naukach historycznych aparatem cytowań i przypisów. Z drugiej jednak strony w monografii tej jest bardziej publicystą niż historykiem. Przyczyna tego znajduje się zarówno w wyborze problemów i zjawisk, które opracował lub pominął w swojej syntezie, jak i w zbyt częstokrotnym wykorzystaniu pierwotnych źródeł do dziejów Bośni, mimo że jako znakomity znawca wielu języków był idealnym autorem, który potrafiłby wykorzystać i podjąć krytykę tekstów źródłowych. Niestety, te swoje zdolności zademonstrował tylko na dwóch przykładach (chodzi o błędny przekład notatki z Dubrownika o bośniackich patarenach oraz fragment ze sprawozdania Albańczyka Petera Masarechil z roku 1624 dotyczącego ilościowych relacji między wyznaniem w Bośni). Aby pełniej wykonać takie zadanie, musiałby spędzić znacznie więcej czasu nad pierwotnymi źródłami historycznymi, zamiast opierać się na wtórnej literaturze. Niestety, wydaje się, że na opracowanie tej tak bardzo złożonej problematyki Malcolm miał zbyt mało czasu.

Monografia zawiera 16 rozdziałów. W pierwszym, który został poświęcony wczesnemu średniowieczu do roku 1180, Malcolm zwraca uwagę, że Bośnia, z powodu swojego położenia geopolitycznego, w okresie wędrówki ludów nie została dotknięta bezpośrednio masowymi najazdami, jak np. Serbia lub Dalmacja, lecz pośrednio ucierpiała od mniejszych grup, które szukały schronienia w bośniackich górach, uciekając przed silniejszymi plemionami. W ten sposób już w tym czasie w Bośni panowała wyraźna mieszanka rasowa złożona ze starej ludności osiadłej oraz napływowej, a więc rasistowskie teorie ludności bośniacko-hercegowińskiej albo o pochodzeniu od Gotów, albo z Iranu nie mają podstaw naukowych. Mimo to pewna ciągłość jest zachowana do dzisiaj, np. w praktykowaniu tatuażu, co miało być pochodzenia ilirskiego, a zachowało się – uzupełnijmy Malcolma – właśnie u katolików w Bośni, czyli u bośniacko-hercegowińskich Chorwatów.

W sensie politycznym zwierzchnictwo nad „ziemią Bośnia” we wczesnym średniowieczu zmieniało się, przechodząc od Bizancjum, przez Chorwację, Serbię, Duklę (dziśsijsza Czarnogóra), aż do Węgier w XI wieku. W sensie kościelnym Bośnia stale podlegała jurysdykcji chrześcijaństwa zachodniego. Krótko mówiąc, Bośnia w tym okresie utrzymywała polityczne i religijne bliskie kontakty z Chorwacją, jednak wywodzenie z tego faktu – zdaniem Malcolma – nowoczesnej chorwackiej tożsamości politycznej oznaczałoby dopuszczenie się anachronizmu. Ten rozdział obok rozdziału szesnastego robi wrażenie najbardziej wyważonego i najlepiej opracowanego.

W rozdziałach drugim i trzecim przedstawiony został rozwój polityczny państwa bośniackiego oraz omówiono problem tzw. bośniackiego bogomilstwa; a dokładniej – specyficznego zjawiska, jakim jest Kościół Bośniacki. Sądzę, że brakuje rozważań na temat średniowiecznej urbanizacji i działalności w tym okresie franciszkanów w Bośni, ponieważ badania wskazują na potrzebę analizy tych zjawisk.

Historii bośniackiego katolicyzmu w okresie osmańskim nie można bowiem prawidłowo wyjaśnić bez względu na zakres działalności franciszkanów i ich owocnej współpracy z dynastią Kotromanićów. Po podboju osmańskim katolicyzm nie mógł się dalej

rozwiąz, popadł w stagnację albo poniósł znaczne straty, lecz pomimo tego przetrwał okres panowania osmańskiego, co zawdzięcza swojemu zakorzenieniu w podłoże bośniackie już w średniowieczu.

Malcolm pominął tę problematykę i zadowolili się kilkoma marginalnymi uwagami o misji franciszkańskiej w Bośni. Ponadto nie wykorzystał sprawozdania „Komentarza” papieża Piusa II na temat ostatniej akcji przeciwko patarenom bośniackim w krytycznym wydaniu tego dzieła z 1984 roku, które jest łatwo dostępne w bibliotekach londyńskich, lecz powołał się na nie korzystając z J.V.A. Fine, który dysponował tylko skompromowanymi wydaniem z lat 1584 i 1589 oraz 1614. Dzieło Fine’a jest dla Malcolma głównym przewodnikiem i oparciem również podczas analizy kwestii bogomilskiej. Zgodnie z odczytaniem źródeł przez Fine-Malcolma, Kościół Bośniacki miał strukturę monastyczną i mały wpływ na swoje wiejskie otoczenie. Z powodu wiekowej izolacji nie można wykluczyć pewnych wpływów dualistycznych, ale te, zgodnie z taką interpretacją, nie mogły rozwinąć się i przekształcić w stroju monastycznego w katarski, ani wnieść do typowo wiejskiego świata bośniackiego radykalnych wierzeń heretyckich.

Idąc za D. Dragojlovićem, Malcolm twierdzi również, że ostatni „djed” (zwierzchnik) Kościoła Bośniackiego przyłączył się do Kościoła prawosławnego, chociaż w liście patriarchy konstantynopolitańskiego Genadego Skolarisa, napisanym ok. 1455 roku, z którego Dragojlović wywodził swoje twierdzenie, nie ma o tym ani słowa (zob. *Croatia Christiana Periodica*, Zagreb, 24.1989 i 25.1991 r.). W ten sposób, według Fine-Malcolma, zniknął „Kościół Bośniacki”, a chłopstwo bośniackie, na które wpływ jakiegokolwiek kościoła (patareńskiego i katolickiego) w wiekach średnich był bardzo niewielki – znalazło się pod panowaniem osmańskim.

Swego czasu krytykowałem tę tezę Fine’a i zwróciłem uwagę, że historyczne świadectwa dotyczące rozwoju kultury ludowej wśród ludności chrześcijańskiej w Bośni pochodzą z okresu osmańskiego, kiedy zakres działania instytucji kościelnych został zredukowany, a zatem konieczne jest bardziej precyzyjne zbadanie roli Kościołów w jednym i drugim okresie (zob. J. Turčinović, wyd. „Povijesnoteološki simpozij u povodu bosanske kraljice Katarine” – „Symposium

historyczno-teologiczne na temat bośniackiej królowej Katarzyny” – Sarajewo 1979.

Teza o słabym wpływie Kościołów w Bośni znacznie wpłynęła na nierównomiernie ukazanie przez Malcolma również okresu osmańskiego w dziejach Bośni. Tym okresem autor zajmuje się w siedmiu rozdziałach (4-10), w których zaznajamia czytelników z osmańskim ustrojem wojskowym i społecznym, z procesami islamizacji, orientálną urbanizacją, a także z rozwojem kulturalnym i politycznym bośniackich Muzułmanów oraz ich oporem wobec reform państwa osmańskiego w XIX wieku.

Rozdział szósty, o Serbach w Bośni w tym okresie, autor zatytułował „Serbowie i Wolosi” i omawia w nim problem Wołochów na Bałkanach, przeciwstawiając się niektórym teoriom o ich pochodzeniu, m.in. teorii hercegowińskiego franciszkanina Dominika Mandicia o afrykańskim pochodzeniu Wołochów i w takiej hipotezie dostrzega u Mandicia rasistowski stosunek do Serbów, ponieważ wówczas i Serbowie byłiby „Afrykańczykami”, bowiem ci Wolosi wtopili się w Serbów.

Mamy tu jednak do czynienia z nieporozumieniem, do którego doszło dlatego, że Malcolm, jak sam przyznaje, nie przeczytał głównych rozpraw Mandicia na ten temat. Gdyby to uczynił, odkryłby, że Mandić podkreśla też istnienie chorwackich Wołochów i pragnie udowodnić, że Wolosi nie są Serbami. Ponadto chorwackie nadmierne akcentowanie różnic między Serbami i Chorwatami, nie ma motywacji rasistowskiej, lecz jest wyrazem obawy przed wielkoserbskością. Brakuje ukazania roli serbskiego Kościoła prawosławnego, czyli tej instytucji, która pielegnowała i strzegła serbskiej świadomości bośniackich Serbów, różnej od politycznej świadomości Muzułmanów i Chorwatów bośniackich. Luka albo brak właściwych proporcji jest jeszcze większa, gdy pisze o bośniackich katolikach, czyli Chorwatów w Bośni. W odróżnieniu od Żydów i Cyganów, którym autor poświęcił jeden wartościowy i z sympatią napisany rozdział, nie postąpił tak z katolikami, których rola kulturalna i polityczna w dziejach Bośni jest znacznie ważniejsza niż rola Żydów i Cyganów. O bośniackich katolikach Malcolm wspomina tylko sporadycznie, cytując tych zagranicznych podróżników, którzy dostrzegli pełnych ignorancji i przesądnych fratrów, jak fra Marko

Krneta w utworach Ivo Andrića, a nie pisze ani słowa o kulturalnym dorobku ojca literatury bośniacko-chorwackiej, fratra Matiji Divkovića (1563-1631) i wielu innych, którzy stali się podówczas jego następcami, aż do uczonych fratrów, z którymi w roku 1875 w Gućoj Gorii spotkał się słynny archeolog angielski Arthur J. Evans („Through Bosnia and the Herzegovina on Foot during the Insurrection”, August and September 1875, Londyn, 1877, str. 182.) Aby w tej sprawie otrzymać godny zaufania obraz historyczny, trzeba by było porównać „dobre i złe” spostrzeżenia obcych podróżników z zapisami kronik franciszkańskich, a jest to jedno z ważniejszych źródeł do historii Bośni w okresie osmańskim. Kroniki te są dostępne w solidnych wydaniach z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. (Lašvanin, Benić, Bogdanović, Baltić), jednakże na ten temat w monografii Malcolma nie ma nawet wzmianki. Wspominając Kościoły w okresie osmańskim tylko w bardzo marginalny sposób oraz pomijając źródła tej proveniencji, autor nie może dojść do przekonania, że bośniaccy Muzułmanie z jednej strony, a bośniaccy katolicy i bośniaccy prawosławni z drugiej, okres panowania osmańskiego przeżyli w różny sposób i w różny sposób zachowali w swojej pamięci historycznej. Mówiąc w uproszczeniu, bośniaccy Muzułmanie okres ten utrwaliли jako czasy idealne, a bośniaccy katolicy i bośniaccy prawosławni jako okres ucisku społecznego i upadku kulturalnego pod obcym władaniem.

Ponadto przyczyn historycznych różnej nowoczesnej świadomości politycznej wśród trzech bośniacko-hercegowińskich wyznań należy szukać w licznych wojnach austriacko-tureckich i wenecko-tureckich, czyli w intensywnych migracjach, które były spowodowane przez wojny na obszarach Bośni. Dzięki tym migracjom bośniacka ludność serbsko-prawosławna nie przybyła na tereny bośniacko-hercegowińskie ze wschodniego sąsiedztwa jako *tabula rasa*, lecz przyniosła ze sobą i zachowała serbską tradycję kulturalną i polityczną, a katolicyzm bośniacko-hercegowiński przez migracje intensywniej nawiązywał kontakty z ludnością chorwacką w Dalmacji i Sławonii, i to nie tylko handlowe, lecz także kulturalne i polityczne. A zatem serbskość i chorwackość bośniackich prawosławnych i katolików nie jest wytworem nacjonalistycznej propagandy z Serbii

i Chorwacji w XIX wieku, lecz w sensie strukturalnym istniała już w okresie osmańskim. Innymi słowy, różnice między Chorwatami, Muzułmanami i Serbami w Bośni nie mogą zostać zredukowane tylko do ich różnej przynależności religijnej, jak to twierdzi autor (zob. str. 224, 226, 268-269, 311-312), ponieważ jedni, drudzy i trzeci już w okresie panowania osmańskiego żyli w różnych tradycjach kulturalnych i politycznych i pragnęli różnej przyszłości.

Sprowadzając różnice między tymi trzema grupami w Bośni wyłącznie do różnic religijnych, Malcolm popełnia ten sam błąd, który w swoim czasie popełnili nacjonalści chorwaccy i serbscy, żądając od Muzułmanów, aby określili się jako Chorwaci lub Serbowie – a obecnie podobne tendencje powstają wśród Muzułmanów-Bośniaków, kiedy usiłują Chorwatów i Serbów nakłonić, aby określili się jako Bośniacy. Błąd polega na tym, że ani Malcolm, ani narodowi ideolodzy jednej, drugiej i trzeciej strony nie biorą pod uwagę, że pojęcie religii nie jest jednoznaczne. Malcolm i jego kontrahenci operują mianowicie jednym intelektualnym pojęciem religii, które rozwinęło się na Zachodzie w okresie oświecenia i Rewolucji Francuskiej. To pojęcie religii prywatyzuje, pozostawia ją indywidualnemu wyborowi i dokonuje jasnego rozróżnienia między religią a polityką. W starożytnych cywilizacjach i w obecnych krajach islamskich religie są przeciw systemami kulturowymi o wszechstronnych implikacjach wobec życia prywatnego, publicznego i politycznego. W swoją nowoczesną historię polityczną, która rozpoczęła się od okupacji austro-węgierskiej w 1878 roku Bośnia weszła z tym drugim, holistycznym pojęciem religii oraz licznymi obciążeniami okresu osmańskiego, co razem wzięte czyni ją wewnętrznie niestabilnym i lakomym kąskiem dla apetytów agresorów.

Okres austro-węgierski w latach 1878-1914 jest dosyć skromnie ukazany w rozdziale jedenastym.

Omówiono w nim problemy częściowych wysiedleń Muzułmanów, reorganizacji wakułów (*wakuf* – muzułmańska fundacja religijna), prawnego uregulowania problemu zmiany religii oraz nieudane próby wprowadzenia „bośniactwa” jako politycznej identyfikacji w relacji do serbskości i chorwackości. Rozdział kończy się wprowadzeniem na arenę dziejową organizacji Młoda Bośnia po aneksji

w 1908 roku, od której zaczęły się zakulisowe rozgrywki międzynarodowej dyplomacji i przyspieszony marsz do pierwszej wojny światowej.

Pozostałe rozdziały autor wypełnił omówieniem tematyki jugosłowiańskiego okresu dziejów Bośni, którego początek datuje on na rok 1914.

Jako region geograficzny leżący w centrum obu Jugosławii, Bośnia znajdowała się na skrzyżowaniu różnych interesów i dwukrotnie ciężko zapłaciła za swoje nieszczęsne położenie geograficzne i wielonarodową albo niejednorodną strukturę swojej ludności. Historiografowie będą jeszcze potrzebowali wiele czasu, aby uwolnić się od różnego rodzaju lobby i stworzyć naukowo ugruntowany opis przyczyn i podmiotów winnych destrukcji Bośni. Malcolm, którego dążenia do obiektywizmu nie można poddawać w wątpliwość, pozostaje także w ukazywaniu tego okresu konsekwentnie wierny swojej tezie, że tragedia Bośni jest wyłącznie pochodzenia zewnętrznego, jest wynikiem sprężenia polityki międzynarodowej oraz nacjonalizmu chorwackiego i serbskiego. Okres pierwszej Jugosławii zakończył się powiązaniem Faszystów i nacjonal-socjalizmu z formacjami ustaszów i czetników, a druga Jugosławia przeżyła sprężenie aliantów zachodnich z dyktaturą Tito, aby w końcu utonąć w połączeniu polityki międzynarodowej i Slobodana Miloševića.

Moje uwagi dotyczące opisanego okresu przez Malcolma ograniczę do następujących. W ukazywaniu ruchu ustaszów i czetników nierównowaga jest oczywista i to zarówno przy wykorzystaniu literatury, jak i w dążeniu do jej zróżnicowanego rozpatrywania. Zajmując się tą problematyką Malcolm niechcący wpadł w wir wpływów wielkoserbskiego lobby. Przyczyna jest dosyć prosta. Ponieważ Serbowie w obu państwach jugosłowiańskich, z małymi wyjątkami, zatrzymali dyplomację w swoich rękach, nie było im trudno utworzyć poważne lobby, które promowało proserbskie wyobrażenia o Jugosławii, najczęściej na wcale niemalą szkodę innych narodów jugosłowiańskich. Tak dzieje się też w trakcie tej wojny, kiedy to serbska propaganda za granicą działała znacznie bardziej fachowo i zręcznie niż np. struktury propagandowe Chorwatów i Muzułmanów. Temu samemu stanowi rzeczy zawdzięczamy to, że w ciągu ostatniej dekady

za granicą pojawiło się znacznie więcej specjalistycznych studiów o czetnikach niż o ustaszach. Pod wpływem literatury z tych źródeł Malcolm wdaje się w dyskusję, w której Draže Mihajlović stara się oddzielić od Dragišy Vasića albo Stevana Moljevića i ukazać go bardziej korzystnie niż obu ostatnich. Może to i prawdziwe, tak samo jak może być prawdziwe, że Vojislav Sešelj lub Radovan Karadžić są bardziej wsćiekłymi czetnikami niż Slobodan Milošević, jednak prawdziwy problem kryje się w tym, że wszyscy oni są aktywnymi nosicielami wielkoserbskich planów, które wsćiekłe lub w wyrafinowany sposób, zależnie od warunków, starają się wprowadzić w życie od ponad dwustu lat na tych obszarach, i od których zaledwie nieliczni serbscy intelektualiści niedwuznacznie się zdystansowali. Z drugiej strony, dzięki temu samemu lobby, ideologie wielkochorwactwa i ustaszów są przedstawiane w zachodnich mediach oraz publikacjach jako prawdziwy, a nawet wyłączny kapitał krachu państwa jugosłowiańskiego i katastrofy jego społeczeństwa. (...)

Przedsięwzięcie Malcolma cenię bardzo wysoko i traktuję je jako potwierdzenie swojej własnej metody komparatystycznej stosowanej w celu opisywania fenomenu Bośni, mając nadzieję, że przyszłe generacje przezwyciężą rezygnację, którą narzuca im obecna bośniacka apokalipsa i wykażą jeszcze więcej obiektywizmu podczas rozwiązywania zagadek bośniackich labiryntów. Książka tego angielskiego historyka jest jedynym dotychczas opracowaniem całościowym historii Bośni i jej chorwackie wydanie jest, oczywiście, znacznym wzbogaceniem historiografii chorwackiej, bośniacko-hercegowińskiej i jugosłowiańskiej w ogóle. W swojej wymowie stanowi ona jednoznaczny protest przeciwko obecnej destrukcji Bośni przez czynniki zewnętrzne i dzieło zaangażowane po stronie dalszego jej istnienia jako państwa i jedyne-go w swoim rodzaju wielokulturowego bytu. Sądzę jednak, że opracowując powstanie bośniackiej wielokulturowości w Bośni, autor na przeszłość Bośni patrzy ze zbyt estetyzującego punktu widzenia, poświęca więcej uwagi jednym częściom składowym polityki bośniackiej i historii kultury (bośniacko-muzułmańskiej i żydowskiej) ze szkodą dla jej pozostałych: chorwackiej i serbskiej.

Takie postępowanie może oddziaływać wbrew interesom całej Bośni i całej jej lu-

dnosci; jednych może pobudzić aby nadal autystycznie, z dumą, spoglądali tylko na swoją przeszłość, a u drugich wzmocnić doświadczenie zapomnianego zaścianka.

Inaczej mówiąc, wesprze poszczególne strony w ich dążeniach i poszukiwaniach przyszłości Bośni, w restauracji koloru zielonego albo we zwróceniu się do barwy czerwonej i błękitnej, co jednak nieuchronnie prowadzi do podziału Bośni o trudnych do przewidzenia następstwach, czyli do jej ostatecznego zniszczenia. Książka Malcolm'a z powodu swej nierównomierności w ukazywaniu poszczególnych bośniacko-hercegowińskich części składowych kultury, pośrednio sprzyja tym, którzy by chcieli widzieć Bośnię bardziej zieloną.

Spora część moich uwag dotyczy właśnie tej operacji, którą nazywam „nierównowagą”. Nadal pozostaje przy tej opinii, ponieważ jestem przekonany, że krąg czytelników Malcolm'a nie wie prawie nic o bośniackich katolikach (Chorwatach) i bośniackich prawosławnych Serbach, tak samo jak o bośniackich Muzułmanach (Bośniakach) i bośniackich Żydach. Następna moja uwaga dotyczy niszcycieli Bośni. Malcolm dostrzega ich wyłącznie w czynnikach zewnętrznych. W odróżnieniu od niego twierdzą, że należy wziąć pod uwagę także czynniki wewnętrzne, a zatem słabości, które ułatwiają zadanie niszcycielom zewnętrznym. W przeciwnym razie nieunikniona jest idealizacja przeszłości bośniackiej, a i prawda bywa niedopowiedziana, co prowadzi do nowych nieporozumień.

Klucz do przyszłości Bośni nie leży w restaurowaniu jej modelu, który, zdaniem niektórych fantastów, był ukończony już w 1609 roku i mógłby posłużyć jako wzorzec uporządkowania nowoczesnej Europy, lecz we właściwym zdiagnozowaniu jasnych i ciemnych stron bośniackiej przeszłości i sprawiedliwej ocenie wszystkich jej tradycji i wartości kulturalnych; w poszukiwaniu nowego modelu w duchu coraz większego wzajemnego poszanowania i poznawania się, w praktykowaniu wolnego dyskursu politycznego.

Problem jest znacznie poważniejszy niż to sugeruje Malcolm w so wim poglądzie na Bośnię jako na „jednolity system kulturowy” lub renomowany kolega po fachu prof. Ivo Banac, który mówi o „prawdziwym tzn. jedynym społeczeństwie w Bośni”. Mamy tu do

czynienia z trzema systemami kulturowymi i trzema wzajemnie różniącymi się politycznie i kulturowo społeczeństwami. Te trzy systemy i trzy społeczeństwa powstały w okresie osmańskim, a historia współczesna, która rozpoczęła się od okupacji austro-węgierskiej, coraz bardziej je wzajemnie przeplatała, lecz nie zlikwidowała ich zróżnicowania, nie udało się też jej wprowadzić do tych społeczeństw nowoczesnych, autentycznych, zasad konsensusu politycznego.

Prawdziwa przyszłość Bośni nie będzie zależała od działania międzynarodowych czynników politycznych, lecz, być może, bardziej od prawdziwej gotowości panujących elit politycznych do autentycznego konsensusu lub od ich dalszego obstawiania przy „reconquiscie”, rozłamie i bezprawiu.

„Erasmus” nr 14 (1995)
Przełożyła Krystyna Bąk

Słowniczek Bośniacki

***Draža Mihajlović** – generał, przywódca czetników podczas II wojny światowej, rozstrzelany z rozkazu Titu w 1945 r.*

***Dragiša Vasić** – serbski prawnik i polityk, jeden z twórców ideologii czetników.*

***Stevan Mojsević** – bośniacki Serb, prawnik z Banja Luki, jeden z twórców ideologii czetników; autor napisanego w 1941 r. memorandum pt. „Homogeniczna Serbia”, w którym pisał, że fundamentalnym obowiązkiem wszystkich Serbów jest stworzenie i organizacja homogenicznej Serbii obejmującej wszystkie ziemie zamieszkałe przez Serbów; od początku 1943 r. polityczny przywódca ruchu czetników.*

***Vojislav Seselj** – socjolog z Sarajewa, w przeszłości dysydent i więzień polityczny, jako czetnik wojewoda* przewodził obecnie SRS (Srbska Radikalna Stranka), faszystowskiej partii serbskiej, nawiązującej do tradycji czetnickich (emblematy z czterema „S” pisanymi cyrylicą, długie brody i włosy).*

KRSTO CVJIĆ: Każdy, kto zetknął się z poważniejszą bibliografią prac naukowych na temat historii Bośni, musi zwrócić uwagę na fakt, że liczba tych prac jest spora. Są wśród nich zarówno obszernie monografie, zbiory dokumentów, jak również krótkie studia i eseje, nie tylko w językach z terenów byłej Jugosławii, ale we wszystkich ważniejszych językach świata.

Szczególnie wiele prac ukazało się po 1945 roku. Wbrew ostrym sprzeciwom serbskich nacjonalistów (wówczas nie byli oni jeszcze tak jawni jak dzisiaj) z kierowniczych kręgów komunistycznej Jugosławii, Bośnia uzyskała status jednej z sześciu republik związkowych i wraz z nim własne instytucje (także kulturalne), jak np. uniwersytet, liczne instytuty naukowe, akademie nauk itd. Jeszcze większy rozkwit studiów na temat Bośni nastąpił po roku 1968, kiedy to bośniackim Muzułmanom przyznano status odrębnej narodowości, a w piśmowni wielkie „M”.

Nie można więc powiedzieć, że temat Bośni jest we współczesnej historiografii obszarem zaniedbanym. Jednak mimo tak pożątej ilości prac, warto zwrócić szczególną uwagę na wydanie *Historii Bośni* autorstwa angielskiego historyka i dziennikarza, Noela Malcolm'a.

Książka Malcolm'a, można wierzyć lub nie, stanowi bowiem pierwsze całościowe ujęcie politycznej historii Bośni, jakie ukazało się w Chorwacji i na Zachodzie, od najwcześniejszych zanotowanych wzmianek nazwy Bośni z X wieku, aż po czasy współczesne.

W przedmowie do chorwackiego i bośniackiego wydania autor wyjaśnia, że do napisania książki skłoniła go pewnego rodzaju desperacja. Pisząc dla brytyjskich gazet (przede wszystkim dla tygodnika „The Spectator”) reportaże i artykuły na temat wojny, doszedł on do wniosku, że tak naprawdę losami Bośni nikt się nie przejmuje, a serbscy politycy i przywódcy wojskowi, którzy zaplanowali podboje terytorialne oraz masowe przesiedlenia, są bliscy urzeczywistnieniu swych celów.

Sytuacja stawała się rozpaczliwa. Bośnia groziło zniknięcie z mapy świata. Dlatego Malcolm zdecydował się napisać książkę, która byłaby obrachunkiem z najbardziej upowszechnionymi kłamstwami, mitami i fałszywymi sądami, jakie wokół tematu historii Bośni, a szczególnie wokół przyczyn tej woj-

ny narosły, i od których aż roilo się w zachodnich mediach. Malcolm rozumiał, że nie chodzi tu o jakies naiwne zaniedbanie. Autorzy wielu artykułów starali się usprawiedliwić serbską agresję, i to w taki sposób, że nie tylko podważali prawomocność władzy bośniackiej w Sarajewie, ale też negowali samą ideę bośniackiego państwa, używając argumentu, jakoby Bośnia była „sztucznym tworem wymyślonym przez Titę”, a zatem nie prawdziwym państwem, a jedynie pewnym arbitralnym terytorium na mapie świata. Artykuły tego rodzaju kryły jeszcze jeden cel: usprawiedliwienia polityki Zachodu, który uznał, że przywłaszczenie sobie przez Serbów 70 proc. nie swoich terytoriów oraz zmuszenie Bośni do uznania przegranej i do kapitulacji wygodnie jest przyjąć jako fakt dokonany.

Malcolm rozumiał, że wiele mitów, jakie krążą w zachodnich mediach, wynika z braku obiektywnego opisu historii Bośni i Hercegowiny, czy to po angielsku, czy w jakimkolwiek ważniejszym języku świata. Nie było innej drogi, jak tylko samemu tego rodzaju historię napisać.

Jeśli jednak rzeczywiście byłoby tak, jak autor twierdzi, że dla zrozumienia przyczyn dzisiejszej wojny w zupełności wystarczy poznanie ważniejszych politycznych faktów z niedawnej przeszłości byleJ Jugosławii (przede wszystkim z historii Serbii), to czy ma sens pisanie całej historii Bośni?

Właśnie dlatego, odpowiada Malcolm, że korzenie obecnego konfliktu nie tkwią bynajmniej w zamierzchłej historii, należy obalić przeróżne pseudohistoryczne teorie, jak na przykład tę o „odwiecznej nienawiści narodowej”, która, jakoby, uczyniła dzisiejszą wojnę nieuniknioną.

Po trwających rok przygotowaniach, pracy w bibliotekach Londynu, Oxfordu i Paryża, przy posiadanej już na wstępie ogromnej wiedzy (jako historyk zajmował się już wcześniej tą dziedziną), Malcolm napisał swoją książkę w ciągu dwóch miesięcy, w sierpniu i we wrześniu 1993 roku.



Oczywiście, nawet przy wielkim wysiłku, nie każdy byłby w stanie czegoś takiego dokonać. Malcolm jednakże jest osobą nieprzeciętną, co mogę poświadczyc osobiście na podstawie naszej trzyletniej już znajomości zawiązanej za pośrednictwem brytyjskiej partii konserwatywnej. Malcolm jest człowie-

kiem o głębokiej wiedzy, orientującym się w wielu dyscyplinach – w angielskim jest na to specjalne określenie – „polymath”.

W najbardziej znanej, najlepszej prywatnej szkole angielskiej w Eton, ten drobny chłopiec – jak wspominają go koledzy – był najlepszym uczniem, otrzymał wiele nagród, zaś następnie na uniwersytecie w Cambridge zapisał się jako jeden z najlepszych studentów, otrzymał tytuł doktora historii i rozpoczął pracę jako wykładowca w college'u. W ciągu ośmiu lat pracy na uniwersytecie w Cambridge przygotował dzieła zebrane wielkiego angielskiego myśliciela politycznego, autora „Lewiatana”, Thomasa Hobbesa.

Malcolm doskonale zna się na literaturze światowej, czego świadectwem są jego bardzo poczytne recenzje już od lat regularnie ukazujące się w tygodniku „The Sunday Telegraph”. Posiada też sporą wiedzę muzykologiczną – napisał biografię największego rumuńskiego kompozytora George Enescu. Ponadto włada czternastoma językami. Nauczył się ich w czasie studiów i później, gdy jako młody nauczyciel akademicki, każde wakacje spędzał w innym kraju, wędrując przede wszystkim po górach i zapadłej prowincji, gdzie pobyt był i tańszy, i ciekawszy. Ponieważ w takich stronach nie zdarzało się zbyt wielu ludzi, którzy by mówili po angielsku, znalazł inne rozwiązanie. Przed wyruszeniem do jakiegoś nowego kraju, np. do Rumunii, na Węgry, czy do Bośni, starał się nauczyć danego języka, żeby móc się łatwiej porozumieć z tamtejszą ludnością. Pomyśl książki o rumuńskim kompozytorze Enescu zrodził się właśnie podczas jednego z takich wyjazdów.

Tak samo działał się w przypadku Bośni, którą przed 1991 rokiem przewędrował wzdłuż i wszerz (podobnie jak przewędrował Kosovo, o którym obecnie pisze książkę). Znajomość języków z terenów byleJ Jugosławii mogła mu w 1988 roku, kiedy kryzys polityczny w Jugosławii zbliżał się do punktu kulminacyjnego i wojna wisiała na włosku. Przeniósł się w tym czasie z Cambridge do Londynu, do niezależnego, prokonserwatywnego tygodnika „The Spectator”, w którym później objął stanowisko redaktora działu polityki zagranicznej. Już od samego początku wojny, najpierw w Słowenii, następnie w Chorwacji, nie przyjmował oficjalnej brytyjskiej linii głoszącej w tej sprawie pogląd, że jest to „wojna obywatelska, w której

wszystkie strony są tak samo winne”.

Pamiętam do dzisiaj pewien artykuł Malcolma (nie był podpisany, ale wiedziałem kto jest autorem) z jesieni 1991 roku, z czasu bombardowania Dubrownika i oblężenia Vukovaru, w którym jako jeden z pierwszych ważniejszych komentatorów brytyjskich, opowiedział się za tym, aby Chorwacji pozwolić na zbrojenia i wesprzeć ją z powietrza w obronie przed agresorem. Nie jest ani potrzebna, ani pożądana, pisał Malcolm, specjalna interwencja obcych sił zbrojnych, wystarczy ten sam rodzaj interwencji, który Anglia zastosowała podczas drugiej wojny światowej: udzielenie lokalnym siłom oporu wsparcia finansowego i militarnego, przy aktywnej pomocy lotniczej.

Ten pogląd na sytuację w Chorwacji przedłożył pani premier Thatcher, kiedy został przez nią poproszony o doradztwo w sprawie wojny w byleJ Jugosławii i również w tym duchu starał się doradzać w 1992 roku, kiedy zaatakowana została Bośnia.

To, co szczególnie u niego cenię, to zdolność do głębokiego zaangażowania po stronie ofiary tej agresji, a przy tym trzeźwość i chłodny stosunek do prezentowanego tematu, przejawiające się w rzeczowym tonie analiz.



Swoim działaniem wywołał Malcolm zdecydowaną wrogość wielu swoich kolegów z obozu prawicy, z którymi jeszcze do niedawna dzielił te same poglądy polityczne. Szczególnie dotyczy to wysokich funkcjonariuszy z Foreign Office oraz ich przyjaciół i sojuszników z konserwatywnie zorientowanych mediów. Wszelkim jednak próbom – czynionym jawnie czy też bardzo dyskretnie, zakulisowo – osłabienia jego pozycji potrafił się skutecznie przeciwstawić, nawet wtedy, gdy były one podejmowane przez osoby wysoko postawione z kręgów rządowych.

Zresztą, nie tylko Malcolm znalazł się w sytuacji konfliktu z ludźmi, z którymi do niedawna dzielił wspólnotę poglądów. Swojemu środowisku miało odwagę przeciwstawić się kilku jeszcze intelektualistów, jak np. profesor Norman Stone, dr Mark Almond i dr Robin Harris, stały doradca premier Thatcher i prawa ręka prochorwackich i probośniackich konserwatystów z Izby Posłów oraz Izby Lordów, tak samo przeciwników oficjalnej brytyjskiej polityki wobec byleJ Jugosławii,

kórty znaleźli się po tej samej stronie barykady co pewni reprezentanci lewicy, jak np. Michael Foot, Ken Livingston i inni, nie tak znów liczni, lewicowi intelektualści.

Warto wspomnieć, że również tamtejszą lewicę, podobnie jak prawicę, problem Bośni całkowicie podzielił. I tak, na przykład, nastąpił rozłam wśród trockistów: z proserbskiej socjalistycznej partii (Socialist Workers Party) wystąpili probośniaccy dysydenci i założyli swoją własną organizację na rzecz pomocy Bośni.



Kiedy w 1994 roku książka Malcolma ukazała się w Anglii, wywołała prawdziwą sensację. Szeroki odbiorca, do którego przede wszystkim była adresowana, przyjął ją niezwykle życzliwie i pierwsze wydanie sprzedało się bardzo szybko. Recenzenci z szacunkiem wyrażali się o erudycji autora i w większości przyjęli najważniejsze tezy książki: o nieprzerwanej ciągłości historycznej i jasno określonej bośniackiej tożsamości oraz drugą, według której za tragedię w Bośni winić należy czynniki zewnętrzne: agresywną, zaborczą strategię serbskiego dowódcztwa z Belgradu, jak również totalny brak zrozumienia i fatalną ingerencję polityków zachodnich.

We wszystkich recenzjach podkreślano nie tylko erudycję autora *Historii Bośni*, ale również znakomity styl i prostotę wyводу.



Jak można się było spodziewać, został ostro skrytykowany (szczególnie w celowo nagłośnionych listach czytelników) w poważnym tygodniku „The Times Literary Supplement”. Jednak anty-Muzułmańscy a proserbscy krytycy, mimo iż starali się ze wszystkich sił, nie byli w stanie na niczym go „przylapać”, a co dopiero udowodnić, że nie miał racji. Na wszystkie ich zarzuty i przytyki cierpliwie odpowiadał solidnymi, wiarygodnymi kontrargumentami.

W cyklu wykładów, jakie odbyły się w Belgradzie, przeznaczonych dla szerokiej publiczności i pomyślanych, jako walka z „literaturą nienawiści” wobec Serbii, książka Malcolma była pierwszą na liście. Jako cel ataków wybrał ją sobie serbski pisarz z Sarajewa, Milorad Ekmečić. W notce o wykładzie, którą przeczytałem w czasopiśmie „Intervju” pełno było nieścisłości i napastliwej negacji stanowiska Malcolma, z czego można było wnioskować, że również wykład nie był wiele

lepszy. Jest w tym jakaś wielka ironia, ponieważ każdy, kto poznał Malcolma i śledził jego prace wie, że nigdy wcześniej nie był on nastawiony antyserbsko, wręcz przeciwnie, swego czasu, gdy istniała jeszcze Jugosławia, Malcolm naraził się ówczesnemu antyjugosłowiańskiemu lobby w Anglii uwagami, że wynosząc Titę na piedestał demonizuje się Drażę Mihajlovića. Również w swojej książce oddziela czetników typu Dragiša Vasića i Stevana Moljevića, „zatwardziałych serbskich nacjonalistów”, jak ich nazywa, od Draży Mihajlovića, któremu, jak twierdzi, nie można udowodnić, by kiedykolwiek nawoływał Serbów do „czystek etnicznych”. To swoje stanowisko podtrzymuje również w tej książce.

Chorwaccy historycy wyrazili swoją fachową ocenę jego książki, która porusza i mądrze rozdziela wiele kontrowersyjnych i nie nowych kwestii: pochodzenia, doktryny i organizacji „Kościoła Bośniackiego” (odrzuca „teorię bogomilską” Franje Račkigo, jak również tezę Božidara Petranovića, że był to jeden ze Wschodnich Kościołów Prawosławnych, prawdopodobnie serbskich, który po odłączeniu się przyjął jakiś heretycki wariant religijny), kwestie charakteru i tempa islamizacji Bośni – przedstawione na podstawie nowych dokumentów, otomarskich „deftenów”, zawierających spis własności majątkowych i dzielących ludność według przynależności religijnej – ukazane jako ogromnie złożony, postępujący proces; kwestię przemian demograficznych w okresie panowania tureckiego; następnie charakter i osiągnięcia władzy austriackiej z okresu 1878-1918 oraz wiele innych. Czytelnik chorwacki zobaczy tu Bośnię z całkowicie nowej perspektywy.



Niektórzy czytelnicy zostaną mile zaskoczeni i zachęceni „bośniocentryzmem” książki, podczas gdy inni zniechęcą, a być może zirytuje owo zaniedbanie dwóch pozostałych grup narodowych Bośni i Hercegowiny. W przedmowie Malcolm przyznaje, że Muzułmanom poświęca więcej uwagi niż pozostałym grupom religijnym. Czyni to ze względu na to, że przed wybuchem tej wojny wielu ludzi na Zachodzie rzeczywiście nie miało pojęcia o tym, jak liczna jest społeczność muzułmańska w Bośni i Hercegowinie.

Poza tym, będąc przekonanym, że Muzułmanom grozi niebezpieczeństwo unicestwienia, chciał by jego książka stanowiła swego

rodzaju pomnik historii i kultury, której grozi zagłada.

Był to ponury 1993 rok. Dzisiaj Bośnia wciąż jeszcze istnieje – pisze Malcolm. Jej przyszłość, chociaż nieokreślona, budzi większą nadzieję niż wówczas. Jest to zaśluga właśnie narodów Bośni i Hercegowiny – Muzułmanów, Chorwatów, demokratycznych Serbów i innych, ich odwagi i zdecydowania, by odrzucić radę, jakiej im udzielił cały zewnętrzny świat – pogodzenia się z tą „nieuchronną” klęską.

Malcolm wyprowadza stąd taki wniosek, że nic nie jest nieuchronne w historii. W rzeczy samej. Czy ta cenna, mądra książka, która miała być rekwiem dla Bośni będzie raczej wersją *Te Deum* w momencie ocalenia? Wszyscy, którzy tak jak ja i autor *Historii Bośni*, kraj ten kochają, żywią nadzieję, że tak właśnie będzie, ale również obawiają się, czy najnowszy „plan pokojowy” popieśnienicznie forsowany przez sztab Clintona, nie doprowadzi jednak do podziału terytorium Bośni i Hercegowiny i – tym samym – do jej łagodnej śmierci jako państwa; czy w ten sposób nie potwierdzą się ponure obawy Malcolma z 1993 roku, gdy zaczął pisać książkę?

„Erasmus” nr 13 (1995)

Przełożyła Izabela Ajdinović

NOEL MALCOLM

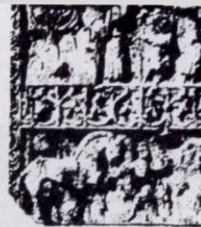
Cyganie Bośni



Historia Cyganów na Bałkanach pogrążona jest w gęstszych mrokach niewiedzy niż historia Żydów. Społeczeństwo Cyganów wzniosło niewiele budynków, pozostawiło niewiele pisemnych dokumentów, wydało niewielu pisarzy, a nawet niewielu potrafiących czytać i pisać, chociaż było większe liczebnie, a jego obecność w Bośni ma najprawdopodobniej starsze dzieje. Mimo że data ich wychodźstwa z Indii nie jest znana, do roku 835 zdążyli dotrzeć do terytorium Bizancjum, i – na co istnieją przekonujące dowody – do XI wieku dotarli do europejskiej części imperium bizantyńskiego. W XIV i XV wieku głównym obszarem cygańskiego osadnictwa była południowa Grecja, zadowolili się także dobrze na wyspie Korfu. Niektórzy prawdopodobnie posuwali się wzdłuż wybrzeża Adriatyku; inni skierowali się w głąb lądu. Cygańskie wioski, znajdujące się w zachodniej Bułgarii, wspomniane były w dokumencie o nadaniu ziemi z 1378 roku. Sugeruje to, iż musieli być zadowoleni na tym obszarze przez dłuższy już czas. Podobnie jak Wołosi, oni również posiadali pewne tradycje militarne; o pewnym rodzaju cygańskiego militarnego ugrupowania wspomniano w piętnastowiecznej Grecji. Warto tu zauważyć, że pierwszym konkretnym świadectwem potwierdzającym obecność Cyganów na terytorium współczesnej Jugosławii jest dokument urzędowy z Ragusy z 1362 roku, zawierający wzmiankę o wniosku złożonym przez dwóch „Egipcjan” (tzn. Cyganów) zwanych „Wołochami” oraz „Vitanusami”.¹

Kusząco przedstawia się możliwość snucia dociekań na wątlej podstawie odosobnionego przykładu Cygana, zwanego „Wołoch”, na temat obecności jakiegoś typu współistnienia pomiędzy Cyganami i Wołochami na tych terenach w okresie późnego średniowiecza. Byli to nomadowie całkowicie różnego rodzaju. Ale jeśli Cyganie już wtedy zajmowali się slusarstwem i podobnymi rodzajami rzemiosła, mogli być przydatni dla hodowców koni lub kupców. Istnieją także pewne językowe dane świadczące na korzyść tezy o kontaktach wołosko-cygańskich w zachodnich i centralnych rejonach Bałkanów. Słownictwo większości cygańskich dialektów Zachodniej Europy nie tylko wykazuje poważne zapożyczenia z greckiego oraz języków południowosłowiańskich, ale także zawiera pewne naleciałości rumuńskiego oraz wołoskiego. Wiemy, że te grupy Cyganów wywędrowały z południowo-wschodniej Europy w początkach XV wieku; możliwe że

1 Odnośnie szczegółów zob. M. Mujić, „Položaj cigana u jugoslavenskim zemljama pod osmanskom vlašću”, *Prilozi za orijentalnu filologiju i istoriju jugoslovenskih naroda pod turskom vladavinom*, vols. 3-4 (1952-3), s. 137-91; oraz G. C. Soullis, „The Gypsies in the Byzantine Empire and the Balkans in the late Middle Ages”, *Dumbarton Oaks Papers*, no. 15 (1961), s. 142-65. A. Fraser w *The Gypsies* (London, 1992), s. 57, zauważa, że termin *cingarije* w serbskim edykcje z 1348 r. oznacza prawdopodobnie „szewców”.



spędziły jakiś czas w Rumunii, choć niezbyt długi, za to nie istnieją żadne ślady wcześniejszego wpływu języka węgierskiego na ich słownictwo. Istniejące dowody wskazują na trwające dłuższy okres kontakty z ludnością używającą wołoskiego na południe od Dunaju.²

Jeśli powyższe domysły dotyczące dokumentu z Ragusy mają coś wspólnego z prawdą, Cyganie byli obecni w Hercegowinie na długo przed tureckim podbojem. Nie wiemy nic na temat ich dziejów w Bośni na początku ottomańskiego panowania, choć niektórzy z nich zislamizowali się na samym początku: prawo wprowadzone w 1530 roku przez Sulejmana Wspaniałego dla wilajetu Rumelii (która wtedy obejmowała Bośnię) odróżniało wyraźnie Cyganów muzułmańskich od niemuzułmańskich. Ci pierwsi musieli płacić podatek w wysokości dwudziestu dwóch asprów od rodziny, ci drudzy dwudziestu pięciu. Cyganom muzułmańskim ponadto nie wolno było zamieszkiwać z niemuzułmańskimi.³

Pierwszy bezpośredni przekaz na temat Cyganów w Bośni pochodzi z roku 1574, kiedy to Selim II wydał dekret przyznający Cyganom pracującym w kopalniach przywileje podatkowe. Dekret wskazywał pracujących zarówno w kopalni rudy żelaza niedaleko Banja Luki, jak i innych Cyganów z kopalni „poza miastem Novi Pazar” (prawdopodobnie chodzi o kopalnię północnego Kosowa). Ponadto cygańskim górnikom wolno było wyłonić „starszego” z każdej pięćdziesięcioosobowej grupy.⁴ Ale czy byli to miejscowi Cyganie, którzy zajęli się górnictwem, czy też przyjezdni – jak saksońscy górnicy – z ziem węgiersko-rumuńskich, można się tylko domyślać. Cyganie osiedlili się na północ od Dunaju przed końcem XIV wieku; tradycyjnie wyróżnić można wśród siedmiogrodzkich Cyganów grupę *rudarŭ* lub *băeși*, górników, oraz *aurarŭ*, wyłukujących złoto.⁵ Być może niektórzy z tych napotkanych przez Benedykta Kuripešicia wyłukujących złoto nad rzeką niedaleko Jajce w 1530 roku byli Cyganami reprezentującymi tę właśnie grupę.⁶

Przez większość wczesnego okresu ottomańskiego Cyganie byli dobrze traktowani przez turecką administrację. Dekret z 1604 roku dotyczący Cyganów z południowej Albanii i północno-zachodniej Grecji obejmował Cyganów wyznania zarówno chrześcijańskiego, jak i muzułmańskiego, i stanowił: „Niech nikt nie nęka ani nie uciska tej rasy”⁷. To podejście było bardziej humanitarne od tego jakie reprezentowali rządzący w chrześcijańskiej Europie w owym czasie (na przykład zaledwie osiem lat wcześniej 106 Cyganów zostało w Yorku skazanych a dziewięciu ściętych na mocy elzbietańskiej ustawy parlamentarnej zmierzającej ku „dalszemu karaniu włóczęgów zwących siebie Egipcjanami”).⁸ Oczywiście, większość Cyganów pozostawała na samym dole struktury społecznej ottomańskiego społeczeństwa, podobnie jak gdzie indziej. Administracje miejskie, jeśli nie potrafiły przekonać ich do zajęcia się rzemiosłem, wołały trzymać ich poza granicami miasta, zamiast przydzielać im odrębne mahale. Pochodzący z Bułgarii z 1610 roku zapis dotyczący podatku pogłównego przynosi informację o 250 asprach podatku nałożonego na niemuzułmańskich Cyganów i 180 asprach na muzułmańskich; pomimo istniejącej obniżki, musiała to być jednak forma dyskryminacji, jako że muzułmanie generalnie płacić pogłównego nie musieli.⁹ Pod koniec XVII wieku polityka ottomańskiej administracji wydaje się zaostrzać. Rozpoczęto kampanię oskarżającą Cyganów o prostytucję oraz sutenerstwo, poważnie zwiększono nałożone na nich podatki.¹⁰

Pomimo tego, podstawowe prawa Cyganów pozostały takie same w porównaniu z prawami chrześcijan i muzułmanów. W zdecydowanej większości Cyganie bośniacy byli muzułmanami. Zdaje się, że aż po schyłek okresu ottomańskiego byli to głównie nomadowie i to bardzo liczni: bis-

B Noel Malcolm RACIOWA NARODOWE I RELIGIJNE

2 A. Fraser, *The Gypsies*, s. 83.

3 M. Mujić, „Položaj cigana”, s. 146-7.

4 T. P. Vukanović, „Le Firman du sultan Selim II relatif aux tsiganes, ouvriers dans les mines de Bosnie (1574)”, *Études tsiganes*, vol. 15, no. 3 (1969), s. 8-10.

5 G. Weigand, „Rumunen und Aromunen in Bosnien”, *Jahresbericht des Instituts für rumänische Sprache (rumänisches Seminar)* zu Leipzig, vol. 14 (1908), s. 171-197. *Băeși* pochodzą od węgierskiego *băeș - kopać*.

6 B. Kuripešić, *Itinerarium der Botchaftsreise des Josef von Lamberg und Niclas Jurischitz durch Bosnien, Serbien, Bulgarien nach Konstantinopel 1530* (Innsbruck, 1910), s. 31; pisze także, że tego rodzaju robotnicy znajdowali się w wielu innych częściach Bośni (s. 44). Praktykowaną przez nich metodą było nie plukanie ale przeciąganie owczego runa w poprzek koryta strumienia.

7 M. M. Hasluck, „Firman of A.H. 1013-14 (A.D. 1604-5) Regarding Gypsies in the Western Balkans”, *Journal of the Gypsy Lore Society*, 3rd series, vol. 27 (1948), s. 1-12.

8 A. Fraser: *Gypsies*, s. 132-4.

9 P.F. Sugar, *Southeastern Europe under Ottoman Rule, 1354-1804*, A History of East Central Europe, ed. P. F. Sugar and D. W. Treadgold, vol. 5 (Seattle, Washington, 1977), s. 77, 86, 103.

10 M. Hasluck, „Firman regarding Gypsies”, s. 10-11.



Obóz cygański nad Neretwą w pobliżu Mostaru (lata siedemdziesiąte)

11 E. Fermezdin, ed., *Acta Bosnae potissimum ecclesiastica cum insertis editorum documentorum regestis ab anno 925 usque ad annum 1752*, Monumenta spectantia historiis slavorum meridionalium, vol. 23 (Zagreb, 1892), s. 476.

12 M. Mujić, „Polożaj cigana”, s. 149.

13 Chaumette-des-Fossés: *Voyage en Bosnie*, s. 30; Pertusier, *La Bosnie*, s. 78.

14 Thoemmel, *Geschichtliche Beschreibung*, s. 76-7 (rok 1865); Maurer, *Eine Reise durch Bosnien*, s. 373 (koniec lat 60-ych XIX w.); Mujić, „Polożaj cigana”, s. 170 (rok 1870).

15 M. Mujić, „Polożaj cigana”, s. 157; Chaumette-des-Fossés, *Voyage en Bosnie*, s. 38. J. Roškiewicz w *Studien über Bosnien und die Herzegovina* (Leipzig, 1868) podaje w przybliżeniu liczbę 1000 Cyganów w Sarajewie w latach 60-ych XIX w.

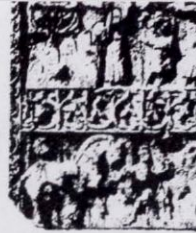
16 Zob. na ten temat B. Gillit-Smith, „The Dialect of the Gypsies of Serbo-Croatia”, *Journal of the Gypsy Lore Society*, 3rd series, vol. 27 (1948), s. 139-44;

komentarz w L. Glück, „Zur physischen Anthropologie der Zigeuner in Bosnien und der Herzegovina”, *Wissenschaftliche Mittheilungen aus Bosnien und der Herzegovina*, vol. 5 (1897), s. 403-33; oraz anonimowy artykuł w *Boschnise Post* z roku

kup Maravić donosił z Bośni w 1655 roku, że „Cyganów spotkać można wszędzie”.¹¹ Gdy w 1788 roku Austriacy uderzyli na Bośnię, „znaczna liczba” Cyganów wstąpiła do bośniackiego wojska by z nimi walczyć.¹² Nie jest jasne, jak wielu Cyganów żyło w ówczesnej Bośni. Chaumette-des-Fossés oceniał tę liczbę na 30.000 w roku 1808, za to Pertusier, przybywszy tam trzy, cztery lata później, ustalili tę liczbę na jedynie 8000.¹³ Kierując się innymi podawanymi przez nich liczbami należy stwierdzić, że bardziej wiarygodnym okazuje się być Pertusier. Statystyki otomańskie z 1865 roku podają liczbę 9630 Cyganów żyjących na terenie Bośni i Hercegowiny; w latach sześćdziesiątych XIX wieku niemiecki podróżnik ocenił ich liczbę na 11.500; spis przeprowadzony w 1870 roku rejestruje jedynie 5139 osób (spis obejmował gospodarstwa domowe, można więc przypuszczać, iż poza nimi znalazło się wielu Cyganów prowadzących wędrowny tryb życia).¹⁴ Podejmowano próby przekonania Cyganów do osiedlenia się. W XIX wieku powstały cygańskie mahale w takich miastach jak: Sarajewo, Trawniki (gdzie Chaumette-des-Fossés odnotował obecność 300 Cyganów), Banja Luka oraz Visoko.¹⁵

W tym okresie w Bośni istniały trzy odrębne grupy Cyganów. Najstarsza społeczność, znana jako „Biali Cyganie”, była w większym stopniu osiadła, a jej członkowie stopniowo zatracali język cygański. Większość zatraciła go całkowicie przed XX stuleciem. Cyganie ci w Bośni byli muzułmanami, za to w Serbii i Macedonii podobni „Biali Cyganie” byli wyznania prawosławnego. Ich cygański dialekt zdradzał fakt długiego przebywania na ziemiach południowosłowiańskich. „Czarni Cyganie” wędrowali w większym stopniu wędrowny tryb życia, a pracowali jako „druciarze”; znani byli jako *čergaši*, od tureckiego słowa *çergi*, oznaczającego „namiot”. Oni również ulegli islamizacji (choć czasami byli wykluczani z meczetu jako nieczyści), ale ich odmiana języka cygańskiego zawierała więcej elementów rumuńskich, co sugeruje możliwość ich przybycia z Siedmiogrodu lub Banatu w początkach okresu otomańskiego. (Możliwe jest, jak sugerowano powyżej, że cygańscy górnicy wieku XVI mieli właśnie taki rodowód.) Członkowie każdej z tych grup zwali sami siebie „Turkami”, to znaczy „muzułmanami”.

Trzecia z grup zwała sama siebie „Karavłasi”, co znaczy „Czarni Włosy”, z niechęcią odnosiła się do prób nazywania ich Cyganami i twierdziła, że są Rumunami. Rzeczywiście używali rumuńskiego, a jeden z patriotycznych rumuńskich autorów w 1906 roku poświęcił prawie sto stron próbując udowodnić, że w najmniejszym stopniu nie byli oni Cyganami. Jednak każdy dobrze poinformowany obserwator dostrzegał, że tak naprawdę byli to Cyganie, którzy pierwotnie przywędrowali z Rumunii; oprócz samego rumuńskiego, używali oni pewnej wersji dialektu cygańskiego pełnego rumuńskiego słownictwa. Miejscowa ludność zwała ich mylnie „serbskimi Cyganami”, bądź ze względu na to, że wcześniej przez jakiś czas mieszkali w Serbii, bądź też z tego powodu, że należeli do Wschodniego Kościoła Prawosławnego.¹⁶



Samozwańcy „Czarni Włosi” nie mieli oczywiście nic wspólnego z „Czarnymi Wołochami” Morlacha należącymi do wcześniejszych dziejów. Tworzyli oni ten odłam cygańskiej społeczności, który używał tak zwanych wołoskich (tzn. znajdujących się pod wpływem rumuńskiego) dialektów języka cygańskiego, które rozprzestrzeniły się na terenach Zachodniej Europy wraz z kolejnymi falami wychodźstwa w XIX wieku i stworzyły podstawę cygańskiej społeczności w Ameryce. Niektórzy z nich byli poskramiaczami niedźwiedzi (dawna profesja Cyganów rumuńskich, którzy znani byli jako *ursari*); bośniackich poskramiaczy niedźwiedzi spotkać można było w latach 70-ych XIX wieku przemierzających Francję.¹⁷ Pewien angielski podróżnik w latach 90-ych bawiący w Bośni zanotował, że Cyganie „podróżują po całej Europie z tresowanymi niedźwiedziami, a kapitan von Roth (austriacki oficer w Bośni) zaręcza, że widział jednego z nich aż w Londynie”. Ten sam autor opisuje ich również jako „pojedynczych ludzi, co mieszkają w dziurach wykopanych w ziemi”.¹⁸ Pierwszą reakcją czytelnika na taki opis może być konstatacja, że autor przekazywał po prostu pełne uprzedzenia opinie swoich bośniackich lub austriackich informatorów. Jednak w rzeczywistości Cyganie z Rumunii od dawna wędrowali używając namiotów w okresach letnich oraz kopiąc ziemianki w lasach, by przetrwać zimę.¹⁹

Nie ulega wątpliwości, że w Bośni miały także miejsce migracje na mniejszą skalę. Grupa, której powiodło się najbardziej przybyła w XIX wieku z sandżaku Novi Pazak (będącego wówczas częścią bośniackiego wilajetu) i osiedlili się we wsi Pogledala, niedaleko Rogaticy, na wschód od Sarajewa. Rade Uhlik, specjalista do spraw bośniackich Cyganów, odwiedził Pogledalę przed drugą wojną światową i pozostawił opis „niezaprzecalnie najbardziej interesującego i konstruktywnego przykładu cygańskiego osadnictwa w Bośni”: „Ludność ta to bardzo pracowici, zdolni, oszczędni, uczciwi druciarze, wykazujący niezawodny zmysł organizacyjny. Nie wędrują; mieszkają cokolwiek biednie. Podróżują koleją w okresie ciepłych pór roku — od wiosny do jesieni — po całym obszarze Bośni, odwiedzając różne strony, każdego roku szukając pracy... Większość z nich potrafi pisać i z wielką troską kultywuje swoją cygańską mowę.”²⁰

Gdy po drugiej wojnie światowej Uhlik powrócił do Pogledali zastał wioskę opuszczoną: „Dziś to miejsce jest kompletnie opustoszałe; Cyganie, którym udało się przetrwać, skierowali się w północno-zachodnie rejony Bośni”. Całkowita liczba Cyganów poddanych eksterminacji w okresie państwa ustaszów wyniosła 28.000, chociaż Cyganom-muzułmanom powiodło się bardziej niż prawosławnym „Karawoło-chom”. „Interwencja wyższych duchownych muzułmańskich”, pisał Rade Uhlik, „powstrzymała jeszcze okrutniejszą rzeź bośniackich Cyganów.” Ale to, co było bezpośrednią przyczyną ucieczki Cyganów z Pogledala, to rzezie na muzułmanach dokonywane przez Serbów. Osiedla cygańskie w wielu miastach południowo-wschodniej, wschodniej i północnej Bośni miały jeszcze być świadkiem podobnych wypadków mordu i zniszczenia w latach 1992 i 1993.

Przełożył **Tomasz Wyszkowski**

B RACTWA NARODOWE I RELIGIJNE

1895 przetłumaczony przez T. Filipescu w *Colonille romane din Bosnia: studiu etnografic si antropogeografic* (Bucharest, 1906), s. 205.

Sam Filipescu odrzuca argumenty autora i rozwija własną „czysto rumuńską” teorię na s. 199-293. Weigand obala tezy Filipescu w „Rumanen und Aromunen”; W. G. Lockwood w *European Muslims: Economy and Ethnicity in Western Bosnia* (New York, 1975) krótko opisuje Białych Cyganów oraz *čergašów* (s. 30-31).

¹⁷ Fraser: *Gypsies*, s. 231.

¹⁸ H. E. Thompson: *The Outgoing Turk: Impressions of a Journey through the Western Balkans* (London, 1897), s. 170-171.

¹⁹ A. Fraser: *Gypsies*, s. 58-59.

²⁰ R. Uhlik, „Serbo-Bosnian Gypsy Folk-Tales, no. 8”, *Journal of the Gypsy Lore Society*, 3rd series, vol. 25 (1946), s. 92-104.

²¹ R. Uhlik, „Serbo-Bosnian Gypsy Folk-Tales, no. 9”, *Journal of the Gypsy Lore Society*, 3rd series, vol. 26 (1947), s. 116-27. Większość spośród eksterminowanych stanowili Cyganie chorwaccy, którzy prawie wszyscy byli wyznania prawosławnego.

RAJKO DJURIĆ

Modlitwa

ojca bezbożnika

i płacz

matki cygańskiej

Goranowi Matkovićowi

*Śpiewaj mu pieśni umiłowany ludu,
Jeszcze cygański Jezus czeka
By mu rękami zmyli krew
Żeby krzyż go oswobodził,*

Antonio Macada

Devla bareja
Jak cię zapytać
Jak ci opowiedzieć
Sadžanglea
Chcesz po serbsku czy wolisz po cygańsku
Ty przecież wiesz o czym ja myślę

Anioł śmierci zabrał mi syna
Co mam począć Boże
Krew mi w żyłach stygnie
Chcesz bym ci kościół postawił
Czy ci świece zapalić
Devla zuraleja
Ty masz klucze w swych rękach
Oddaj mi syna
Niechaj mu kupię błyszczące sandały
Niech mu uszyję białe ubranko

Umarł przecież nagi i bosy
On może mnie przekląć
A ciebie zawstydzić
Sprzedam Boże dom i zagrodę
Jeśli tak trzeba
I ziemię spod paznokci
By spełnić jego pragnienie
Wszak umarł głodny i spragniony

Ty masz swoje strapienia
A któż się o niego zatroszczy
Później ci go oddam Boże
A jeśli skłamię
Weź mnie
Weźże kogo zechcesz
Bierz i nie pytaj
Nareszcie zobaczymy jaki jesteś

Devla guleja
Nikogom trzy dni nie błagał
I trzy noce
Jakież są te moje słowa
Na cóż ci te moje słowa
Skoro widzisz moją duszę
Spójrzj Boże
Czarniejsza jest niż Twój anioł śmierci

Devla moreja
Skoroś mi dom zamknął
Otwórz nam chociaż cmentarz
Albo pozwól nam kopać
Grób pośród powietrza
Zmiłuj się Boże
Wróć mi syna
Przyniosłem już i sandały i ubranko
A jeśli nie chcesz
To choć grób nam otwórz
Albo ludziom rozum pobłogosław

Devla koraleja
Pogrzeb i mnie i syna
Poniechaj domu
Spluń na zagrodę
albo nie
czekaj
Pluń na wioskę
Niech widzę twe dzieło
Niech mi się serce zaśmieje
Wtedy się stanę spokojny
Pozbaw imion psa i koguta
I nazwy kamienia niech nikt więcej nie zna

A zobaczę
Jak nas Cyganów będą nazywać
Zróbże cokolwiek
Bo przeklnę twe słońce
I sam będę sędzią
Jertisar devla
Od kłamstwa rozum już tracę

Devla bareja
Szósty już dzień
Mój syn jeszcze nie pochowany
Zmiłuj się Boże

Odemknij grób
Albo nam pozwól
Byśmy grób wykopali pod
Rąbkiem twej szaty

Devla bareja
Szósty już dzień
Ludzka nie-wola jak twoja wola

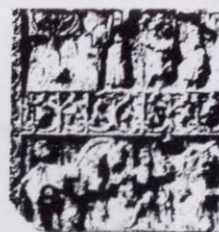
Devla koreja
Devla dileja

PLACZ MATKI

Kopcie bracia głębiej
Jeszcze o jeden łokieć
Przetnij ziemi uszy
By nie słyseć krzyku
By zobaczyć znak
Odkrycie piersi ziemi
Kopcie jeszcze na dwa łokcie
Do ziemskiego serca
Sześć dni z raną
Sześć nocy bólu
By pogrzebać
Teraz kopcie we mnie
Drażć mnie spojrzzeniami
czarnych źrenic
Bym się stała grobem dla syna

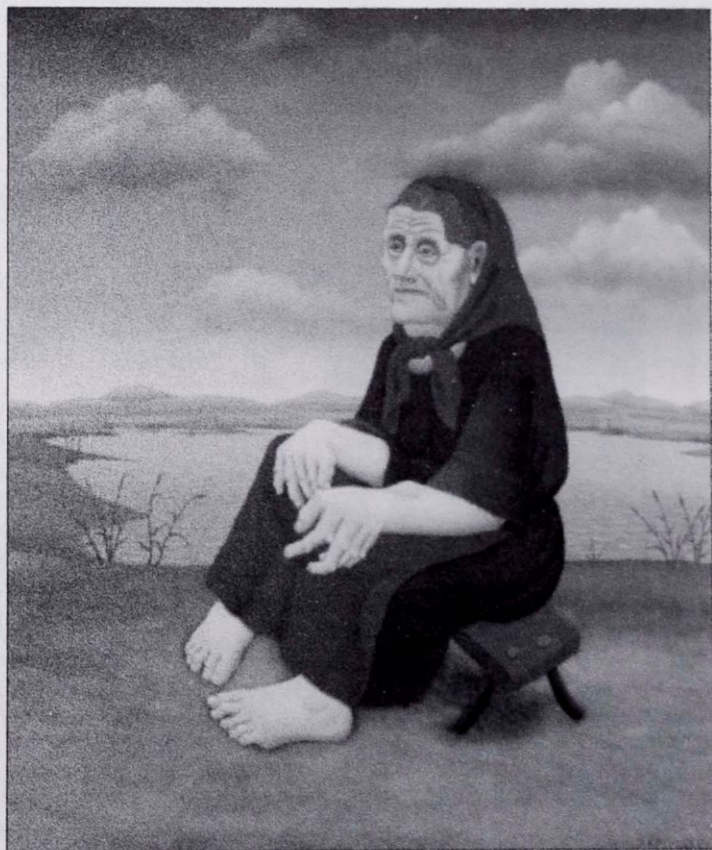
Przełożył **Adam Bartosz**

*devla bareja - Boże Wielki
sadžanglea - Wszechwiedzący
devla zuraleja - Boże mocny
devla guggleja - Boże słodki
devla morejo - Boże najwyższy
devla koraleja - Boże w cierpieniach
jeristar devla - wybacz Boże
devla koreja - Boże niewiulający
devla dileja - Boże szalony*



B *Rajko Djurić*
BIAŁACTWA NARODOWE
I RELIGIJNE

IVAN GENERALIĆ: *Stara Cyganka*,
1974 rok

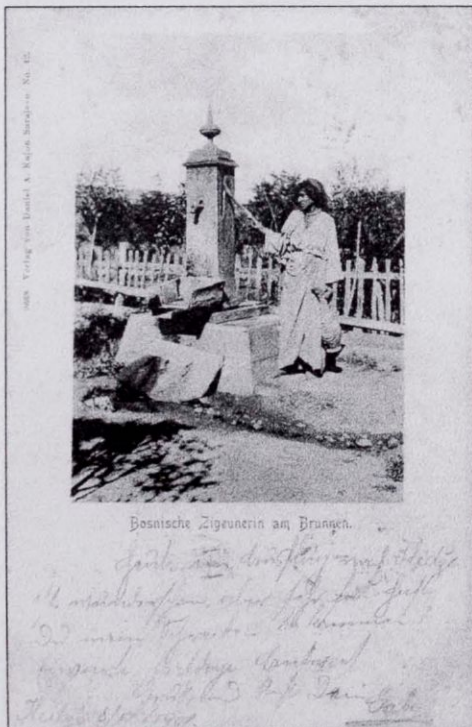


Literatura romska w Jugosławii



Rajko Djurić

Bośniacka Cyganka przy studni.
Pocztówka wydana nakładem wydawnictwa Daniel A. Kajon (Sarajewo). Napisana w języku niemieckim i wysłana z lliędzy 8 czerwca 1901 roku do pani Käthe Tragatsch na adres Baden b/Wien, Hellenenstrasse 110 (dotarła 11 czerwca 1901 roku).



Bośniacke Zigeunerin am Brunnen.

Pierwszą romską poetką w Serbii, a prawdopodobnie też i w świecie, była GINA RANJIČIĆ. Jej wiersze zachowały się dzięki Heinrichowi von Wislockemu; jak zanotował ten badacz języka i obyczajów Romów, GINA RANJIČIĆ urodziła się w 1830 roku w Serbii (dokładne miejsce urodzenia nie jest znane). Ponieważ wcześniej straciła rodziców, wychowała się w pewnej ormiańskiej rodzinie w Belgradzie. Zaczęła też pisać wiersze. Jej zbiór *Cygańskie wiersze* wydano w Szwecji dopiero w 1964 roku. Zmarła w roku 1891.

Prawdziwym romskim bardem był w istocie SLOBODAN BERBERSKI (1919-1989). Opublikował on ponad 10 tomików w języku serbsko-chorwackim, z których wymienić należy: *Po deszczu będzie tęcza* (1950), *Niepogoda* (1959), *Odejsje brata Jakala* (1976), *Jak bezskórny jeleni* (1979), *Jeszcze niedokończony sen* (1977), *Granice* (1982), *Codziennosc* (1983). Berberski był organizatorem pierwszego światowego kongresu Romów i Sintów w 1977 roku w Londynie. Został też wybrany pierwszym prezydentem Międzynarodowego Związku Romów (Rromani Unia).

Myszę, że jest to odpowiednia chwila, abym się sam przedstawił, ponieważ moja twórczość i działalność społeczna pozostają pod dużym wpływem Berberskiego, mistrza i towarzysza. Mimo, że był znacznie starszy ode mnie, przyjaźniliśmy się i wspólnie pracowaliśmy na rzecz rozbudzenia narodowej i kulturowej świadomości Romów w Jugosławii i w innych krajach europejskich. Wiersze zacząłem pisać jeszcze podczas studiów filozoficznych na Uniwersytecie w Belgradzie, lecz zainspirowany życiem Romów, w 1970 roku opublikowałem pierwszy zbiór *O rrom rodel than tela-o kham* (*Rrom szuka miejsca pod słońcem*). Tomik ten powstał, jeśli można tak powiedzieć, w ciągu jednej nocy, drugi *Bi kberesqo bi limoresqo* (*Bez domu, bez grobu*)

dojrzał przez pełne 10 lat, kiedy to został wydany w 1979 roku w wersji dwujęzycznej: w języku romskim i serbsko-chorwackim. Krytycy pisali o nim z zachwytem. Potem przyszły następne: *Purano svato o dur them* (*Prastare słowo, daleki świat*), *A thaj U* (A i U), *Uczniowie befešta* (ostatni tyłko w języku serbsko-chorwackim). Wybór moich wierszy opublikowany został po niemiecku (*Zigeunerische Elegien*), po francusku (*Sans maison, sans tombe*), a także po polsku (*Poezje*) i po włosku (*Poesie*).

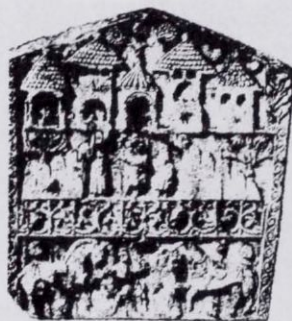
Prawdziwym odkryciem poetyckim jest dla mnie JOVAN NIKOLIĆ. Urodzony w 1955 roku Cačaku, jako poeta dał się poznać w 1981 r., kiedy to na jednym z publicznych konkursów poetyckich zdobył pierwszą nagrodę. W 1982 roku opublikował książkę *Dost khatinenar* (*Gość znikąd*), a następnie zbiór wierszy *Dzień św. Jerzego*.

Wielkim wydarzeniem w historii literatury romskiej była jednogłośnie decyzja Międzynarodowej Federacji Pen-Club na kongresie tej organizacji w Madeire w maju 1990 roku, o stworzeniu romskiego centrum Pen-Clubu.

RAJKO DJURIĆ

JOSIP OSTI

Żydzi w Bośni i Hercegowinie



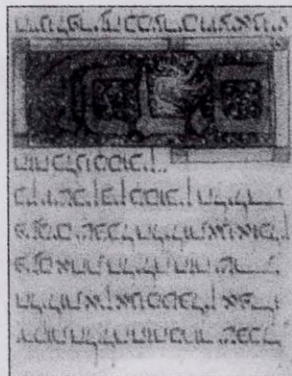
ROZDZIAŁ I

Urodziłem się i mieszkałem w Sarajewie, w którym nie tylko stykają się, ale i przenikają Wschód i Zachód, Europa i Orient; żyłem się z jego mieszkańcami: Muzułmanami, Serbami, Chorwatami i Żydami, z ich zwyczajami i wszystkim tym, co sprawia, że jest to miasto szczególne, inne niż pozostałe miasta. Sam jestem, jak zapewne wielu sarajewian, „zlepkiem” przeróżnych kultur, czynią mnie one bogatszym, niż gdybym się urodził i mieszkał gdzie indziej. Niewiele jest miast, których panoramę zdobią kopuły meczetów, kościołów i synagog, miast, w których codziennie, nieraz jednocześnie, odzywają się dzwony kościołów katolickich i prawosławnych cerkwi, rozbrzmiewa głos muezina z minaretu. A jeszcze mniej jest takich, gdzie przeplatają się tak liczne i tak różnorodne tradycje, nie tracąc przy tym nic ze swej odrębności.

I chociaż obecnie żyje w Sarajewie zaledwie około tysiąca Żydów, ich licząca niemal czterysta pięćdziesiąt lat obecność pozostawiła trwałe, niezatarty ślad. (...)

SARAJEWSKA HAGADA

Sarajewska Hagada jest jednym z najpiękniejszych i najbardziej interesujących średniowiecznych iluminowanych rękopisów. Powstała, według znawców, w północnej Hiszpanii (wiele śladów wskazuje na Barcelonę lub jej okolice) w drugiej połowie XIV stulecia, by znaleźć się w bagażu jakiegoś Żyda wygnanego z Półwyspu Iberyjskiego. Po długiej i pełnej tajemnic wędrówce dotarła do Sarajewa. Między miejscem swego powstania a Sarajewem w 1609 roku na pewno była jeszcze we Włoszech, skąd prawdopodobnie, zmieniając właścicieli, dostała się (być może przez Split i Dubrownik) w ręce rodziny Kohenów. Przechowywana niczym relikwia, potwierdzała kulturową i duchową pozycję tej starej sefardyjskiej rodziny, której członkowie, z pokolenia na pokolenie, byli szanowanymi dostojnikami religijnymi; później stała się świadkiem jej skrajnego ubóstwa. Jeden z potomków został zmuszony do sprzedania księgi. Prawdopodobnie syn Józefa Kohena (jego imię widnieje na oryginale) sprzedał ją sefardyjskiej





Synagoga i cmentarz żydowski w Sarajewie. Fot. K. Czyżewski

szkole religijnej, po czym za bardzo niewielką sumę odkupił *Hagadę* Kosta Herman. W ten sposób trafiła do Wiednia, skąd po utworzeniu Muzeum Ziemi powróciła do Sarajewa. W 1941 roku, zaraz po wkroczeniu niemieckich wojsk do miasta, pojawił się w muzeum oficer z żądaniem wydania rękopisu. Dyrektor nie uczynił tego, twierdząc, że nie zna miejsca jego przechowywania (według świadectwa rękopis znajdował się w szufladzie biurka dyrektora), po czym ukradkiem wyniósł *Hagadę* i ukrył w pobliskiej wiosce, gdzie pozostała do końca wojny. W ten sposób, mimo poszukiwań Niemców i późniejszych prób kradzieży, udało się ją uratować. Rękopisu *Hagady* nie spotkał

los innych żydowskich dzieł sztuki zniszczonych w czasie wojny. Sarajewianie mogą być z tego dumni, ponieważ *Sarajewska Hagada* jest rzadkim i drogocennym przykładem szesnastowiecznej iluminacji ksiąg.

Reprint *Sarajewskiej Hagady* cieszył wszystkich, którzy książkę traktują również jako dzieło sztuki. Studium Eugena Verbera towarzyszące *Hagadzie* (wydanej w 1983 roku przez belgradzkie wydawnictwo Prosveta i sarajewską Svjetlost) zapoznaje czytelników z jej treścią, genezą i kulturalno-historycznym znaczeniem. Było to pierwsze pełne wydanie tego bardzo znanego i cenionego w świecie dzieła. Verber opisuje zarówno tekstowe, jak i ilustracyjne partie *Sarajewskiej Hagady*, podkreślając jej osobliwości, a więc niewielkie różnice w tekście, przede wszystkim zaś osiem nowych stron, które zostały opublikowane po raz pierwszy; dzięki wnikliwym studiom i porównaniom okazało się, że stanowią one nierozdzieloną część podstawowego rękopisu.

Sarajewska Hagada jest hagadą paschalną, zbiorem opowieści, pieśni, tekstów modlitewnych i biblijnych, przeznaczonych do czytania w czasie największego święta żydowskiego Pesach, obchodzonego z okazji wyzwolenia ludu Izraela z niewoli egipskiej. *Sarajewska Hagada* została napisana w języku hebrajskim, w przeciwieństwie do późniejszych, powstałych w języku aramejskim, ladino bądź jidisz. Świadczy to o tym, że opowieści o wyzwoleniu z niewoli przekazywano z księgą w rękę i że ów zwyczaj, jak również błogosławieństwo wymawiane nad winem i chlebem, a także cały świąteczny rytuał, przetrwały setki lat. Pieśni pochodzące ze złotego wieku żydowsko-arabskiej kultury (X-XII w.) oraz zawarte w *Hagadzie* modlitwy na święto Pesach pozwalają poznać rytualne zwyczaje wspólnoty hiszpańsko-żydowskiej. Tego typu księgi były przeznaczone do użytku domowego, nie w synagodze; ta swoim przepychem dowodzi, że pochodziła z majątnego domu.

Sarajewska Hagada, przecząc twierdzeniom historyków sztuki, jakoby w kulturze żydowskiej nie istniała sztuka figuralna, udowadnia, iż mimo kanonu zabraniającego przedstawiać postacie ludzkie, figuralność była zjawiskiem żywotnym przynajmniej w niektórych okresach jej rozwoju. Zdaniem Cecila Rota, *Hagada* jest świadectwem „zapomnianej żydowskiej sztuki zdobienia ksiąg w epoce klasycznej”, a jej iluminacje „wierniej niż niejeden dokument zachowują ciągłość tradycji starych iluminowanych ko-

deksów żydowskich". Tak więc, dzięki wyjątkowej piękności, niewygasłemu blaskowi i przepięknej ornamentyce, w której przeplatają się rośliny i zwierzęta, sceny i postacie, herby, symbole i inicjały, *Hagada*, dzieło nieznanego artysty, przyczynia się do rozświetlenia zagadki zdobienia hebrajskich rękopisów.

I choć widoczne są w niej wpływy zarówno szkoły włoskiej i francuskiej, jak też orientalnych miniaturzystów, dr Muhamed Karamehmedović w książce *Pomniki. Czterysta lat od przybycia Żydów do Bośni i Hercegowiny* podziela opinię Rota, iż jej autor był Żydem. „Sposób traktowania iluminacji, styl i żywa wyobraźnia różnią twórcę *Sarajewskiej Hagady* od współczesnych mu artystów chrześcijańskich; inaczej są też w tym dziele ukazane postacie, ekspresyjnie wyrażające szczególną atmosferę żydowskiej modlitwy, tragizm kilkusetletnich prześladowań i cierpień narodu żydowskiego”. *Hagada* jest ponadto „niezwykłą, ilustrowaną encyklopedią ówczesnych obyczajów, strojów i wierzeń”. Obrazy stworzenia świata, narodzin życia, wygnania z raju, sceny z Pięcioksięgu i obchodów święta Pesach w domach żydowskich, a także wspomnienie wyzwolenia z niewoli egipskiej, w których przeplatają się idylla i katastrofizm, przedstawione są bardzo sugestywnie, za pomocą skromnej, lecz harmonijnej palety. „W miniaturach tych artysta wyraża nie tylko swe własne uczucia, nie tylko swą bezsporną przynależność do wspólnoty żydowskiej i doskonałą znajomość jej historii oraz obrzędów religijnych, lecz potwierdza też własne możliwości malarskie, kulturę artystyczną, rozumienie przez siebie sztuki swojej epoki i złożonego konfliktu między idealizmem a realizmem w dojrzałym gotyku europejskiego Zachodu”, pisze Karamehmedović, zwracając uwagę na interesujące zdobienia w samym tekście *Hagady*.

Niezwykle piękną *Sarajewską Hagadę*, na której widać ślady upływu czasu, w sposób szczególny uszlachetnia kresłona wielokrotnie (ołówkiem i atramentem) niewprawną ręką dziecka cyfra 1; gdzieś tworzy jakby koronkę, podobną do koronki hebrajskiego pisma. Wartość *Hagady* tym bardziej podnosi fakt, iż uniknęła losu wielu Żydów. Jak niegdyś w Hiszpanii za czasów inkwizycji, lecz nieporównywalnie bardziej masowo, ginęli oni wraz ze swoimi księgami w płomieniach drugiej wojny światowej. Jakby los Żydów i ich ksiąg, skazanych na wygnanie, tułaczkę i płomienie został zapowiedziany już przez sam fakt, że za jedyne Boga obrali sobie Jahwe, boga wiatru, burzy i ognia.

ROZDZIAŁ 2

W *Sarajewskiej Hagadzie* znajdują się słowa: „Chwalić będziemy Cię nową pieśnią o naszym wyzwoleniu i wybawieniu dusz naszych”, które, tak jak wiele innych, świadczą o wadze, jaką Żydzi (rzecz jasna – również sarajewscy i bośniaccy) przykładali do życia duchowego. Wiara, obrzędy religijne i święta sprawiły, że zarówno rodzinę, jak i całą gminę łączyły silne więzi przyjaźni i poczucia przynależności do wspólnoty. A wyzwolenie i zbawienie duszy były – i pozostały – tym, na czym Żydom w całej ich historii i w życiu codziennym szczególnie zależy. Pierwszym miesiącem księżycowym kalendarza hebrajskiego jest wiosenny miesiąc nisan, ponieważ jest to miesiąc wyzwolenia z niewoli egipskiej (właśnie to wydarzenie przywołują Żydzi w każde święto Pesach); święto Purim natomiast obchodzi się na pamiątkę wyzwolenia z niewoli perskiej. Modlitwy, czytanie ksiąg religijnych, zwłaszcza Biblii, śpiewanie pieśni synagogałnych i parali-turgicznych krzepiło wiarę, która broniła czystości serca, szlachetności i podniosłości myśli, uczyła miłości do ksiąg i literatury, umiłowania mądro-



B

Josip Osti

BIELIŃSKIE
KRAJOWE
MUSEUM
HISTORICZNO-ARTYSTYCZNE
I RELIGIJNE

ści i wiedzy. Tylko nielicznym spośród wielu świąt żydowskich nie towarzyszą święte teksty lub stosowne pieśni. W czasie seeru, pierwszego wieczoru Pesach, czytana jest *Hagada*. Podczas tu bi-szwat śpiewa się biblijną pieśń o Rut. W Purim odczytywany jest fragment z Księgi Estery; poza przypomnieniem legendy o Esterze, wybawicielce Żydów, śpiewa się też dużo pieśni, istniał nawet cały ich zbiór – *Coplas de Purim*, które zebrał i wydał w Sarajewie w 1932 roku Hajim A. Papo. Szabat, sobota, dzień odpoczynku, jest także uważany za święto. Rozpoczyna się w piątek wieczorem pieśnią, a kończy w sobotę o zmierzchu czytaniem *Hawdali* i śpiewem. Sarajewscy Żydzi też zbierali się w czasie świąt w swoich świątyniach i domach, też modlili się i świętowali, póki nie nadeszły czarne dni, czas wojny, póki Niemcy i ustasze nie zaczęli ich zmuszać do noszenia oznak żydostwa, więzić, grabić, wywozić do obozów w kraju i poza jego granicami, masowo zabijać.

Książka Avrama Pinty *Żydzi Sarajewa oraz Bośni i Hercegowiny*, opublikowana w 1987 roku w sarajewskim wydawnictwie Veselin Maslea, przynosi informacje o opuszczeniu przez Żydów Hiszpanii, przybyciu do Bośni i Sarajewa, o ich życiu w odrębnej dzielnicy Velika avlija (Wielkie Podwórce), zwanej kortižo, o ich życiu duchowym, szkolnictwie i nauce, języku i literaturze, o sztuce, bibliotekach, prasie, różnego rodzaju stowarzyszeniach, życiu politycznym i o wspólnotach spoza Sarajewa, a także o wielu innych rzeczach, aż po holocaust drugiej wojny światowej. W przedmowie autor określa swoją pracę mianem notatek, dzięki którym chciałby uchronić od zapomnienia nie istniejący już dzisiaj świat. Bo nie ma już nie tylko tych Żydów, co przed wojną mieszkali w Sarajewie (w czasie czterech lat wojny zginęło i zmarło ponad 90 proc. ludności żydowskiej), ale też i źródel informacji o nich, gdyż zniszczeniu uległy niemal wszystkie archiwa gmin żydowskich, a także inne materiały historyczne.

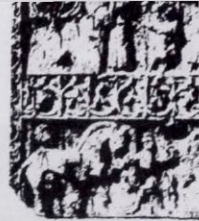
Za motto swej książki wybrał Pinto fragment *Wspomnień* Winstona Churchilla: „Żydzi, na przekór temu, co świat uczynił przeciwko nim, wszystkim narodom pozostawili w spadku swój geniusz i swoją mądrość. Przesłanie, jakie ofiarowali ludności dzięki religii i filozofii, jest jakby latarnią morską wyznaczającą kierunek nowoczesnej wierze i kulturze”.

Historycy wahają się w ustaleniu dokładnej daty przybycia Żydów do Sarajewa. Wiadomo jednak, że pierwsza sefardyjska gmina żydowska powstała tu już w 1565 roku, a aszkenazyjska w 1879 roku, czyli tuż po aneksji Bośni i Hercegowiny. Wtedy to Aszkenazyjczycy ze wszystkich stron monarchii austro-węgierskiej zaczęli ściągać do Bośni. Nadal jednak Sefardycy stanowili zdecydowaną większość ludności żydowskiej; liczba Aszkenazyjczyków nie przekraczała z reguły 15 procent.

Pierwszą świątynię żydowską zbudowano w Sarajewie za zgodą sułtana, tak jak i getto, po 1581 roku. Spłonęła w wielkim pożarze 1697 roku, kiedy Eugeniusz Sabaudzki oblegał miasto. Nowa świątynia powstała dopiero w 1882 roku. Największą z dotychczasowych synagog wybudowano w 1891 roku w dzielnicy Bjelave, gdzie wówczas żyła większość sarajewskich Żydów. Wielka, nowa świątynia, wzniesiona w 1930 roku, tak jak i wszystkie poprzednie, powstała w stylu świątyń hiszpańskich, w stylu mauretańskim. Świątynia Żydów aszkenazyjskich, otwarta i poświęcona w 1902 roku, jest obecnie jedyną czynną synagogą nie tylko w Sarajewie, lecz w całej Bośni i Hercegowinie.

Żydowskie synagogi służyły nie tylko nabożeństwu, religijnym obrzędom i modlitwie, gromadziła się w nich ludność gminy czy to z okazji smutnych, czy to radosnych uroczystości.

O ile wśród Żydów nie było mężczyzn analfabetów, kobiety w zasadzie nie potrafiły ani czytać, ani pisać. Poza dziećmi rodzin bardziej majątnych,

**B**

Josip Osti

BIAŁACTWA NARODOWE
I RELIGIJNE

kształconymi w Stambule, dzieci sarajewskich Żydów uczęszczały do żydowskiej szkoły elementarnej zwanej melder i wyższej szkoły – Talmud Tora (jesziwa) kształcącej rabinów. Początek austro-węgierskiej okupacji Bośni i Hercegowiny spowodował zmiany również w systemie szkolnictwa; odtąd Żydzi mogli kształcić się we wszystkich istniejących szkołach. Od początku tego wieku do szkół zaczęły uczęszczać również kobiety oraz te żydowskie dzieci, które dotychczas wykształcenie zdobywały w rodzinnym domu. Warto tu wspomnieć o prywatnej szkole Merkator, założonej przez Davida Leviego w 1924 roku, która miała status oficjalnej Akademii Handlowej i działała do 1941 roku.

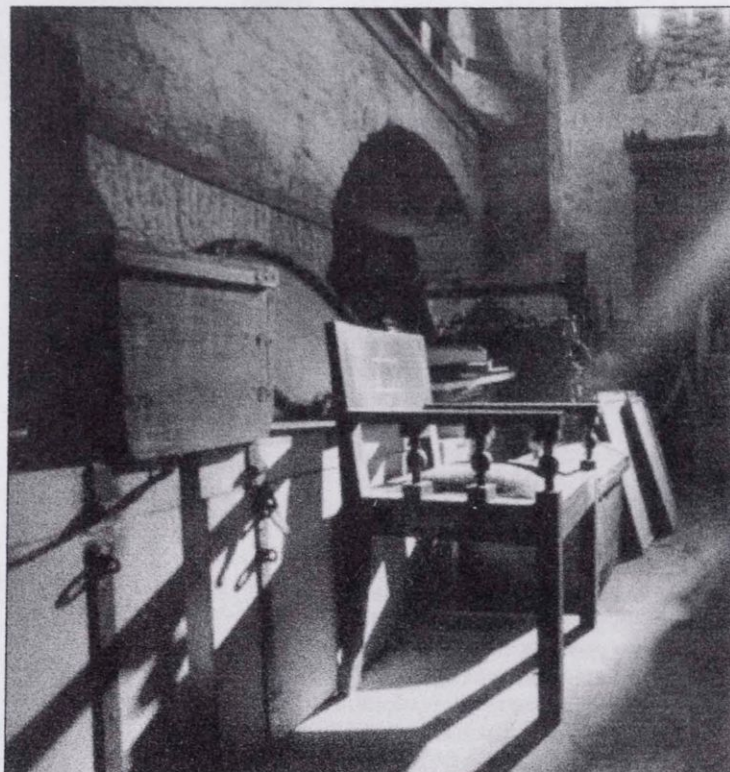
W roku szkolnym 1928/29 z inicjatywy mieszczańskiego się w Belgradzie Stowarzyszenia Wspólnot Żydowskich otwarto w Sarajewie Średnie Żydowskie Seminarium Teologiczne. Avram Pinto tak pisze o tym wydarzeniu: „Wybór Sarajewa nie był dziełem przypadku. Sarajewo miało tę przewagę nad pozostałymi większymi ośrodkami, że istniała tam najstarsza gmina żydowska w Jugosławii. W Sarajewie było kilka synagog i wielu duchownych, którzy wielce zasłużyli się społeczności żydowskiej prowadząc działalność wychowawczą, były też dwie gminy – sefardyjska oraz aszkenazyjska, i dwóch nadrabinów. Gmina żydowska w Sarajewie posiadała ponadto odpowiednie pomieszczenia dla tego typu szkoły.”

W roku szkolnym 1939/40 rozporządzeniem ówczesnego ministra oświaty Jugosławii dr. Antona Koroca ograniczono, a właściwie zabroniono zapisu dzieci narodowości żydowskiej do pierwszej klasy szkoły średniej. W Sarajewie, mimo iż władze pozostały głuche na żądania cofnięcia tego dekretu, otwarto żydowskie gimnazjum. Wojnę przeżyło niewiele jego uczniów, z profesorów zaś tylko Avram Pinto. Świadek i badacz życia bośniackich Żydów, zawarł w swej książce bogactwo różnorodnych informacji. O bardziej znanych faktach i wydarzeniach pisano niegdyś obszerniej lub bardziej naukowo, podczas gdy mniej znane nadal pozostają zachętą dla przyszłych badaczy do poznania świata bośniackich Żydów.

Pinto pisze między innymi o najrozmaitszych interesujących rękopisach, przede wszystkim o ljekaruach i pinkasach, a także o *Sarajewskiej Hagedzie* i *Sarajewskiej megili*. Ljekarue są to anonimowe sefardyjskie rękopisy opisujące sposoby sporządzania i stosowania leków. Powstawały poza zasięgiem oddziaływania bośniackich franciszkanów. Pinkas, który prowadziła każda gmina, był natomiast nie tylko swego rodzaju kroniką społeczności żydowskiej, ale też wszystkich jej instytucji zarówno humanitarnych, jak religijnych oraz świeckich. *Sarajewską megilę*, dzieło dobrze znane i popularne wśród tamtejszych Żydów, czytano przed wojną publicznie kilka razy do roku. Przetłumaczył ją z języka ladino Isak Samokovlija, pozostała jednak w rękopisie.

Sarajewska wspólnota żydowska, pierwsza wśród bośniackich wspólnot, zaczęła zbierać księgi. W jej stosunkowo bogatym księgozborze najwięcej było ksiąg religijnych: biblii, talmudów, licznych komentarzy do midraszy, responsów, kabał – pisanych zarówno po hebrajsku, jak i w języku ladino, alfabetem raszi. Wśród nich znajdowało się wiele rękopisów. Za wzorem wspólnoty sarajewskiej wszystkie większe gminy żydowskie w Bośni i Hercegowinie zaczęły tworzyć własne biblioteki. Miało je pod swą pieczę towarzystwo kulturalno-oświatowe La Benevolencija. Z dużej liczby bardzo rzadkich ksiąg słyneła również biblioteka Średniego Żydowskiego Seminarium Teologicznego w Sarajewie.

Krinka Vidaković w książce *Kultura Żydów hiszpańskich na ziemiach Jugosławii*, którą w 1986 roku opublikowało sarajewskie wydawnictwo Svjetlost, twierdzi, iż w czasach monarchii austro-węgierskiej w Bośni i Hercegowinie istniały 24 towarzystwa żydowskie, przeważnie sefardyjskie,



Wnętrze synagogi w Sarajewie.
Fot. E. Serrota.

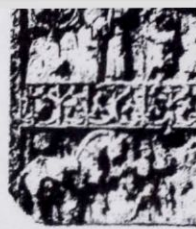
mające swe siedziby głównie w Sarajewie. Wśród nich najważniejsze w dziedzinie kultury były: *La Benevolencija*, *La Lira*, *Matatja*, *La Glorija*, *Tarbut*, *Klub Żydowski* i *Safa Berura*.

La Benevolencija zostało założone według niektórych źródeł (Pinto) w 1892 roku, według innych zaś (Vidaković) w 1894 roku jako towarzystwo humanitarno-charytatywne, które później przekształciło się w instytucję kulturalno-oświatową, działająca także poza Sarajewem, w całej Bośni i Hercegowinie. Towarzystwo to pomagało między innymi młodzieży żydowskiej w zdobywaniu wykształcenia na uniwersytetach w Zagrzebiu i Belgradzie, a także w Wiedniu, Grazu i Pradze... Trzdziestolecie jego istnienia obchodzono uroczystie w 1924 roku, wydano z tej okazji *Księgę pamiątkową* pod redakcją Stanisława Vinavera. *La Benevolencija* miało własną bibliotekę, za pośrednictwem swych członków zajmowało się zbieraniem żydowskiego folkloru, uczestniczyło również w tworzeniu

sarajewskiego Teatru Narodowego. Poza księgą pamiątkową opublikowało wiele książek (*Rocznik*, *Księgę pamiątkową* Majmonidesa, pracę Jorja Tadicia *Żydzi w Dubrowniku*), wspierało finansowo wydanie tomu opowiadań Isaka Samokovliji *Od wiosny do wiosny*. Zaprzesztao działalności w 1941 roku, by ją wznowić w 1991, kiedy w Bośni i Hercegowinie znów rozkwitły narodowe towarzystwa kulturalno-oświatowe (Preporod, Prosvjeta, Napredak).

La Lira powstało w 1902 roku jako towarzystwo śpiewacze Żydów sefardyjskich, pielęgnowało tradycje muzyki oraz śpiewu świeckiego i synagogalnego, organizując także wieczory hiszpańskich romancy. Jego działalność została przerwana w czasie pierwszej wojny światowej, a z początkiem drugiej całkowicie ustala.

Matatja, założone w 1923 roku, było towarzystwem żydowskiej młodzieży robotniczej, miało wyjątkowo aktywną sekcję teatralną, która wystawiła kilka utworów Laury Papo-Bohorety, między innymi jej najlepszy dramat *Esterkę* z 1930 roku. Celem *La Gloriji*, towarzystwa humanitarno-oświatowego, była pomoc ubogim żydowskim pannom na wydaniu; środki na ten cel zbierano organizując wieczory żydowskiego folkloru, zabawy oraz imprezy, na których recytowano wiersze i śpiewano pieśni, prezentowano scenki dramatyczne, a także wygłaszano wykłady. Towarzystwo *Tarbut* organizowało wykłady z dziedziny historii, filozofii i literatury, podczas gdy *Safa Berura* było swego rodzaju szkołą języka hebrajskiego. *Klub Żydowski* posiadał jedną z najlepszych czytelni w całym mieście, która przenie-numerowała około 50 dzienników i czasopism w różnych językach. Klub organizował również wykłady, wśród nich znalazł się wykład L. Bohorety na temat społecznej pozycji kobiety żydowskiej. Działalność wszystkich towa-



rzystw żydowskich przerwała wojna, tak samo jak i ukazywanie się prasy żydowskiej.

W czasach tureckich Żydzi w Bośni i Hercegowinie nie mieli własnej prasy, zaczęła ona wychodzić w okresie okupacji austro-węgierskiej. Pierwsze sefardyjskie gazety pojawiły się pod koniec XIX stulecia, redagowano je według wzorów salonickich, a drukowano alfabetem raszi w języku hebrajskim i ladino. W okresie międzywojennym zaczęła ukazywać się w Sarajewie prasa w alfabecie łacińskim, publikowano w niej też dodatki w języku serbsko-chorwackim i ladino. Owe stałe bądź periodyczne publikacje, które starały się odpowiadać na potrzeby środowiska i czasu, pozwalają najbardziej kompleksowo spojrzeć na stan ducha, na różnorodność zainteresowań, twórczość i życie Żydów w Bośni, stanowią też drogi materiał do badań nad językiem.

Pierwszą gazetą Żydów w Bośni i Hercegowinie była „La Alborada” („Zorza”); redagował ją Avram Kapon na przełomie 1900 i 1901 roku jako nową wersję pisma o tym samym tytule, które od 1898 roku wydawał w Rumunii, gdzie mieszkał (drukował ją wówczas w Bułgarii). Gazeta ukazywała się w języku ladino, teksty transkrybowano w alfabecie raszi, jednak po ukazaniu się 30 numerów, w drugiej połowie 1901 roku przestała wychodzić.

W okresie międzywojennym w Sarajewie ukazywało się kilka żydowskich gazet („Świadomość Żydowska”, „Trybuna Żydowska”, „Narodowa Świadomość Żydowska”, „Życie Żydowskie” i „Głos Żydowski”), drukowano w nich teksty zarówno po hebrajsku, jak również w językach ladino oraz serbsko-chorwackim. Właśnie kwestia języka i – w okresie narodzin ruchu sefardyjskiego – problem syjonizmu lub asymilacji Żydów w środowisku, w jakim żyli, często przenikające się nawzajem, wpływały na publiczne polemiki i polaryzację prasy.

„Świadomość Żydowska” była tygodnikiem kulturalno-politycznym o orientacji syjonistycznej, wychodziła w latach 1919-1924, po przerwie, do roku 1928 ukazywała się pod zmienionym tytułem „Narodowa Świadomość Żydowska”. W tym samym czasie, od 1924 do 1928 roku, wychodził również tygodnik „Życie Żydowskie”, a ich wzajemne, trwające cztery lata spory rozwiązano w ten sposób, iż zamiast nich zaczęto wydawać „Głos Żydowski”. O ile w „Narodowej Świadomości Żydowskiej” przeważały informacje natury ogólnej i tematy polityczne, o tyle „Głos Żydowski” więcej miejsca poświęcał zagadnieniom kultury, języka i literatury. Wśród tekstów sarajewskich współpracowników „Głosu Żydowskiego” wyróżniały się utwory poetyckie, prozatorskie i przekłady Isaka Samokovliji. „Głos Żydowski”, będący jakby syntezą tych dwóch pism, ukazywał się do 1941 roku.

Podczas gdy „Głos Żydowski”, w którym większość tekstów drukowano w języku serbsko-chorwackim, przyczyniał się do poznania mało znanej żydowskiej wspólnoty w Sarajewie i do wychodzenia jej z izolacji, w samej Hiszpanii coraz bardziej zaczęła dochodzić do głosu świadomość więzi łączących Sefardyjczyków – tych Hiszpanów bez ojczyzny – z Hiszpanią. Szczególnie zasłużył się w tym dziele Angel Pulido, profesor uniwersytetu, członek Akademii, poseł do parlamentu. Jego książka, *Hiszpanie bez ojczyzny i rasa sefardyjska*, opublikowana w Madrycie w 1903 roku i przesłana najwyższym instytucjom państwowym, spotkała się z dużym odzewem. Również Miguel de Unamuno, tak jak wielu hiszpańskich intelektualistów, uważał, że „dopóki Sefardyjczycy wyrażają swe najintymniejsze uczucia i tęsknoty w języku hiszpańskim, ich ojczyzną kulturową jest Hiszpania”. Do umocnienia więzi między Hiszpanią a bośniackimi Sefardyjczykami przyczynił się też pobyt Ernesta Jimenesa Caballera w Jugosławii, w trakcie jego bałkańskiego tournée w 1929 roku, kiedy to ze wszystkich ośrodków sefardyjskich, jakie odwiedził, wyróżnił Sarajewo. Zjawis-

B

Josip Osti

BIAŁACTWA NARODOWE
I RELIGIJNE

ko europejskiego antysemityzmu zahamowało jednak proces dalszego pogłębiania tych więzi.

Odpowiedzią na antysemityzm był syjonizm, żydowski ruch narodowy, który nie ominął Bośni i Hercegowiny. Coraz większe problemy Żydów z diaspory potęgowało pragnienie zamieszkania we własnym państwie, Palestynie, pragnienie istnienia jako wolny naród. To zaś, co się z nimi działo w czasie niezliczonych wygnań i pogromów, a zwłaszcza holocaustu, kiedy w wielu środowiskach niemal doszczętnie zostali unicestwieni, groziło wymazaniem wszelkiego śladu po nich, śladu, który najgłębiej odcisnął się w kulturze i sztuce, często bowiem wraz z nimi płonęły ich święte i świeckie księgi.

Eksterminacja Żydów lub jak ją nazwał Hitler „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej” również w Bośni i Hercegowinie dokonała się przez wywiezienie ich do obozów koncentracyjnych, zagarnięcie mienia, likwidację instytucji religijnych i kulturalnych oraz zniszczenie najdrogocenniejszych zabytków sztuki. Naziści mieli specjalny oddział, tzw. Operacyjny Sztab Rosenberga, a także precyzyjny plan grabieży majątku i archiwów gmin żydowskich, synagog i innych instytucji. Tak więc zaraz po wejściu do Sarajewa nie tylko od razu zażądali wydania *Sarajewskiej Hagady*, lecz też natychmiast zabrali pinkas, który gmina przechowywała jako niezwykle cenne dzieło sztuki. Avram Pinto notuje: „Wielka sefardyjska synagoga była pierwszą ofiarą niemieckiego barbarzyństwa w Sarajewie. Niemcy w towarzystwie miejscowych szumowin przemocą sforsowali drzwi i weszli do środka: rabowali i wyносили z niej wszystko, co się dało wynieść. Rozbestwieni żołnierze strzelali z karabinu maszynowego do drogocennych żyrandoli, a na bieżąco rzucali granaty”. W przedświątecznym ogniu spalono żydowskie księgi o wielkim znaczeniu kulturalnym i historycznym. W ten sam sposób zniszczono bogate archiwum, wielką hebrajską bibliotekę i małe muzeum, które znajdowały się w budynku rady gminy obok synagogi. Niemcy i ustasze ograbili, zburzyli i zniszczyli żydowskie świątynie również w innych miejscowościach Bośni i Hercegowiny. W Vieggradzie i Visokim najpierw zamienili je w magazyny, a potem w stajnie, w końcu zaś spalili, natomiast w Banja Luce utworzyli w synagodze dom publiczny.

Zaglądę poprzedzała antysemitka propaganda. Już od pierwszych dni okupacji Żydów zmuszono do noszenia żółtych oznak, ograniczono również ich swobodę poruszania się, jednym słowem – postawiono ich poza prawem: wywożono do pracy przymusowej, a najczęściej do obozów śmierci, skąd wracali tylko nieliczni. W czasie drugiej wojny straciło życie około 90 procent żydowskich obywateli Bośni i Hercegowiny. Niemcy i ustasze nie oszczędzili nawet żydowskich cmentarzy, w wielu miejscowościach Bośni i Hercegowiny został więc wymazany ostatni ślad pobytu Żydów na tej ziemi. Dawne żydowskie święta już nie istnieją, ich miejsce zajęły „czarne dni”. O tych pierwszych świadczą nieliczne zachowane księgi i dzieła, o drugich zaś książki tych, co przeżyli i tych, którzy współczuli ich tragicznemu losowi.

ROZDZIAŁ 3

Los języka hiszpańskich Żydów wyznaczył również dzieje ich literatury. Kiedy Hiszpania dostała się pod polityczny i kulturowy wpływ Arabów w drugiej połowie VIII wieku, świat arabski stał się czynnikiem inspirującym rozwój kultury żydowskiej, zwłaszcza literatury, przy czym ani ta kultura, ani literatura nie utraciły nic ze swej tożsamości i specyfiki. Nieco później nastąpił złoty wiek żydowskiej historii i kultury, z apogeum w XIII stule-



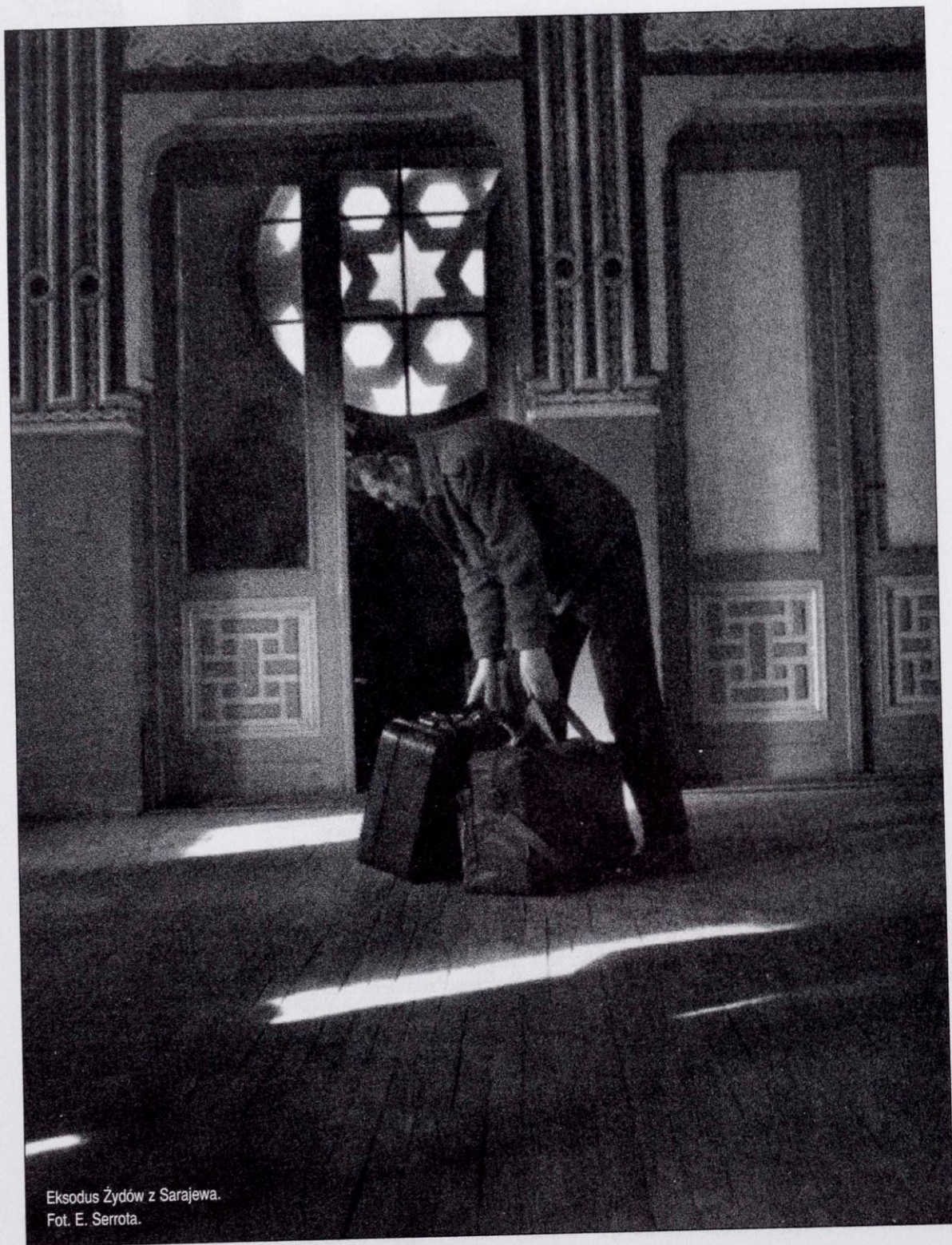
ciu. W połowie XV wieku, w wyniku antyżydowskiej polityki katolickiej królów Hiszpanii i działań inkwizycji, doszło do prześladowań Żydów i do zastoju lub wręcz regresu w rozwoju ich kultury, zarówno mniejszości, która przystąpiła na chrzest, jak i rozproszonej większości szukającej schronienia głównie w państwie otomańskim. Spośród wartości, jakich nie można im było odebrać i jakie zabrali ze sobą, był ich język, dialekt żydowsko-hiszpański, zachowywany w czasie długiej, ryzykownej wędrówki i w nowych ojczyznach. Język ten przyjmowali również Żydzi osiadli w tych środowiskach od dawna. O zachowanie tożsamości narodowej i religijnej walczone przede wszystkim za pomocą hebrajszczyzny świętych ksiąg i obrzędów religijnych, ale tożsamość żydowska sefardyjskiej wspólnoty na Bałkanach przetrwała dzięki językowi ladino. Pod wpływem serbsko-chorwackiego i tureckiego, który w owym czasie był językiem oficjalnym, ten potoczny język Żydów doświadczył z czasem specyficznych przemian. Poza leksyką hebrajską, serbsko-chorwacką i turecką, po aneksji Bośni i Hercegowiny w 1878 roku znalazły się w nim również elementy niemieckie, coraz bardziej oddalając go od hiszpańskiego pierwowzoru. Po zagładzie Żydów w czasie drugiej wojny światowej język wspólnoty sefardyjskiej, którą od końca ubiegłego wieku powiększali przybysze z północy – Żydzi aszkenazyjscy mówiący po niemiecku, przestał niemal zupełnie istnieć. W ten sposób pod znakiem zapytania stało nie tylko przekazywanie, lecz wręcz dalsze istnienie zarówno żydowskiej tradycji ustnej, jak i pisanej twórczości literackiej w języku ladino, ponieważ wśród ofiar wojny znalazło się bardzo wielu pisarzy żydowskich, a większość ich książek i rękopisów została zniszczona i utracona na zawsze, tak jak znaczna część zgromadzonych zbiorów. Dzięki wysiłkowi nielicznego grona ocalałych Żydów, z których część bezpośrednio po wojnie wyjechała z kraju, udało się zebrać to, co się zebrać i zachować dało.

Żydzi musieli dokonać wyboru pomiędzy trojakim złem: przyjęciem katolicyzmu, spaleniem na stosie i opuszczeniem Hiszpanii; ci, którzy zdecydowali się na emigrację i poszukiwanie nowej ojczyzny, byli troskliwymi strażnikami wiary, obyczajów i kultury. Spośród skarbów, jakie wzięli ze sobą na drogę, najbardziej wyróżniały się hiszpańskie romance. W nich trwała i na nowo rodziła się pamięć o ukochanej, choć niewdzięcznej Hiszpanii, przez długi czas były wzorem dla powstałych później sefardyjsko-bośniackich pieśni. Największe zasługi w gromadzeniu tych poetyckich perełek położył Samuel M. Elazar. Jego *Żydowsko-hiszpańską romancę* wydało w 1987 roku w oryginale (język ladino) i przekładzie na serbsko-chorwacki (pióra dr Muhameda Nezirovicia) sarajewskie wydawnictwo Svjetlost. Książka ta najpełniej spośród dotychczasowych prac przedstawia rozwój żydowsko-hiszpańskiej romancy i pieśni sefardyjsko-bośniackiej. We wstępie autor (pamiętając, iż o hiszpańskiej romancy pisali Ramon Mendes Pidal i dr Kalmi Baruh), podkreśla, że – na przekór zmianom, jakie niósł czas – zachowała się ona do dnia dzisiejszego. Jego zdaniem charakterystyczny dla romancy fragmentaryzm umożliwiał twórczą improwizację recytatora-śpiewaka; romanca była formą poetycką, w której znajdowały wyraz losy indywidualnego człowieka i całej wspólnoty sefardyjskiej. Jako zbieracz i badacz żydowskiego dziedzictwa literackiego zauważył, iż „z czasem zaczęły powstawać nowe pieśni sefardyjskie, w ciągu długiego okresu odchodziły one w tematyce i formie od oryginalnej hiszpańskiej romancy, a coraz bardziej zbliżały się kształtem i treścią do ludowej bośniackiej pieśni i sevdalinki, nie tracąc przy tym lokalnego, sarajewskiego kolorytu”. Podczas gdy pieśni o charakterze liturgiczno-religijnym tworzyli przede wszystkim rabin i mężczyźni o wykształceniu religijnym, to przekazywały je (a być może i tworzyły) – kobiety. Pieśni religijno-biblijne,

B

Josip Osti

BIAŁACTWA NARODOWE
I RELIGIJNE



Eksodus Żydów z Sarajewa.
Fot. E. Serrota.

dydaktyczne i patriotyczne wykonywały głównie starsze niewiasty, a pieśni miłosne – młodsze.

Gromadzeniem sefardyjskiej spuścizny kulturowej, przekazów ustnych, literatury ludowej i artystycznej w języku ladino zaczęli zajmować się żydowscy intelektualiści w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Wcześniej zgromadzone zbiory w czasie drugiej wojny światowej uległy w większej części zniszczeniu; wraz z coraz słabszą znajomością tego języka utrudniało to prace związane z samym ich gromadzeniem. Każde więc dzieło, a zwłaszcza tak obszerne i wartościowe, jakim jest *Żydowsko-hiszpańska romanca* Samuela M. Elazara, stanowi pracę niezwykle drogocenną. Jej autor, obok tekstów poetyckich, zamieścił też objaśnienia i bibliografię źródłową oraz informacje o najwybitniejszych pisarzach, badaczach i zapisywaczach pieśni sarajewskich Sefardyjczyków.

Tłumacz romanzy i innych pieśni zebranych przez Elazara, dr Muhamed Nezirović, opublikował niedawno w serii *Przyczynki do historii literatury Bośni i Hercegowiny* (Svetlost, Sarajewo 1992) książkę *Literatura żydowsko-hiszpańska w Bośni i Hercegowinie*. Zamieścił w niej najwartościowsze romansy sefardyjskie, ale też po raz pierwszy jako filolog, badacz i tłumacz umożliwił bardziej kompleksowe spojrzenie na zbyt mało do tej pory znaną literaturę sefardyjską w Bośni. Po raz pierwszy szerszym kręgom czytelników została przedstawiona nie tylko ludowa, ale też artystyczna poezja, proza i dramat bośniackich Sefardyjczyków.

Neziroviciowi zależało na tym, „by czas nie zatarł przeszłości”, podjął więc próbę ukazania sefardyjskiej wspólnoty w Sarajewie i w Bośni, wspólnoty mało znanej w świecie, przez wieki strzegącej tradycji wyniesionej z dawnej ojczyzny; zaprezentował zarówno literaturę ludową, jak i twórczość najwybitniejszych pisarzy: Isaka Samokovliji, piszącego po serbsko-chorwacku i Laury Papo-Bohorety, znanej raczej z nazwiska niż z działalności literackiej (pisała bowiem w języku ladino). Nezirović twierdzi, że Sarajewo było ważnym ośrodkiem nie tylko na Bałkanach, ale i w całym basenie Morza Śródziemnego, dodaje jednak, iż przedstawiciele wspólnoty żydowskiej, izolując się w przekonaniu o niewielkiej wartości tworzonych dzieł, częściowo sami przyczynili się do małej popularności tej literatury. W pewnym stopniu zjawisko to było też konsekwencją niezrozumienia ich języka; z powodu licznych turcyzmów i sławizmów stwarzał on coraz więcej problemów nawet samym Hiszpanom.

We wstępie Nezirović pisze ogólnie o Sefardyjczykach, ich pochodzeniu i rozstaniu z Hiszpanią, będącą dla nich macochą i matką. Ów ambiwalentny stosunek znajduje wyraz we wstrząsających hiszpańskich romansach. Dochodzą w nich do głosu na zmianę nostalgia za dawną ojczyzną i pamięć o wyrządzonych krzywdach. Nezirović stwierdza też, że koniec ubiegłego i początek obecnego stulecia były okresem dużego zainteresowania sefardyjską twórczością ustną, realizowanego zwłaszcza przez zapisywanie romanzy. Pierwsze z nich, zbiegiem okoliczności, opublikowano w Ameryce, a nie w Europie. Podkreśla rolę Manuela de Lary, który w Sarajewie zanotował 250 starych romanzy, dzięki temu zajmuje ono pierwsze miejsce wśród innych ośrodków sefardyjskich; w dodatku zaś niektóre z tych utworów są prawdziwymi perełkami starej literatury. Nezirović śledzi również przemiany społeczne dokonujące się w Bośni. Nie omijały one przybyszów z dalekiej Hiszpanii, wpływając na ich życie i kulturę. Sefardyjczycy bośniaccy pochodzili prawdopodobnie z Aragonii i Katalonii, przywędrowali w te strony przez Dubrownik i Saloniki, osiedli w Sarajewie i innych miastach Bośni, przyjęli też niektóre z orientalnych zwyczajów miejscowej ludności. W swej literaturze wyrażali miłość do Bośni i Sarajewa, nazywając je nawet małą Jerozolimą. Zmiany po Kongresie Berliń-



B

Josip Osti

BRACIWA NARODOWE
I RELIGIJNE

skim w 1878 roku przyczyniły się do powszechnej europeizacji, w tym również europeizacji Żydów. W okresie międzywojennym, w latach 1918-1941 nastąpił rozkwit literatury sefardyjskiej w Bośni i Hercegowinie. Był to okres normalizowania ortografii, wydawania żydowskich czasopism, publikowania utworów literackich, wystawiania sztuk teatralnych, zbierania ustnej literatury, zakładania bibliotek i towarzystw kulturalnych...

Nezirović, będąc przede wszystkim filologiem, szczególną uwagę zwraca na hiszpańsko-żydowski język ladino używany w Bośni, na stosunek intelektualistów sefardyjskich do tego języka, na wahania wokół jego nazwy i wątpliwości co do pisma. Nazwa żydowsko-hiszpański, jego zdaniem, pochodzi od Sefardyjczyków studiujących w Wiedniu, przyjęli ją sefardyjscy intelektualiści dla oznaczenia języka pisanego i mówionego. Język bośniackich Sefardyjczyków był z jednej strony skostniałą formą przedklasycznego języka hiszpańskiego, który przynieśli ze sobą z Półwyspu Pirenejskiego, z drugiej zaś zmieniał się pod wpływem naleciałości mowy nowego środowiska, bogatej w liczne zapożyczenia z innych języków. Rezultaty badań Nezirovicia różnią się od wyników prac starszych badaczy. Jeśli więc dyskusje o sefardyzmie i syjonizmie powodowały w Bośni zaostrzenie się kwestii języka hebrajskiego i żydowsko-hiszpańskiego, to zamykanie się w ramach pseudoojczystego języka (co zresztą skazywało go na powolną śmierć) powodowało, że tworzący w nim pisarze byli znani jedynie w wąskim kręgu sefardyjskich odbiorców; mimo to język ten istniał aż do czasu masowego wyniszczenia Żydów, po czym niemal bezpowrotnie zanikł.

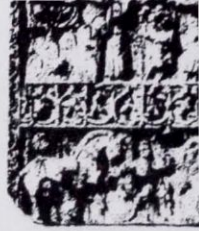
Ladino pozostał językiem dosłownych przekładów tekstów biblijnych z hebrajskiego na hiszpański, które zapisywano i drukowano alfabetem hebrajskim. Był to, jak twierdzi Nezirović, hiszpański z hebrajską duszą, my zaś moglibyśmy dodać - również z ciałem, ponieważ w piśmie posługiwano się alfabetem hebrajskim. Później dylemat, jakim alfabetem zapisywać język ojczysty?, został rozwiązany przez wybór alfabetu łacińskiego, czyli zasady fonetycznej.

Większość bogatych księgozbiorów Sefardyjczyków, którzy kochali i kolekcjonowali książki zarówno religijne, jak i świeckie, została zniszczona w czasie ostatniej wojny. O stosunku Żydów do słowa pisanego świadczy fakt przytaczany również przez Nezirovicia: Żydzi nie darli ani nie palili uszkodzonych tekstów religijnych, lecz w trakcie specjalnej ceremonii zakopywali je w synagodze lub, jak w Sarajewie, na cmentarzu. Miejsce, gdzie dokonywano tego obrzędu, nazywa się genizą.

Poza pieśniami synagogalnymi i religijnymi istniały ich paraliturgiczne formy zwane *complas*, spotykane również wśród bośniackich Sefardyjczyków. *Complas* wykonuje się w czasie świąt: Chanuka (z okazji zwycięstwa Żydów pod wodzą Machabeuszów nad Grekami), *tubiszwate* (święta ziemi, płodów i kwiatów), Purim (na pamiątkę wyzwolenia z niewoli perskiej), Pesach (dla uczczenia wyjścia z Egiptu), szabatu (cotygodniowego dnia odpoczynku), a także innych uroczystości.

Ustne opowieści ludowe zajmowały ważne miejsce w literaturze bośniackich Sefardyjczyków. Przekaz opowieści i bajek należał przede wszystkim do kobiet, lecz nie zapisywano ich później z taką samą gorliwością, jak czyniono to z romancami, uważanymi, tak twierdzi Nezirović, za najwartościowsze w całym dziedzictwie. Po wielu opowieściach zaginęła więc ślad, a te, które pozostały, dowodzą, jak wielka była to strata. Sefardyjskie ustne opowieści ludowe noszą nazwę *konsea* i *kuento*. Pierwsze z nich pochodzą jeszcze z Hiszpanii, drugie opisują życie Sefardyjczyków w Bośni.

Przysłowia (*refrenes*) stanowią ważny element żydowskiej literatury lu-



dowej. Niektóre, zawarte między innymi w Biblii albo w Talmudzie, należą do najstarszych zapisanych przysłów na świecie. Przysłowia żydowskie, tak jak i wszystkie inne, są wyrazem zbiorowego doświadczenia przeznaczonego dla przyszłych pokoleń. Ich zbieranie rozpoczęto na początku tego stulecia. Wielu zbieraczy podzieliło los rabina z Travnika, Danijela Dannon (zginął w obozie w Jasenovacu w 1942 roku), który zanotował 845 przysłów. Zebrane przez nich materiały zginęły albo zostały zniszczone zanim zdążyły ujrzeć światło dzienne. Nezirović w przysłowiach bośniackich Sefardyjczyków odnajduje ślady wpływów orientalnych i chrześcijańskich, zwracając uwagę na ich różnorodne pochodzenie oraz negując ich przynależność wyłącznie do tradycji hiszpańskiej.

Podczas gdy o poezji w języku ladino, zwłaszcza o romancy, wiadano co nieco, oryginalna proza i twórczość dramatyczna z powodu nieznamości języka i braku przekładów pozostawała całkowicie nieznaną. Tym cenniejsze wydaje się więc zainteresowanie, jakie tym rodzajom literackim poświęca Nezirović.

Jakkolwiek tradycja inscenizacji scenicznych jest wśród Żydów bardzo stara, ponieważ scenki dramatyczne odgrywano zazwyczaj w czasie świąt, zwłaszcza w Purim, pierwsze przedstawienia teatralne bośniackich Sefardyjczyków, poprzedzone występami o charakterze amatorskim i dyletanckim, miały miejsce dopiero pod koniec ubiegłego stulecia. Poza tłumaczonymi wystawiano również oryginalne sztuki teatralne. Pierwszym dramtopisarzem był Leon Finci, autor utworu *Żyd ubodźca* napisanego na początku tego stulecia. Finci, jak i wielu innych jego rodaków, nie uniknął wspólnego losu, zginął zastrzelony przez ustaszów w 1941 roku. Chociaż przed nią byli autorzy adaptacji i oryginalnych sztuk teatralnych drukowanych i wystawianych na scenie (Kapon, Daen), Laura Papo-Bohoreta, urodzona w 1891 roku, zmarła w 1941, była najpłodniejszą i cieszącą się największym powodzeniem dramtopisarką. Nezirović wyraża żal, że sztuki tej znawczyni „kobiecego uniwersum i głębokiej wrażliwości kobiety sefardyjskiej”, sztuki, których przesłanie miało charakter uniwersalny, nie zostały przełożone z języka ladino na serbsko-chorwacki lub jakiś inny język. Jej najwartościowszym utworem była *Esterka*. Szkic społeczny z naszych czasów w trzech aktach, będąca – jak pozostałe – „niewyczerpanym źródłem żywej, sefardyjskiej, bośniackiej mowy”.

Nezirović stwierdza, że również proza artystyczna powstająca w środowisku bośniackich Żydów, jako rodzaj literacki, który wśród Sefardyjczyków pojawił się bardzo późno, pozostała poza kręgiem zainteresowań badaczy literatury, choć w okresie międzywojennym w Sarajewie kwitło życie literackie. Faktem jest, że bośniaccy Sefardyjczycy nie mieli własnych powieściopisarzy, z powodzeniem jednak próbowali swych sił w noweli i opowiadaniu; jako gatunek literacki były one miarą ich talentu i umiejętności narracji. Spośród tych, co swoje opowiadania podpisywali pełnym nazwiskiem i tych, co pisali pod pseudonimem (a ich prawdziwa tożsamość na zawsze pozostanie tajemnicą), tak jak i w twórczości dramtopisarskiej w języku ladino wyróżnia się Laura Papo-Bohoreta, autorka kilku opowiadań o wyjątkowej wartości. Z powodu bariery językowej wielu prozaików pozostało nieznanymi czytelnikom spoza kręgu żydowskiego, wielu też, z powodu przedwczesnej, gwałtownej śmierci nie udało się zrealizować ujawnionego lub przynajmniej rojującego nadzieje talentu.

Centralne miejsce w swej książce Nezirović poświęca oczywiście żydowsko-hiszpańskim romancom (które „reprezentują najbogatszą i najwartościowszą część dziedzictwa bośniackich Sefardyjczyków”, ponieważ „romance powstałe w Bośni zaliczają się do klejnotów całej sefardyjskiej twórczości ludowej”), a także ich gorliwym miejscowym i obcym zbiera-

B

Josip Osti

BIAŁA KSIĘGA
KULTURY
I RELIGIJNE

czom; wśród nich miejsce specjalne zajmuje następca Pidala – de Lara. Nezirović wskazuje też na dostrzeżone w zbyt małym stopniu różnice pomiędzy romancą a poezją liryczną; wcześniej nie poświęcano jej wystarczająco dużo uwagi, a właśnie w utworach lirycznych widać różnorodne wpływy kulturowe oraz przenikające się nawzajem – zarówno słowiańską, jak orientalną – wrażliwość i uczuciowość.

Poezja artystyczna w języku ladino pojawia się w ostatnich dziesięcioleciach ubiegłego wieku, pozostała jednak w cieniu pełnej blasku ludowej tradycji poetyckiej. Nezirović nie bez racji stawia pytanie o to, czy w poezji Haima Altarca (od niego bowiem zaczyna się nowoczesna poezja bośniackich Sefardyjczyków) chodzi o oryginały czy o przekłady, ponieważ jego symbolizm jest całkowitym przeciwieństwem ówczesnej poezji, z przeważającymi w niej uroczystymi i dydaktycznymi motywami.

Książka Nezirovića stanowi interesujący i pełniejszy od dotychczasowych wgląd w mało znany świat literacki bośniackich Sefardyjczyków – stworzony w języku żydowsko-hiszpańskim – zjawisko wzbogacające całą literaturę tego regionu. Szkoda, że nie wszystkie przekłady, zwłaszcza poezji, są jednakowo udane, by nas mogły przekonać (czy możliwy jest jednak dobry przekład?) o prawdziwym pięknie i sile tej literatury.

Nezirović w niewielkim stopniu interesował się twórczością muzyczną bośniackich Sefardyjczyków, gdyż jako filolog i badacz literatury nie czuł się kompetentny w tej dziedzinie. Jednakże i on wskazuje na podobieństwo śpiewanej pieśni sefardyjskiej do sevdalinki, bośniackiej pieśni miłosnej, na melodyczne przekształcenie dawnego wzorca i tureckie refreny, czyli na wzbogacenie ludowej, hiszpańskiej pieśni lirycznej lokalnym kolo-rytem. O tym jednak dowiadujemy się więcej z książki Krinki Vidaković i Samuela M. Elazara oraz z tekstów muzykologa, Ankivy Petrović.

Elazar twierdzi, że Sefardyjczycy, oddaleni od Europy, dłużej zachowali na Bałkanach oryginalność i piękno rzadkiej orientalnej melodyki, zwłaszcza w pieśniach miłosnych. Sami nawet nazywali swe sefardyjskie romances „naszymi sevdalinkami”. Kamhi podkreśla, iż nowe sefardyjskie pieśni miłosne, w odróżnieniu od starych romancy, wyrażały „całą namietność i tęsknotę Wschodu”, a Krinka Vidaković przenikanie tureckich wpływów muzycznych do sefardyjskiej poezji śpiewanej wyjaśnia „faktem, iż w XIX wieku mieli już we własnej tradycji podobny typ pieśni, ukształtowany pod wpływem liryki tureckiej”. Zdaniem Ankivy Petrović „wspólną cechą całej muzyki sefardyjskiej są jej orientalne korzenie i wyraźnie zaakcentowana linia melodyczna”, mówiąc inaczej: „Muzyka ta w swej pierwotnej formie ma charakter orientalny”.

I chociaż na początku drugiej wojny światowej na długo ucichła pieśń bośniackich Żydów, w ostatnich latach możemy doświadczyć w jakimś stopniu jej specyfiki i piękna dzięki interpretacjom zespołu muzycznego Ladino, który coraz częściej występuje w Sarajewie.

ROZDZIAŁ 4

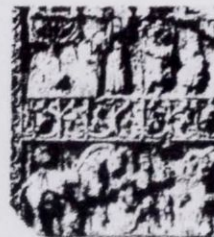
O tym, że Sarajewo to miasto leżące na styku różnych kultur, najlepiej świadczą jego cmentarze: muzułmańskie i prawosławne, katolickie i żydowskie, stare i nowe. Niemal każdego swojego gościa, zwłaszcza gdy po raz pierwszy przyjeżdża do Sarajewa, prowadzę na stary cmentarz muzułmański na Alifakovacu i stary cmentarz żydowski na Kovaiciach. Z Alifakovaca spoglądał na Sarajewo i opisywał je Andrić: „Obezwalone z tego miejsca, ze zbocza, miasto przemawia do nas swoimi budowlami, ogrodami i ulicami, które wyglądają jakby wykreślono je na stokach stromych

wzgórz niczym na kartach na wpol otwartej księgi. Przed nami wylaniają się mgliste fragmenty jego przeszłości." Znał je i opisywał w swoich książkach, dostrzegając „dwa oblicza miasta, jedno mroczne i surowe, drugie jasne i pogodne” albo jak sam mówi na końcu *Spojrzenia na Sarajewo*: „O jakiegokolwiek porze dnia i z jakiegokolwiek wzniesienia spojrzenie na Sarajewo, zawsze mimowoli pomyślicie to samo: to jest miasto.

Miasto, które starzeje się i umiera, a jednocześnie rodzi i zmienia". Człowiek zaś jest tak stworzony, że w chwili zetknięcia się ze śmiercią, zjawiskiem niepodważalnym właśnie przez fakt istnienia cmentarzy, zaczyna myśleć o życiu. W utworze zatytułowanym *Na żydowskim cmentarzu w Sarajewie* Andrić opisuje jego typowe, żydowskie, niezgrabne, grubo ciosane nagrobki. Zarówno te, które, jego zdaniem, przypominają siedzące lwy, z hebrajskimi napisami, jak i te późniejsze, bardziej konwencjonalne, z napisami w języku hiszpańskim i serbsko-chorwackim. Mając w pamięci ten najpiękniejszy dla niego cmentarz muzułmański na Alifakovacu, wypowiada swe zdanie na temat miejsc wiecznego spoczynku: „Cmentarze mają znaczenie o tyle, o ile mówią o życiu świata, do którego należeli ci, co na nich spoczywają, a historia cmentarzy ma sens i uzasadnienie, o ile rzuci światło na drogę obecnych i przyszłych pokoleń". Snuje przy tym refleksje nad losem Żydów przybyłych z Hiszpanii do Sarajewa, gdzie żyli potem „w swego rodzaju getcie, tzw. Wielkim Podwórzu” (Velika avlija), będąc „hermetycznie zamkniętą wspólnotą”; między sobą rozmawiali po hiszpańsku, w synagodze i podczas obrzędów religijnych po hebrajsku, z pozostałymi mieszkańcami miasta po „bośniacku”, a z przedstawicielami władz - po turecku. Andrić pisze dalej o cmentarzu, na którym wznosi się kamienna piramida - znak istnienia tych, co odeszli bez śladu, na niej zaś widnieje napis: „Żydom, poległym żołnierzom i ofiarom faszyzmu. - Jasenovac - Stara Gradika - Akovo - Jadovno - Loborgrad - Auschwitz - Bergen-Belsen”; jest to „symboliczny grób zgłoszonych i wytrzebionych naszych Sefardyjczyków”. Po czym - fakt, że w nawiasie - dodaje: „W naszych czasach dali oni Bośni jednego z jej najlepszych pisarzy, głęboko ludzkiego Isaka Samokovlije”. Właśnie Samokovlija, pochowany na tym sarajewskim cmentarzu, pisząc po serbsko-chorwacku, ukazał „świat, którego już nie ma”, ukazał wielki dramat narodu żydowskiego. Jego dzieło, zwłaszcza opowiadania o tematyce żydowskiej, należą do najbardziej interesujących osiągnięć literatury Bośni i Hercegowiny, są najpiękniejszym i najtrwalszym pomnikiem wzniesionym ku jego czci i czci jego narodu, a otwarta księga, którą Andrićowi przypomina Sarajewo, jest jego księgą i księgą jego życia. Karty tej księgi są bowiem zboczami wzgórz wznoszących się nad Sarajewem. Na jednym z nich, tym zacienionym, leży stary żydowski cmentarz z grobem Samokovliji, widać stamtąd stronę słoneczną, gdzie znajdują się Bjelawy, stara część miasta, w której żyli bohaterowie jego opowiadań.

Ja też mieszkam tam, gdzie niegdyś były warsztaty jego blacharzy, szewców i koldrarzy, sklepiki drobnych kupców i handlarzy starzyzną, nędzne domki sefardyjskiej biedoty, jego tragarzy i praczek, o które troszczyli się jego swaci i akuszerki, tam, gdzie krzyżuje się gęsta sieć uliczek i zaułków, gdzie biegały i hałasowały gromady biednych dzieci... Schodzę do miasta i wspinał się z powrotem tą samą drogą, którą o świecie szli do miasta, a o zmroku wracali jego Rafo, tragarz Samuel i inni. Może nawet zatrzymuję się i odpoczywam chwilę w tym samym miejscu, gdzie robili to oni.

Stroma droga z Bjelav, którą z coraz większym trudem pokonywali bohaterowie Samokovliji, ludzie biedni, ludzie boży, jakby potwierdzała, że całe życie jest coraz trudniejszą wspinaczką i że człowieka, nim osiągnie



B

Josip Osti

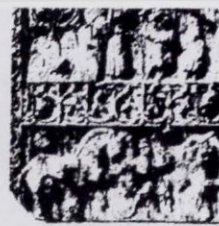
BRACHTWA NARODOWE
I RELIGIJNE

szczyt, nim spełnią się jego sny i marzenia, zaskakuje śmierć i czeka cmentarz jako jedyna rzecz pewna na tym świecie. W *Podwórzu starego Rafa*, opublikowanym w 1927 roku, Samokovlija opowiada o Rafie, skazanym na łaskę sąsiadów, który po raz ostatni „z trudem wdrapał się na Bjeławy”*, po czym utrudzony wiekiem i życiem zasnął i umarł we śnie, żyjąc i umierając jak anioł. Był jednym z tych samotników, którymi Samokovlija interesował się najbardziej. Trzy razy próbowano Rafa ożenić, ale „jego ożenek nie doszedł do skutku”. Żył z jałmużny, stale modląc się do Boga i dziękując mu za każdy drobiazg. Ale od chwili, gdy dowiedział się, że sąsiedzi ubezpieczyli go, co oznaczało, że porobili zakłady, iż umrze nie dalej jak za rok, coraz bardziej męczyło go pytanie, dlaczego to właśnie o jego życie robiono zakłady. Nie pozostało mu jednak nic innego, jak zdać się na łaskę losu i wierzyć niezachwianie, że wszystko jest w rękę Bożym, zapisane i przypieczętowane, że kroczy po Bożych ścieżkach i że wszystko dzieje się wedle sprawiedliwości Bożej. Życie i śmierć Rafa są potwierdzeniem dramatyzmu i ironii tej sprawiedliwości; tragedia i ironia splatają się bowiem nierozdzielnie w wielu opowiadaniach Samokovliji.

Tragarz Samuel również należy do charakterystycznych dla tego pisarza utworów o tematyce żydowskiej. Jego druga bohaterka, Saruca, tak jak i Samuel, pojawiają się w wielu opowiadaniach, łącząc je w swego rodzaju całość, która zapowiada nigdy nie zrealizowany, obszerniejszy zamysł powieści. Podczas gdy nikt z rodziny Sarucy, ani ojciec, ani macocha, ani brat nie zaprzętałi sobie głowy jej zamążpójściem, zapomnianej dziewczynie „często z głębi duszy wyrывało się głuche westchnienie”. Jednak jej długie, daremne oczekiwanie i liczne rozczarowania nie gasiły iskierki nadziei. Śmierć macochy, po której na jej barki spadło jeszcze więcej obowiązków domowych i słowa ojca Papuczka o cierpliwości, bo „to istne nieszczęście, ale musimy jakoś wytrzymać”, spowodowały, że „jakiś smutek ogarnął całą jej duszę”. Okazja do zamążpójścia nadarzyła się z chwilą, gdy o jej rękę poprosił wdowiec, tragarz Samuel Maczoro, jeszcze jedna ze swoistej galerii postaci Samokovliji, które – mimo że żyły pośród radosnego hałasu sąsiedztwa – otaczał trudny do zniesienia smutek. Często wydaje się, że wokół nich płynie miód i mleko, że panuje szczęście i zadowolenie, Samokovlija jednak zagląda w skryte zakamarki ich osamotnionych i cierpiących dusz. Nie tylko jego tragarze, którzy noszą kosze pełne śliwek i ryb, ale i wszyscy główni bohaterowie pochylają się pod ciężarem trosk i nędzy, pod ciężarem życia. Możliwość otrzymania wraz z Sarucą dziesięciu dukatów posagu przeniosła Samuela z bezlitosnej rzeczywistości w świat marzeń o nowym i lżejszym życiu. Zaczął rozmyślać o porzuceniu ciężkiej pracy tragarza i otworzeniu sklepiku. Kiedy jednak brat Sarucy Jakub, w obecności zebranych w karczmie gości, rzucił kieszę z dziesięcioma dukatami, mówiąc, że Samuelowi zależy na nich, a nie na jego sióstrze, Samuel nie wziął pieniędzy i ożenił się z Sarucą bez posagu. Jest to więc powieść o tym, jak tragarz Samuel stał się człowiekiem, pozostając nadal nędzarzem i nieszczęśliwym.

Dług Sarucy, opublikowany sześć lat później, w 1946 roku, kontynuuje, a właściwie jakby poszerza opowiadanie *Tragarz Samuel*. Samokovlija rozpoczyna tę opowieść przed ślubem pary dwojga głównych bohaterów – o którym w poprzednim opowiadaniu napisał, że odbył się w następnym tygodniu od opisywanych wydarzeń – od momentu, gdy Samuel rzucił kieszę z dukatami w Jakuba, brata Sarucy. Scena ta wywarła na niej wielkie wrażenie, napełniając ją złym przeczuciem, obawą, że zdarzy się coś, co zakłóci uroczystość zaślubin i zniweczy szczęście, o którym tyle śniła. A kiedy odbył się ślub i rozpoczęło się dla niej nowe i szczęśliwe życie, sama obarczyła się poczuciem długu i koniecznością jego zwrotu, ponieważ

* Wszystkie cytaty (poza utworami *O Żydzie, który nie modlił się w sobotę* oraz *Od wiosny do wiosny*) pochodzą z tomu *Kadisz, modlitwa za umarłych* (Warszawa 1991) w przekładzie Aliji Dukanovicia.



Samuel utracił dukaty, broniąc swej ludzkiej godności. Oddać je – oznaczało dla Saruczy rozcumować czoło jej sinior Samuela i przywrócić „spokój swojemu sercu, szczęście swojej duszy”. „Przyszywając łatę po łacie”, Sarucza śniła o tym, jak to dzięki pracy w bogatych domach uzbiera i zwróci dukaty. Tak jak Samuel rozmyślał o sklepiku, tak i ona „zatracała się w swoich płonnych rojeniach”. A kiedy o tym, co wymyśliła, powiedziała Samuelowi, on oświadczył, że nikt nie jest mu nic dłużny i że ona musi troszczyć się jedynie o dom i musi mu urodzić syna. Saruczę zaczęła więc dręczyć nowa troska: czy Bóg pobłogosławi jej łono. „Była zmęczona, bardzo zmęczona, jak wielu z tych, co w życiu walczą o odrobinę szczęścia, a to szczęście coraz bardziej się od nich oddala”.

W opowiadaniu *Jak Rafael stawał się człowiekiem* Samiokovlija kreśli postać syna tragarza Samuela, Rafaela, który był czeladnikiem u szewca Bibioki, ale marzył o tym, by zostać blacharzem i wyrabiać srebrne lampki chanukowe. Pisarz opowiada, w jaki sposób człowiek, mimo niesprawiedliwości i cierpienia doświadczanych z ręki majstrowej, został i pozostał człowiekiem. Uczyniły go nim jednak nie jej razy, lecz współczucie ich małej córeczki.

Także w opowiadaniu *Simcha. Opowieść o radościach* spotykamy Rafaela Maczora, syna Samuela, tym razem jako wdowca, ciężko pracującego w swoim małym szewskim warsztacie. Dopóki nie ujrzał pięknej Simchy przechodzącej ulicą, jedyną jego radością były pochwały, jakie dostawał za naprawę butów. Samokovlija pisze o tym: „Takimi to drobnymi, skromnymi radościami żył ten szewc, smutny wdowiec, którego los doświadczył w swoisty sposób...” Uroda Simchy sprawiła, że nie potrafił już rozróżnić snu od jawy, a w tragicznej komedii pomyłek, niezręcznie namawiając sąsiada blacharza do wystąpienia w roli swata, doprowadził do tego, że blacharz poprosił o rękę Simchy dla własnego syna, którego dziewczyna darzyła odwzajemnionym uczuciem; w ten sposób w duszy Rafaela znów zagościł wielki smutek.

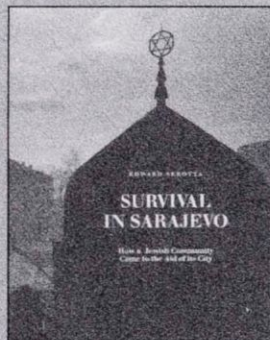
Gabriel Gaon, za sprawą narratora występującego w dwóch osobach, należy do najbardziej skomplikowanych pod względem konstrukcyjnym utworów Samokovliji, a opowiada o śmierci z zimna praczki Hanuczy i jej córki Boczki, która cieszyła się ze śniegu, wierząc, że zniknie pod nim błoto na podwórzu, „to błoto, co się już do duszy przykleja”. Inny typ narratora pojawia się w opowiadaniu zatytułowanym *O Żydzie, który w sobotę nie modlił się do Boga*. Jest to właściwie monolog, spowiedź sprzedawcy kasztanów, Jusa; jeszcze jedna opowieść o tym, jak ciężkie jest życie. Ale Juso, jak i inni bohaterowie Samokovliji, „nie był winien temu, że oszukała go nadzieja i że poddał się losowi bez buntu”. Ta opowieść jest może bardziej interesująca od pozostałych opowiadań Samokovliji, ponieważ autor przywołuje w niej żydowskie święta, zwłaszcza Pesach, ale też opowiada o ich nieprzeżeganiu przez Jusa. A zaczyna się ona tak: „Juso jest hiszpańskim Żydem. Może jego przodkowie byli w XV wieku bankierami królowej Izabeli i króla Ferdynanda albo znakomitymi lekarzami wysokich urzędników, a może tylko zdesperowanymi marranami, którzy za dnia chodzili do kościoła, żyli w klasztorach, nosili wielkie krzyże na piersiach, ubierali się w szaty pokutne, a nocą po kryjomu schodzili do piwnic, zakładali poźółkłe tałesy i modlili się do starego boga Jahwe, rzucali się na ziemię, bili do nieprzytomności w piersi przysięgając: „Adonaj elohenu, adonaj ehad!” W tym krótkim opisie i w tych kilku hebrajskich słowach: „Pan jest naszym Bogiem, Pan jest jedyny!” zawarł Samokovlija dzieje Żydów w Hiszpanii przed pięciuset laty, skąd później wiatry rozrzuciły ich po całym świecie i przywiodły również do Bośni.

Jedno z wcześniejszych i dłuższych opowiadań Samokovliji *Od wiosny*



Witryna

Edward Serotta:
Survival in Sarajevo.
How a Jewish Community
came to the Aid of its City.
Wiederń 1994.



„Wiesz, co to jest nostalgia? To taka bałkańska choroba” – tłumaczy jeden z bohaterów autorowi książki.

Czytelnik odnajdzie tę nostalgię w opowieściach sarajewskich Żydów i czarno-białych fotografiach.

Losy starych i młodych członków żydowskiej społeczności, a także Muzułmanów, katolików, zostały wpisane w szerszy kontekst historyczny. W ich wspomnieniach przewijają się doświadczenia Holocaustu i ostatniej wojny; przywołuje się też exodus Żydów sefardyjskich. Wspólną historię piszą biografie: Zenyaby Hardagi, Muzułmanki, która ocalała Żyda w czasie II wojny światowej, a niedawno wyjechała do Izraela; Morisa Albaharięgo – Żyda sefardyjskiego, świadka Holocaustu; 13-letniego

do wiosny należy do najbardziej wstrząsających z kręgu utworów o tematyce żydowskiej, częściowo jednak wychodzi poza ów krąg. Jest to również opowieść o drobnych, zwykłych radościach i wielkich, niezwykłych smutkach przedstawicieli zamkniętej sefardyjskiej wspólnoty, ale też i o przezwaniu tego hermetyzmu i wzajemnych związkach z innymi mieszkańcami Sarajewa. Po ślubie Luni i Hajmacza u jednego z nich wiosna budzi, u drugiego zaś tłumi wolę życia. Podczas gdy Luna żyjąc z Hajmaczem – lecz nie jak z mężczyzną – odpowiedziała na zew natury i związała się z innowiercą, Turkiem Aliją, zaszła z nim w ciążę i opuściła Hajmacza, on – ani mężczyzna, ani kobieta – za którym pozostali krzyczały Mondjo (eunuch), przepelniony smutkiem i osaczony gniewem innych Żydów stawał się coraz większym dziwakiem. A kiedy wraz ze śmiercią rybki w studni zgasła ostatnia iskierka radości, znaleziono go na jej dnie. Został pochowany „na górze żydowskiego cmentarza”. Pod koniec opowiadania Samokovlija pisze, że niedawno „cmentarz ten po czterech wiekach otrzymał ogrodzenie. Ogrodzono dużą część terenu, ale nie wszystkie groby znalazły się w tej części. Kilka, na dole i na górze, pozostało poza ogrodzeniem. Wśród nich na pewno jest grób Hajmacza”. O takich właśnie ludziach pisał Samokovlija najwięcej. O ich samotności, o zawieraniu małżeństw, które miały tę samotność złagodzić, o rodzeniu dzieci, które pomnażały rzadkie chwile radości i o ich braku, co pomnażało i tak wielki życiowy smutek. Przede wszystkim zaś o ich śmierci zarówno we wczesnych opowiadaniach, jak i w powojennej prozie, po masowej zagładzie Żydów, choć Samokovlija nie był już w stanie dorównać swojej wcześniejszej sztuce pisarskiej i dawnej pasji autentycznego poety sefardyjskiego Sarajewa.

Po wojnie Sarajevo oczywiście nie było już w takim samym stopniu żydowskie jak przed wojną. Tych niewielu ocalałych Żydów – tak zwykło się mówić – pozostało niczym „ziarna na siew”. W tym miejscu trudno nie pamiętać o ziarnie kukurydzy pozostałym w kieszeni Hajmacza. Dla tego ziarna wiosna nie była porą kielkowania, jak wiosna 1941 roku nie oznaczała, zwłaszcza dla Żydów, czasu narodzin, lecz czas masowego umiarnia, które można przeczuć w scenach śmierci zawartych w jego opowiadaniach, w obrazie rozpadu sefardyjskiej wspólnoty. Zaslugą Samokovliji będzie pamięć o tym minionym świecie, o indywidualnych ludzkich losach, ponieważ potrafił go wyczarować – ów świat pokryty patyną dawnych czasów – i pokryć go trwałą poźłotą poezji.

Autorzy tomu studiów o Isaku Samokovliji (opublikowany w 1986 roku, zawiera prace uczestników sympozjum poświęconego jego dziełom, które zorganizował Instytut Języka i Literatury Akademii Nauk i Sztuk Bośni i Hercegowiny) przyznają rację Andriciowi. Według nich Samokovlija jest „jednym z najlepszych pisarzy, jakich dała Bośnia i Hercegowina naszej literaturze”. To twierdzenie dotyczy nie tylko opowiadań o tematyce żydowskiej, choć z całą pewnością są one najbardziej charakterystyczne w całym jego dorobku. Odnaczają się nie tylko specyfiką tematyki, lecz i specyfiką narracji. Pisarz odtwarza w nich w sposób wielce przekonujący atmosferę środowiska sefardyjskich Żydów, naznaczonego wiarą, tradycją, obyczajami i stylem życia. Interesuje go przede wszystkim stan świadomości i dramat wewnętrzny, smutek cierpiących i wyklętych, biednych, poniżonych i upokorzonych, którzy najczęściej na próżno szukają szczęścia i pragną pełni życia. Mistrz języka, opisuje cud życia, przeplatające się rzeczywistość, złudzenia i sny, świat, gdzie jedno po drugim następują nadzieja i rozczarowanie, radość i smutek. Życiowy dramat jego bohaterów jest dramatem o wymiarze ludzkim, ponieważ, jak pisze „niewiele potrzeba człowiekowi do szczęścia”. Ukazując duszę ludzi, Samokovlija ukazał też i duszę miasta, gdzie duch hiszpańskiej romancy przeplatał się z du-

chem bośniackiej sevdalinki, tak jak jego opowiadania przenikał duch tradycji żydowskiej i języka serbsko-chorwackiego, duch tworzonej w nim literatury.

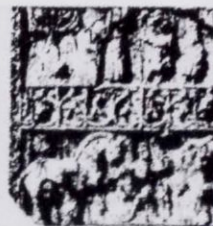
W jednym z powojennych wywiadów Samokovlija powiedział, że nie ma już ludzi z czasów jego młodości. Zostali zamordowani, rozproszyli się po świecie, a on ich strasznego losu, mimo podejmowanych prób, nie zdołał przetworzyć w powieść.

Trzydzieści lat po jego śmierci Gordana Kučić ogłosiła powieść *Wojna deszczu na Bałkanach* (Belgrad 1986), a na jej okładce widnieje fragment tekstu Andrića *Na cmentarzu żydowskim w Sarajewie*. Autorka opisuje w tym utworze międzywojenne dzieje sarajewskiej rodziny Salomonów i los Żydów w czasie ostatniej wojny. Czerw, który, jak dostrzegł Samokovlija w swoich opowiadaniach, zaczął toczyć hermetyczną rodzinę i szerzej – całą żydowską wspólnotę, w tej powieści dokończył dzieła, tak jak niezabliźniona pozostała rana niemiecko-ustaszowskiego pogromu Żydów w Sarajewie, w Bośni i w całej Jugosławii. Ramą konstrukcyjną powieści są strzały oddane do Ferdynanda i początek pierwszej wojny światowej, kiedy to rozpadły się cztery cesarstwa: austriackie, węgierskie, niemieckie i osmańskie, oraz koniec drugiej wojny, gdy dobiegło kresu Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców. A pośród wszystkich tych wydarzeń ostatnie pokolenie rodziny Salomonów; brak szacunku dla tradycji i łamanie obyczajów zachwiał posadami domu, który „zaczął tonąć i podupadać”. Związki z przedstawicielami innych religii, mieszane małżeństwa, wspólne dzieci z jednej strony, a z drugiej wir wojny, który jak dmuchawce rozwiął ich na wszystkie strony i zmusił do ucieczek, szukania kryjówek, zmian nazwiska i walki o życie. Miłość jednak przeszła zwycięsko przez wszystkie te próby; jak mówi Blanki, jeden z głównych bohaterów: „Do tej pory nikt nas nie rozdzielił: ani rodzina, ani religia, ani świat, ani obyczaje, to chyba nie zrobi tego Hitler!” W powieści autorka wspomina Samokovliję, zaś w postaci najstarszej siostry Buki rozpoznajemy pisarkę i znawczynię folkloru Żydów sefardyjskich Laurę Papo-Bohoretę, która zmarła ukryta w klasztorze sióstr zakonnych, podczas gdy jej dwaj synowie zginęli w Jasenovacu. Ją też pochowano na żydowskim cmentarzu w Sarajewie, ale jej grób został później zniszczony, nie ma po nim żadnego śladu. Jedynym jej nagrobkiem są rękopisy w języku żydowsko-hiszpańskim, przechowywane w Muzeum miasta Sarajewa. Ślad po Żydach z Sarajewa i z Bośni nie może jednak całkowicie zagaść, póki istnieje ostatnia strona prozy Samokovliję. Jego prozatorskie dzieło pozostaje pięknym, wstrząsającym i niezniszczalnym pomnikiem Żydów w tym regionie Bałkanów, w którym osiadli po wygnaniu z Hiszpanii i gdzie spokojnie spędzili kilkaset lat swojej odwiecznej wędrówki.

ŻYDZI PODCZAS WOJNY W BOŚNI I HERCEGOWINIE

Wojna w Bośni i Hercegowinie, rozpoczęta wiosną 1992 roku, uniemożliwiła obchodzenie w odpowiedni, godny sposób rocznicy przybycia Żydów do Bośni, dokładnie w pięćset lat od ich wygnania z Hiszpanii. A jednak, mimo barbarzyńskiego zniszczenia Sarajewa, uczczono uroczystie ich kilkusetletnią obecność w tym mieście, choć o wiele skromniej niż przewidywano.

W czasie tej wojny, jak tyle razy w swej dotychczasowej historii, Żydzi zmuszeni byli drzeć o własne życie, zmuszeni byli opuścić miejsce swego zamieszkania. Niektórzy z nich, za sprawą odziedziczonego po przodkach



B RACTWA NARODOWE I RELIGIJNE

Denisa, który w 1994 roku wyjechał do Izraela z konwojem pomocy humanitarnej i innych.

Dzięki fotografom towarzyszyliśmy im w wędrówkach przez Sarajewo – jego cmentarze, mosty, synagogi. Ale także w kuchni, aptece, czy u lekarza. Zdjęcia różnią się znacznie od tych, do jakich przyzwyczaili nas wystawa „World Press Foto”.

(SZA)

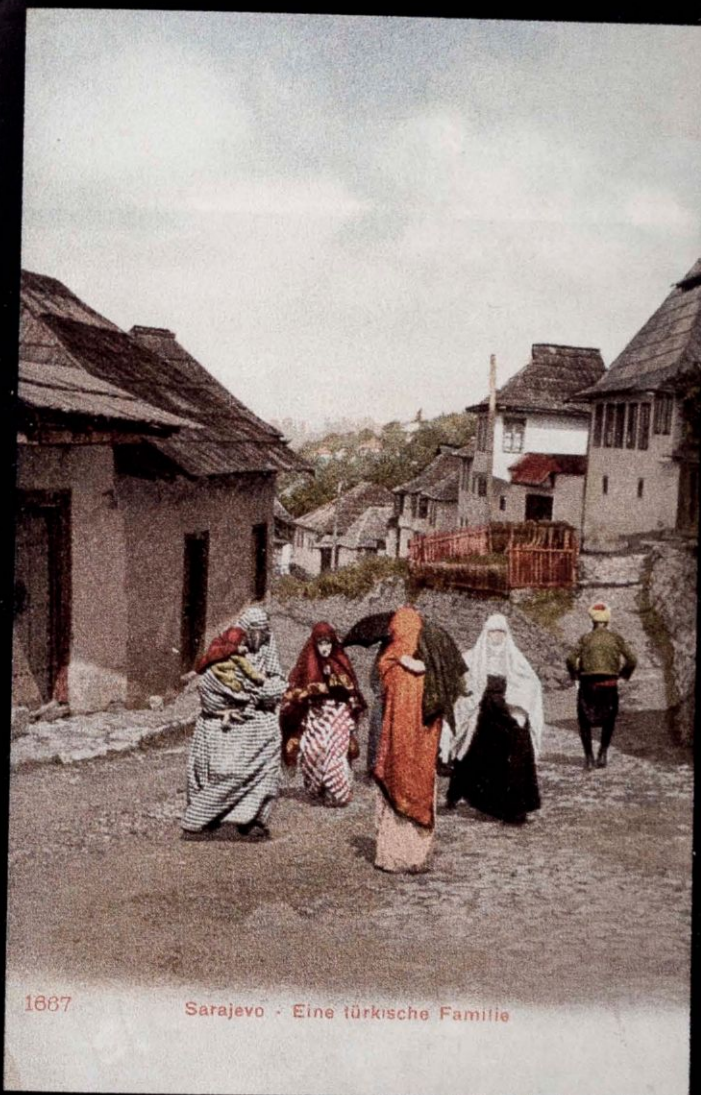
doświadczenia zbiorowego i wyostrzonego na mającą nastąpić tragedię słuchu, opuścili Sarajewo oraz Bośnię i Hercegowinę jeszcze przed wybuchem wojny, część z nich – z oblężonego i zniszczonego Sarajewa – wyjechała w zorganizowanych konwojach. Gmina żydowska, na której czele stoi Ivica Ceresnjes, ponownie stała się ośrodkiem troszczącym się o sarajewskich Żydów.

La Benevolencija jest znów tym, czym była w okresie swego powstania przed stu laty – stowarzyszeniem o charakterze humanitarno-charytatywnym, pomagającym zarówno sarajewskim Żydom, jak i innym mieszkańcom miasta, z którymi pozostali w mieście Żydzi dzielą zły los i wojenny dramat, co zdaje się nie mieć końca.

Wystarczy powiedzieć o wzruszającej scenie, jaką był wyjazd ostatniego dotychczas konwoju Żydów z Sarajewa, pod koniec lata tego roku: zamiast stu osób, bo tyle było na liście, jednym autobusem wyjechało około dwudziestu – starych i zniedołężniałych. Dzięki pośrednictwu telewizji mogliśmy zobaczyć twarze ludzi przyciśnięte do szyb autobusu, ostatnim spojrzeniem obejmujące miasto, z którego muszą wyjechać. Nie było natomiast widać tych, o wiele liczniejszych, co zmuszeni byli pozostać. Tych, co ręką kogoś, kto uważa, że ma prawo kierować ludzkim życiem i losem, zostali wykreśleni z listy pasażerów. Tych, co wierząc, że wyjadą tym konwojem, wyprzedali i rozdali swój majątek, odstąpili swoje mieszkania i tylko z zawiniątkami rzeczy najpotrzebniejszych i najcenniejszych, które mogli zabrać ze sobą, pozostali pośrodku drogi, spoglądając ze łzami w oczach za odjeżdżającym, coraz mniejszym, autobusem. Dla tych ludzi, jak i dla wszelkiego rodzaju zakładników, nie pozostał już żaden promyczek nadziei, że wreszcie, po długich cierpieniach, wydostaną się z dna sarajewskiego piekła, nawet za cenę pozostania z całkowicie pustymi rękami. Tym odjeżdżającym ludziom było na pewno ciężko na duszy, tak jak ich rodakom transportowanym do obozów podczas ubiegłej wojny. A może nawet ciężiej, ponieważ do końca nie pogodzili się jeszcze z losem, nie porzucili nadziei. Nie wiadomo zresztą, czy trudniej sarajewskim Żydom było pozostać czy wyjechać z miasta, ponieważ jedno i drugie – wyjazd lub pozostanie – dzisiaj, gdy powtarza się historia, gdy wielu ludzi dzieli historyczny los Żydów, niesie ze sobą ogromną niepewność jutra.

Przełożyła **Joanna Pomorska**

ANTYKWARNIA



1887

Sarajevo - Eine türkische Familie

Rodzina muzułmańska w Sarajewie.

Pocztówka wydana nakładem wydawnictwa Albert Thier (Sarajevo).

SAPIEHA
ROSPOND
SIENNICKA

Młode muzułmanki obok meczetu
Husrev-bega.
Pocztówka wydana nakładem
wydawnictwa Albert Thier (Sarajewo).



1674

Sarajewo - Junge türkische Mädchen bei der Bagova Moschee

Handlarz owocami w Sarajewie.
Pocztówka wydana nakładem
wydawnictwa Albert Thier (Sarajewo).



1678

Sarajewo - Ein Obsthändler

Başçarşija.
Pocztówka wydana nakładem
wydawnictwa Daniel A. Kajon
(Sarajewo).



Sarajewo. Başçarşija.

Podróże w krajach słowiańskich odbywane

(fragmenty)



LIST XXXVI

Nazajtrz udałem się do miasta [Imoski], okazałem zwierzchności pa-
piery moje, nie wspominając jednak nic o przedsięwzięciu moim uda-
nia się do Turecczyny. Zwiedziłem klasztor zakonantów, czyli bernardynów, który mimo tego
że nie ukończony, dosyć jest obszerny. Tam widziałem jednego z tych awanturzystów, którym
nie wiadomo z jakiej przyczyny nadają tytuł honorowych emisariuszów. W czasie mojej podróży
codziennie pomnażała się w całym tym kraju liczba tych nieprawych pomyslności ludów nie-
przyjaciół i burzycielów spokojności, co niemała było przyczyną do zmniejszenia przyjemności
mego pobytu w tym kraju i przymuszało mnie do ostrożnościów, podróżnemu zajętemu badaniem
natury nieznośnych.

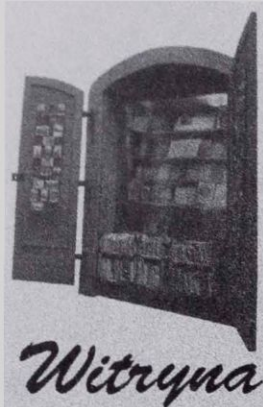
Część Dalmacji, Bossynia, Hercegowina, Montenegro, przesmyki Cattaro i Ragusa naów-
czas pełne były nasłańców od kilku dworów, którzy jedynie własnego szukając zysku, udając,
iż służą swemu zwierzchnikowi, szukali tylko oszukiwać ludy i robić z nich ofiary łatwowier-
ności. Psuli moralność tych poczciwych ludzi, mieszały ich spokojność, rozsiewali pomiędzy
nimi wszystkie występki, które tylko popełniali, i spieszyli się jeszcze do swych dworów po na-
grody za złe, którego nabroili. Ostatni ten, o którym mówiłem, zwał się Włatkowicz i był
kanonikiem kapituły horwackiej zagabryjskiej, lecz zanadto czynić by mu było honoru, gdy-
byśmy się nad nim zastanawiać chcieli. Wróćmy do naszej podróży.

Idąc na górę, na której położone jest miasto, widąc po lewej stronie niezmierną przepaść, któ-
rą nazywają jeziorem i która rozciąga się od po-
łowy góry aż do samego zamku. Nic smutniejsze-

Strój ludowy z Bosni i Hercegowiny.
Okolice Brčka.

Pocztówka wydana nakładem
wydawnictwa L. & P. Sarajewo 1916 r.





Witryna
 Podróże w krajach słowiańskich
 odbywane w latach 1802-gim
 i 1803-cim przez Xxxx i Sxxx,
 członka kilku Akademiów i Towarzystw Uczonych. Wrocław 1811.



Książę Aleksander Sapieha (1773-1832) jeszcze podczas swego pobytu w Wiedniu pod koniec XVIII wieku, współpracując z Ossolińskim, zetknął się z ruchem słowiańskim, z serbskimi, chorwackimi i słoweńskimi naukowcami. Wtedy już podejmuje zamiar podróży do Słowian Południowych, choć odbył ją w kilka lat później nie tylko w celach poznawczych i naukowych. Po przeniesieniu się do Paryża znajduje się w najbliższym otoczeniu Napoleona, zyskuje jego wielkie zaufanie i staje się najprawdopodobniej agentem wywiadu francuskiego odbywającym poufne misje przeciwko Rosji. W 1811 roku utworzył prywatne biuro wywiadowcze informujące Francuzów o ruchach wojsk rosyjskich, o nastrojach ludności na Litwie, o zbliżeniu się Austrii w Galicji.

go ani przeraźliwszego jak widok, który nam przedstawia niezgłębiony ów jar, tak dalece, iż spojrzawszy w niego zawrotu głowy dostać można, lecz i o nim obszerniej będę mówił, opisując inne. Miasto bardzo się z tą okolicą zgadza, przedstawia bowiem wizerunek najnieprzyjemniejszy, jaki tylko sobie wystawić można. Domy bez najmniejszego porządku tu i ówdzie rozsiane, posada zupełnie zburzona przez trzęsienia ziemi, urwiska skał, jedne na drugich leżące, obnażone z zieloności, otoczone z jednej strony przepaściami i jarami straszliwymi, zabudowane po części na tych, które się same zasypały, stojące na sklepieniach nowo powstałych i groźących zapadnięciem, zasypane gruzami domów zburzonych, zdają się iść w zawody z rozwalinami góry; od tego mieszkańcy, którzy znudzeni próżniactwem ustawnym zdają się podwajać smutek i okropność, jaką podobne tylko siedlisko wzbudzać na podróżnym zdoła. Taki to wizerunek przedstawia nam widok miasta Imoski, co codziennie powiększa liczbę tych miejsc nieszczęśliwych, których natura swym dotknęła wyrokiem. Do tego rozwaliny na wierzchu góry zamku, po większej części otoczone straszną przepaścią, której głębokości oko zmierzyć nie śmie, wieże zburzone, baszty każdego czasu zawałeniami groźące, schody zapadnięte, kilka armat, których łoża pogniły, na miejscu rynny zaniedbanej wijąca się Klematyda, pokryte trawą po pas dziedzińce, służące samym tylko wężom za schronienie. Ten jest obraz twierdzy Imoski, dawniej założonej przez nieszczęśliwych banów Bossyni. Gród ten musiał być punktem obrony bardzo ważnych, teraz zaś przestawszy być użytecznym, przyda się jeszcze jakiemu twórcy romansów wieku naszego, mającemu przywilej wielką część ludzi dorosłych tym bawić nieprzestannie, czym dawniej nas bywsze niańki nasze usypiały. Może tym bezpiecznie wprowadzić kilka tysięcy strachów, duchów, wydziwów, a zaręczam mu, że pomieszczą się i dobrze się wydadzą.

Do wystawienia zamku tego użyto wielkiej części marmurów, z rzymskich budowli pochodzących, co dowodzą niektóre napisy w murach zachowane, które wprawdzie znajdują się za wysoko, aby one przeczytać można, lecz nie dosyć wyniesione, ażeby onych nie spostrzec. Równie tego dowodzą te, które przeniesione zostały z tego miejsca do Wenecji. Lecz nie wiadomo mi jest, skąd pierwiastkowe wzięte były, nim zostały w murach zamkowych oprawione; wnoszące sobie, że były, nim zostały w murach zamkowych oprawione; wnoszą sobie, że przeniesione były z rozwalin starożytnego Runum niedaleko stamtąd leżącego. Za rządu weneckiego stał garnizon mały w tej twierdzy, teraz zaś jest opuszczona i widać tylko kościół doglądany przez jednego księdza, który w towarzystwie sów i puszczyków, jednych i godnych tego siedliska towarzyszków, przyjemnie czas swój przepędza. Zamek ten wystawił Lubomir ban, czyli pan, Bossyni w trzynastym, jeśli się nie mylę, wieku, o czym nas przekonywa napis nad drzwiami położony: „Toy grad Lubomir zistroil”. Bardzo dobrze byłem przyjęty od zwierzchności miejskiej, która mi wszelką pomoc, jaką tylko żądać mogłem, dać obiecała. Lecz ja zawsze wracając się do ulubionego przedsięwzięcia mojego, posunięcia aż do Mostaru, starałem się wszelkimi sposobami z nich wybadać, czyli by niepodobna mi było zwiedzić Bossynię, lecz wszyscy jednomyślnie na to przystali, iż rzecz ta niepodobna jest do wykonania, że nie mają żadnego z tamtych rządem związku i że na koniec podróży tej nikt jeszcze z nich nie odprawił. Widząc przeto, iż żadna mi z tej strony nie zostawała nadzieja, aby nie powiększyć przeszkód, pominą na to, że zwierzywszy im się niepotrzebnie mógłbym tym samym trudności sobie powiększyć, nie odkryłem im przedsięwzięcia mego. Prosiłem tylko o kartę drożną i o konie aż do Wergoras, jako też o rozkaz wszystkim sardarom wjeżdżającym, ażeby mi tam, gdzie bym potrzebował, stój-

ki dostarczano. Pożegnawszy się potem z nimi powróciłem do klasztoru, zatrzymawszy się wprzód nieco na górze dla nasycenia się widokiem rozległym, jaki przedstawia góra Imoski, która na nieszczęście przypomina tylko mieszkańcom koniec, który im grozi.

LIST XXXVIII

Powróciwszy do domu dowiedziałem się o przybyciu Bośniaka, którego starano się namówić do przeprowadzenia mnie w Tureccyznę. Zaproszono go na wieczerzę i podług zwyczaju tamtego kraju umowę tę odłożono do ukończenia uczy. Wyznaję szczerze, że mi się mocno lękał wypadku tej namowy i byłbym zapewne dużo zmartwionym, gdyby mi się to przedsięwzięcie nie było lepiej od pierwszego udało. Lecz szczęśliwie wszystko mi się podług żądania powiodło.

Uznano więc za rzecz konieczną, ażebym się przebrał po bośniacku, ażeby wspomniany przewodnik dostarczył mi potrzebnych ubiorów i abym na koniec dla uniknięcia podejrzenia nie kazał tych strojów robić w Imoski, a to dla łatwiejszego ukrycia moich zamiarów. Poradzono mi między innymi rzeczami i to, żebym mego młodego towarzysza Wilsona, który zawsze był przy mnie zostawał, z rzeczami odesłał i ażebym wśród dnia wyjechał z Imoski i udał się do Rnowicz. Stamtąd znowu żebym ze zmrokiem powrócił nazad pod same Imoski, gdzie miał na mnie z końmi z częścią ubioru mego czekać. Na koniec jako rzecz najpotrzebniejszą kazano mi ogolić głowę. Tak przeszedłszy już przez wszystko i ułożywszy się między sobą jak najlepiej, szczęśliwieśmy się rozstali.

Zadziwić to zapewne mocno będzie czytelnika, że dla dopięcia wyprawy tak małej wagi używałem tajemnicy, lecz najlepiej to wyjaśnię, gdy powiem, że kraj, w który miałem się zapuszczać, wystawiony był na nieustanne najazdy hajduków, bandurów tureckich i wszelkiego rodzaju hultajów, a co daleko było niebezpieczniej, zarażony był wysłańcami i podżegaczami wszystkich narodów, którzy rozumiejąc, że ja przybył w celu przeciwnym ich interesowi, mogli byli wszelkie na mnie robić zasadzki, czego nawet później doświadczyłem i kilka razy sama opatrność od ich zasadzek mnie uwolniła. Mogli się również między hajdukami znajdować tacy, którzy mając krewnych lub przyjaciół w Imoskach, mogli byli mnie jako ofiarę imże wydać, a prócz tego jeszcze nie mając ani firmanu, ani passu od zwierzchności tureckiej, bujurli zwanego, i za pomocą których bezpieczniej odprawiają się podróże w tamtym kraju, przymuszony bym był oddać się na łaskę pierwszego z Turków, którego bym napotkał. Z tych więc przyczyn sądzono, że zbawienie moje zależało jedynie na doskonalym przebraniu się i jak najlepiej dotrzymanej tajemnicy. Najprzód więc kazalem sobie ogolić głowę i wzięwszy stójkę od rządu mnie daną wyjechałem na drugi dzień z rana z Imoski, aby udać, że zapuszczam się dalej w Dalmację. Jechałem drogą prowadzącą do Wergoras. Właśnie to był czas, w którym niezmiernie w tamtym kraju padały deszcze. Ulewy codziennie u nas spadały i tego nawet razu nas nie ochroniły. Przebywaliśmy Werlicę po moście kamiennym i przybyliśmy do wsi Otocz, gdzie przymuszeni byliśmy zatrzymać się dla osuszenia się z deszczu, który nieleniwie nam dokuczał. Zsiadliśmy u sardara, czyli najstarszego wsi, który nas przyjął z całą powagą, jaką mu nadaje urząd jego. Ten uchodził za jedynego lekarza w całej okolicy, dziesięć mil mającej okrogu. Okazałem mu rozkaz rządu w Imoskich, który mu zalecał dawanie mi wszelkiej pomocy, jeślibym jakowej potrzebował, rozumiejąc,



A

Aleksander Sapieha

NTYKWARNA

Zmarł nagle w 1812 roku pogryziony przez knura w majątku na grodzieńszczyźnie, gdy wojska Napoleona zbliżyły się do Moskwy.

Podróż swoją rozpoczął z Triestu, w którym znalazł się we wrześniu 1804 roku, a więc w czasie, gdy wybuchło pierwsze powstanie Serbów przeciw Turkom. Jak wynika z listy sporządzonej przez Sapiehę, wzięło w nim udział co najmniej 150 polskich ochotników, a w służbie przywódcy powstania Karadjordja było dziesięciu polskich oficerów. Jego podróż dobiegła końca w 1806 roku, tuż przed tym, jak wojska napoleońskie wkroczyły do Dubrownika kładąc kres istnieniu tamtejszej Republiki. W tym okresie przewędrował Sapieha wzdłuż wybrzeża adriatyckiego całą Dalmację, przez Hercegowinę i Bośnię dotarł do Dubrownika, skąd wypłynął do Włoch by spotkać się z generałem Dąbrowskim, a następnie przez Grecję przybył aż do Istanbulu. Opis pierwszej części podróży z Triestu do Dubrownika ukazał się po raz pierwszy w wersji skróconej w języku francuskim już w 1808 roku. Obszerniejsza polska wersja ukazała się po raz pierwszy we Wrocławiu w 1811 roku, po raz drugi w Sanoku w 1856 roku. Część druga opisująca podróż z Dubrownika do Grecji bardzo długo nie była publikowana. Dopiero w roku 1983 Tadeusz Jabłoński przygotował dla wydawnictwa Ossolineum pełne wydanie obu części Podróży Aleksandra Sapiehy w oparciu o rękopis znajdujący się w bibliotece Ukraińskiej Akademii Nauk w Lwowie.

(kris)



Bośniaczka. Pocztówka z początku wieku wydana nakładem wydawnictwa J. Studnička & Co. w Sarajewie.

iż człowiek podobny piastujący urząd powinien by umieć przynajmniej czytać. Lecz omylił się mocno w oczekiwaniu moim, gdyż on wzięwszy z rąk moich papier z największą powagą i usiadłszy na listwie okna, jednego tylko w całej chacie będącego, zostawił nas w zupełnym zaćmieniu i trzymając na wywrót papier zaczął mruczyć pod nosem. Mimo nieco wątpliwości, w jakiej zostawałem, niepodobna mi było wstrzymać się od śmiechu, wystrzegając się.

LIST XXXIX

Tymczasem, gdy się już zmierzchać zaczęło i nadchodziła godzina zejścia się z przewoźnikiem moim pod Imoski, potrzeba było mimo największego deszczu jechać. Rozstałem się przeto z moim młodym towarzyszem Polakiem, zleciwszy onemu, ażeby mnie oczekiwał w domu sławnego perwana z Kokoryczu, niegdyś gospodarza l'Abbego Fortis. Obwinąwszy się w kabanicę, czyli płaszcz turecki, kupiony u naszego lekarza, puściłem się zupełnie na los obojętny, przekonany będąc, że podróżni, dzieci i pijacy mają zawsze anioła stróża, który czuwa nad ich losem korzystniej niż rada.

Zaledwie com wyjechał, burza, którą mnie-
małem, że już ustała, coraz się bardziej powięk-
szała i przymuszony byłem dla błyskawic i pio-

runów, które nieustannie konia mego przerażając nie dawały mu nawet postępować, schronić się do chatki zamieszkałej przez młodego człowieka, którego właśnie rodzice świeżo byli odumarli. Ten mnie przyjął z wielką gościnnością, kazał mi zrobić wielki ogień dla wysuszenia mnie i aby mnie rozweselić, wziął swoją gusłę (gatunek lutni morlackie) i zaczął mi opiewać wyprawy syna króla Jerzego, jednego z najsławniejszych narodu jego bohaterów. W tym weszła młoda dziewczyna, która była jego zaręczona, lecz z przyczyn żaloby nie mogła się z nim pobrać. Przedstawił mi ją, prosząc, abym mu pozwolił kilka zanucić piosenek, na co gdym najchętniej dozwolił, starając się go owszem do tego zachęcać, wziął swoją lutnię i zaczął głosem nieco płaczącym następującą śpiewać piosenkę, oczów z kochanki nie spuszczać:

1. Twoje czoło jasne, z włosy pięknie splatanymi, podobne jest do łąki świeżą pokrytej murawą.
2. Twe lubie oczy czarne podobne są do tarnia: widząc one przysiąglbym, że to są połyskujące gwiazdy.
3. Twoja boska twarz gdyby róża świeża, a biała jako mleko. Jej dotknięcie mymi ustami jedynie mojej miłości ulżyć może.
4. Kiedy chcąc mówić boskie twe otwierasz usta, zdaje mi się, że widzę otwierające się podwoje do gwiazdzistego nieba.

To jest tłumaczenie, lecz bardzo niedoskonałe tej piosenki, do której przyłączam tu oryginał. Byłbym ją wierszem wytłumaczył, lecz te mi się nie udają, a odwiedzenie nawet Parnassu i wszystkich źródeł poetom świętych nie wzbogaciło mnie w tej mierze tylko febrą.

Majes vidne celo
Z vloši nakrivionim
Jako ravno polje
Tvoi liepe oci
Jako dranjolskie
Przysięgalby Bohu
Da su dvie zvjazdice.

I mas cudne lica
Odarbari od mleka
Onelei spodali
Moim ranom lika
Tvoje liepe usta
Kagda sprogovore
Pare da se vrota
Od neba otviera.

Trzeba było na koniec jechać i rozstać się z tymi poczciwymi ludźmi, dzień bowiem już był na schyłku, a przewodnik mój miał oczekiwać na mnie przy młynie. Wołałem więc tam przyjechawszy na noc, a nie znalazłszy go tam, udałem się w dalszą podróż ku Imoskim.

Noc była ciemna, deszcz padał, obawiałem się, ażebym nie chybił przewodnika mego, a nie śmiejąc go wołać, aby nas nie usłyszano, zacząłem śpiewać przez całą drogę, i to mi się dobrze udało. Przewodnik bowiem, posłyszawszy mój głos, przyszedł do mnie i zaprowadził mnie w bok drogi pomiędzy krzaki, zleciwszy, abym tu spokojnie jego oczekiwał. Przybył na koniec ojciec przełożony klasztoru i wzięwszy mego konia, dał mi swe go. Ubrano mnie z żupan bośniacki i zszarżany zawój, zostawując resztę stroju mego na ten czas, gdy będziemy na wierzchołku góry, od którego niedaleko znajdowało się pomieszkanie przewodnika mego. Ojciec przełożony dał nam swe błogosławieństwo, a co było daleko lepsze i użyteczniejsze, butelkę wódki i pieczeni zimnej kawał, i czule się z nami pożegnał, życząc nam wszelkiego szczęścia. Wiele bardzo na tym cierpiełem, rozstając się z tym poczciwym człowiekiem i wcale nieinteresownym, któremu najwyższą winien byłbym wdzięczność za pomoc w dopięciu tego, czego najgoręcej pragnęłem.

Zaczęliśmy więc drapać się na górę Imoskich poza miastem, lecz ścieżka tak była zepsuta, że zsiadłszy z konia musiałem iść drogą, którą w dzień zaledwo podobna było przebyć. Powierzchnia kamieni zmyta przez wody zrobiła się niezmiernie gładką, a prócz tego, zlaną będąc deszczem, tak mocno była ślizgą, iż co krok padałem. Na koniec po wielu trudach przybyliśmy na wierzchołek góry, gdzie zatrzymaliśmy się przy samym wierzchu przepaści zamek otaczającej, o której wyżej już wspominałem. Tu zostawił mnie mój przewodnik samego, mówiąc mi, że wkrótce do mnie powróci. Zostawiony sam ze dwie godziny, w ponurej ciemności, na samym brzegu strasznej przepaści i zmoczony do koszuły, pierwszy raz zacząłem się zastanawiać nad nieroztropnością, z jaką narażałem się na wyprawę, której niemylnie stać się mogłem według wszelkiego podobieństwa nieszczęśliwą ofiarą. Prócz tego chybiłem był po części w przedsięwzięciu moim czynienia uwagi i doświadczeń rozmaitych, nie mając ani potrzebnych fizycznych narzędzi, które by mi wiernie w podróżach towarzyszyły. Do tego sam ubiór mój nie pozwalał mi nic brać z sobą takowego, co by mnie podejrzanym zrobić mogło. Byłem bez instrumentów, ksiąg, sposobności robienia prób i bez karty kraju. Nie mamy bowiem dotąd żadnej, na którą można by się spuścić i onej powierzyć, i żadnego kraju opisane nie jest tak zaniedbane, jak Bośni i Dalmacji, bo karta przez obywatela Casas zrobiona, która towarzyszy jego dziełom, raczej we śnie urojoną niżeli dośkonale zrobioną nazwać można. Do tego dla bezpieczeństwa odprawić miałem podróż w nocy, co tym bardziej nie dozwalało mi robić postrzeżenia, a tej ostrożności odstępować nie mogłem w kraju, gdzie tyle jest chwili bezpiecznej, ile jej hultaje na odpoczynek obrócić zechcą. Wszystko to niemało przyczyniało się do niespokojności, jaką sama przyszłość i wypadków niepewność nabawiać mogły, a tym samym zmniejszały ukonten-



Aleksander Sapieha
NTYKWARNA

Słowniczek Bośniacki

- ecan** – wezwanie do modlitwy
- mueczina** – minaret
- imaret** – garkuchnia przy meczecie, w której darmowe posiłki otrzymywali biedacy, podróżni, uczniowie medresy
- medresa** – muzułmańska szkoła teologiczna
- minaret** – charakterystyczne wieże przy meczetach z galerijką na szczycie, z której mueczin przywołuje na modlitwę
- mueczin** – duchowny muzułmański pięciokrotnie w ciągu dnia przywołujący z minaretu wiernych na modlitwę
- nišan** – muzułmański nagrobek w kształcie słupka

towanie, jakim chwilę wprzód przejęty byłem. Nie znalazłem prócz tego przewodnika mego, spuścić się więc zupełnie musiałem na sumienie człowieka nieznanego, którego powierzchowność wcale nie była zaspokajająca. Dostyc dobrze wprawdzie byłem uzbrojony, miałem bowiem trzy pary ukrytych koło siebie pistoletów, lecz na cóż mi się zdać mogła ta broń w kraju, w którym najmniejszej nie miałem podpory i gdzie w każdym mieszkańcu mogłem znaleźć zbrojce. Taka to niestałość żądań ludzkich, że oddawszy się tym rozmyśleniom żalować już począłem, wyznałem, że się narażałem na tę wyprawę, której przód z takim chwytałem zapalem. Lecz pierwszy krok już był zrobiony, a przybycie przewodnika mego zupełnie mi siły i odwagę przywróciło. Ten przyniósł mi wszystko z sobą, cokolwiek tylko do przebrania się mego potrzebnym było, i tak mimo największej deszczu ulewy natychmiast do tego przystąpić musiałem. Cały mój ubiór był zmoczony i ten jeszcze zamienić musiałem na daleko mokrzejszy. Zimność deszczu i przemoczenie nabawiło mnie takim drżeniem, że mnie to wprowadziło w mniemanie, iż dostałem febry. Ale praca i wódka uleczyły mnie i otrzeźwiły wkrótce i tak udaliśmy się w dalszą podróż, oddając się zupełnie dobremu losowi.

LIST XI

Po półgodzinnej drodze zaczął miesiąc przebijać się przez gęste obłoki, które na nas ulewę spuszczały. To poprawiło nieco drogę naszą i po godzinnej drodze przybyliśmy na koniec nad granicę, która obydwaj przedziela państwa. Rzeka, czyli raczej potok, Suchoja zwany, służący im za granicę, niezmiernie była wezbrała, sądziliśmy przeto, że nie będziemy mogli ją przebrnąć. Z tej więc przyczyny radził mi mój przewodnik, ażebym się zatrzymał dla zobaczenia, czyli nie ubędzie cokolwiek wody. Chętnie na to przystałem, choć do tego podobieństwa nie było, i położyłem się na brzegu rzeczki, oczekując chwili, w której byśmy dalej podróż naszą odprawić mogli. Wtenczas nigdy przeze mnie dotąd nie widziane okazało się oczom meteorologiczne zjawisko. Była to tęcza miesięczna w całej swojej okazałości. Księżyc bowiem znajdował się w środku chmur najgęstszych, dżdżystych i im to właśnie winniśmy byli nadzwyczajne to zjawienie. Kolory wprawdzie były słabe, lecz wybitne, można było wyraźnie poznać kolor zielony i żółty; czerwony był pomarańczowym, a niebieski wpadał w zielono-niebieskawy, końce zaś tęczy zdawały się być pod kątem mniejszym od czterdziestu pięciu gradusów. Kolory te na przemian stawały się żywszymi lub słabszymi, w stosunku nadzwyczajnego drżenia wody, które w miarę większego lub mniejszego onej tarcia między sobą cząstek łamało częstokroć linie kolorowe, zamieniając kolor żółty na pomarańczowy, a zielony na na czerwony. Zdaje mi się, iż ta tęcza miesięczna po tej, którą uważano w Edynburgu w Szkocji na początku wieku, była najdoskonalszą.

Nasyciwszy się nadzwyczajnym oraz jednym dla mnie widokiem, a przewodnik mój, wzięwszy to zjawienie za dobrą wróżkę, radził mi, ażebyśmy przeszli rzeczkę. Siedliśmy więc na koń, a oddawszy się zupełnie losowi weszliśmy w rzekę. Konie nasze pływały i po biodra byliśmy w wodzie. Na koniec, szczęśliwie przebywszy tę rzekę, zobaczyliśmy się na granicy tureckiej. Posuwając się naprzód, weszliśmy w niezmiernie gęsty las. Kto nie był w tych krajach, nie może sobie wystawić przykrych tamiecznych ścieżek, którym imię dróg nadają. Aby doskonale onych mieć wyobrażenie, trzeba sobie wystawić ścieżki, którymi uganiają się górale w Alpach za dzikimi kozami, z tą jedynie tylko różnicą, że tamte po większej



Aleksander Sapieba



ANTYKWARNA

części są pierwiastkowe skały gołe, z ziemi obnażone, których cząstki kątowe i krystalizowane dobrze utrzymują nogę. Przeciwnie zaś na tych, które są wapienne, przez wodę zlizane, a nadto jeszcze z wierzchu wilgotne, co krok się noga umyka. Zdaje mi się, że Turcy z polityki raczej, a nie tylko z lenistwa zupełnie opuścili na pograniczu drogi, ażeby je zapewne tym nieprzystępniejszymi zrobić w czasie wojny. Rzeczą to jest pewną, że na całym pograniczu Dalmacji ani jednego zdatnego nie znalazłem miejsca, któreby by działa nawet małe można wprowadzić do Turceczyny. Nie mówię ja tu nic o kraju przy brzegach Narenty leżącym, tego bowiem nigdy nie zwiedzałem. Tymczasem w dalszą puściliśmy się podróż drogą najgorszą i bardziej jeszcze deszczem nieustannie lejącym popsutą, który wielkie porobił kałuże, tak dalece, że częstokroć brnęliśmy po kolana w wodzie. Sprzyjający nam dotychczas księżyc zniknął i spuścił na nas zmrok największy. Nie mogąc przeto myśleć już o jeździe wierzchem, zsiadłszy z koni sźliśmy piechotą, co nie tak dla nas było przykrą rzeczą, jako raczej ciężar płaszczów naszych, czyli kabanic, które będąc welnianie i na pół cała grube, zupełnie przemokły, najwięcej nam dokuczaly.

Na koniec, na uzupełnienie naszych nieszczęść, zaczęliśmy błądzić i z największą trudnością zaledwie znaleźliśmy naszą ścieżkę. Po sześciogodziennej drodze, najgorszej w świecie, nie mogąc już dłużej dla niezmiernych trudów wytrzymać, przelożyłem memu przewodnikowi, że niepodobną mi jest rzeczą iść dalej i że siły moje ustaly. Z porady jego oddaliśmy się od ścieżki, a znaleźszy równinę, która była tylko mniej głęboką kałużą, padłem na nią, nie mając nawet siły utrzymania się na nogach.

Z wierzchu płuł nas deszcz, a ze spodu woda z kałuży podmywała, lecz tak mocno byłem znużony, iż czulem rodzaj rozkoszy mimo najędzniejszego położenia mego. Zaledwośmy się pokładli, usłyszeliśmy głos kilkunastu osób, tą samą jadących ścieżką, którąśmy niedawno opuścili, którzy coraz bardziej ku nam zbliżając, ogień krzesali. Przewodnik mój niezmiernie się przeląkł, mówiąc, że to są hajduki, i miał dosyć słuszną przyczynę tej obawy, bo nie byłibyśmy się mogli bronić z przyczyny zamokłej broni. Szczęściem jechali nie spostrzegłszy nas, a co było dla nas najszczęśliwszym, że lubo miałem przy sobie mego konia ogiera, żaden z koni naszych nie zarżał, bo tym by nas wydały. Odetchnąwszy z owego przestachu, jak na najlepszym zasnąłem łóżku, a przewodnik mój równo mnie ze dniem zaledwo mógł zbudzić. Czulem mocny ból głowy, lecz nierównie mi ciężej było wstać z ziemi. Wszystkie członki moje były, ze tak powiem, zdrętwiałe od zimna i wilgoci, że ani kolan zgiać, ani stąpić nie mogłem. Staralem się jednak zrobić sobie gwałt, a nie mogąc żadnym sposobem dla słabości sił wsiąść na konia, chwyciłem go za cugle i prowadząc za sobą w dalszą puściłem się podróż. Przybyliśmy wkrótce do doliny, w którąśmy się spuścili, zostawując po prawej stronie wieś Studenowryl, czyli źródło zimne, otoczoną lasem, a przed nami rzeczkę, która bierze swój początek w tejże dolinie, zalewając potem całą równinę Duwno. Musieliśmy dwa czy trzy razy wplaw przeprować się przez tę rzeczkę, której wody bardziej jeszcze deszcz powiększył, i dosięgłszy doliny, widzieliśmy przed sobą płaszczynę niezmiernie rozległą i urodzajną, którą wielkie pasmo gór zdawało się opodal ograniczać. Zostawiliśmy po lewej stronie inne pasmo gór, mniej oddalonych od tych, które się nam z przodu przedstawiały, a u spodu tychże położone było miasto tureckie Duwno, któremu wieże meczetów przyjemną dawały postać. Po prawej stronie mieliśmy ciągiem pasmo gór, na których stała wieś Studenowryl. Pasma to ciągnęło się aż do równiny. Udaliśmy się jego kierunkiem, droga zaczynającą się nieco poprawiać, zostawując po prawej stronie kilka wiosek, które zajmowały spód góry i o cztery lub pięć strzałów od tejże odla-

Słowniczek Bośniacki

derwisz – żebrzący mnich muzułmański, asceta, mistyk. W tradycji bośniackiego islamu odegrał ważną rolę. Wywodził się z nich m. m. Abdi al-Bosnawi (sm. 1644), poeta, autor ekstatycznie-mistycznych traktatów. Zakon derwiszów funkcjonował jako nieoficjalny islam poza strukturami medres i meczetów. Zorganizowany był we wspólnotach, którym przewodzili nauczyciele duchowi lub „szekowie”. Wierni spotykali się w „tekjach”, gdzie odprawiali swoje obrzędy połączone często z rytualnymi ruchami (najbardziej znane jest „wrotowanie” derwiszy Mevlevich). Uprawiali także szczególny gatunek spontanicznej poezji religijnej zwany „ilafu”. Z reguły derwisze byli apolityczni, choć bywało, że angażowali się w życie i walki polityczne, jak np. szymny ruch Muradiszów, którzy przeciwstawili się rosyjskiej okupacji północnego Kaukazu. Ich teologia, zdradzająca silne inklinacje do mistycyzmu, ulegająca wpływom poezji miłosnej, a nawet teologii chrześcijańskiej, przez ortodoksyjny islam była postrzegana jako herezja. Pierwsza „tekja” derwiszy w Sarajewie, Isakbegova, należąca do zakonu Mevlevich, powstała przed 1463 r. Następna, Skender-paša, należąca do zakonu Neyshabandi, powstała w 1500 r. Dwie najwazniejsze tekije, Sinan-paša i Bistrigina, powstały w XVII w.



Bihać. Poczтівка wydana nakładem wydawnictwa A. & C. Rechnitzer (Bihać). Napisana w języku słowackim i wysłana z Bihacia 2 lutego 1914 do Anny Matátkovej na adres: Hronova ul. 87, Náchod, Plhov.

lone były, a po lewej uprawiane pola i cmentarze, na których stały chatki służące chrześcijanom za kościoły, gdzie msza się odprawuje, gdy ich tutaj mnich jaki odwiedzi. (...) Zostawiwszy Duwno za nami, przybyliśmy do doliny podobnej do przełamu skały bardzo szerokiego, w paśmie gór wielką równinę duwiewską zamykającym. Łatwo można wnieść, że ta równina musiała niegdyś być jeziorem, które przezwalało pasmo gór, które mu się przez długi czas jak tama opierało.

LIST XLI

Na koniec przybyliśmy do małej wioski, leżącej w tle pasma gór, któreśmy z drugiej strony okrążyli, i rozgościliśmy się w nikczemnej bardzo karczmie, jeśli tak można nazwać dom pusty, dotykający się do pomieszczenia wiejskiego bogatego Bośniaka tureckiego, zowiącego się Kopczycz. Ojciec jego zbudował był dom, ten, że tak powiem, gościnny dla podróżnych, gdzie ich bezpłatnie przyjmował i wszystkie ich potrzeby darmo opatrywał. Syn jego, a terazniejszy pan tej majątności, nie był w domu. Familia jego, której był głową, tak była liczna, iż ilość onych przypominała familię Fabiuszów, albowiem w stanie była sto przeszło rycerzów wystawić. Dom Kopczyca przed najazdem jeszcze Turków zawsze uchodził za jedną z najpierwszych w Bośni familii i przypominam sobie nawet, że w rękopiśmie, o którym w liście z Zary wyżej wspominałem, najpierwszy dom ten zajmował miejsce. Ów ród liczny obrał swe siedlisko na górze Wrana, czyli Wraniac, gdzie kilka jeszcze innych domów ma sobie podległych.

Tymczasem zaledwieśmy przybyli, rozłożył mój przewodnik wielki ogień na złym bardzo kominku, lecz jedynym w tym domu i rozesał po całej izbie słomę do spania, ja zaś piekąc się koło ognia, zaledwie był w stanie w kilka godzin się rozegrzać, tak dalece byłem przejęty zimnem. Resztę dnia strawiliśmy na obsuszaniu się i byliśmy cały ten dzień najspokojniej przepędzili, gdyby nie przytomność nagle jednego Turka, który koniecznie chciał mnie przymusić do kupienia od niego konia, którego chciał się pozbyć; tak mocno był natrętny, że z największą trudnością, spoiwszy go należycie wódką, zaledwie zdołaliśmy jego uspokoić. Uwolniwszy się na koniec od tego napastnika, zasnąłem. Uczułem na drugi dzień obrzydliwość, widząc się obsypany robactwem, z owych sukien przez mego przewodnika szczerze mi pożyczonych. Zdawało mi się, że łatwo będę mógł złemu zapobiec, wiedząc, że powinienem był mieć dwie lub trzy koszule w zawiniątku moim, lecz w jakąż wpadłem rozpacz, nie znalazłszy żadnej. Młody mój towarzysz, rozstając się jeszcze w Dalmacji ze mną, przez zapomnienie wziął je ze sobą, a miałem jeszcze kilka dni przynajmniej drogi do Mostaru. Lecz trzeba było na koniec w potrzebie doznać wytrwania i cierpliwości i tak wyjechaliśmy jeszcze przed świtem. Wioska, którąśmy opuścili, nic nam tak dalece nie przedstawiała ciekawego. Osada tameczna składała się z chrześcijanów i kilku Turków z Duwna, którzy czasem przepędzali tutaj lato w swych domach wiejskich. Jest to zaiste jedno tylko miejsce w całej Europie, gdzie by kobiety uważały ko-

szulę za strój tylko świąteczny; w innych dniach tygodnia nie noszą koszuł, lecz ubiór wełniany niezmiernie barwy grubej przybierają. Ponieważ obawiał się mój przewodnik narażać mnie i siebie na spotkanie się jakie niebezpieczne, wolał przeto podróż naszą w nocy odprawiać, a tak uwagi moje nad krajem równo ze dniem rozpoczynałem.

Ze świtem ujrzałem się w lasku bukowym, który leżał na spodku góry Małą Wraną zwanej, należącej do Kopczyków plemienia. Jest to góra wapienna, mniejsza nierównie od Wielkiej Wrany, po lewej okazującej się stronie. Lasek ten napelniony jest grobowcami, okrywającymi popioły Turków dawniej tam przez hajduków zamordowanych. W tym właśnie miejscu sławny hajduk Soczewica całą turecką rozbił karawanę.

Przybywszy do wierzchołka tejże góry, zaczęliśmy się z wolna spuszczać i wnet ujrzelśmy się na łące, która usłała spód doliny równo odległej z morzem ciągnącej się od północy ku południowi. Po dwugodzinnej blisko jeździe zatrzymaliśmy się u źródła małej rzeczki w celu spoczynku nieco i popaszenia naszych koni. Stamtąd udaliśmy się w dalszą podróż i po godzinnej jeździe przybyliśmy do stanowiska dawnych grobowców, podobnego do tego, któreśmy w Lowryczu opisali. Różni się jednak tym, że kamienie ostatniego są nierównie lepiej dochowane od pierwszego i nie tak zburzone jak tamte. Jeszcze i tym od tamtych się różniły, że nie widać na nich było owych tańców i polowań, ale natomiast wiele bardzo postrzegalem linii w różnym względzie się przecinających, znaki symboliczne, nie znajdujące się u tamtych, i mogę powiedzieć, że podobnego rodzaju grobowce pierwszy raz wówczas i ostatni widziałem. Przejrzawszy te grobowce, godzinę jeszcze całą wzwwyż wspomnianą jechaliśmy doliną.

W tym nagle ujrzelśmy inną dolinę, w poprzek pod kątem prostym przecinającą pierwszą, którąśmy wprzód przebiegli byli. Dolina ta dwieście przeszło stóp niższą jeszcze była od pierwszej, tak dalece, że gdyśmy się na nią spuścili, tamta zdawała nam się być górą. Trzeba sobie wystawić raptowne zatrzymanie się nad jaką przepaścią, ażeby jasne i dokładne mieć wyobrażenie, jakie wrażenie na umyśle czyni niespodziewane spotkanie się z tak dalece niższą krainą. Pochyłość pierwszej pokryta była sośniną, a jeśli się nie mylę - modrzewiem. Spuściliśmy się w miejscu, gdzie się spadzistość zaczyna i potem, zwracając się kilka razy, bierzemy swój kierunek ku morzu, przyjmując do swego łona nieco niżej Narentę, czyli Neretwę. Tutaj zupełnie kraj się zmienia tak co do przyjemności położenia, jako też co do rodzaju ziemi: pierwsza, zupełnie będąc wapienna, przedstawia nam widok smutny i mimo zieloności i drzewa, które wierzchołki gór otaczały, farba tych skał popielatawa dodawał obrazowi tej doliny od tamtej! Ziemia spłodzona przez wyziewy wulkanów podmorskich, roślinność bujna, drzewa przyjemnie się rozkładające, piękności, które za każdym krokiem w głąb jej zrobionym coraz się bardziej powiększają; słowem, pyszna ta dolina, Dolinią zwaną, przedstawia podróżnemu najpiękniejszy obraz i wyznać muszę, że we wszystkich moich w tym kraju podróżach piękniejszej i bardziej zachwycającej okolicy nigdzie nie widziałem. Nie postrzega się z początku tak wielkiej różnicy law, widać bowiem tylko lawy koloru czerwoniawego, wszystkim wielkim jarom Dalmacji właściwie, i jednostajnego rodzaju z lawą, którą widziałem na Wratniku w Horwacji. Widać tam prócz tego jeszcze gatunek marmuru, czyli raczej jaspisu, który podług zdania mego jest tylko lawą złożoną z dwóch gatunków zupełnie od siebie odrębnych, to jest w rodzaju jaspisu mieszającego się ze szpatem wapiennym, niewiele z kwasami burzącym się.

Puściłem się w dalszą drogę w celu badania dalszego, lecz niespodziewana ulewa raptownie mojej ciekawości położyła tamę. Ponieważ droga samym spodem szła doliny, uważałem tylko kamienie, które woda z wie-



A

Aleksander Sapieba

NTYKWARNA

Słowniczek Bośniacki

baklava – ciasto przekładane masą z mielonych orzechów i migdałów, okraszane topionym masłem i cukrem

burak – cienko rozwałkowane ciasto przekładane posiekanym lub zmielonym mięsem przyprawionym cebulą i pieprzem

ciurpčki – pieczone na ruszcie mięso baranie, uformowane w małe podłużne kotletki

džezva – mosiężne lub blaszane naczynie do gotowania kawy

tepsija – okrągłe płytkie naczynie z miedzi lub emalowane służące m.in. do pieczenia ciasta



Musulmanki podczas rozmowy.
Pocztówka wydana nakładem
wydawnictwa C.W. Wien IX. ges.
geschützt. Wysłana 7 maja 1916
z Sarajewa na adres: Josef Pokorný,
1. Korpskomando, Krakov, Halič.

rzchołków gór urywała, albowiem ani czas, ani położenie moje w tym kraju nie dozwoliły mnie zbaczać z drogi i zagłębiać się w poboczne góry. (...)

Na koniec zaczęło się zmierzchać i trzeba było nareszcie dogodzić żądanom mego przewodnika, który niechętnie się zatrzymywał i powtarzał mi zawsze, że jak się spóźnim, to kwatery nie znajdziemy. Co w istocie nie byłoby bardzo pomyslnym, uważając na słotę, która się na całą noc zabierała. Stanęliśmy koło ósmej wieczór we wsi bardzo przyjemnie położonej w środku doliny i szukaliśmy schronienia w domu tureckim, gdyż w tym miejscu chrześcijan nie było. Z początku się opierano, na koniec gościnność narodowa przemogła i przyjęto nas uprzejmie. Zdaje się nawet, że te pierwiastkowe wahania się gospodarza nie były szczerze i tylko dla dania czasu kobietom do wyniesienia się z domu zrobione. Jakoż gospodyni ze swojej się wyniosła komnaty, mnie jej ustępując, a ja będąc wskroś deszczem przejęty i niezmiernie zmordowany, prosiłem zaraz o ogień i słomę, gdyż tego jedynie tylko potrzebowałem. Lecz gdy podchlebiałem sobie, że będę mógł spocząć, odebrałem nagle odwiedziny całej wsi i zwałiło się za trzydziestu Turków, którzy całą moją komorę zabrali i na moich tłumoczkach posiadali. Tu dopiero tysiączne zaczęły się zapytania, jedne śmieśniejsze od drugich, którym ja lub mój przewodnik przymuszeni byliśmy odpowiadać. Na koniec, gdy coraz więcej wybadywania się pomnażały, zacząłem się obawiać, aby nieroztropność mego przewodnika czasem mnie nie wydała i niebezpieczeństwem nie nabawiła. Widząc więc, że niebezpieczeństwo się pomnażało i że odwlekać już nie było czasu, powiedziałem po słowiańsku, że byłem z Dubrownika, ubogim tamecznym kupcem, i że tułając się za handlem po obcych krajach ojczystego nawet zapomniałem był po części języka. To ich trochę zaspokoilo, lecz potem po osobistych wybadywaniach o mnie zaczęły się nowiny polityczne i nie można wystawić sobie śmieszności zapytań, którym kolejno zadość czynić musiałem. Tak osobliwe mają ci ludzie o reszcie Europy wyobrażenie. Lecz co mi najwięcej dokuczało, była kabanica, czyli płaszcz mój, który cały dzień namoklszy, na sobie zawsze utrzymać musiałem, a zrzucić nie mogłem, gdyż byłbym pokazał broń moją, której oni są niezmiernie ciekawi i żądni, oraz mały karmik z różnymi cackami i kobiecymi ozdobami, który miałem zawsze przy sobie na przypadek, gdybym nie mógł inaczej uchodzić jak za kupca. Lecz przykrość mego położenia wkrótce się pomnożyła. Gospodarz, rad naszemu przybyciu, niezmierny ogień był rozpałił; pokój był mały, nas było ze trzydziestu, dosyć że śmiało rzecz mogę, że w żadnej łaźni się tak nie wypociłem. Widząc na koniec, że się to nie kończyło, wyszedłem z izby, wziąłem staruszka gospodarza domu na bok i podziękowawszy za gościnność, którą mi dał, prosiłem go, żeby mnie uwolnił od tej całej zgrai, gdyż niezmiernie byłem zmordowany. Obiecał mi to i tak dobrze się koło tego zawiął, iż za pół godziny już byliśmy wolnymi. Udałem się więc do spoczynku, bardzo szczęśliwy, że się od tych niezbytich uwolnił gości, a zarazem że gadatliwość mego przewodnika nie naraziła nas na jakie niebezpieczeństwo, a najwięcej z mojej roztropności, że ukrył moją broń i towary, gdyż inaczej całą noc nie mielibyśmy spokojności.

LIST XLII

Nazajutrz, mając dużą podróż przed sobą, ruszyliśmy dosyć wcześnie, rozdawszy całemu domowi małe upominki, które wszystkim były dosyć do smaku. Ale ponieważ zwyczaj słowiański niesie, że trzeba coś dać

w zamian upominku darowanego, inaczej ten, zamiast przyjaźni dowodzić, stałby się obrazą, uchodząc za jałmużnę, której samo imię obrusza pysznego Bossyniaka, musiałem w zamian przyjąć mnóstwo owoców. Próżno się wymawiałem, że nie miałem miejsca, gdzie ich podziąć, tak mnie nimi obładowano, że musiałem ich połowę zostawić. Ponieważ także byłem dał upominki kobietom, ciekawy byłem, czy te powszechnemu ulegną zwyczajowi, a o tym więcej iż uważałem, iż te chociaż nie śmiały wchodzić do mego pokoju, jednak dosyć wolno się okazywały. Już byłem nawet nadzieję stracił, ale bez przyczyny, gdyż wkrótce się przekonałem, iż przepisy islamizmu, które tyle narodów przeistoczyły, nie potrafiły naruszyć wytrwałości Słowian w dawnych zwyczajach. Już byłem wsiałł na konia i wolnym krokiem od domu odjeżdżałem, gdy nagle usłyszałem kogoś za mną biegnącego i odwróciwszy się postrzegłem dwie ładne i młode kobiety, z zasłonami podniesionymi, wołające na mnie, żebym zaczekał. Gdym to ledwo zrobił, każda z nich parę jabłek w zanadrze mi włożyła; ale to tak prędko zrobiły i tak zręcznie twarz swoją odwracały, że ja nie spodziewając się podobnej grzeczności, zaledwo miałem czas ich ujrzeć.

Turcy w Bossyni zamieszkali są może jeszcze jedynymi z Otomamanów, którzy obcy miękkości temu narodowi właściwej, zachowali jeszcze odwagę i bitność dawnych mułmanów, zaszczerpioną na waleczności Słowian. Ci Turcy z imienia tylko tak nazwani, ale istotnie jeszcze Słowianie, tak są do swych dawnych zwyczajów święcie przywiązani, że alkon i jego przepisy nie potrafiły ich w niczym naruszyć. Zaiste, znajdzie tu czytelnik niemały dowód przywiązania Słowian do zwyczajów narodowych, które w oczach postrzegacza światłego za ślad znamieny, od innych narodów ich różniący, służyć może. I gdy mohametanism, ta wiara, która winna swój postęp lechceniui namiętności człowieka, która ze stu narodów różnych, pochłonałszy ich zwyczaje i prawa, nie zrobiła jak jeden, nie mogła dotąd bossyniańskich Słowian naruszyć. Ci, podbici przez władzę przewyższającą, w chwili gdy świat cały drżał przed jej postępem, okupując się od niewoli i od najdzikszego postępowania zwycięzcy, przed którym musieli ulegać, przynaglenni byli zmuszeni zamienić krzyż na zwój. Tu znajdujemy dowód oczywisty, że duch narodowy jest skutkiem jednostajności zwyczajów. Że ta jednostajność zwyczajów robi pewną zgodność w towarzystwie, nadgradzając skutki szkodliwe różności opinii lub ducha stronności. Ta mówię jednostajność, bez pomocy porozumienia się wzajemnego (co jest najczęściej niepodobna pod berłem samowładztwa), jedną wskazując drogę i jednostajny dając kierunek ludziom, którzy się o sobiście nie znali i nigdy się może widzieć nie będą, kładzie swoją jednoistności cechę na wszystkich ich działaniach.

I tak Turcy Bossyni są prawie wszyscy jednożenni, wielożeństwa rzadki między nimi przykład, nie są tak jak Turcy, rodowici zawiśni płci pod ich władzą będącej kobiety rzadko chodzą z zakrytymi twarzami. Na koniec, nie widać w nich tej dumy i buty innym mułmanom właściwej, którzy w obcowaniu z innymi narodami zamieniają osobistą nadętość za ich wygodę. Słowem, są całkowitymi Słowianami w obejściu się domowym, w sposobie udzielania drugim gościnności, na koniec w patriarchalnym postępowaniu ze swymi niewolnikami.

Najpiękniejszy ród w Europie jest Bossyniaków w powszechności. Kobiety są także u nich nader piękne, osobliwe w okolicy Dolinian. Są to pospolicie białogłowy dużego wzrostu, pięknej kibici, najpiękniejszej płci, w ubiorach swoich krasę białą lub czerwoną nad inne przynoszące. Ale co ich najwięcej wyszczególnia i odosobnia od innych, to jest czystość i ochędostwo, którego trudno mieć wyobrażenie. Choć daleko więcej oddają się gospodarstwu niżeli Turkinie, jednak na końcu dnia roboczego można je



Aleksander Sapieha
 NITKWARNA

Słowniczek Bośniacki

đitje – kobiece szarawany, długie i szerokie, o bufiastych nogawkach wiązanych pod kolanem

đezbet – długa wierzchnia płocienna szata, rodzaj sutanny mułmanów

ferdža – długa, luźna szata noszona przez kobiety mułmanów, służąca również do zasłonięcia twarzy

mitar – długa wierzchnia szata, chałat

szargja – instrument strunowy z wydłużonym gryfem, przypominający mandolinę

zurja – drewniany instrument dęty, przypominający obój, o przenikłym, piskliwym brzmieniu

Kolotanz in Bosnien. - Kolo. - Kolo.



Taniec „kolo” w Bośni. Pocztówka
wydana nakładem wydawnictwa
J. Studnička & Co. (Sarajewo),
wydrukowana przez M. Schulz
(Praga).

zawsze widzieć ubrane w odzież płócienną, której białosc oczy zajmują. Powiedzieć tu można w ogólności, że kobiety w Turczach więcej w powszechności mogłyby celować nasze w ochędostwie, gdyby nie zwyczaj pospolity sypiania w odzieżach. Lecz i ta uwaga Bośniaczkom nie służy, gdyż wszystkie ich ubiory są z płótna lnianego lub konopnego. Noszą pospolicie zasłony z płótna rzadkiego, włosy ich są trefione i zaplatane, niektóre warkocze spadają na przód, ale większą ich ilość zakręcają koło głowy i utwierdzają obręczą złotą lub srebrną, przy której jak trzęsiedelka wiszą cekiny weneckie lub pary krajowe.

Wieś, w której nocowaliśmy, leży w samym środku rozdołu Doliniany zwanego. Jej zaś imię jest Złota. Powiadają, że kiedyś była bardzo obszerna, ale teraz ledwie dwieście domów mieć może. Posiadłość jej jest przepyszna, w bujne pastwiska i żyzne role obfituje.

LIST XLIII

Wychodząc z tej wsi udaliśmy się ku góróm, które po prawej leżały stronie rzeczki i doliny. Wzgórki, na które zaczęliśmy wstępować, były już wapienne i najpiękniejszymi lasami okryte. Po lewej stronie ciągnęła się dolina i rozliczne wsie po niej rozsiane. Prawie po półgodzinnej drodze postrzegliśmy inną dolinę, ciągnącą się od południa, środkiem której płynęła rzeka, w którą doliniański potok wpadał. Pytałem się o jej nazwisko, jedni nazywali ją Ramą, drudzy Narenta, lecz żadnej nie podpada wątpliwości, że to były Narenta, po słowiańsku Neretwa, największa z rzek tamecznych. Późna już pora jesienna nie pozwoliła mi uważać mnóstwa roślin, w które tamta okolica obfituje. Postrzegałem jednakowo między tymi, które jeszcze liści nie były straciły, że ten las usłany był gatunkiem kolącego *Ruscus*, buki i dęby z małymi liśćmi wieńczyły gór wierzchołki. Poniżej zaś drogi ku rzece widziałem rozmaite gatunki *Rhus*ów, czyli sumaków, i lipę, przez botanistów *Cordifolia* zwaną. Żółtwiów ziemnych moc także była duża i między innymi tworami uważałem ropuchę niezmierniej wielkości, która ogromnością swoją „pipę surynamską” przechodziła. Była w rodzaju zwanego *Rana verucosa*. Co zaś do mineralogii tego kraju, ta mi nic szczególnego nie wystawiła, tylko rodzaj kamienia wapiennego, jednoistny z dalmackim. W samym zaś dole, przy rzece, kamień *breche calcaire* spód góry zajmował. Przebyliśmy jedną rzeczke po godzinnej jeździe, którą Grabica zwano. Most na niej był murowany i dosyć wygodny, potem znowu zaczęły się lasy, a rzeka środkiem doliny płynąca, przyjmując w biegu rozmaite strumienia, dwoiła swoją szerokość. Na koniec pięknej doliny wizerunek zupełnie ustał, która górami tuż nad lożem rzeki całkiem zajęta została. Przejechaliśmy przez kilka wodospadów, czyli kaskad, bardzo dużych, które jak rzeki wychodziły z boków gór i w wielką spadały rzekę. Najznakomitsza z nich zowie się Czarne Wryło. Widok ten, który był zdziwił każdego wędrownika

nieprzywykłego do tego zjawiska, nic mi nowego nie wystawił nad to, co już w reszcie Dalmacji widziałem. Gdyż powtarzając to, co wyżej powiedziałem, i dla łatwości czytelnika przypominam, jeszcze raz nadmienię, że w krajach wapiennych i wystawionych na trzęsienie ziemi, jak Dalmacji, rzeki często koryta swoje odmieniają, powierzchnie łożysko swoje w podziemnych przemieniając tak przez wylizanie kamienia w wodzie rozpuszczającego się, jak też przez osady tufów. Poziemne też warstwy, horisontalles, przemieniają się w prostopadłe, przez trzęsienia ziemi tym krajom właściwie, woda myje sobie uchody pomiędzy szczelinami tychże warstw i z czasem nowe sobie tworzy koryto. Tak też i tu znaczne te wód spady nie są niczym innym jak uchodami rzek podziemnych. Jakoż uważając ogrom wód, które wpadają w Neretwę, trzeba by sądzić, że Neretwa wielkością swoją powinna Wiśle lub Dnieprowi wyrównać, co wszelako nie jest i co jawnie dowodzi, że łożysko Neretwy musi mieć także swe uchody, którymi część wody przyjętej wyslizga się. Jakoż łożysko tej rzeki jest kamieniste, skałami najeżone i do żaglugi niezdatne.

Po pięciogodzinnej jeździe zaczęliśmy wychodzić z lasów na równiny, tam spotkaliśmy pasterza z trzodą owiec, Greczyna, który aż z Albanii na całe lato ze swoją trzodą do Bośni był zaszedł. Tak jak bowiem mieszkańcy Alp trzody swoje na lato na wyższe miejsca zapędzają, tak też Turcy, tam gdzie skwary letnie pasze wysuszają lub nieurodzajność ziemi, lub położenie onej nie daje, mieszkańcy na osiem miesięcy góry w Bośni zajmują u właścicieli i tam o pięćdziesiąt i więcej mil swe trzody zasylają. Co czyni i właścicielom Bośni pożytek, i mieszkańcom krajów nieurodzajnych ulgę. Pytaliśmy się onego pasterza, czy dobrą będziemy mieli drogę do Mostaru, radził nam nie jechać, gdyż dniem wprzód rzeka, którą mieliśmy przebywać, tak nagle wezbrała, że most zniesiony został, i do tego dodał, że trzydziestu Turków rabusiów zatrzymanych jest nad brzegiem przez tę powódź, czekając onej upływu, i że gdybyśmy tam jechali, narazilibyśmy się na największe niebezpieczeństwo, nie przyspieszając nawet naszej podróży. Pytałem się go o nazwisko rzeki, odpowiedział, że zowie się Rama. Jakoż było dość do tego podobieństwa, nawet według niedostatecznych kart naszych owego kraju.

Złożyliśmy radę względnie do tego, co nam należało czynić. Żadnej w tym miejscu nie było wsi, w której by można znaleźć było schronienie. Prosiłiśmy więc pasterza, aby nam co poradził. On długo się wahał, na koniec spytawszy się nas, czy umiemy golić, i wymógłszy po nas obietnicę, że jeden z nas ogoli, obiecał nam swego udzielić schronienia. Ja przystałem na wszystko, sądząc, że mój przewodnik potrafi dopełnić warunek na nas włożony; postępowaliśmy wolno z tą trzodą kilku tysięcy owiec, która sama z siebie swój kierunek wzięła ku Neretwie. Przybyliśmy tak do samej rzeki, której brzegi są bardzo wysokie i przykre, skałami najeżone i drzewami obrosłe, i zaczęliśmy się spuszczać. Owce do tego już zwyczajnie porobiły ścieżki, po których trzymając się drzew i skał, spuściliśmy się z wysokości pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt sążni. Przewodnik zaś mój został się na wierzchu z końmi, które iść za nami nie mogły. Na koniec po wielu trudach znaleźliśmy się na dole, przy samym korycie rzeki Neretwy. Udaliśmy się po trosze w lewo i kilka jeszcze skał przebywszy znaleźliśmy się przy wnijściu trzech jaskiń, gdzie już większa część trzody była nas wyprzedziła. Te jaskinie były obszerne, osobliwie jedna z nich do pięćdziesiąt stóp miała głębokości i tyleż szerokości. Żadna nie miała więcej jak dziesięć lub dwanaście łokci wysokości, lecz też zmniejszała się przy bokach, biorąc postać sklepienia, którego końce opierały się o ziemię. Kilka słupów ogromnych pośrodku tych jaskiń



Aleksander Sapieha
ANTYKWARNA



Muzulmanka z dzieckiem.
Pocztówka z 1908 roku wydana
nakładem wydawnictwa C.W. Wien IX.
ges. geschützt. Wysłana z Mostaru 13
października 1916 na adres: Rudi
Klementová, Spítálka 7, Vyškov,
Mähren/Morava.

utrzymywały ciężar środkowy i wszystkie te skały były wydrążone w kamieniu breche calcaire zwanym, to jest w rodzaju rudyngu wapiennego. Wyniesione na piętnaście stóp nad rzekę, przy ich wyjściu, równego miejsca było może dziesięć kroków i cała okolica wierzbami, lipami i klonami obrosła, tak że wniósł się do tych tajników było nimi prawie zakryte. Miałem przed sobą Neretwę, której wody o łożysko skalami najeżone rozbijając się, z wielkim szumem płynęły i dziczynę tej odludności ożywiały. Rzeka w tym miejscu ma tyle szerokości, ile Wisła pod Opatowcem, nim Dunajec z nią się złączy. Naprzeciwko wznosiły się brzegi równie skaliste, na ich wierzchu droga, a powyżej góry lasami kryte. Zastaliśmy w tych jaskiniach żonę i syna naszego pasterza, którzy zajmowali najmniejszą jaskinię, dwie zaś inne służyły za owczarnię. Po przybyciu swoim pasterz wysłał syna swego do mego przewodnika, który był na górze został, aby konie zaprowadził na paszę, co też i zrobił, i we dwie godziny powrócili nazad, obładowani trawą suchą, która dla nas miała służyć za poślanie. Ja się tymczasem zatrudniłem obzieraniem mego ustronia, gdy gospodarz przypomniał mi obietnicę ogolenia go. Ja mu się wymawiałem brakiem narzędzi, lecz i ta wymówka ustała, gdy zardzewiałej dobywszy brzytwy zdjął zawój i siwą głowę pod rązy moje oddał. Nie mogąc więc się cofnąć, można sobie wystawić, z jaką niezręcznością przystąpiłem do mego działania. Woda zimna z Neretwy służyła za mydło, kawalek oselki za pasek do gładzenia. Jednak postrzegłem, że nie musiał mieć do czynienia z bardzo biegłymi w tym kunszcie, gdyż mękę swoją dosyć cierpliwie znosił, tak dalece, że zdawało się, iż ja więcej za niego cierpię niżeli on ze swojej osoby. Dowiedziawszy się tym przypadkiem o talencie, którego mieć nie domyślałem się, pomyślałem sobie, że nie masz na świecie rzemiosła, choćby najlichszego, które by czasem w życiu nie było człowiekowi potrzebnym, a nawet użyteczniejszym od najgłębszym w świecie nauk, i że często cyrulik tam wyżej, gdzie by d'Alembert z głodu umarł. Zdziwiłem się dużo, gdy mi ów staruszek dziękował za tę usługę, będąc najmocniej przekonany, że moja niezręczność bardziej na co innego jak na pochwały zasługiwała.

Najpierwszym moim było staraniem kazać ognia w jaskini nałożyć i jedyną którą miałem na sobie koszulę, dosyć zbrudzoną, oddać do wyprania gospodyni, a sam zawiąawszy się w kabanicę moją, czyli płaszcz, czekałem cierpliwie na powrót mego przewodnika. Za jego przybyciem trzeba było myśleć o posiłku i za półtora złotego polskiego pozwolono mi wybrać najtłustszego barana z trzody. Naszym było staraniem onego zabicie i upieczenie, gdyż naówczas będący post grecki, najściślej przez gospodarzy zachowany, nie pozwalał im się nawet do mięsiwa dotykać. Dziwna jest rzecz, do jakiego stopnia posunięta była u nich postu ścisłość, gdy żadnego nam nauczania, nawet noża dać nie chciano i jedyny w całym domu talerz drewniany, dlatego że na nim mięso jadłem, wrzucony był w wodę i ledwie nawet uprosić mogłem gospodyni o udojenie kilku owiec. W tym to ustroniu kryjąc się ów pasterz za każdym swoim z Albanii przybyciem znajdował bezpieczeństwo przed napastnikiem i spokojność domową. Zasiliwszy się pokarmem poszedłem nad rzekę, której widokiem nasycić się nie mogłem, widząc bystrość, z jaką swe wody toczy. Lecz ta powabna jej postać niedługo towarzyszy jej imieniowi, zamulanie jej ujścia przy morzu bieg jej nagle zatrzymuje, a zatem rozlewa się, kraje dawniej żyzne zatapia i sławne nawet dawne grody, jak np. Naron, kilkosażniową mułu zakryła warstwą. Zdaje się, że dla tego tylko się spieszy, aby zasilila niezmierne bagna w tym kraju, za Mostarem leżące i zowiące się po słowiańsku Mostarskie Błato, które część za dużą kraju żyznego zajmując i dalej się coraz posuwając, zatrzymując na koniec bieg

rzeki, sprawuje, że ta aż do ujścia licznie mnoży bagna i pobraża swoje nie najzdrowszymi czyniąc, rozdaje zaród gorączki, bardzo niebezpiecznej, którą swoim uwieczniła nazwiskiem. Jakoż okolice przy ujściu jej Sliwno i Zażabie zwane, po pontyńskich błotach są może krajem najniezdrowszym. Zdaje się, że te jaskinie musiały być, prawie jak wszystkie inne, podobnym do Czarnego Wryła wód podziemnych uchodem do Neretwy i że te przez odmiany pospolite biegom wód w krajach wapiennych inszy sobie otwór znalazły, a ten opuściwszy, uchod ten przemienił się w jaskinię, mającą zawsze wylizu wód ślady.

LIST XLIV

Nazajutrz przed świtem ruszyliśmy do Mostaru obydwa oklep, z derków porobiwszy sobie kulbaki. Staaliśmy ze dniem w Mostarze ma przedmieściu i przewodnik mój zostawił mnie w domu diaka greckiego; z jak największą tajemnicą mnie tam ukrywszy i oddawszy w opiekę, sam poszedł do Mostaru przygotować mi przechowanie w mieście. Gospodyni, dosyć młoda i grzeczna, odstąpiła mi swego pokoju i razem bielizny, którą pierwszy raz odmienilem wyjechawszy z Imoskich. Dano przy tym kawy, posłano dywan na gołej ziemi i drzwi zamknięto, życząc mi dobrego spoczynku. Koło godziny trzeciej po południu przyniesiono mi czorbę, czyli zupę, i trochę ryżu, a ze zmierzchem powrócił mój przewodnik z ubraniami dla mnie zupełnym. Przystąpiono więc do przebrania mego; cyrulik, przyjaciel domu, głowę mi ogolił, fez czerwony, czyli myckę, kazano mi włożyć i tak dobrze mnie na Greczyna przerobiono, że z ciężkością można mnie było rozemnać od tamecznego mieszkańca. Pożegnawszy więc tamecznych gospodarzy i nagrodziwszy ich gościnność puściliśmy się w drogę, zostawiwszy tam nasze rzeczy.

LIST XLV

Wkrótce znaleźliśmy się przy wnijsciu mostu, który, dotąd ani opisany, ani widziany przez nikogo, był celem mojej ciekawości. Jest on bez pochyby roboty rzymskiej i daje swoje nazwisko miastu Mostar, czyli most stary. Dochodząc do niego, zostawiliśmy zamek po lewej stronie i przechodząc przez różne strumienia, które szły od młyna przy zamku będącego, widziałem, że wnijscie jego jest obwarowane murem z obydwóch stron, który jednak do boków jego nie dotyka. Nim się wnijdzie na most, który wsparty jest na przedziwnym sklepieniu, przechodzi się przez przedmoście, które łączy ziemię ze słupami arkady utrzymującymi. Tym razem noc i bojaźń moich towarzyszków nie pozwoliły mi uważać wszystkich szczegółów, które później opiszę. Wyszliśmy z mostu i sto ledwo kroków uszedłszy, mineliśmy bramę warowni, udając się w lewo. Zaczęliśmy przechodzić wiele ulic, czasem postępując wedle Neretwy, czasem od niej odalając się. Przy wszystkich zakrętach ulic zatrzymywaliśmy się, aby uniknąć spotkań pijaniców, bardzo wówczas pospolitych. Na koniec po półgodzinnej przechadzce, w której często strach powiększał nasze kroki, przybyłem do mieszkania powinowatych mego przewodnika, które było na samym brzegu Neretwy, na końcu miasta, prawie naprzeciwko tego domu, w którym przez dzień cały przechowywany byłem. Zastąpiłem dobre łóżko przygotowane i mieszkanie byłoby zupełnie nawet wygodne, gdyby nie robactwo nieczystością mieszkańców zamnożone. Pierwszym moim było staraniem zrzucić pożyczoną suknię i pomyśleć o własnym odzieniu.



A

Aleksander Sapieha
ANTYKWARNA



dobrze przyjmowany byłem. Dalmacja, Bośnia i cała tameczna posada była w czasie mego tam pobytu podburzona przez różnych mocarstw wysłańców, którzy mniej lub więcej jawnie, stosując się do woli swoich dworów, starali się w tamtych krajach robić sobie stronników. Poznawszy położenie tych krajów nietrudno mi było przewidzieć, że zostając w postaci bezstronnego podróżnego wszystkim partiom będę podejrzanym i nie dopnę celu mojej podróży. Z tych więc powodów, zastanowiwszy się pilnie nad tym, rozsądek mi sam przepisywał, że należy mi się chwycić najmocniejszej strony, to jest rosyjskiej, tym więcej że religijne jej wpływy mogły mi najwięcej ułatwić dopięcia moich zamiarów. Z tych więc powodów uchodziłem po większej części za Rosjanina, do czego mowa moja słowiańska, z ruska zarywająca, dawała dosyć podobieństwa.

Rodzaj życia, któremu w tym domu ulegać musiałem, przykrzyć mi się zaczynał. Najprzód sposób jedzenia z żadnych miar nie był smakowitym. Obiad składał się po części z rodzaju naleśników, w ślimaka pokręconych, do których wchodziło stare masło, ser, mąka i jarmużowe liście. Przysmak ten gotowano na dużej niezmiernie patelni i gdy go rozumiano już należyście dosmażonym, stawiano go na ziemi. Gospodyni, po słowiańsku gospo-ja, umywała kolejno wszystkim przytomnym ręce, trzymając nalewkę z wodą i miednicę, nim zaś do tego przystąpiła, wszystkich przytomnych gości w rękę całowała, prosząc niby jak o pozwolenie, aby mogła tę patriarchalną wyrządzić usługę. Natęrczas wszyscy siadali naokoło na ziemi, dla mnie zaś kobierzec przygotowywano; gospodyni sama nie śmiała siadać do stołu, tylko wszystkim usługiwała. Matka zaś gospodarska częstowała przytomnych. Brała w rękę to ciasto, rozdzierała je na kawałki, maczała każde z osobna w masle i wszystkim przytomnym rozdawała. Przyszłam się, że choć z uwagą starałem się naśladować ich zwyczaj, do tego rodzaju uczy należek nie mogłem i cały mój obiad kończył się na kawałku chleba jęczmiennego, pod popiołem pieczonego, i na szklance złego wina. Na ostatek umyśliłem sam się moim zatrudnić obiadem i żyłem jaja-mi.

LIST XLVI

Zycie, które tu prowadziłem, było nader smutne; cały dzień zamknięty w domu, nie miałem innej przechadzki nad ogródek na wyniosłym brzegu Neretwy leżący, z którego inne pobrzeża widać było i w którym się znajdować mogłem tylko wtenczas, gdy kobiety tureckie chust swoich w rzece nie prały. Co jak na nieszczęście nadto często się powtarzało i ledwo wieczór nasycić się mogłem widokiem pięknego położenia miejsca. Cały ten ogródek zasadzony był rośliną z rodzaju kartoflów, *Solanum melongena* zwaną. Tej było dwie odmiany: jedna okrągła, druga podługowate noszące owoce koloru fiołkowego, wielkości ogórka sporego, a smakiem do bulw podobne. Widząc na koniec, że przewodnik mój cokolwiek był ze strachu ochłonał, zacząłem go znowu namawiać, aby mnie do mostu zaprowadził. Wszyscy przytomni znajdowali to niepodobnym, tym więcej że bej tego dnia miał z rokoszanami pod samymi murami zamku utarczkę. Na koniec po wielu namowach przystał, że nazajutrz przed zachodem słońca, gdy zmierzchać zacznie, po obwołaniu przez muezinów wieczornej modlitwy, będziem mogli pójść do mostu. Czekalem z niecierpliwością dzień cały, który mi się nader długim zdawał. Na koniec zachód słońca nadchodzi, przypominam ich obietnicę, lecz nim te namowy się skończyły, tak dalece się zmierzchno, że musiałem dać pokój i do jutra rzecz odłożyć. Nazajutrz, widząc ich nieustanne wahania się, umyśliłem

Słowniczek Bośniacki

namaz – modlitwy odmawiane przez mużubranów w ciągu dnia
sabah – modlitwa poranna
icindija – modlitwa południowa
akszam – modlitwa wieczorna
jacja – ostatnia modlitwa, odmawiana około dwudzieli godzin po zachodzie słońca

sam pójść, im się nie zwierając, i już wychodziłem, gdy oni to postrzegłszy użyli wszystkich sposobów do zatrzymania mnie, lecz nadaremnie. Wstydząc się na koniec swego tchórzostwa, dali mi za przewodnika chłopca małego, zalecając mu, aby gdybym został zatrzymany przez jakiego Turka, powiedział, że zaproszony jestem przez jednego z książków, na tamtej stronie mostu mieszkającego. Słowo książka tutaj jest właściwe wszystkim znaczniejszym Bośniakom Grekom i prawie zawsze urzędnika znaczy. Mijać musieliśmy niektóre ulice ludniejsze dla uniknięcia Turków, na koniec weszliśmy do obwodu przedmostowego, zajętego szeregiem kramów i kilku wieżami, na pół obalonymi. Na koniec doszedłem do mostu, którego miary tu przyłączam, nie mając sposobności zrobić onego rysunku.

Nie licząc początku i końca mostu, który niczym nie jest innym jak połączeniem ziemi stałej ze słupami, rachując tylko od słupa do słupa, samego otworu sklepienia namierzyłem 150 stóp. Budowla tego mostu, złożonego z jednej tylko arkady wspierającej się na dwóch słupach, z jak największym staraniem jest brukowana, a żeby przeszkodzić ślizganiu się koni, pod ciężarem idących, porobiono progi kamienne, na krok mierny człowieka od siebie odległe. Takich progów narachowałem 75, które wszystkie z tak twardego robione są marmuru, że mimo starości i ustawiczne tarcie, które tak ich było ogładziło, jakby były szlifowane, żadnej szczyrby postrzec nie mogłem. Jest to rodzaj marmuru podobny do dalmackiego, ale daleko twardszy, reszta zaś bruku jest złożona z kamieni, które od początku z jak największym staraniem. Mimo dawności tej budowli, której ręka twórcza nie doszła pamięci naszej, wszystkie usiłowania czasu i ludzi nie zdołały jej zniszczyć lub naruszyć w najmniejszej części. Położenie, w którym się znajdowałem, nie pozwoliło mi z łokciem w rękę mierzyć wszystkie części tego sławnego mostu, ale przekonawszy się, że odstępki były równe, a naliczywszy ich - jak wyżej powiedziałem - 75, każdy mając dwie stopy odległości, wypadła mi długość mostu 150 stóp, a 40 szerokości. Kamień, robiący klucz sklepienia, miał dwa łokcie. Zmierzywszy długość mostu, a nie mając jego wysokości, zszedłem z niego i uważałem z miejsca, w którym profil jego całkowicie się okazywał, że jego wysokość wyrównywa połowie długości.

Na koniec w perspektywie nie widziałem tak powietrznego i tak lekkiego, jak widok tego sklepienia niezmiernego, które sprawdzoną jego trwałość w podejrzanie podaje. Rzeka Neretwa ma w tym miejscu do dwóchset czterdziestu stóp szerokości. Łożyisko tej rzeki jest skaliste i w czasie mego tam pobytu bardzo mało wody w sobie zawierała. Kto by tak długo jak ja nad brzegami tej rzeki drogę odbywał i wystawił sobie wielką moc źródeł, potoków, rzek, które w nią wpadają, nie mógłby być tylko zdziwiony szczupłością wody, którą w swoim zachowuje korycie. Każdy wędrownik tą samą co ja idąc drogą, niepodobną, aby tą myśl nie został uderzony. Z tych powodów, jak wyżej powiedziałem, należy sądzić, że wody onej równie podziemny mają uchod, jak inne rzeki tego kraju, które ukrywają się przez czas w ziemi, w postaci źródeł, wodosпадów, potoków do koryta Neretwy wpadają.

Bośniaczka. Pocztówka z początku wieku wydana nakładem wydawnictwa J. Studnička & Co. w Sarajewie.





Jugosławia

Z teki podróżnika i obserwatora

(fragmenty)

HERCEGOWINA

Od Metković ponad brzegiem Neretwy (rzym. Narenty) telepie się nasz „kucyk”, z postękiwaniem i niechęcią pokonując wzniesienia, wślizgując się jak wąż w czarne paszcze tuneli. Wznosimy się coraz wyżej, a z nami i słońce.

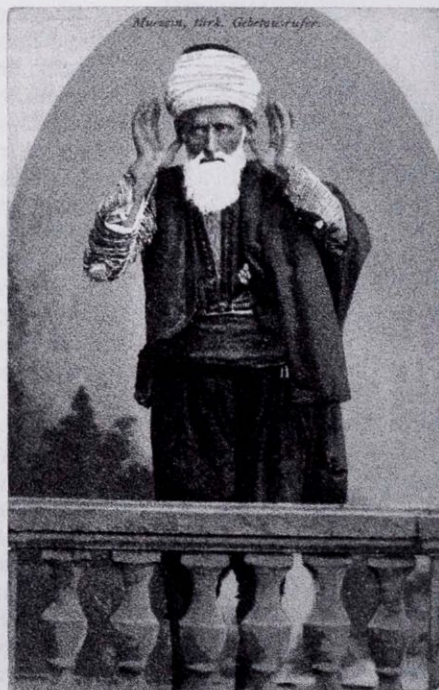
W tych okolicach w pobliżu Metković, na miejscu dzisiejszego Widu, był ongiś sławny port, grecka kolonia, wspomniana już w IV w. przed Chr. po gr. Naron (rzym. Naronna). Piraci iliryjscy uczynili z niej doskonałą bazę wypadową na galery Rzymian.

Czasem nasz pociąg udawał tylko, że idzie, ale za to gwizdał niezmordowanie, tak sobie z fantazji, dla dodania animuszu. Rozglądałem się powoli w krajobrazie.

Zniknęły palmy, cyprysy, opuncje, oliwki, rozmaryny, ceglaste dachy domków dalmatyńskich. Wszędzie skały, bezleśne olbrzymy, zwisające groźnie ponad nami, tak że zdają się runąć lada chwila na dach kolejki. W dole tylko miejscami, gdzie wije się w szerokiej kotlinie Neretwa, wre życie człowieka, przyrody i zwierzęcia. Tam też skupiają się osady hercegowińskie. Ale dalej w głębi kraju pustynia. Brak nie tylko ziemi, ale i wody. Lud jak może, tak sobie radzi z brakiem wody. Oprócz Neretwy ważniejsze rzeki są tylko: Dabar i Trebinjczica. W terenie karstowym są lejki, wgłębienia, gdzie zbiera się deszczówka. Trzeba ją przykryć, aby nie wyparowała. Takie zbiorniki wody nazywa lud: duplje, kamence, czatrnja. A czasem nawet trzeba robić sztuczne wyźłobienia na te zbiorniki. W czasie posuchy musi ludność takich okolic bezwodnych na mułach albo na koniach przywozić wodę, oddaloną nieraz 2-3 godziny drogi. Całe karawany idą do tych wodnistych oaz, pędzą przy tym i bydło.

Biedny, nędzny, lecz kochany kraj!

Syn tej ziemi, romantyk, gorący patriota umiał wydobyć z głębi swego serca słowa bezmiernego bólu, gorczy, męki, ale nie tylko swojej, nie tylko własnej - u meni cwile dusze miliona - pisał:



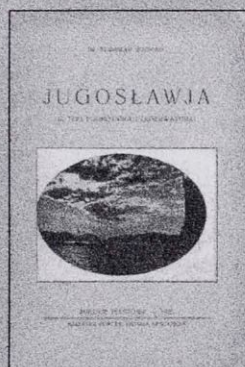
Muezzin nawołujący na modlitwę.
Pocztówka wydana w 1913 roku w Sarajewie. Wysłana w 1916 roku przez P. i O. Zbytovskych na adres: Fraulein Marie Hejna, Reichenberg, Franz Tilgstrasse № 3.



Witryna

STANISŁAW ROSPOND:

Jugosławia (Z teki podróżnika i obserwatora). Nakładem Towarzystwa św. Michała Archanioła. Miejsce Piastowe 1935 rok.



Książka późniejszego znakomitego polonisty i językoznawcy (ur. 1906) jest owocem jego dwuletniego pobytu i studiów w Jugosławii na początku lat trzydziestych.

„Znalazłszy się na gruncie jugosłowiańskim, nie mogłem zagrazać miejsca, wyznaczonego mi w Belgradzie. Coś mi korciło. Chciałem zetknąć się z życiem młodego organizmu jugosłowiańskiego *en face*, a nie tylko z profilu, z książki, z opowiadania” – pisze w słowie wstępnym.

Znudzony Europą, jej „prostymi, szerokimi, szablonoowymi ulicami, pod strychulec ogólnoeuropejskiej mody podciągniętymi domami” zapuszcza się „w kręte, ciasne, pogmatwane zaułki *czarszji* Mostaru, Sarajewa, Skoplja czy innej palanki.” Jako „antropogeograf”

*Miując ziemię tę biedną i marną,
Nie płaczę tylko nad własną niedolą –
Mnie wszystkie rany moich braci bolą
I dusza z nimi znosi każdą ofiarą.*

*Tu, w moim sercu, gdzie ta jedna rana,
Ja noszę klątwy wszystkich plag i męki
I krew, co kapie z nieprzyjaciół ręki,
To jest krew moja z własnych ran uylana.*

*Jam jest przybytkiem milionowej duszy,
Mój każdy oddech, każda łza katuszy
Ich bólem w niebo dźwiga się i woła.*

*I wszędzie tam, gdzie serbska dusza płacze,
Tam ma ojczyzna, kres doli tułaczaj,
Mój dom i przystań rodzinnego koła.*

Aleksa Szantić (1868-1924): *Moja ojczyzna*. Tłum. Z. Kempf

Czyż nie podobnie bolął nad niedolą swoich braci polski poeta, „za miliony kochających i za miliony cierpiący katusze”?! Podobieństwo uderzające!

Czyżby to był wpływ Mickiewicza?! Czy też tylko wspólny motyw prometeizmu, wyrosłego niezależnie na gruncie podobnych wypadków dziejowych dwu ujarzmionych narodów?!

Dziwny to kraj. Takie Popowo Polje i Mostarsko Błato staje się na kilka dni i za kilka dni jednym wielkim jeziorem. Znane to zjawiska w terenach karstowych. Inne wyżłobienia wykorzystuje się pod uwagę. Znanym nam już sposobem z Dalmacji nanosi się czerwonej ziemi (terra rossa) i na tych mikroskopijnych ogródkach sieje się kukurydzę, proso, tytoń. Za spieniężony tytoń kupują żywność. Ale to wszystko za mało na wyżywienie ludności. Hercegowina jest krajem pasywnym, państwo musi odżywiać ludność tutejszą. Najuboższa jest ludność z okolic, oddalonych od Neretwy.

Od czasu do czasu pociąg wyrzuca zapasy ludzi, jadących czwartą klasą. Przyglądam się im z bliska. Kobiety noszą szerokie, białe majtki do połowy łydek, a po wierzchu spuszczaają spódnice, gdy idą powoli. Przy prędkim chodzeniu podnoszą spódnice na brzuch, układając ją z tyłu w długi ogon. Z przodu fartuch. Wszystko to jest nędznie ubrane. Mężczyźni wysocy, smukli, krzepcy bruneci przypominają Czarnogórców. Na głowie mała czapeczka podobnie jak i w Dalmacji. Hercegowina jest krajem słabo zaludnionym. Na powierzchni 9139 km² mieszka zaledwie 265.330 ludzi (według spisu z 1921 r.), a zatem gęstość zaludnienia 290 na jeden km². Z całego obszaru tylko 22000 km² obrabia się, 22000 km² obejmują lasy, 1600 km² pastwiska, a reszta to nieużytki. Domki szare, kamienne - bo taka jest i ojczyzna - wąskie, a wysokie, bo dolna część przeznaczona jest na magazyn i stajnię.

Dalmacja – Hercegowina. Na przestrzeni zaledwie kilkunastu kilometrów uderzające kontrasty reliefu, roślinności, barw i ludzi. Tam palmy, cyprysy, wymowny „Primorac” – tu śmiały, silny, żyłasty góral-Hercegowińczyk. Dziwny to kraj ta skalna uboga Hercegowina. Ojczyzna dzielnych junaków, gęślarzy, skarbnica bujnej pieśni ludowej. Wśród tych dzikich pustkowi wyrasta surowe życie górali, bogata poezja ludowa, pełna czaru, powagi epickiej i rycerskości. Są pieśni tak smutne jak ich życie, są pieśni tak mocne, namiętne, rycerskie, potężne, jak i te nagie, wrogie, groźne skaliska. Żyjąc patriarchalnie na łonie twardej przyrody, rozwinęły te same

zalety, wady, co i Czarnogórcy. Ta sama impulsywność dynarska, żywotność, inteligencja, duma narodowa, ale też i ten sam zbyt wybujały indywidualizm. Umieją podglądać naturę, która ma wszechwładny wpływ na ich psychikę (unikają miast, które są nieliczne i o typie turecko-bizantyńskim). Wyostrzyli sobie słuch, wzrok, wzbogacili fantazję przez obserwowanie takich zjawisk karstowych jak nagłe znikanie i pojawianie się rzek, źródeł itp. Gęślarze byli im przez długie wieki w latach ciężkiej niewoli stróżami najdroższych skarbów duchowych, kultury narodowej. W pieśniach ich zamknięta jest cała serbska bohaterska przeszłość, blaski i nędze. Marica, Kosow, panowanie Nemaniców, straszna niewola turecka. Ci rapsodyści uczyli ich historii, bohaterstwa. Niejednokrotnie młodź, wysłuchawszy gęślarza, zaraz brała strzelbę i szła w góry, zaciągała się w legionie hajduckie. A dziś niemal w każdej chacie można spotkać wiszące na ścianie gęśle, które służą jako akompaniament do utworów śpiewnie recytowanych. Jest to zatem recytacja (jak i w starożytnej Grecji), a nie śpiew w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Pierwotnie ten kraj zwał się „Zahumlje” (zahumska zemlja). Na zachód bowiem od Mostaru był Hum, gdzie w X w. stał gród Michała Wiszciewicia. Tuż przed upadkiem kraj ten, składający się z całego szeregu żup, należących raz do Bośni, raz do Serbii, zjednoczył w XV w. Stefan Wukczic, który otrzymał w 1448 r. od papieża tytuł księcia św. Sabby (Hercog di St. Sawa), stąd i nazwa całego obszaru, zmieniającego często granice w ciągu wieków. Turcy po podbiciu (1482) wysłali tu swojego wezyra. W 1878 r. po Kongresie Berlińskim podzielono kraj na 3 części: pomiędzy Czarnogórę, Austrię i Turcję. Nowopowstałe państwo jugosłowiańskie zatrzymało tę troiść przy podziale administracyjnym.

Turcy zaczęli wprowadzać swoje porządki, wzgl. nieporządki. Zburzono wiele kościołów i cerkwi. Zakonnicy głównie franciszkanie (bernardyni), przebrani za kupców z workiem na plecach, gdzie schowane były przybory kościelne, potrzebne do mszy św., szli od wsi do wsi. Miejscem Domu Bożego raz była chata, raz ustronne miejsce między skałami, innym razem znów grota. Ubrani byli w spodnie (czakszire), kożuszki albo kaftany (Curak, dolama). Ludność chrześcijańska turczyła się, przede wszystkim mężczyźni, którzy dla prerogatyw ekonomicznych wyrzekali się wiary przodków.

Aby tak łatwo nie przechodzono na islamizm, tatuowano się. Ks. Czermiński (*Z podróży po Bośni i Hercegowinie*) wspomina o tym ciekawym zwyczaju, głównie kobiet, jako środkiem mającym ustrzec niejedną katoliczką dziewczynę od małżeństwa z Muzułmaninem. Zabobonny Turek znieść nie mógł tych krzyżaków, wyklutych igłą na ramieniu, piersiach lub nawet czole, żądał więc wytarcia tychże, ale to nie było tak łatwym. Zresztą sprawiło to ból. W czasie podróży pytał się Hercegowińczyków, czy są katolikami, a oni pokazywali mu tatuowane krzyże na piersiach lub rękach.

Dziewczęta igłą wykluwały krzyż na ramionach, a miejsce nakłute pomazywały rozтворzonym prochem strzelniczym (barutom), który wsiąkał. To była też ich obrona przed gwałtami zabobonnych Turków, którzy na widok krzyża uciekali od dziewczyny.

Narenta dalej się wije, kręci, a za nią jej wierny towarzysz – pociąg. Mostarsko Polje, otoczone ze wszystkich stron grzebieniem szczytów i przez to zasłonięte od wiatrów (bory i sirocca), nadaje się doskonale pod uprawę. Ten wiatr, zwany przez ludność bura, jest tak silny, że znosi ziemię, a czasem nawet pociąg zatrzyma. Najczęściej wije w zimie. Klimat ma łagodniejszy, aniżeli Meran i Gorycja.

Już z dala widać las minaretów Mostaru, stolicy Hercegowiny, która się rozłożyła po obu brzegach Neretwy.

Na peronie wita nas rój czerwonych fezów. Nie zważając na natarczywe



Stanisław Rospond
ANTYKARNIA

i „psycholog rozwoju narodów” przemierza wszystkie ważniejsze miasta i regiony Jugosławii, a jego opisy pełne są żywych, cennych obserwacji, którym towarzyszy bogaty komentarz historyczny i kulturowy. Jak pisał pewien przedwojenny recenzent tej książki „autor umie gawędzić z talentem i umiarem, a nawet tak skomplikowane wiadomości, jak z dziedziny języka, podaje w sposób jasny, co więcej, dowcipny.” Całość kończy szkic historyczno-kulturalny o stosunkach polsko-jugosłowiańskich, rozmówki i słowniczek polsko-serbochorwacki oraz bibliografia. Książka zawiera także blisko czterdzieści cennych fotografii i mapę Jugosławii.

(kris)

zachęcania pucybutów, stukających szczotką w swoje „trony”, obite blaskami reklamowymi (boć szkoda nawet dynara na błoto mostarskie), ide do miasta.

Z dzielnicy europejskiej kieruję swe kroki w stronę „ghetta” muzułmańskiego. Po drodze przyczepił się do mnie jakiś łapserdak, który wnet zorientował się, że ma do czynienia z przybyszem, bo gapilem się na lewo i prawo.

- Gospodin szta traži?

- Rimski most - rzekłem.

Molim - z równoczesnym zsunięciem fezu bardziej na bakier było odpowiedzią. Poprzez kręte i ciasne zaułki, pomiędzy walącymi się drewnianymi budami udaje się w stronę mostu, zbudowanego w XVI w. na miejscu dawnego rzymskiego, gdyż tędy prowadziła droga z Panonji do Mezji. Most cały z ciosu ostrym i śmiałym łukiem przeskakuje koryto rzeki, rwącej, bo górskiej. Dla tego malca był on rzeczą zwykłą, tyle bowiem razy przechodził przez niego. Ot - taki sobie most! Natomiast baszty kamienne, broniące ongiś przejścia przez most były przedmiotem jego szczegółowszych objaśnień i zainteresowań. Nic dziwnego - wszak dosyć nasłuchiwał się od swoich rodziców o torturach, jakim obdarowywali hojnie Turcy przodków jego w lochach tej baszty.

Przekraczam most. Żegnaj małego patriotę. Błąkam się sam wśród nędznych, powykrzywianych w niemożliwy sposób drewnianych bud, pokrytych deską. Kraty drewniane w oknach. Czarczafy kobiet hamują nie tylko ciekawe oko turysty, ale i takiego filuta-demokratę, jakim jest słońce. Nie pomoże nawet taki demokratyzm i postęp wobec pancerza obyczajów islamu. Brak Kemala Paszy. Postęp zauważyłem, ale od dołu, niedyskretnie podpatrując, jedwabne pończoszki i półbuciki na francuskich obcasach są pocieszającym objawem. Tylko dziewczynki od 12-14 lat mogą cieszyć się widokiem słońca nie spoza siatki czarczafu. Powyżej tego wieku muzułmanki noszą czarczaf (czarny welon), narzucają na siebie feredżę (rodzaj kapoty). Niektóre odważniejsze lub ciekawsze nie biorą na twarz zasłony, ale za to zasłaniają się szczelnie kapotą, którą czasem odchylają, gdy nikt nie widzi. Może lepiej, by tego nie robiły, gdyż człowiek ma wiele złudzeń co do ich tajemniczego uroku. Snuje przypuszczenia, że mężowie mają być o co zazdrośni, skoro tak ich bronią przed oczyma natarczywych giaurów. Niestety rzeczywistość tak jest daleka od marzeń!

Cały dzień siedząc beczynnym, bez ruchu w haremluku, bo dopiero kłopoty powojenne wypędzają je od czasu do czasu z domu, starzeją się prędko, cera więdnije. Gdy wyjdą z ukrycia, to przez swoje workowate odzienia i kir na twarz robią wrażenia żałobnic. Smetne i tragiczne!

Ponad dachy wyrzylają walcowate minarety z nieodstępnej galeryjką na szczycie dla muezzina, który pięć razy dziennie wykrzykuje na cztery strony świata chwałę Allaha i jego proroka Mahometa. Przy pomocy rąk nadstawia uszy ku niebu - gdyż często jest stary i głuchy - w oczekiwaniu natchnienia od Allaha. Tekst jest stary, melodia dowolna, zależy od fantazji, no i ma się rozumieć od gardła muezzina. Nawoływanie smętne, przeciągłe, jęklliwe, łamanym, gardłowym głosem. Roman Novarro robił to podobnie w filmie „Noc w Kairze”, tylko o wiele lepiej. Jest tych meczetów moc.

Dlaczego?

Gdy u nas dzwonią na Anioł Pański, to donośny, dźwięczny głos sygnaturki słyhać daleko... Zachrypiły, gardłowy głos starego muezzina nie może z nim rywalizować, albowiem grzęźnie w zaułkach. Toteż buduje się gęsto i często, jeden przy drugim. W Mostarze (18 tysięcy mieszkańców, w tem około 9 tysięcy jest mahometan) jest ponad 20 meczetów. Jeden od drugiego nędzniejszy. Mahometanom nie trzeba wiele. Ich dżamija to kwadratowy domek o suficie kopułowym z podłogą pokrytą dywanami

lub najczęściej derkami. Do niego przylega, czasem podciera z konieczności, minaret, zwyżający się ku górze niczym zastrugany ołówek. (...)

Nad miastem góruje okazała cerkiew serbska. Na krańcach miasta kasarne wojskowe pamiętają jeszcze czasy austriackie. (...)

Z Mostarem związane jest jedno miłe wspomnienie dla Polaka. W 1914 roku dzienniki sarajewskie umieściły wzmiankę o przybyciu trupy aktorskiej z Niemiec do Hercegowiny i Bośni. Trupa wędrownych aktorów miała urządzić przedstawienia w Sarajewie i Mostarze na „cele niemieckiej kolonizacji w Poznańskim i na Pomorzu”.

Młodzież serbska owego czasu była przepojona uczuciami solidarności i za wszelką cenę postanowiła nie dopuścić do tego. W Mostarze władze porobiły odpowiednie zarządzenia. Oficerowie garnizonu mostarskiego powitali serdecznie gości. Ale studenci gimnazjum i seminarium mostarskiego przygotowali aktorom i publiczności niespodziankę.

Oto już przed przedstawieniem zaczęła młodzież krzyżeć: Niech żyje wolna i zjednoczona Polska! Policja austriacka rozprószyła demonstrantów.

W czasie przedstawienia z galerii, przepelnionej młodzieżą – pomimo ścisłej kontroli biletów – padły okrzyki: NIECH ŻYJE POLSKA, a w ślad za tem poleciały na salę butelki z amoniakiem.

Powstała panika. Policja rzuciła się na demonstrantów. Bito ich kółkami. To swoje zuchwalstwo przypłacili więzieniem. (Por. Włajko Lalić, szef wydziału wewnętrznego belgradzkiej agencji Awala: *Ze wspomnień mostarskich*. „Przegląd Współczesny” 1993 nr 140).

Opuszczałem rodzinne miasto wielkiego poety serbskiego, który był w o wiele szczęśliwszym położeniu, niż wieszcz narodu polskiego. Doczekał się!

*Nogami wyście stratować mnie chcieli
I z głowy kołpak mi zedrzeć, zwycięzce,
Lecz o mnie moi wrogowie nie drżeli,
Jam w twarz się dziko zaśmiał wam i klęsce.*

*O pancierz serca ze śmiechem pogardy
Skruszylem kopie i czekany harde.*

*Kopytem konia, do którego grzywy
Jedna z Oread plotła róże krasne,
Zorałem wasze ugory i niwy,
Na czołach piętna wam stawilem jasne.*

*Teraz na waszych wód granicy stoje
I z hełmów waszych swego konia poje.*

*Sam luk napinam... Blaskiem młodej wiary
Są moje druby i krwi mojej mocą.
To moje kopie, tarcze i handzary,
To burze, co wam nad armią topoczą!...*

*Próżne me dumne proporce w błękitech
Wrzaskiem trąb chcieliście strzaskać o skały,
Patrzcie - dziś rano na tych jasnych szczytach
Nad wasze grody zatknąłem las cały!*

*Teraz jak płomień pożaru się wiją
I złotem skrzydłem w skalne ściany biją...*

Aleksa Szantić: *Zwycięzca*. Tłum. Z. Kempf



A

Stanisław Rospond
NTYKWARIA

*Przy studni w Mostarze. Pocztówka
wydana nakładem wydawnictwa
Pacher & Kisić w 1913 roku
w Mostarze. Wystana przez P. i O.
Zbytovských z Mostaru w 1916 roku
na adres: Fräulein Marie Hejna,
Reichenberg, Franz Tilgstrasse № 3.*





BOŚNIA

Jesteśmy w Bośni. I znów inny krajobraz rozciąga się przed nami.

Tam dziki, skalisty karst – tu zieleń, woń igliwia leśnego. Jugosłowiańska Szwajcaria! Piękna i romantyczna jest okolica Jablanicy i Konjica – oba miejsca odpoczynkowe.

Od Konjic kolej zębata nurkuje przez tunele (jeden 658 m długi), winduje się na szczyt Iwan, gdzie czujemy chłód naszych Tatr. Zjeżdżamy następnie na szeroką równinę Sarajewskiego Polja, mijamy Ilidže – nowoczesne miejsce kąpielowe (te źródła siarczane znane już były Rzymianom) i zbliżamy się do miasta minaretów,

które w 1914 r. było na ustach wszystkich.

Dzielnica europejska Sarajewa o szerokich bulwarach, o dobrze wybrukowanych, bez kocich łbów ulicach, niczem nie przypomina Orientu. Rzeźka Miljaczka, dobrze uregulowana przez Austriaków, przecina miasto na dwie części, które łączy kilka mostów. Na jednym z nich rozległy się dwa strzały rewolwerowe, wymierzone celnie w stronę przejeżdżającego arcyksięcia Ferdynanda. Bez mojego pozwolenia wypęły skądś z zakamarków mózgowych bardzo dalekie wspomnienia. 1914! Wojna! Odejdźcie ojca... Jego śmierć. Film ten urwał się... Czytam tablicę, umieszczoną tu ku pamięci bohaterskiego Principa. (...)

W dzielnicy europejskiej, w luksusowych hotelach, kawiarniach zapominamy, że niedaleko od centrum miasta jest czarszija, dzielnica muzułmańska, świat Wschodu w całej swej

oryginalności. Po co jechać do Stambułu, gdzie Kemal Pasza, ten Piotr Wielki dzisiejszej Turcji, wypowiedział walkę fezom, czarczafom, kiedy tutaj mamy to samo, i do tego za tańsze pieniądze! Początkowe wrażenie jest aż nad to chaotyczne! Może dlatego, że urywkowe! Wąłące się budy. Kobiety z kirem na twarzy. Spojrzysz w górę, a tam tylko skrawek nieba wygląda. Ryk osła. Nawoływania przekupniów. Ślepe, bez wyjścia ulice. Co parę kroków zatory – tu rosły Bośniak sprzedaje drzewo, tam znów czerwone fezy muzułmanów, czarne fezy szpanjolskich Żydów, czarczafy, oryginalne kapelusze szpanjolskich Żydówek, meczety, budy, stragany, dywany, wzorzyste chusty, tkaniny, przetykane złotem i srebrem, fajki, serwisy – wszystko to przykuwa



„zachodniowca” i oszalamia. A ma to ten dobry skutek, że się zapomina o kocich łbach, o wyboistej kaldrmie i kałużach. Radzę nie raz, nie dwa, ale kilka razy przejść się przez to sarajewskie „Kasbah”, a wtedy wypatrzy się niejedno i nabierze jakiego takiego pojęcia o tej dzielnicy. Na znak zadowolenia radzę odetchnąć radośnie, ale niegłęboko. Wciągać powietrze ostrożnie, bo nie zasługuje na miano świeżego.

Wściubiłem nos wszędzie – bez obawy kataru. W dzielnicy kulinarnej silniejsze i bardziej urozmaicone są zapachy. Kramy, małe klitki, warsztaty rzemieślnicze grupują się w większe całości, według zajęcia. Tu szewcy, kotlarze, blacharze, tam znów krawcy, tkacze, kuśnierze. Nazwy ulic według fachu: Ciurcziluk, Kujundziluk, Kazandziluk itp. Sklepy wciąż otwarte (wszystko można widzieć, co się wewnątrz robi, nie potrzeba wystaw) są równocześnie warsztatami pracy. Wewnątrz siedzą z podwinietymi nogami właściciele, popijają aromatyczną, czarną jak smołę kawę, pociągają narghile z długich cybuchów, przytem spokojnie, apatycznie spoglądają na przechodzących. Jest to ich „dolce far niente”. Nie są natrętni. Nie zachwalają towarów, tylko oczami zdają się zachęcać. Ten charakterystyczny tryb życia, wyczekiwania gościa, siedząc nieruchomo, nazywa się: jawaszluk. Typowe lenistwo wschodnie! Niektórzy głowę mają obwinietą ręcznikiem. Myślałem, że cierpią na ból głowy. Tymczasem – powiadają – że to znak odbycia pielgrzymki do Mekki. Ci „handżowie” fizjognomią przypominają naszych Żydów małomiasteczkowych, brak im tylko żywości, nerwowości w gestykulacji i mimice, jaką odznaczają się Żydzi. Ale za to mają jedno z tymi wspólne: trzeba się z nimi targować.

Domy mieszkalne są przeważnie poza czarsziją. Małe, nędzne, parterowe budy wałą się po obu stronach krętych uliczek. Podobno – jak znawcy zapewniają – dom wschodni jest obliczony na efekt wewnętrzny, skierowany w zupełności ku życiu domowemu, rodzinnemu. (Por. dziedzińiec i wspaniałe atrium u starożytnych). Tymczasem nasze domy są obliczone na efekt zewnętrzny. Istnie groby pobielane, względnie otynkowane. Tutaj, w Sarajewie nie mogłem się o tem przekonać. Natomiast w Algierze i Maroku tak. Jest w tem dużo prawdy. Pamiętajmy, że i kobiety muzułmańskie trzymają się tej zasady. Mahometanin zazdrośnie strzeże tajemnic swego ogniska domowego. Okna są zakratowane. Nadaremnie słońce, niczem Siostra Miłosierdzia stara się wedrzeć do wnętrza. I dla niego wstęp wzbroniony. Domki mają charakterystyczne wykusze, loggie (coś w rodzaju algierskich „muszarabis”, podpartych drągami). Te charakterystyczne podcienia wiszą nad ulicą kaldrmisaną. Przypuszczam, że z takiego ganezczku można wiele widzieć nie będąc widzianym. Znów to samo. Wnętrza są bardzo ozdobne, wyścielane dywanami. Dachy są pokryte dachówką półokrągłą, ciernią od gr. keramis. Czasem wymyka się z tych domków jakaś zjawka bez twarzy, bez rąk i sunie na przód, nie oglądając się. Po jedwabnych pończoszkach i pantofelkach na francuskim obcasie poznasz, że jest to coś w rodzaju niewieściego. Dziewczeta noszą fał-



Hercegowinka z Szerokobrzegu.
„Missye katolickie”, grudzień 1886 rok.



Stamislaw Rospond
NTYKWARNA



dziste, z wzorzystej tkaniny spodnie, spięte w kostce.

Zgiełk, hałas, harmider, ciżba, spowodowana w wielkiej mierze nieposłuszeństwem osłów, popychanych przez rosłych Bośniaków, dopełnia obrazu tej dzielnicy. Turcy zalecają bożę, Bośniacy załatwiają swoje handlowe sprawy przy małych górskich konikach, obwieszonych po obu stronach drewnianego siodła najrozmaitszemi produktami, często drzewem.

Skręcam w stronę Begowej Dżamiji, najpiękniejszej i największej na Półwyspie Bałkańskim po meczecie Sofii w Konstantynopolu (dawny kościół św. Zofii) i Selima w Adrianopolu. Wybudował ją w XVI w. pasza Bośni, dbający o rozwój Sarajewa, Husrewbeg. Przed meczetem wspaniała studnia, służąca do rytualnych, przedmodlitewnych obmywań. Okazałe wnętrze kryje świętość turecką, dywan, którym był przykryty grób Mahometa. W 1877 r. dla sfanatyzowania muzułmanów w walce z gjaurami – Austriakami przysłano tę świętość z Konstantynopola. Ale Mahomet cudu nie zdziałał – nie chciał się widocznie fatygować. Austriacy okupowali Bośnię. Ściany są pokryte arabeskami. Sztuka islamu posiada charakter czysto dekoracyjny. Istota pojęć religijnych i służby bożej (obraz Boga nie istnieje) sprawia, że rzeźba i malarstwo islamu nie wyszły poza granice zadań dekoracyjnych. Ta sztuka unikała wszystkiego, co żyje, jeśli nie było rośliną. Wszystko było obliczone na efekt dekoracyjny, stąd ten przepych, mający niejako wynagrodzić braki architektoniczne.

Arabeska przez swoje figury geometryczne, poplątane, pogmatwane linie męczy wzrok człowieka, którego niecierpliwe oko nie może rozwiązać tych zamazanych konturów, linii, nie może dobiec końca. Raptowne zmiany w kształcie linii i odcieniach kolorów sprawiają, że wzrok ludzki poddaje się niewolniczo swoistemu pięknu tych arabesek. W tych rozczochranych formach, nadmiarze dekoracji jest odbicie rozkielznanego, mistycznego ducha Wschodu. Jakaż przepaść w porównaniu z grecką, poprawną, choć chłodną, prostotą architektoniczną i jasnością w filozofii Arystotelesa. Pamiętajmy jednak, że świat islamu zaopatrywał całą średniowieczną Europę we wszelkiego rodzaju przedmioty zbytkowne i kosztowności. Wschód przez długie wieki uchodził za jedyne źródło każdej bardziej

wyrafinowanej rozkoszy i zbytku. Dywan wschodni stał się symbolem przepychu. Bogata broń, damasceńskie klingi, drogocenne materie, złotem tkane, stamtąd pochodziły. Persja stworzyła bajecznie kolorową ornamentykę, wyrosła pod wpływem świata roślinnego i zwierzęcego. Człowiek zaś usunięty został na bok.

W małej niszce, zw. mirhab, to jest muzułmański ołtarz, od strony Mekki staje imam albo mufti i odczytuje słowa Koranu, które bezmyślnie powtarzają wierni. Klękają, wyciągają ręce do góry, kiwają się, uderzają czołem o podłogę i tak wciąż. Cała modlitwa polega na kiwaniu się. Dobra gimnastyka! „Profesorem gimnastyki” jest każdorazowy kapłan muzułmański. Dla kobiet jest osobne miejsce zakratowane (rodzaj naszego chóru, tylko na dole), dlatego, że kobieta jest istotą bez duszy i nie przeznaczoną do nieba. I tam ich się obawiają! Przy dżamiach są cmentarze. Gładki słup bez głowy oznacza grób kobiety. „Stelle”, uwieńczone u góry turbanem lub fezem, a zatem „z głową”, grób mężczyzny. Czyżby i po śmierci kobiety były „bez głowy”? Umarłych obwija się w prześcieradło, zwane czefin i grzebie bez trumny, odwracając twarzą w stronę Mekki. Każdy przechodzący muzułmanin ma obowiązek trumnę nieść przez parę minut. Widzi się nieraz kupców, zostawiających swoje kramiki i biorących na swoje barki trumnę. Każdy muzułmanin winien przynajmniej raz w życiu odbyć pielgrzymkę do miejsca świętego do Mekki. Po powrocie ma prawo nosić tytuł hadżiego i „ręcznik” wokół głowy. Ci, co nie mogą, a chcą obwiązywać głowę ręcznikiem – a takich jest wielu – wynajmują sobie pielgrzymów, derwiszów, którzy za nich zobowiązują się odbyć pielgrzymkę. Czy jest w tym względnie jakakolwiek kontrola – wątpię! A zatem ci wydrwi-grosze mają się nieźle.

Wspomniałem o derwiszach. W Jugosławii jest jeszcze kilka tych zakonów muzułmańskich. Mnie nie udało się być świadkiem ciekawych obrzędów derwiszów. Ks. Czermiński podaje opis nabożeństwa derwiszów. Stają w dwa rzędy. Szeik wyciąga sznurek paciorków, złożonych z 99 ziarn i coś mruczy, a wszyscy za nim powtarzają amin. Następnie śpiewają coś monotonna i głosem ponurym, zwiększając tempo pieśni a raczej tylko słów: la illaha Allahhu (Bóg tu). Coraz namiętniej wołają, kręcąc przytem głową, tańcząc w kole, tak że z czasem stają się to już tylko podrygi, nieludzkie drgawki i wycie. Jakiś szatański kult!

W czasie wielkiego święta ramazan niosą muzułmanie na plecach w sposób rytualny żywe barany do dżamii, co ma przypominać ofiarę Abrahama. Duchownymi ich są imam, muezzin, kaim (sługa kościelny). Wykształcenie prawie żadne, boć kiwać się każdy potrafił, musi tylko mieć młode, zdrowe kości. Większego wykształcenia wymaga urząd sędziego do spraw małżeńskich, kadiego, który musi ukończyć szariat. Jest to rodzaj seminarium, gdzie uczniowie mieszkają razem, składają przepisane egzamina, poczem otrzymują tytuł uczonego: effendi. Takie seminarium mają w Sarajewie.

Rozwody są częste, bodaj czy nie częstsze niż w SanRemo. Kadi zarabia dużo. Procedura jest bardzo prosta. „Nieszczęśliwy” małżonek przychodzi przez kadiego i przez dwóch świadków, przed którymi oświadcza, że ta lub owa niewiasta nie jest już jego żoną, uiszcza opłatę i koniec. Podobnie prosto, bez większych ceremonii odbywa się obrzęd ślubny przed kadim i dwoma świadkami. Czasem zmienia się tylko tekst formuły, bo niejednokrotnie bogatszy, którego stać na utrzymanie wielu żon, powiada: wybieram sobie tę jeszcze za żonę.

Wymijam zaułki i zdążam w stronę ratusza, wspaniałego gmachu w stylu maurytańskim. Zapomina się, że tam są biura, boć inaczej przecież wyobrażam sobie „cele” magistratu. A tutaj wchodzisz jakby do rezydencji pa-



A

Stanisław Rospond

ANTYKWARNA

szów tureckich, gdzie z każdego kąta czai się, wygląda tajemniczy, wyrafinowany, rozpustny przepych i elegancja Wschodu. Arabeski, sztukaterie – to kamienne koronki brukselskie.

Ale wracajmy do „Europy”! Skok z jednego świata w drugi nagły! Mrok zaciera kontury zastruganych ołówków minaretów, z których właśnie w cztery strony świata płynie wołanie do Allaha. Bo on jest wielki.

A może równocześnie gdzieś i na pustyni bije „wierny” pokłon Allahowi!

Po drodze warto wstąpić do którejś z tureckich kawiarni, aby wzmocnić się wyśmienitą czarną kawą. Dla smakoszków podają receptę: Nie palić kawy na czarno (podobno przez to ulatniają się olejki i aromat), lecz na kolor jasnobrunatny. Nie mleć, lecz potłuc. Bez cykorii. Zasypać na wrzącą wodę. W kawiarniach tureckich przyrządza się kawę dla każdego z osobna w odpowiednich kubkach mosiężnych.

Żydzi, zw. szpanjolami (jest ich w Sarajewie ok. 7500), dawni emigranci hiszpańscy, mają swoją wspaniałą synagogę, podobno najpiękniejszą na całym świecie.

Kto chce poznać przeszłość zarówno przedhistoryczną, jak i rzymską, oraz terażniejszość słowiańską Bośni i Hercegowiny winien zwiedzić Muzeum Narodowe, mieszczące się w obszernym kompleksie gmachów.

A warto, bo Bośnia jak i Hercegowina były w strefie ścierania się wpływów zachodnich i wschodnich. Były przez długie wieki na progu Zachodu i przedprożu Wschodu. Raz grawitowały ku Zachodowi, drugi raz znowu ku Wschodowi. Plemiona słowiańskie zajęły obszar, gdzie już w przedhistorycznych czasach zmagaly się dwa światy: iliryjski i tracki. J. Cezar, przez jakiś czas prokonsul obszarów zdobytych, poprowadził linię demarkacyjną jako granicę państwa zachodnio- i wschodniorzymskiego od Singidunum (dzisiejszy Belgrad) do Skadru. A zatem ta linia szła właśnie przez Bośnię. A to nie był przypadek! (...)



Mieszczanie bośniaccy.
„Missye katolickie”, marzec 1886 rok.

HALINA SIENNICKA

Poprzez Bośnię i Hercegowinę

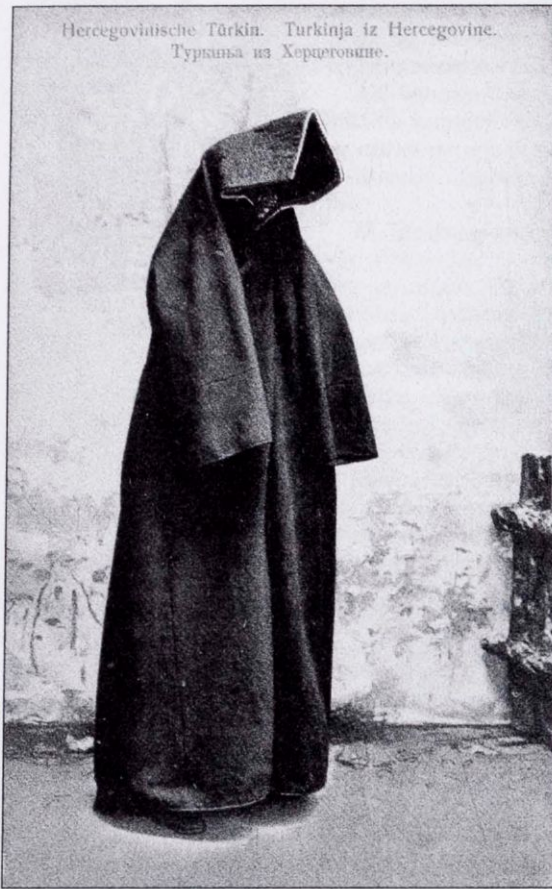


Najcenniejszym jednak klejnotem na barwnej bośniackiej szacie jest jej stolica, Sarajewo. Już sama jego panorama czyni majestatyczne wrażenie: otoczona wzgórzami, na których sterczą resztki portów tureckich, zalana słońcem dolina, gęsto przetkana bujną zielonością, okryta tłumem białych budynków, usiana setką minaretów strzelistych ukazuje się zrazu, tu, w Europie, jak nierealne zjawisko. To wschód, ale w najpiękniejszej postaci, radosnej i pogodnej, ożywiony pełną fantazji duszą słowiańską. Gdzie się tu równać ubogim, stłoczonym i pustym ośrodkom tureckim z południowej Serbii, beznadziejnie monotonnym pod morderczym słońcem! Tu mieszkali bogaci mułmanie, szeroko uprawiający handel, utrzymujący stosunki ze wschodnim i zachodnim światem, posiadacze dóbr, wiodący szlachecki, wystawny żywot. Znajdziesz tu zresztą wszystko pospołu, współczesną dzielnicę europejską, ze wszystkim, co jej trzeba, kącik prawosławny – odwieczną katedrę w ziemię wrośniętą, tajemniczą i mroczną, czarną od setek świec zapalonych, pełną męczeńskich nastrojów niewoli, wreszcie to, co najbarwniejsze i najbardziej nęcące – dzielnicę mułmańską, gdzie pyszne



Sarajewo. Poczłtówka wydana nakładem wydawnictwa Leon Finzi w Sarajewie. Wysłana z Sarajewa 10 sierpnia 1923 roku na adres: Herr Frantisek Čeřovský, Ljubljana, Slovenia.

Hercegovinische Türkin. Turkinja iz Hercegovine.
Туркиња из Херцеговине.



Muzulmanka z Hercegowiny w feredży.
Pocztówka wydana na początku wieku
nakładem wydawnictwa J. Studnička
(Sarajewo), wydrukowana przez
M. Schulz (Praga).

Wzniesli sobie niedawno imponującą synagogę w Sarajewie. O kilka kroków od Čarsiji mieści się rozświetlony wśród całego islamu jeden z najwspanialszych meczetów, tzw. „Begova džamija” budowana przez Husrefbega (1530 r.), sturczonego szlachcica bośniackiego, świetnego wodza, którego Solinam Wspaniałą uczynił paszą i wezyrem. Na dziedzińcu, przy fontannie obmywają wierni nogi przed modlitwą, po czym boso, w meczecie, zasłanym bezcennymi kobiercami lub też na galerii zewnętrznej, będą wybijali przepisane pokłony. Ale czekają jeszcze wezwania muezzina. Na ulicy tłumy Angielek spoglądają ku górze, wyteżając wzrok w osłepiającym słońcu. Oto jest! Hen, wysoko, przylgnął do cienkiej iglicy minaretu, przyłożył dłonie wzdłuż twarzy i tęsknym głosem rzuca w cztery strony świata wezwanie. Zaraz też napelnia się džamija, i płyną chórem powtarzane Koranowe słowa uwielbienia. Na samym krańcu galerii złożono nosze, okryte czarnobłękitnym całunem. Wyszedszy z džamiji, wyrzekł nad nimi mufti słów kilka z Koranu; chwycono za drążki i poniesiono w tłumie beładnym zwłoki bezimiennie. Raz wraz zmieniają się ludzie przy noszach, porzucają zajęcia, sklepy, chwytają za drążki, poniosą kawalek, by je znów podać innemu. I płynie trumna przez miasto, z rąk do rąk podawana, niesiona i eskortowana przez mężczyzn. Nie dojrzyś kobiet w orszaku pogrzebowym, one ją już w domu pożegnać musiały na zawsze. Tak dochodzi kondukt na cmentarz, gdzie miejsce przez czas pewien znaczyć będzie kamień grobowy – stela dla kobiety, słup z turbanem

meczety, wdzięczne konaki oraz kręte, czyste uliczki stanowią widok niezwykle. Oto Sarači, ulica tylko dla pieszych, wytknięta wśród kramów o pochylym straganie. Owoce, nęcące aromatem i barwą, wonne słodczyce o mozaikowym przekroju, tkaniny i szale pasiaste jedwabne, zwoje kolder, baranice, łyżniki dwubarwne, wyroby w miedzi, cyzelowane ręcznie, wyroby złotnicze, zwłaszcza filigran (zasilający stąd całe pobrzeże) – wystawiane są tutaj na zewnątrz, w sąsiedztwie bezpośrednim. Przewagę mają szewcy, prezentujący na pomostach, w girlandach, w zwojach wszystkie odmiany obuwia. Więc wyplatane opanki, w dwóch barwach kombinowane, miękkie safjanowe papucie czerwone, wyścielane wełnianą pończochą, akksamitne pantofelki bez pięty, na wysokim obcasie, dające się jednym ruchem zsunąć z bosej stopy, wreszcie najtańsze – nanule drewniane, rzemykami przypinane. Sprzedawcy siedzą w kuczki po turecku, popijają kawę i uprawiają ze spokojem javašluk – czekanie na klienta. Wszyscy bez wyjątku noszą fezy, chociaż niekoniecznie są muzułmanami, przeciwnie większość ich – to Żydzi – Szejnoli, potomkowie wygnańców z Hiszpanii. Zowią się oni „Sefardim” i poczytują za arystokrację, polskich Żydów uważają za heretyków („aszkenzim”) i nie dopuszczają ich do swej synagogi. Zasymilowali się ze swym otoczeniem, używają języka chorwackiego (z pewnymi naleciałościami hiszpańskimi) i nie raz zaznaczali swą solidarność narodową z otoczeniem. Pozostała im tęsknota za utraconym rajem hiszpańskim, toteż do niedawna utrzymywali własne szkoły z hiszpańskim językiem wykładowym.

dla mężczyzny. Zarośnięty trawą, zapomniany kamień rychło się chylić zacznie i miejsce, prędzej niżli wspomnienie, zatrze się na cmentarzu.

Obok Begovej džamiji mieści się turbe jej fundatora, w jej bezpośrednim zaś sąsiedztwie – źródło pokus niebezpieczne – antykwariat, pełen wschodnich osobliwości. Co za kolekcja! Koberce, tkaniny i szale, cyzelowane drobiazgi, broń rozliczna, ładownice i kałamarze polowe, pistolety, handzary, krucice i czekany; to znów fajki najprzeróżniejsze, biżuteria, bransoletki kute, dęte lub z jednej nitki uplecione, wreszcie wielkie, jak pięść, zegarki męskie, w kilku coraz to cieńszych i kosztowniejszych kopertach. Najpiękniejszym ze wszystkich chyba będzie zbiór muślinowych ręczników o złotym szlaku, owych „peskirów”, używanych jako zasłona panny młodej oraz do otarcia dłoni przy tradycyjnym obmywaniu rąk gościa przed posiłkiem. Wyszłyby to sobie niegdyś mużulmańskie bogate dziewczęta; szlaki te posiadają, podobnie, jak koberce wschodnie, swoje znaczenie symboliczne, które ze zrozumieniem wyklada p. Hasonović, kupiec o oczach i duszy poety. Ze czcią przekłada lekkie tkaniny, żaląc się, że to już ostatnie, niknie bowiem owo bogate środowisko, w którym kobieta oddawałaby się marzeniu i haftowała dla zabicia czasu. To minęło bezpowrotnie, jak wschodni przepych sultańskiego Stambułu, który dla Bośni przez tyle wieków był wyrocznią smaku i wykwinu.

A dalej to już Baš-Čarsija, plac targowy, zapelniony tłumem tak barwnym, niewspółczesnym, iż wypada się zapytać, czy nas też jakiś zaczarowany dywan nie przeniósł na zalany słońcem bazar Bagdadu. Wieśniaczki w cudacznych czarnych szarawarach i chuście czarnej na głowie, mężczyźni w swych charakterystycznych zawojach amarantowych, spływających niekiedy w biblijnych fałdach na ramiona, sprzedawcy „bozy” (kwas kukurydziany) z rzędem szklanek za pasem i przewieszoną przez ramie przedziwną konwią mosiężną, zdobną w dziobki, kółka i wieżyczki. Z wolna przesuwa się długi sznur osiołków, przynoszących z niedostępnych lasów drzewo opałowe na grzbietach. Tam sprzedaje jaja siwobrody staruszek z biało przewiązanym fezem na znak odbytego hadžiluku, tj. pielgrzymki do Mekki; ówdzie dama, osłonięta od główki, aż do pięt, w czarnej zasłonce na twarzy, nawet dłonie chowa w bawelnianej rękawiczce. Ze śmiechem przetaficzyły przez plac, gubiąc nanule po drodze, zabawne dziewczuszki w kwiecistych szarawarach i muślinowym baszorcie na głowie.

A wszystko jakieś pogodne i wesole, nawet szczerze otulający niewiastę czarszaf jest jasny, pasiasty, i nie spotkasz tu ponurej, czarnej „buli” macedońskiej. Boczna uliczka zajęta jest obróbką mosiądzu i miedzi; wyklepuje się tu i gładzi kotły, tace i dzbany, przeróżne miednicę oraz owe wdzięczne konwie o łabędziej szyjce i zgrabnej rączce. Gwar młotków wypełnia zaułek, dale-

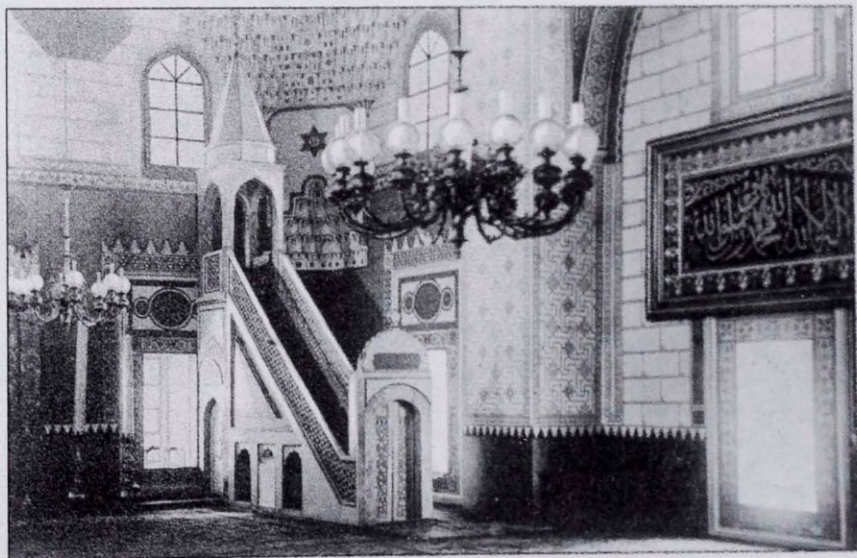


A

Halina Stennicka

ANTYKWARNIA

*Wnętrze Begovej Džamiji w Sarajewie.
Pocztówka wydana na początku wieku
nakładem wydawnictwa
Daniel A. Kajan (Sarajewo).*

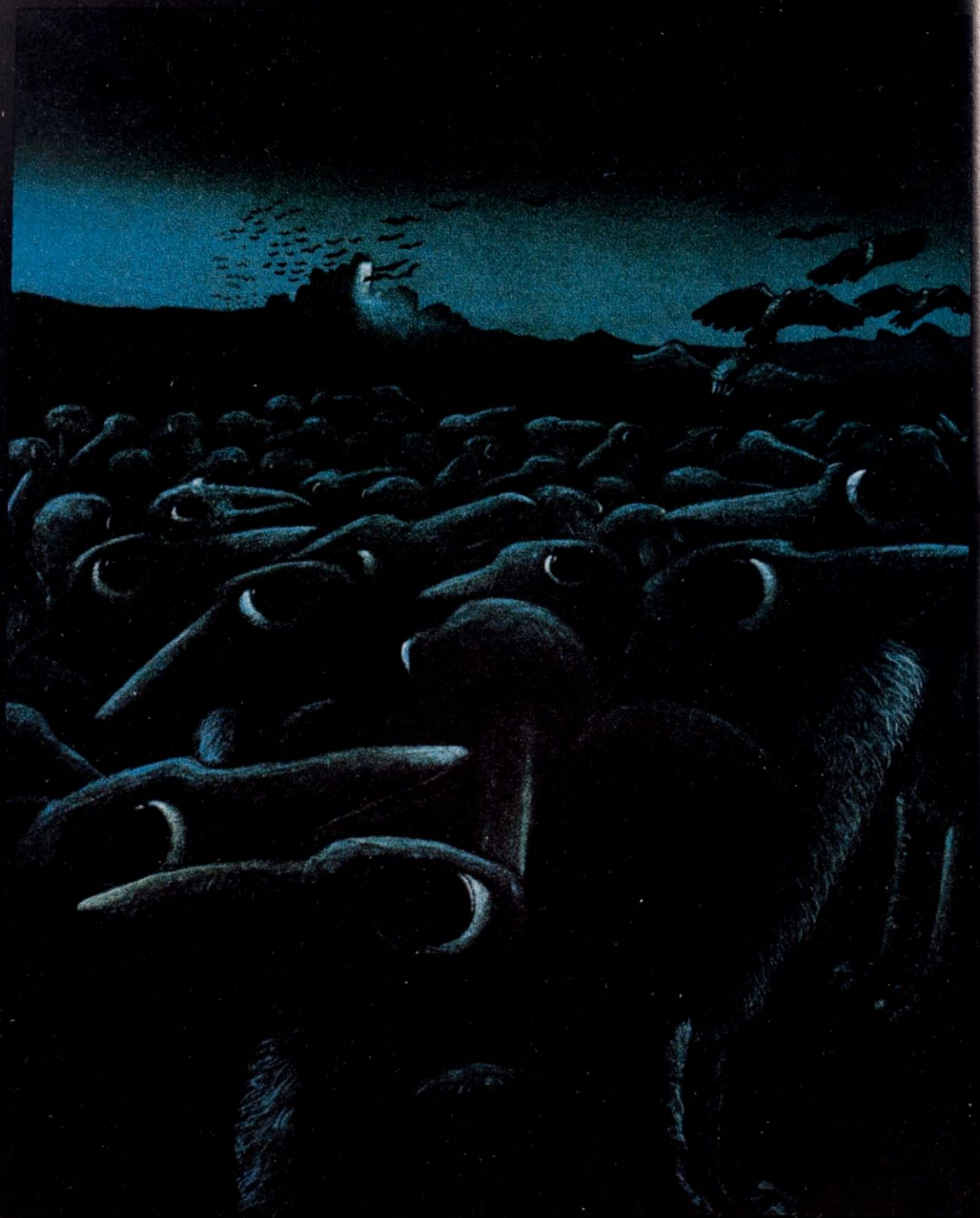


PERYFERIA



JOŽE TISNIKAR: *Dogasająca świeca*, 1976 rok

TISNIKAR
KORNHAUSER
OKUKA
CEROVIĆ



JOŽE TISNIKAR: *Gdzie rządzą kruki*, 1975 rok



Konflikt kultur

Wspólnota odrębności

Historia języka literackiego odsłania model kultury narodowej. Bałkańskie Południe, obfitujące w niespotykane gdzie indziej w Europie różnorodność, mówiąc słowami Edwarda Halla – diakryty kultury, zatrzymało w historii swoich języków literackich, należących do grupy południowosłowiańskiej, pełny obraz swojej nader skomplikowanej przeszłości. Zwłaszcza mam tu na myśli język serbsko-chorwacki czyli chorwacko-serbski, ukształtowany dopiero w XIX wieku w jednorodny system językowy. Jego źródła tkwią w głębokiej przeszłości, naznaczonej koegzystencją czy też konfliktem dwóch, a następnie trzech przestrzeni kultur: greckiej (bizantyńskiej), łacińskiej (rzymskiej) i orientalnej (ottomańskiej), uwidaczniających się głównie w przyjęciu różnych religii: prawosławia, katolicyzmu i islamu, a także ważne herezji chrześcijańskiego średniowiecza – bogomilstwa. Pierwszym językiem literackim Słowian Południowych był narzucony z zewnątrz język staro-cerkiewno-słowiański, zwany też staro-bułgarskim, opracowany przez pochodzących z Salonik świętych braci Cyryla i Metodego w IX wieku. Język ten został oparty na dialekcie macedońskim, którym mówili Macedończycy z okolic Salonik, zaś znaki alfabetu Apostołów Słowian, którzy wybrali się na Bałkany z misją szerzenia wiary chrześcijańskiej w obrządku greckim, na majuskułę greckiej. Historia języka serbskiego i chorwackiego, poświęcona zabytkami piśmiennictwa, rozpoczyna się w wieku XII, kiedy dochodzi do wyodrębnienia się głównych dialektów: sztokawskiego, czakawskiego i kajkawskiego. Te dialekty, jak i ich odmiany, pełniły aż do XIX wieku funkcję języków literackich, początkowo zapisywanych glagolicą, potem cyrylicą i łacinką równolegle, w zależności od obszaru kulturowego. Jednocześnie z usamodzielnieniem się trzech dialektów, z których kajkawski rozwinął się w Sławonii, czakawski w Dalmacji, a sztokawski w Serbii, Czarnogórze, Hercegowinie, Bośni oraz w okolicach Dubrownika, obserwujemy wpływ w literaturze obrzędowej języka staro-cerkiewno-słowiańskiego w redakcji serbskiej i chorwackiej.

Redakcja serbska pisana była cyrylicą, redakcja chorwacka (czyli czakawska) glagolicą. W przeciwieństwie do Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, słowiański obrządek chorwacki na terenach podległych Rzymowi, gdzie duchowieństwo używało powszechnie języka łacińskiego, pełnił znacznie



JULIAN KORNHAUSER - poeta, eseista, prozaik, tłumacz poezji serbskiej i chorwackiej.

Urodził się 20 września 1946 roku w Gliwicach. Ukończył studia slawistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie jest profesorem w Instytucie Filologii Słowiańskiej.

Autor tomików wierszy, powieści, rozpraw teoretyczno-literackich oraz przekładów. Ostatnio opublikował: prozę *Dom, sen i gry dziecięce: opowieść sentymentalna* (Kraków 1995), antologię poezji bośniackiej *Lament nad Sarajewem* (Szczecin-Sejny 1996) oraz tomik poezji *Kamyk i ciera* (Poznań 1997).

mniejszą rolę. Jego zasięg w praktyce ograniczał się do niewielkiej części Wybrzeża Dalmatyńskiego. Stosunkowo wczesne uzależnienie ziem chorwackich od Węgier, Austrii i Wenecji spowodowały wypieranie języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, który ulegał silnej presji dialektu czakawskiego, szybko przejmującego rolę języka literackiego. Rozwój piśmiennictwa na wschodzie (Serbia, Czarnogóra, Bośnia) był bardziej trwały, związany z jedną liturgią. Jego stabilność wiązała się z równomiernym i równoległym rozwojem dwóch szeroko zakorzeniających się języków literackich: starocerkiewszczyzny w redakcji serbskiej i tylko jednego dialektu – sztokawskiego. Po upadku Królestwa Serbskiego w XV wieku, kiedy rozpoczyna się prawie 500-letnie panowanie otomańskie, piśmiennictwo serbskie w obydwu wariantach jest kontynuowane tylko w Austrii (dzisiejszej Wojwodinie), gdzie znalazła się wielka diaspora serbska (ruchy migracyjne po opanowaniu Serbii przez Turków były bardzo duże i przyczyniły się także do zatarcia dawnych granic dialektalnych, zwłaszcza w pasie zachodnim) oraz w Czarnogórze, która zdołała zachować autonomię.

Migracje serbskie przyczyniły się do zmiany etnicznego charakteru serbskiego i chorwackiego obszaru językowego. Powstawały pasy ludności mieszanej, jak pod koniec XVI wieku Pogranicze Wojskowe, z miastami Karlovac i Varazdin, oddzielające Monarchię Habsburską od Turcji, gdzie osiedlano uciekinierów, mających obowiązek walki z „niewiernymi”. Dialekt czakawski uległ silnej inwazji sztokawszczyzny i kajkawszczyzny, w wielu miejscach doszło do wymieszania cech dialektalnych. Podboje tureckie spowodowały w sferze socjologicznej zmiany proporcji grup etnicznych. Pojawiają się Muzułmanie, czyli zislamizowana ludność słowiańska, posługująca się głównie dialektem sztokawskim, zamieszkująca tereny Bośni i Hercegowiny. Ich język wytworzył szereg specyficznych cech fonetycznych i leksykalnych pod oczywistym wpływem tureckiego (język administracji) i arabskiego (język obrzędowy – Koran).

Początki alfabetu łacińskiego w piśmiennictwie chorwackim przypadają na koniec XIV wieku, ale rozwój literatury w tym alfabecie przypada na drugą połowę XV wieku w Dalmacji Weneckiej i Republice Dubrownickiej, w okresie humanizmu i renesansu. Wkrótce zasięg łacinki obejmie także tereny kajkawskie i dość szybko wyprze ona bardzo trudną głągolicę oraz mało rozpowszechnioną cyrylicę, którą jednakże dość długo posługiwano się w Dubrowniku w dokumentacji prawniczej. Na upowszechnienie łacinki wpłynęła rzecz jasna silne otoczenie włoskie i łacińskie.

Do XIX wieku język serbski i chorwacki rozwijają się samodzielnie i dwutorowo. Przechodzą trudne fazy adaptowania dialektów do potrzeb literatury. Ten skomplikowany rozwój widoczny jest zwłaszcza w języku serbskim. Zanim Karadžić uczyni „mowę ludu serbskiego” (czyli dialekt sztokawski) podstawą języka literackiego w XVIII wieku język staro-cerkiewno-słowiański w redakcji serbskiej zostanie wyparty przez język najpierw ruskosłowiański, a potem słowiano-serbski. W pierwszej połowie XIX wieku, na fali odrodzenia narodowego i tendencji romantycznych dochodzi do ostatecznego wyklarowania się dwóch języków narodowych: serbskiego (reforma Karadžicia) i chorwackiego (reforma Gaja). Mimo, że oba oparły swój system na dialekcie sztokawskim, różniły się zasadniczo. Gaj jako reprezentant ruchu odrodzeniowego – iliryzmu, dążącego do zjednoczenia wszystkich Słowian południowych w duchu czeskiego panslawizmu, chciał stworzyć ponaddialektalny język ilirski, włączając do systemu sztokawskiego elementy kajkawskie i czakawskie i stosując stare, archaiczne formy gramatyczne używane w Dubrowniku kilka wieków wcześniej. Wobec żywego wariantu sztokawskiego Karadžicia język ilirski w pierwszym swoim wariantcie wydawał się czymś zupełnie anachroni-

cznym i dalekim od mowy potocznej. Adaptacja w duchu reformy Karađžicia nastąpi dopiero pod sam koniec wieku XIX za sprawą Mareticia.

Tradycje kulturalne, a za nimi języki-dialekty, a potem języki literackie wykazywały od samego początku ustrukturalizowane systemy obrony. Ustalały własne repertuary wzorców i reguł mimo silnie zaznaczonego wspólnego pnia. Na polaryzację wpływały takie czynniki, jak: odmienność obrządków religijnych, wyraźnie zaznaczone granice grup kulturowych czy inne orientacje i konfiguracje polityczne (np. pro-austriackie i anty-austriackie). Iliryzm lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku, którego źródłem natchnienia obok herderyzmu i panslawizmu był zachodnioeuropejski wolnościowy liberalizm, zaszczerpiony przez Napoleona w tzw. Prowincjach Ilirskich (Słowenia, Dalmacja), po raz pierwszy wcielał w życie ideę wspólnoty południowosłowiańskiej, głosząc – nie licząc się z faktami – hasło jednego narodu i jednego języka. To hasło na dobrą sprawę wykorzystano dopiero w 1850 roku, kiedy Chorwaci i Serbowie podpisali tzw. umowę wiedeńską, kładącą podwaliny pod przyszły wspólny język literacki. Jednak dopiero w 1867 roku chorwacki parlament przyjął wspólną nazwę „chorwacki czyli serbski język” na określenie dwóch do tej pory samodzielnych języków. Mimo konsolidacyjnej roli, jaką odegrała sztokawska spuścizna literacka Dubrownika, jeszcze przez wiele dziesięcioleci istniały różnice w poglądach na to, który wariant wymowy staro-cerkiewno-słowiańskiego przyjąć za obowiązujący.

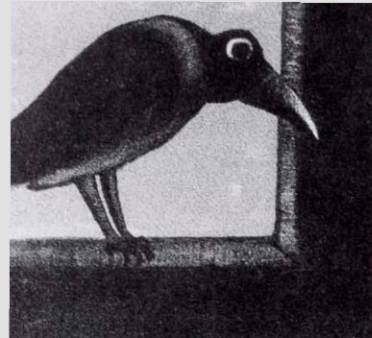
Przez cały wiek XIX oraz pierwsze dziesięciolecie wieku następnego wspólny język literacki określano nieprecyzyjnym, kładącym nacisk na różnic mianem „chorwacki czyli (albo) serbski”. Dopiero po drugiej wojnie światowej w nowym federacyjnym państwie jugosłowiańskim weszły w życie nowe określenia, podkreślające już wyraźnie, pod wpływem nacisków politycznych, konsolidacyjny charakter języka. Zgodnie z tzw. umową nowosadzką z 1954 roku funkcjonować miały równoprawnie cztery nazwy: serbsko-chorwacki, chorwacko-serbski, chorwacki czyli serbski, serbski czyli chorwacki. Dopuszczano także możliwość używania, ale nieoficjalnie, terminów: serbski (w wersji cyrylicy), chorwacki (w wersji łacinkowej). Taka terminologia nie zacierала w żaden sposób oczywistych różnic. Różnice te jednak nazywano oficjalnie dwiema odmianami języka: wschodnia (serbska) i zachodnia (chorwacka), lub serbizmami i kroatyzmami. Dla użytkowników tego języka różnice były bardziej zasadnicze i nie sprowadzały się do pisowni. Silne różnice fonetyczne, morfologiczne, słotwórcze, składniowe, stylistyczne, a przede wszystkim leksykalne ciągle wskazywały na odrębny, narodowy charakter obu podmiotów wspólnego języka, który miał sankcjonować polityczną konieczność istnienia federacji. Natomiast w Bośni i Hercegowinie doszło do wymieszania elementów serbskich z chorwackimi, wskutek tego powstał specyficzny wariant bośniacko-hercegowiński (na tym obszarze jeszcze w XVIII wieku posługiwano się zmodyfikowanym alfabetem cyrylicy, tzw. bosanczicą, której używali – jeszcze jeden południowosłowiański paradoks – katolicy franciszkanie).

Świadomość regionalna

Stosunkowo krótki żywot wspólnego języka literackiego (obecnie obserwujemy procesy dezintegracyjne), który miał spełnić romantyczne marzenie o powstaniu Ilirii, wbrew intencjom jego licznych zwolenników, nie doprowadził do zaniku dążeń regionalnych. Historia narodów południowosłowiańskich wcześniej ujarzmionych przez najeźdźców z południa i północy stoi pod znakiem powolnego dojrzewania do własnej, pełnej samodzielności poszczególnych państw. Do jej uzyskania przyczyniła się kultywacja odręb-



P Julian Kornhauser
ERYFERIA



ności regionalnej. Świadomości regionalnej nie narzuciło wczesne średniowiecze. Wybór czy też narzucenie języka cerkiewno-słowiańskiego przez braci z Solunia jako obcego języka sakralnego doprowadził do zatarcia wykluwających się różnic. Jeśli istniały, nie ujawniły się w piśmiennictwie. Literatura cerkiewna nawet w poszczególnych redakcjach, zarówno gładolicka, jak i cyryliccka, używana w funkcji providenckalnej i dydaktycznej, kreowała jednakową wizję narodu złączonego z Kościołem. Podobnie było z łaciną w strefie wpływów zachodnich. Z jednej strony język podtrzymywał więź z Bizancjum i greko-katolicyzmem, z drugiej – z Rzymem i religią rzymsko-katolicką. Wzrost od XV wieku potęgi ottomańskiej na długie stulecia zahamował naturalny rozwój kultury bałkańskiej, przy równoczesnym ciągłym poszerzaniu wpływów węgierskich, włoskich i niemieckich. W tym momencie dochodzi do zburzenia zdecydowanie już rysującej się wspólnoty kulturowej. Pojawiają się sprzeczne interesy oraz różne systemy obrony przed nawałą obcych. Enklawą w tym morzu nieustannych konfliktów była Republika Dubrownicka, przeżywająca swój rozkwit od XV do XVIII wieku. Dubrownik jako typowe wówczas państwo-miasto stał się dla Słowian Południowych symbolem wolności, pilnie jednak strzegł swojej kulturowej odrębności. Mimo szerokiego otwarcia na Zachód, reprezentował typową świadomość regionalną, o czym świadczy specyficzny język dubrownicki, niepowtarzalna hierarchiczna struktura polityczno-administracyjna, sprzeczna z monarchiczną tradycją słowiańskiego otoczenia, czy znaczenie literatury w języku łacińskim.

Do pewnego stopnia ten model regionalnej enklawy kulturalnej został powtórzony w XIX wieku w Serbii, która po wygranych powstaniach przeciwko Turkom najpierw zdobyła szeroką autonomię w ramach imperium ottomańskiego (tzw. paszalyk belgradzki), a potem stając się księstwem i królestwem. Uzyskanie niezależności wpłynęło na odrzucenie dotychczasowego modelu literatury, rozwijającej się dwoma równoległymi torami: religijnej w języku staro-cerkiewno-słowiańskim i świeckiej w dialekcie sztokawskim i jego odmianach. Rolę literatury świeckiej od XV wieku odgrywała niemal wyłącznie ustna pieśń ludowa, po raz pierwszy usystematyzowana i zapisana na początkach XIX wieku. Obie literatury, cerkiewna i ludowa, nie przystające do siebie i będące w ustawicznym konflikcie spełniały podobną misję społeczną: budowały wspólnotę religijną, i integrowały naród w obliczu wroga. Cechował je zanik prymarnej funkcji estetycznej. Ich użyteczność dawała względnie szerokiej społeczności, przekraczającej granice lokalnych administracji, a nawet kręgów kulturowych, poczucie historycznego spełnienia się przepowiedni o zwycięstwie serbskim w Królestwie Niebieskim. W obrębie serbskiego obszaru kulturowego Księstwo Serbskie nie zintegrowane z emigracyjnymi skupiskami na Węgrzech z centrum w Szentendre potem w Sremskich Karlovcach, gdzie przywrócono po wiekach patriarchat, stanowiło enklawę żywiołowej, ludowej literatury, która wkrótce dzięki pisarzom z części austriackiej, natchnionym ideami romantycznymi i reformą języka, nabierze nowego kształtu. Wobec emigracyjnej ruskosłowiańskiej i słowiano-serbskiej literatury, broniącej się przed inwazją języka ludowego i burzycieli tradycji, literatura powstająca w Belgradzie (bądź duchowo z nim związana na emigracji i w Nowym Sadzie) stworzyła konkurencyjny i właśnie w dużym stopniu regionalny model twórczości.

Regionalna świadomość literatury chorwackiej i serbskiej wynika więc albo z faktu, że powstają one w różnych dialektach, pełniących funkcję języków literackich, albo że paralelnie rozwijają się dwa wykluczające się systemy komunikacji, albo też że nie są związane z jednym tylko państwem. Dotykamy tu dwóch ważnych, zasygnalizowanych już, problemów dotyczących kształtowania się serbskiej kultury jako zespołu regionów, będących pod

nieustanną presją obcego sobie otoczenia. Chodzi o problem obecności Serbów na terytorium obecnej Chorwacji oraz problem integracji różnych kultur, w tym serbskiej, w Bośni i Hercegowinie.

Serbowie w Chorwacji

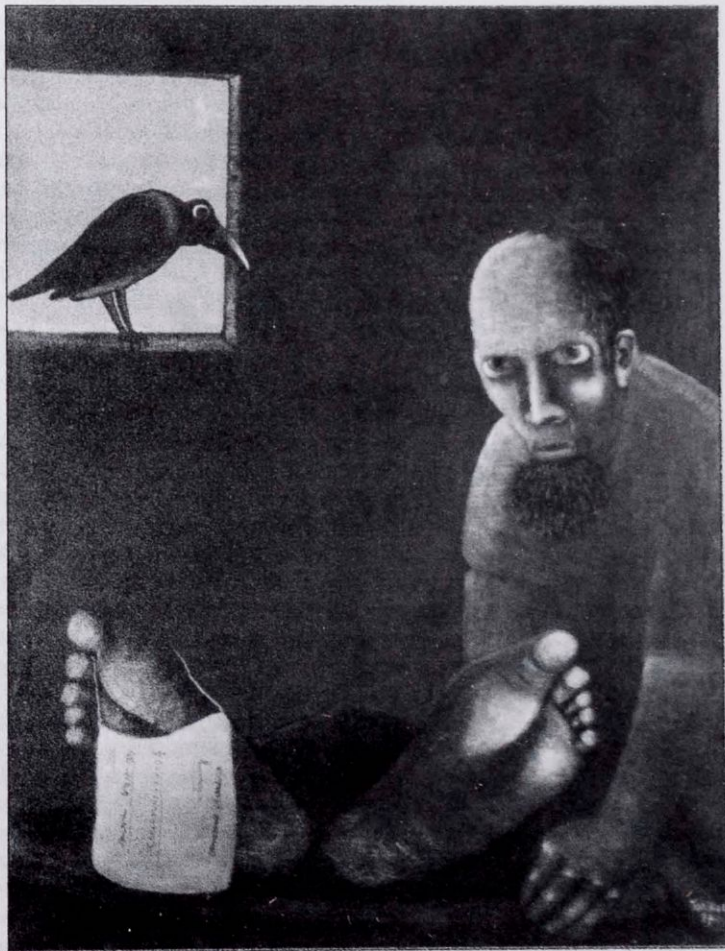
Wprawdzie o Serbach w Chorwacji dowiadujemy się już w IX wieku, dopiero jednak w okresie wojen tureckich można mówić o ich masowym osiedleniu się głównie na Pograniczu Wojskowym, będącym pod zwierzchnictwem Wiednia. Serbscy badacze chętnie przy tej okazji podkreślają, że takie regiony, jak Istra, Baranja czy Dubrownik nigdy nie należały do Chorwacji aż do drugiej wojny światowej. Według spisu ludności w Chorwacji, Dalmacji i Sławonii, ale bez Baranji (obecnie wszystkie te regiony należą do Chorwacji) mieszkało ponad 590 tysięcy Serbów, czyli około 20 proc. Siedemdziesiąt lat później Serbowie stanowili absolutną większość w 11 gminach tzw. Zachodniosławońskiej Serbskiej Krajiny z miastem Pakrac jako ośrodkiem kulturalnym, następnie w Kninskiej Krajinie (okolice Zadaru, Šibenika aż do Sawy) oraz w Baranji (Vukovar i Osijek). W czasie drugiej wojny światowej większość Serbów zmuszono do opuszczenia tych ziem, a na ich miejsce Pavelić osiedlił najbardziej oddanych ustaszów, czyli hercegowińskich Chorwatów. Serbowie utrzymują, że po wojnie doszło do chorwackiej kolonizacji Baranji, wschodniej Sławonii i zachodniego Sremu, co spowodowało zmianę proporcji na korzyść Chorwatów. W tym kontekście nie może nas zaskakiwać serbskie hasło w czasie ostatniego konfliktu: „wyzwalamy Vukovar”, Vukovar zamieszkały w 37 proc. przez Chorwatów, ale w 54 proc. przez Serbów i tzw. Jugosłowian.

Syndrom stałego zagrożenia występujący wśród Serbów w Chorwacji nie mógł nie wpłynąć na rodzaj ich kulturalnego przesłania. Bardzo często pisarze - Serbowie mieszkający w Chorwacji integrowali się z chorwackim modelem kultury, dominującym w danym okresie (jak Matavulj na przełomie wieków, czy Desnica po drugiej wojnie światowej). Ta integracja była tak silna i naturalna, że chorwacka literatura wchłaniała ich dzieła bez jakichkolwiek oporów. Nic dziwnego, że właśnie kryterium terytorialne zaważyło na kształcie organizacji pisarskich i odpowiednie stowarzyszenia w Chorwacji nazywały się: Društvo Književnika Hrvatske (Stowarzyszenie Pisarzy Serbii). Często jednakże ludność serbska z Dalmacji nie po-



P Julian Kornhauser
ERYFERIA

JOŽE TISNIKAR: *Kiedy otrzymasz bilet, 1977 rok*



pierała ruchów odnowy, jak to się stało w latach sześćdziesiątych XIX wieku, kiedy chorwacka Partia Narodowa walczyła o język ilirski w administracji obok włoskiego. Serbowie wspierali jednoznacznie autonomistów włoskich. Nie przeszkadzało to wcale politykom z Serbii, jak Garašaninowi, autorowi słynnego *Načertanija* – programu ekspansji wpływów serbskich na Bałkanach w ramach przyszłego państwa jugosłowiańskiego (znana tu rola ks. Adama Czartoryskiego), ożywić pod koniec lat sześćdziesiątych ideę stworzenia Cesarstwa z dominującą rolą Serbów i Chorwatów. Głównie z tego względu, że pojęcie „jugosłowiański” rozumieli jako wielkoserbowski, wszak wspomniany Garašanin mówiąc o jednym narodzie myślał o Serbach. Świadczy o tym choćby późniejsza jego koncepcja Bułgaro-Serbii. Upadek idei jugosłowiańskiej wiązał się jednak ze sporami o Bośnię i Macedonię oraz rosnącymi wpływami Austro-Węgier.

Węzeł bośniacko-hercegowiński

Bośnia i Hercegowina obejmuje dwa obszary geograficzne i historyczne. Bośnia dzisiejsza to terytorium między Driną, Sawą a Górami Dynarskimi. Hercegowina to głównie dorzecze Neretwy. Pod koniec XIV wieku Bośnia pod panowaniem Tvrtka Kotromanicia (niedawno obchodzono niezwykle uroczyste sześćsetną rocznicę jego śmierci) obejmowała sporą część Wybrzeża Dalmatyńskiego, także Hercegowinę. Zaraz potem następuje inwazja Turków, która zdecydowanie zmienia strukturę tego dość labilnego tworu politycznego. Silnej islamizacji ulega chłopstwo, a także drobna szlachta, znęcona wielkimi przywilejami. Nie chcę oczywiście streszczać tu historii Bośni i Hercegowiny, dwóch krain których obecne granice ustalono w XVIII i XIX wieku w traktatach pokojowych, wymuszonych na Turcji przez Rosję, Austrię, Wenecję, Serbię i Czarnogórę. Warta przypomnienia jest jednak wielokulturowość zwłaszcza Bośni (Hercegowina zajmuje tylko 9 tysięcy km² powierzchni i jest w przeważającej części chorwacko-katolicka). Ten egzotyczny, wielobarwny kraj, leżący od stuleci na styku dwu kultur, Wschodu i Zachodu, pełen kontrastów i sprzecznych interesów zanim został w dużej części zislamizowany, prawie 300 lat (od XIII do XV wieku) walczył o uznanie tzw. Kościoła bośniackiego czyli bogomilstwa. Bogomilstwo, mające swe źródło w paulinizmie (III w.); przywędrowało tu z Bułgarii i stało się wkrótce głównym wyznaniem Bośniaków. Mimo wypraw krzyżowych, służby inkwizycyjnej dominikanów, wysłanych przez papieża na początku XIII wieku, z chwilą opanowania Bośni przez Turków można mówić o końcu tej herezji (bogomilcy masowo przyjmowali islam). Ten wydobyty z głębokiej przeszłości fakt historyczny dobitnie świadczy o odrębności Bośni i jej regionalnej kulturze, łączącej elementy europejskie z orientalnymi.

O ile katolicy Chorwaci, których było tu stosunkowo niewiele, siłą rzeczy Ignęli poprzez hercegowiński szlak do kultury dalmatyńskiej, a więc zachodnioeuropejskiej, o tyle prawosławnym Serbom, którzy jeszcze pod koniec XIX wieku stanowili ponad 40 procent całej, wówczas liczącej niewiele ponad 1 mln ludności (obecni ponad 3 mln, w tym już większość muzułmanów), trudno było w pełni zintegrować się z ciężącą ku Europie, począwszy od XIX wieku kulturą serbską. Tym bardziej, że ożywienie kulturalne nastąpiło w Bośni późno, dopiero w II połowie XIX wieku, kiedy powstały placówki oświatowe (wcześniej istniały tylko szkoły wyznaniowe, w ogromnej większości islamskie), drukarnie, pierwsze gazety. Do tego momentu słowiańskie piśmiennictwo reprezentowała dydaktyczno-ludowa literatura franciszkanów, którzy na początku XVII stulecia rozpoczęli swoją misję podtrzymywania tożsamości narodowej chorwackich katolików pisząc sztukawkim dialektem i bosanczicą wiersze, legendy, kazania, często w średniowiecznej

konwencji literackiej. O ich znaczącej roli w Bośni Ivo Andrić, pisarz urodzony w tej krainie, napisał cały cykl opowiadań. Serbowie natomiast, podobnie jak ich ziomkowie z Serbii właściwej, przez okres niewoli tureckiej przechowywali tradycję i język w twórczości ustnej. Ich nowoczesna literatura zaczyna się dopiero pod koniec ubiegłego wieku w czasie przechodzenia tendencji realistycznych w modernistyczne. W Mostarze tworzy się grupa utalentowanych pisarzy, których wczesna twórczość, mimo modernistycznego buntu, ma wyraźnie regionalny charakter. Widać to szczególnie w porównaniu z twórczością ich rówieśników debiutujących w tym samym czasie w Belgradzie. Mostarczyzy nadrabiając wieloletnie zaległości, mimo dekadencjonalnych nastrojów, hołubią tradycyjne formy, romantyczne tematy, patriotyczne treści. Są nastawieni antyzachodnio, broniąc swojej patriarchalnej, prawosławnej i orientalnej specyfiki, co dostrzec można również w użyciu archaicznej leksyki, przesiąkniętej bośniackimi orientalizmami, gdy tymczasem belgradzcy zapatrzeni we Francję, chcą się za wszelką cenę zeuropeizować, studiując symbolizm i zgodnie z ówczesną modą szargając świętości. Jeszcze w pierwszych dekadach XX wieku literatura serbska w Bośni spełniać będzie zadania trybuny politycznej, podgrzewając narodowe emocje, szczególnie w okresie austro-węgierskiej okupacji (przykładem może tu być proza Kočića, ściganego przez władze w Sarajewie).

Chorwatom z Hercegowiny i Bośni łatwiej było pokonać świadomość regionalną nie tylko dlatego, że stopień ich zagrożenia był mniejszy. Jak powiedzieliśmy, dzięki w miarę ustabilizowanej tradycji literackiej, której ciągłość podtrzymywali franciszkanie oraz Dalmatyńczycy (kontakt z nimi był ułatwiony w ramach tzw. Srebrnej Bośni), pisarze chorwaccy utrzymywali więź z macierzą pozbawieni, odwrotnie niż Serbowie, narodowej euforii i przymusu politycznego zaangażowania. Dlatego tak naturalnie np. Šimić pochodzący z Hercegowiny mógł stanąć na czele silnie zeuropeizowanego, zorientowanego na Niemcy, ruchu ekspresjonistycznego w Zagrzebiu. Podobny zanik regionalnej świadomości obserwujemy u Chorwatów hercegowińskich (np. Slamnig) czy bośniackich (np. Matvejević) w literaturze powojennej. W wypadku Serbów zdarza się o to o wiele rzadziej, głównie z powodu silnego przywiązania do bośniackiej tradycji.

Dla kultury bośniackiej ważny jest problem, który nazwałbym eufemistycznie „ucieczką z narodowości”. Wiąże się ona głównie z przedstawicielami społeczności muzułmańskiej, nawet już zasymilowanych. Ich wpisywanie się w obręb kultury serbskiej czy chorwackiej najczęściej było kwestią arbitralnej decyzji i zawsze spotykało się z dezaprobatą tych nacjonalistów bośniackich, którzy walczyli o uznanie odrębnej literatury bośniackiej lub w najgorszym razie literatury Bośni i Hercegowiny. Znakiem „wpisu” kulturowego, który jest jednocześnie przekroczeniem obszaru egzotyki, pojmowanej jako zespół różnic i sprzeczności wobec rozpowszechnionego i oswojonego modelu zachodniego (bądź wschodniego, ale wtopionego w „europejskość”), może być w tym przypadku przyjęcie jednego z dwu równoprawnych alfabetów. Wybór łacinki był znakiem chorwackości i taką sankcję kulturową nadawał np. twórczości poetyckiej Maka (wł. Mehmedaliji) Dizdara. Wybór cyrylicy był znakiem serbskości i taką z kolei sankcję kulturowej przynależności przyjmowała twórczość prozatorska Mešy (wł. Mehmeta) Selimovicia. Nie może to być jednak jedyna cecha przynależności, ponieważ w samej Bośni i Hercegowinie najczęściej używanym w środowisku inteligencji jest alfabet łaciński (drukowane są nim czasopisma i książki) bez rozróżnienia etnicznego. Ważniejszą obok tej cechy wydaje się decyzja włączania się pisarza bośniackiego do określonego środowiska (Belgradu bądź Zagrzebia) oraz stopień jego akceptacji przez to środowisko. Często obecność takiego pisarza np. w Belgradzie, jak w wypadku Selimovicia,



P Julian Kornbauer
ERYFERIA



JOŽE TISNIKAR: *Ostatni gostie*,
1971 rok

kujący poeta w Sarajewie), zamieszkanie w Belgradzie po pierwszej wojnie, powolne wpisywanie się w tradycję serbskiej literatury, nie oponowanie przeciwko zagarnianiu go przez Serbów. Andrić to bardzo nietypowy przykład „ucieczki z narodowości”. Katolicki przedstawiciel literatury serbskiej, który najważniejsze swoje dzieła poświęcił zislamizowanemu społeczeństwu bośniackiemu. Łatwo go jednak wpisać w krąg kultury bośniackiej, jeśli za decydujące uznamy elementy kreacji literackiej: bośniackie realia, wschodnia mentalność i orientalizmy, związane z Bośnią i jej historią takie koncepcje filozoficzno-etyczne, jak problem winy i grzechu, granicy między dobrem a złem czy symboliki mostu, przeruconego nad nieładem, śmiercią i bezsenssem. Na tym zresztą nie wyczerpują się wszystkie możliwości „kulturowego wpisu” Andrića. Będąc przed wojną dyplomata, reprezentował Królestwo Jugosławii, nie mógł więc wyrzec się także swej jugosłowiańskości, w której chętnie podtrzymywano go już w socjalistycznym państwie. W kreowaniu serbsko-jugosłowiańskiej tożsamości nie było miejsca na źródło chorwackie, choć przecież dwie pierwsze książki Andrića sprzed 1920 roku wyrastają z katolickiego, chrześcijańskiego egzystencjalizmu. O wiele prościej dokonać podobnego oznaczenia dla pisarzy, którzy nie opuścili granic Bośni, współtworząc koloryt regionalny na miejscu, choć zakusy ze strony zwłaszcza serbskiej są bardzo silne. Świadczy o tym przykład znanego prozaika, sefardyjskiego Żyda z Sarajewa, Isaka Samokovliji, odtwarzającego w licznych opo-

który karierę literacką rozpoczął na dobrą sprawę dopiero w Serbii, automatycznie staje się wyróżnikiem jego serbskości bez względu na to, w jakich kategoriach on sam ujmuje swoją narodowość. Tego typu zagarnięcie często staje się zarzewiem konfliktu między eksponentami odrębności bośniackiej a inkryminowanym pisarzem-„zdrajcą”. Zdrada ta, jeśli nie wykluczyć jej istnienia w kategoriach kulturowych, nigdy nie ma głębszego sensu. Bośniaccy pisarze bowiem nie zdradzają swoich regionalnych tematów i utrzymują ścisłą więź z macierzą.

Jest to najważniejszy wyznacznik bośniackiej literatury. Nie tyle przyznanie się do terytorium etnicznego, ile kreacją tematu bośniackiego: powoływania się na tradycję, konflikt kultur, odrębność regionalną, nie zacieranie bośniackiej tożsamości. Dlatego Ivo Andrić bardziej jest pisarzem bośniackim niż serbskim czy chorwackim. Na chorwackość wskazywał jego katolicyzm, używanie łacinki, ijekawski wariant języka, studia w Zagrzebiu, a przede wszystkim – debiut w almanachu *Chorwacka młoda liryka*. Na serbskość zaś: zmiana wariantu językowego na ekawski (a właściwie powrót do tej odmiany, której używał jako począt-

władaniach zwyczajne życie bośniackich wyznawców religii mojżeszowej. Typowy bośniacki, lewentyński pisarz, nie opuszczający Sarajewa i tematyki regionalnej został jednak „zaanektowany” przez Serbów i jego nazwisko, podobnie jak Andrić czy mułmanina Hamzy Humo, znajdziemy w każdej historii literatury serbskiej.

Wpływ na tego rodzaju aneksję kulturową miały czynniki polityczne. Nie dopuszczano bowiem do zaistnienia narodowości bośniackiej (wyboru dokonąć można było spośród trzech: serbskiej, chorwackiej i mułmańskiej, przy czym pojęcie literatury mułmańskiej jeśli funkcjonowało to wyłącznie na zasadzie regionalnego dziwactwa). Argumentem było tu nieistnienie języka bośniackiego. Podobnie tłumaczono niemożliwość usankcjonowania jako narodowej literatury mułmańskiej, bo powstawała w języku serbsko-chorwackim. Mimo to walka o uznanie odrębności bośniackiej kultury trwała nieprzerwanie. Nic dziwnego - wspólnota bośniacka, wywodząca się z wielonarodowej i religijnej tradycji, która odzwierciedliła się w literaturze stosunkowo późno, odczuwa niedosyt swego „ukulturowienia”. Jest to swoisty paradoks – ten najbardziej świadomy swej odrębności regionalnej rejon słowiańskiego Południa nie jest w stanie w sposób trwały i jednoznaczny oznaczyć swej przestrzeni kulturalnej, choć – o ironio – najbardziej przylega do niej cecha jugosłowiańskości.

Model jugosłowiański wobec regionów

Czy regionalizacja znika w XX wieku, szczególnie po pierwszej wojnie światowej, kiedy na polach bitewnych rodzi się powtórnie, ale tym razem pod wpływem konfliktów politycznych, idea zblżenia narodów południowosłowiańskich i stworzenia jednego państwa? Wykształcone już trzy języki literackie, obejmujące w miarę stabilne terytoria nie rezygnują wcale w okresie modernizmu, kiedy dochodzi do unifikacji słowiańskiego modelu literackiego, z aspiracji regionalistycznych. Dotyczy to przede wszystkim serbsko-chorwackiego obszaru językowego. Mimo funkcjonowania wspólnego języka, trudno mówić o zanikaniu różnic kulturowych. One się nie zacierają, w każdym z dwu narodów (również w Bośni i Hercegowinie oraz Czarnogórze, wpisanej na trwałe do serbskiej przestrzeni kultury) akcentuje się prymarność własnego systemu, a w jego obrębie stabilność poszczególnych regionów.

Literatura chorwacka po 1945 roku tak jak dawniej rozpada się wyraźnie na dalmatyńską (wyspiarską bardziej tym razem niż dubrownicką) oraz zagrzebską (do której włączyła się w sposób naturalny mało nacechowana socjologicznie, inaczej niż w modernizmie, sławońska). Mimo jednego języka – pomijam tu równoległe tworzoną literaturę dialektalną, która ma ciągle swoich czytelników i nie jest, jak na przykład w Polsce, traktowana jako przejaw niegroźnego prowincjonalizmu – literatura chorwacka zachowała swoje dwa odrębne, specyficzne oblicza, wynikające z odmiennych tradycji. Typowy jest też zanik wzajemności między nimi. Zagrzeb nie zawsze zagarnia w obręb narodowej, aktualnie dominującej konwencji to, co rodzi się na Wybrzeżu i odwrotnie. Ta granica jest trwała i świadomie, czy też podświadomie podtrzymywana. Oba chorwackie obszary kulturalne kultywują swoje dawne, ale i nowsze tradycje, przy czym Zagrzeb nie umie wyżyć się kompleksu młodszego brata wobec Dalmacji (przykładem może być hasło powrotu do starodubrownickich źródeł w odwilżowym programie zagrzebskiej grupy pokoleniowej po 1952 roku), czy też celowe przemilczanie, ze względów politycznych, wybitnych osiągnięć pochodzących z Dalmacji Šegedina, Marinkovicia czy Brešana).



P

Julian Kornhauser
PERYFERIA

W Serbii i obszarach języka serbskiego (Czarnogóra, Bośnia) podział na regiony kulturowe jest nadal żywy, choć wynika już z innych niż dawniej powodów. Pomijając warianty dialektu sztokawskiego, widoczne na stosunkowo dużym obszarze, w Serbii centralnej z Belgradem jako promieniującym ośrodkiem kulturalnym, można wyodrębnić różne modele literatury regionalnej, które jednak mieszczą się w ogólnym systemie. Wiąże się ten proces z silną świadomością „małych ojczyzn” u pisarzy serbskich. Nie chodzi tylko o „przybyszów”, np. Czarnogórców (jak Pečić, Bulatović czy Bečković), Bośniaków czy Wojwodinców, lecz także „autochtonów”, pochodzących jednak z głębokiej prowincji. Taka świadomość w sposób naturalny rodzi literaturę tworzoną często w rodzimych dialektach, gwarach czy żargonach (np. u Mihailovicia, Popovicia czy Josicia-Višnjicia). O ile w modelu chorwackim współczesna świadomość regionalna jest pozbawiona dążności integracyjnych (na różnych poziomach komunikacji), o tyle w modelu serbskim wielość wariantów regionalnych nie powoduje pęknięcia tego modelu. Dotyczy to w tej samej mierze dwu autonomicznych krain serbskich: Wojwodiny, która tworzy własne, „obłożone” wielowiekową tradycją centrum kulturalne w Nowym Sadzie oraz Kosowa i Metohiji, gdzie od dłuższego czasu prymarną przestrzeń kultury tworzy język albański.

Te dwa bieguny serbskiej przestrzeni cechują się dość podobną, aczkolwiek nie porównywalną stopniem zagrożenia, presją niesłowiańskich kultur: węgierskiej i rumuńskiej na Północy i albańskiej na Południu. To kulturowe zróżnicowanie w Wojwodinie oraz Kosowie czyni je granicznymi regionami, w których serbska literatura traci swój otwarty, skierowany ku centrum charakter. Zaś wyraźnymi granicami serbskiej i chorwackiej ekspansji kulturowej jest na Północy Słowenia, na Południu Macedonia. W jakimś sensie upodobni się do siebie ciężeniem odsrodkowym (Słowenia ku Austrii i Włochom, Macedonia ku Bułgarii i Grecji), choć rzecz jasna zawdzięczają swój słowiański rozwój kulturalny Chorwacji i Serbii. Pierwszy system języka słoweńskiego powstał wprawdzie w połowie XVI wieku, ale w bardzo nie sprzyjających okolicznościach, w Niemczech, w kręgu protestanckiej emigracji, na bazie jednego, nie najważniejszego z trzech dialektów, nie mając prawie żadnego wpływu na piśmiennictwo, które rozwinęło się dopiero po przeszło 200 latach. Ten rozwój literatury zawdzięcza najpierw reformie językowej pod koniec XVIII, a potem na początku XIX wieku. Na jej kształt wpłynął chorwacki iliryzm, dzięki któremu słoweńska literatura zbliżyła się do dominanty europejskiej w drugiej połowie XIX wieku po raz pierwszy artykułując aspiracje narodowe przez wieki zagłuszane przez austriacką dominację i prawie całkowicie zniemczoną miejscową inteligencję. Z kolei macedoński język literacki, najmłodszy w Europie, powstał w czasie ostatniej wojny wraz z narodowym wyodrębnieniem się Macedończyków i był językiem urzędowym w Macedonii jugosłowiańskiej, nie obejmując Macedończyków greckich i bułgarskich. Jego podstawą uczyniono gwary centralne, stosunkowo w małym stopniu objęte wpływami języka serbskiego i bułgarskiego (choć Bułgarzy nie uznają języka macedońskiego, twierdząc, że jest to dialekt języka bułgarskiego). Wiele jednak cech wiąże język macedoński z bułgarszczyzną, a także z językiem serbskim. Późny rozwój języka literackiego, a co za tym idzie niespotykana gdziekolwiek indziej „nowość” i „młodość” literatury macedońskiej, będącej ciągle na początku swej ewolucji, skazuje niejako automatycznie tę kulturę na regionalizm. Łączy się z nim silna potrzeba powoływania się na folklor macedoński jako rezerwuar dowodów na istnienie odrębnego języka z podatnością na wpływ z zewnątrz, traktowane jako budulec własnej tożsamości.

Literatury narodów bylej Jugosławii są młode w tym sensie, że ich status prowincji i pogranicza raptownie zmienia się dopiero w naszych czasach. Począwszy od połowy lat pięćdziesiątych można mówić o szybkiej aklimatyzacji w europejskim domu. Jeśli pominąć krótkie okresy w historii, kiedy istniały enklawy normalnego rozwoju (renesansowo-barokowy Dubrownik, średniowieczna poezja serbska oraz próby dźwignięcia się z upadku w latach dwudziestych naszego wieku), historia tych literatur stoi pod znakiem uporczywego i rozłożonego w czasie odradzania się w warunkach bądź niewoli, bądź silnego i w jakimś sensie zniewalającego wpływu obcych kultur. Obecne aspiracje tych chroniących swoją odrębność literatur wiążą się jednak znowu z syndromem wyzwania się. Kiedyś to było wyzwianie się spod władzy politycznej wielkich mocarstw, teraz jest to rozliczanie się z mitem wspólnego państwa, w którym dominowała niezgodna z prawem naturalnym koncepcja „wszyscy za jednego, jeden za wszystkich”. Najpierw, na początku tego procesu, utajone, teraz już jawne, prowadzące do ostrych i sprzecznych z duchem czasu i budowaniem przyszłości Europy konfliktów, tendencje niepodległościowe umacniają tylko świadomość regionalną tych kultur. Jej struktura duchowa nie wyklucza wcale, jak łatwo się domyślić, dążeń integracyjnych z Europą. Ale teraz, po czterdziestu mniej więcej latach osvajania się Europy z „jugosłowiańskością” jako rozpoznawalnym znakiem kultury, nie trzeba się już „wpisywać”. To wcale nie oznacza, że z tych literatur znikły kompleksy, charakterystyczne dla małych narodów o dużych ambicjach. Serbska literatura mimo bezspornych międzynarodowych sukcesów (Andrić, Popa, Kiš, Bulatović, Pavić) cierpi ciągle na kompleks odrzuconego (przez społeczność europejską). Antyserbskie stanowisko społeczności międzynarodowej w ostatnim konflikcie, Milorad Pavić, a nie jest w tym odosobniony, tłumaczy odrzuceniem „bizantyńskiego” modelu serbskiej kultury jako symbolu Wschodu i Anty-Europy. W ustach Pavića ta kulturowa odrębność nie jest znakiem wyjścia z Europy, ponieważ serbska literatura wybrała już dawno Francję jako wzór i duchowego sprzymierzeńca. Francuska orientacja Belgradu od czasu modernizmu, kiedy odrzucono dominujące w kulturze prorosyjskie tendencje, pomogła w oczywisty sposób przemodelować rustykalny, dziewiętnastowieczny status tej literatury. Przemodelować, a nie całkowicie odrzucić, ponieważ okcydentalizm styka się jednocześnie z silnym poczuciem przynależności do Południa (podział na Północ i Południe jest w strefie bałkańskiej o wiele bardziej precyzyjny i wymowny od podziału na Zachód i Wschód).

Ta walka o uznanie zachodnioeuropejskich aspiracji kultury serbskiej wymierzona jest pośrednio w Słowenię i Chorwację, które z racji swego położenia geograficznego oraz rzymsko-łacińskiej tradycji należą w sposób naturalny (nie muszą tego wywalczać) do Europy, a ściślej Mittel-Europy. Mimo swego położenia w zachodniej strefie wpływów, Słowenia, Chorwacja (bardziej zagrzebska niż dalmatyńska), a także w dużym stopniu Wojwodina (północno-serbska), które znajdowały się w przeszłości w cesarstwie austro-węgierskim, nie mają wcale ułatwionej drogi do „restrukturyzacji” swoich literatur (kultur). Wiąże się to bowiem z mniejszą odpornością na wpływy (zwłaszcza w Słowenii), mniejszą podatnością na działanie tradycji oraz zbytnią ufnością w tworzenie samych standardów europejskich. W konsekwencji ten brak dystansu do własnych możliwości i niechęć do Południa rodzą sytuację, charakterystyczną dla świadomości regionalnej.

Młodość tych literatur, utożsamiona z niedojrzałością ciągle jeszcze może więc być atutem dla Europy. Pod jednym wszakże warunkiem: gdy wzajemne pretensje ustąpią miejsca twórczemu konfliktowi kultur.



PERYFERIA
Julian Kornhauser

MIŁOSZ OKUKA był profesorem jugoslawistyki na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Sarajewskiego i wieloletnim głównym redaktorem pisma językoznawczego „Književni jezik”. W 1985 roku był przewodniczącym Związku Towarzystw Slawistycznych Jugosławii, a w 1986 – laureatem nagrody naukowej miasta Sarajewa, z którego potem musiał uciekać. Obecnie mieszka i pracuje w Niemczech.

Jest autorem książek m.in. z zakresu polityki językowej w Bośni i Hercegowinie: *Jezik i politika* (Sarajewo 1983), *Književni jezik u Bosni i Hercegovini od Vuka Karadžića do kraja austrougarske vladavine* (München 1991), *Das zerrissene Herz. Reisen durch Bosnien-Herzegovina 1530-1993* (wraz z P. Rehder, München 1993).

1 Jugošwaba – popularna w Drugiej Jugosławii nazwa emigranta zarobkowego w Niemczech.

2 Aluzja do obraźliwej nazwy *Restjugoslawien* („szczątkowa Jugosławia”), ukutej w Niemczech po znieszeniu Drugiej Jugosławii w wyniku secesji republik zachodnich, uważanych tu za tradycyjnie związane z kulturą niemiecką i uporzyciwie, w tonie słabo maskowanego triumfu, lansowanej tu także w tekstach oficjalnych głównie przez kręgi i media o orientacji prawicowo-nacjonalistycznej i wielkoniemieckiej. Tonacji takiej starannie się jednak wystrzegano w odniesieniu do procesów emancypacyjnych narodów w b. ZSRR lub innych krajach zdolnych do aktywnego wpływu na pozycję geopolityczną Niemiec. Partyzantów czeczeńskich i kurdyjskich określa się np. na ogół jako „rebeliantów”.

MIŁOSZ OKUKA

Żegnaj, serbsko-chorwacki!

Stare i nowe wiatry, czyli: czy Bośnia jest trójjęzyczna?

Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy.
(Jan 1, 8)



W 1991 roku młody osobnik z gatunku Jugoszwabów¹ opublikował w oryginalnie pomyslanej serii „Kauderwelsch” bielefeldzkiego wydawnictwa Peter Rump Verlags- und Vertriebesgesellschaft niecodzienną, żartobliwie napisaną książeczkę *Serbo-kroatisch für Globetrotter*. Wśród innych samouczków językowych wyróżnia ją: a) gramatyka, podana w sposób najprostszy z możliwych, „by bez wielkiego wysiłku i komplikacji można było zacząć mówić, nawet gdyby się taka forma wyrażania nie od razu nadawała do druku”; b) podwójne ekwiwalenty niemieckie każdego zdania: dosłowne i – równoległe – standardowe; c) autor, prawdziwy obieżyświat, dokładnie wie, „co i jak mówi zwykły człowiek ulicy”, a przy tym jest świetnie obeznany z mową znaków – gestami i innymi regułami zachowań ludzi posługujących się językiem potocznym – bez potrzeby sięgania po pomoc bardziej wykształconych użytkowników języka.

W niecałe trzy lata później nie było już w jugosławiańskim pejzażu ani sympatycznych obieżyświatów, ani „Jugoszwabów”, ani nawet języka serbsko-chorwackiego. Zniknął i wydawca: założyciel serii i promotor omawianej książeczki zmienił nazwę swej firmy (obecnie: Reise Know-How Verlag Peter Rump). W 1994 roku pojawiły się mianowicie nagle dwa „różne” języki: „Serbisch – Wort für Wort” (tom 93) i „Kroatisch – Wort für Wort” (tom 98). Frapujące jest przy tym nie tylko to, że ukazały się w tym samym wydawnictwie i wyszły spod pióra tego samego autora, lecz przede wszystkim to, że powstały na tym samym materiale językowym, któremu jeszcze niedawno przysługiwała ta niechciana wspólna nazwa, pewien czas z trudem w Niemczech tolerowana – serbsko-chorwacki!

Nagle wszystko stało się byłe – i państwo, w którym się „braterskie” nagrody rodziły, radowały i smuciły, i wyssany przez nie z mlekiem matki język, którego się w szkole mniej lub bardziej pilnie uczyły. Byłe (lub szczątkowe²) stały się jednak przede wszystkim one same – i dla obcych, i dla siebie samych. W ich miejsce pojawili się świadomi Chorwaci, świadomi Serbowie, świadomi Muzułmanie (Bośniacy). I chociaż wielu z nich w jednej chwili straciło niemal wszystko – w sensie materialnym i duchowym – to jednak nagle poczuli się niezwykle „świadomi” i w aspekcie narodo-

wym „bogaci”, wnosząc przy tym swój „wielki wkład” do lingwistyki i cywilizacji światowej. Narody te, których losy tak długo były wzajemnie splecione i z którymi historia nieraz tak okrutnie igrała, stały się nagle – ni mniej ni więcej – dwu- i wielojęzyczne! Autor książeczek o tych nowych-starych językach formułuje swą notkę biograficzną w każdym z tych tomików jednakowo: „Dragoslav Jovanović urodził się w 1964 roku jako mieszaniec jugosłowiański i wyrósł w Niemczech. Za swój język macierzysty uważał serbsko-chorwacki, tak nieoczekiwanie zmarły, którym się całe lata biegle posługiwał w rozmowach z przyjaciółmi i krewnymi w Serbii, Chorwacji, Bośni i Hercegowinie. Studiował ten język na filologii i teraz nagle – jako jego użytkownik – okazał się wielojęzyczny.”

Na czym polega ta nowa „wielojęzyczność” Serbów, Chorwatów, Czarnogórców i Muzułmanów? Odpowiedzi na to pytanie daremnie szukamy u Uriela Weinreicha *Sprachen in Kontakt* (München 1974), u Mario Wandruszki *Die Mehrsprachigkeit der Menschen* (München 1979), czy wręcz w tomie *Zweitsprachigkeit und Identität* z 1988 r. grupy autorów z wydawnictwa Drava w Klagenfurcie.

Po co jednak zadawać tak prostackie pytania? Ważna jest przecież – tożsamość!

Spróbujmy może porównać te „trzy” języki: serbsko-chorwacki, serbski i chorwacki (a co z „bośniackim” i „czarnogórskim?”), z trzech odrębnych książeczek. Czy też może lepiej jest mówić raczej o języku „serbsko-chorwacko-czarnogórsko-muzułmańskim”, jak ironicznie zapytał autor w pierwszym wydaniu swego dziełka w 1991 roku, a więc w czasie, gdy góry bałkańskie zatrzęsły się znowu gwałtowniej, gdy zarysował się na horyzoncie straszliwy kataklizm?

Można zapewne i tak. Jak wszystko inne na przestrzeniach serbsko-chorwacko-czarnogórsko-bośniackich, tak i kwestie języka, odwzorowującego sieć wzajemnych stosunków i związków (nie)komunikatywnych, były tam zawsze złożone. I wcześniej bowiem był już ten kłębek zbyt splątany, tajemniczy, nieodgadniony, a teraz się w tyłu miejscach zamienił w – pustkę.

Trzeba jednak zaznaczyć, że wszystkie trzy książeczki o „wszystkich trzech” językach lekko, fachowo i obiektywnie ukazują fundamenty tych języków i ich literackich realizacji. Rysuje się tu wyraźnie zarówno ich wspólna substancja gramatyczna, jak i różnice w sferze nadbudowy, gdzie tkwią korzenie tożsamości. Ukazują porażki, błędy i niezdarność tych geograficznie i kulturalno wymieszanych narodów. Rozsianych dziś po całej kuli ziemskiej, błakających się jak duchy, głęboko rozdartych, nie-szczęśliwych, sfrustrowanych, nierzadko obłąkanych od nienawiści – lecz za to homogenizowanych narodowo i językowo. Dobrowolnie lub pod przymusem. I kto wie, jak długo to jeszcze potrwa? I jakie jeszcze wyda owoce?

Co więc jest dziś dla Serbów, Chorwatów, Czarnogórców i Bośniaków w ich języku ważniejsze – to co wspólne, czy też to, co je różni? Gdybyśmy to pytanie zadali im samym lub tym, którzy im przewodzą, rządzą nimi i kierują, odpowiedź padnie bez zastanowienia: ważne są różnice! I tylko różnice! Wyrazy „obce” są we własnej mowie nie tylko niepożądane, lecz nawet wrogie, by nie powiedzieć – najeżdźcze.

Odlóżmy więc na bok system językowy, gramatykę: są one tylko fundamentem języka literackiego. Nie miejsce tu na rzeczowniki, zaimki, przymiotniki, czasowniki, przyimki... To takie jałowe i nudne. Ważne są realizacje języka i to zwłaszcza te, które mają służyć wzniosłym ideom i dalekosiędnym celom narodowym. Ważne są innowacje – inicjowane środkami politycznymi!



PERYFERIA
Miłosz Okuka



Tablice pisane alfabetem łacińskim i cyrylicą na Instytucie Kultury w Sarajewie podczas wojny. Fot. L. Malis, „Transition”.

Weźmy kilka przykładów: czy Serbowie i Chorwaci cieszą się jednakowo? Czy jednakowo podróżują? Czy jedni i drudzy jedzą swój chleb? Odpowiedź jest oczywista: nie! Chorwaci się *wesela*, a Serbowie się *raduja*. Chorwaci podróżują *vlakom* za *Švicarsku* (= pociągami do Szwajcarii), a Serbowie *vozom* za *Švajcarsku*. Chorwaci jedzą *krub*, a Serbowie *bl(j)eb*. Niestety jednak, i jedni, i drudzy muszą się dziś uganiać po całym świecie pod ostatnim już chyba wspólnym hasłem: *trubom* za *krubom*³. Nie mając przy tym najczęściej – tak jedni jak i drudzy – ważnego biletu na przejazd, czyli – też jeszcze wspólnej – *vozneje karty*. Dla nich jest jednak najważniejsze, by się w tej drodze nie spotkać.

A co z Bośniakami? Wszystko to godzi i w nich. I jeśli np. patriotyczni Serbowie są *rodoljubami*, a patriotyczni Chorwaci *domoljubami*, to Bośniacy mają swoją *djedovine* (czyżby więc byli „*djedoljubami*”?); Bohaterowie tych pierwszych są *berojami*, tych drugich – *junakami*, a bośniacy – *šebidami*. Pierwsi piją *kafę* (oczywiście serbską), drudzy – *kavę* (teraz zapewne twierdzą, że zawsze tylko „espresso”...), a ci trzeci – *kabwę* (oczywiście tylko po tu-recku). Czyż to nie najprawdziwsza wielojęzyczność?

Po co jednak wędrować aż na dzikie Balkany? Rozejrzyjmy się dookoła, tu, w pobliżu. Czy Austriacy i Niemcy nie są dwu- lub wielojęzyczni? Pierwsi mają kłopoty z *Budget-em*, a drudzy z *Haushalt-em*. Pierwsi nie chcieliby być zmuszeni udać się *im Jenner do Spital-a*, zaś drudzy za nic by nie chcieli *im Januar* trafić do któregoś ze swoich *Krankenbaus-ów*. Żona jednego z nich to *Gemablin*, a drugiego – *Gattin*. Morele i twardziki jedzone przez pierwszych to *Marillen* i *Topfen*, zaś przez drugich – *Aprikosen* i *Quark*. Pierwsi mówią: *Ich bin gestanden*, zaś drudzy: *Ich habe gestanden*. Pierwsi kupują chleb

w *Backwerk-u*, drudzy w *Bäckerei*. Pomidory i naleśniki u jednych to *Paradeiser* i *Palatschinken*, a u drugich *Tomaten* i *Pfannkuchen*. Pierwsi mówią: *gesandet*, *gewandet*, a drudzy: *gesandt*, *gewandt*. U jednych *der Akt*, *der Drefs*, u drugich *die Akte*, *die Drefs* itd.

Co zaś z niemieckojęzycznymi Szwajcarami? Jak z *Holzschube* przeskoczyli do *die Sabotten*? Może stało się to *ab der Straße*? Czy bardzo im smakuje *die Omlette* i *das Aperitif*? W 1982 roku Hugo Moser w piśmie „*Wirkendes Wort*” (32/1) pisał m.in.: „Kto by chciał kupić papierosy w Niemczech, musiałby zająć do sklepu tytoniowego (*Tabakwarengeschäft*); w Austrii natomiast czeka nań trafika (*Trafik*), gdzie może też zamówić kawę ze śmietanką, zwaną tu *Schlagobers* (w Niemczech: *Schlagsahne*). Kto musi na jakiś czas opuścić samochód, powinien go w Niemczech parken, lecz w Szwajcarii – *parkieren*. Gdyby to zaś uczynił w miejscu niedozwolonym, zapłaci tam *Buße*, a w Niemczech – *Strafe*. W restauracji przywoła *Saaltobter*, o której jednak w Niemczech powie *Kellnerin*”.

Czy więc istnieją trzy języki niemieckie: niemiecki, austriacki i szwajcarski? Zostawmy jednak spokojnych i rzeczywiście wielojęzycznych Szwajcarów i wróćmy do Niemców i Austriaków. Czy posługują się oni tym samym językiem? „Pod względem glottonimicznym nikt nie ma cienia wątpliwości, że i w Austrii mówi się po niemiecku” – zapewnia austriacki sławista Otto Kronsteiner. Jednocześnie jednak wznosi wojowniczo, niczym dawny frontowiec austro-węgierski nad Driną, hasło: „Niech żyje język bośniacki!”...

³ Wyrażenie idiomatyczne o znaczeniu 'z (pustym) brzuchem za chlebem'.

I oto jesteśmy już blisko sedna rzeczy: Serbowie, Chorwaci i Bośniacy nie tylko się nie lubią, lecz też zaprzeczają stanowczo, od niedawna nawet za pomocą wszelkich dostępnych środków, by mieli jakiś wspólny język. Nie ma już żadnej wartości to, co wspólne, lecz to, co różne. Różnice zaś trzeba znaleźć za wszelką cenę. Nawet siłą.

Młody sławista Jovanović miał i to na względzie, gdy w 1991 roku w tomiku „Serbokroatisch” pisał: „Inaczej jednak niż narody, które swój język nazywają zawsze jednakowo, nawet gdy – jak Anglicy, Amerykanie i Australijczycy, lub jak Niemcy, Austriacy i Szwajcarzy – żyją w oddzielnych państwach, cztery wspomniane wyżej narody (tzn. Serbowie, Chorwaci, Czarnogórcy i Muzułmanie) nie są tak naprawdę zadowolone ani z nazwy ani z „istoty” swego wspólnego języka. Jego nazwa urzędowa brzmi w każdej republice nieco inaczej: chorwacki albo serbski, chorwacko-serbski oraz serbsko-chorwacki. Tak na przykład w mieszanym małżeństwie pochodzącym z tej samej wsi żona katoliczka może swój język nazywać chorwackim, zaś jej prawosławny mąż, ten sam język – serbskim. Najchętniej go jednak nazywają jugosłowiańskim, lub – niewymuszenie – naszym.”

Tymczasem już nie ma ani „jugosłowiańskiego” ani „naszego”. Wszystko stało się „ich”. Kraj został rozdarty – wewnętrznie i geograficznie. Rozerwane zostały związki rodzinne, zespoły robocze, więzi sąsiedzkie, miasta, wsi, struktury gospodarcze i kulturalne, dziedzictwo historyczne. Oczywiście musiał też zostać rozdarty język, który przechowywał kulturę materialną i duchową tych do niedawna „zbratanych” narodów.

„Będziemy musieli zmienić przyzwyczajenia: polityka i wojna ostatnich lat odcisnęły się i na języku. Opisywany w dostępnych u nas jeszcze podręcznikach serbsko-chorwacki już nie istnieje. Są już tylko chorwacki, serbski i bośniacki – nawet gdy różnice są ustanawiane aktami politycznymi nie wszyscy uczeni chcą to uznać. Kwestia pozostaje jednak jeszcze otwarta” (pisze dziennikarka z Kolonii, Barbara Cepielik).

A więc: żegnaj, serbsko-chorwacki! Tym razem już chyba – na zawsze.

Może Chorwaci, Serbowie, Czarnogórcy i Bośniacy są dziś naprawdę wielojęzyczni? Przynajmniej w takim zakresie jak Anglicy, Amerykanie i Australijczycy (o tekstach autorów amerykańskich pisze się w ostatnich latach w Niemczech niemal regularnie „Przekład z amerykańskiego”). A może w takim zakresie jak Niemcy, Szwajcarzy i Austriacy (wśród których coraz donośniej rozbrzmiewają, nawet gdy jeszcze odosobnione, żądania zneutralizowania dominacji językowej „wielkiego zjednoczonego brata”, lansowania austriacyzmów, a nawet nazwania języka „austriackim” nie tylko w szkole i życiu politycznym, lecz i w Unii Europejskiej).

I jeszcze jedno pytanie: czy Niemcy wyśmiewają i arogancko ignorują Austriaków tak jak – zdaniem Otto Kronsteinerera – Serbowie Chorwatów? Pozwólmy mu, by sam odpowiedział na to pytanie. W numerze 29/1994 pisma „Die Slavischen Sprachen” czytamy: „Niedawna emisja telewizji niemieckiej zatytułowana ‚Jagatee und Paradeiser’ ujawniła znowu dziwne wyobrażenia o austriackim wariacie języka niemieckiego i wielocentryzmie języka literackiego zakorzenione nie tylko w przeciętnym Niemcu, lecz nawet wśród germanistów i językoznawców.”

Tematem żartów była ogólnie w Austrii przyjęta terminologia kulinarna, nieużywana w północnych Niemczech. Oprócz zwykłej ignoracji świadczy to o fikcji jednolitego standardowego języka niemieckiego, który miałby dopuszczać tylko wariant północno-niemiecki, a zatem *Tomaten* (pomidory) zamiast *Paradeiser*, *Kartoffeln* (ziemniaki) zamiast *Erdäpfel*, *Aprikosen* (morele) zamiast *Marillen*, *Apfelsinnen* (pomarańcze) zamiast *Orangen*, *Blumenkobl* (kalafior) zamiast *Karfioli*, *Bohnen* (fasola) zamiast *Fisolen* itd. Taka sama arogancja charakteryzowała stosunek Serbów do wariantu chor-



Miłosz Okuka

PERYFERIA

Mimo że cyrylica jest jedynym oficjalnie używanym alfabetem w Serbii i Czarnogórze, znaki drogowe w Belgradzie opisane są również alfabetem łacińskim.
Fot. D. Gagovic, „Transition”.



wackiego – niestety, z bałkańskim zacierzwieniem.”

A więc wszystko jest możliwe! Kto się zaś przy tym od kogo uczy, kto na kogo wywiera nacisk, kto i w jakich „krajach” walczy o swoje „strefy wpływów” – nie będziemy oczywiście dociekać. Bo po opadnięciu „wielu zasłon”, doprawdy wszystko jest możliwe...

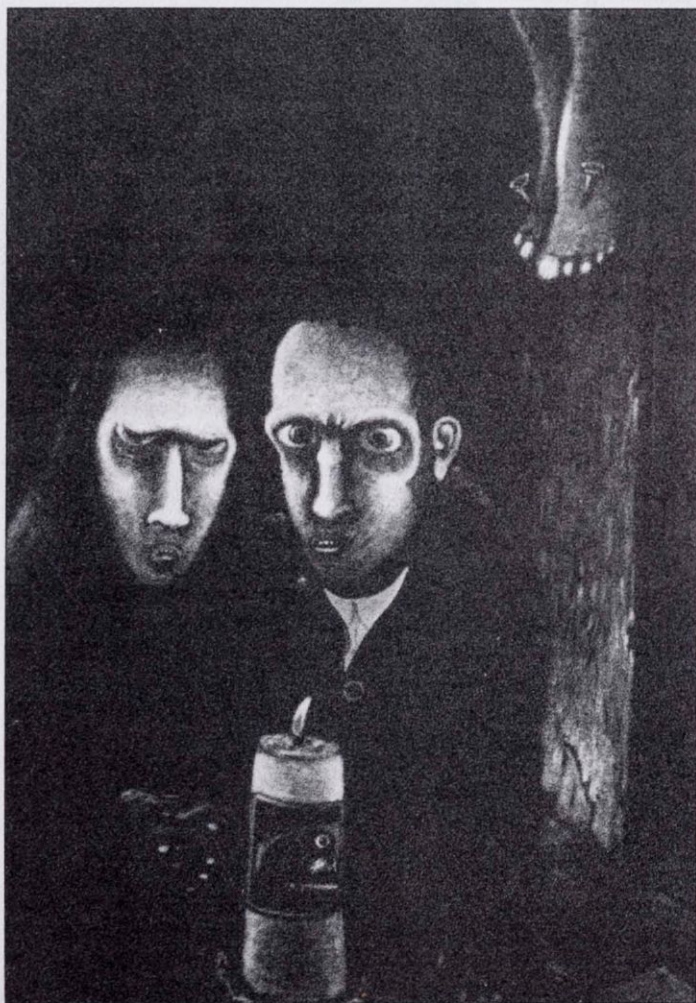
Czy jesteśmy teraz na tyle bogatsi w wiedzę, że zbliżyliśmy się do odpowiedzi na pytanie zadane w tytule? I czy nie powinniśmy o tym pomóc poważniej? Temat jest bowiem poważny, zwłaszcza tam, na Bałkanach, gdzie wszyscy tak śmiertelnie spoważniali w swoich zamiarach. Przez wzgląd na to proponujemy w dalszym ciągu naszej opowieści kwestię naprawdę poważną: jak kwestię językową rozwiązują konstytucje byłych i nowych państw i republik na obszarze byłej Jugosławii. Procedurami „demokratycznymi” towarzyszącymi ich uchwaleniu raczej się tu nie będziemy interesować.

Pierwsza konstytucja Drugiej Jugosławii ze stycznia 1946 roku była pod tym względem absolutnie nieprecyzyjna. Nie wylizczała ona ani narodów jugosłowiańskich, ani ich języków. Wspominała tylko, że postępowanie sądowe

powinno się toczyć „w języku danej republiki względnie obszaru lub okręgu autonomicznego”. Języki zostały wymienione w konstytucji nowych republik (Serbii, Chorwacji, Bośni i Hercegowiny, Macedonii oraz Czarnogóry, przy czym w skład Serbii wchodził Obszar Autonomiczny Wojewodina i Kosowsko-Metochijski Okręg Autonomiczny), lecz znowu tylko w związku z postępowaniem sądowym. W Serbii i Czarnogórze był to więc serbski (w jednostkach autonomicznych Serbii został dopuszczony także chorwacki), w Bośni i Hercegowinie – serbski lub chorwacki, a w Chorwacji – chorwacki lub serbski.

Dopiero w konstytucji federalnej z 1963 roku, proklamującej równouprawnienie języków i alfabetów, zostały te języki nazwane po imieniu: serbsko-chorwacki względnie chorwacko-serbski, macedoński i słoweński (wyjątek od zasady zakresu języków narodowych stanowiła armia federalna, w której proces szkolenia i dowodzenia przebiegał wyłącznie w języku serbsko-chorwackim). Tym samym nabrały mocy prawnej postanowienia Umowy Nowosadzkiej z 1954 roku, w której m.in. zapisano, że „jest jeden wspólny język narodowy Serbów, Chorwatów i Czarnogórców” oraz że w użyciu oficjalnym „należy wymieniać oba człony jego nazwy”. Artykuł 43 Konstytucji Federalnej gwarantował także mniejszościom narodowym „prawo swobodnego

JOŽE TISNIKAR: *Modlitwa*,
1980 rok



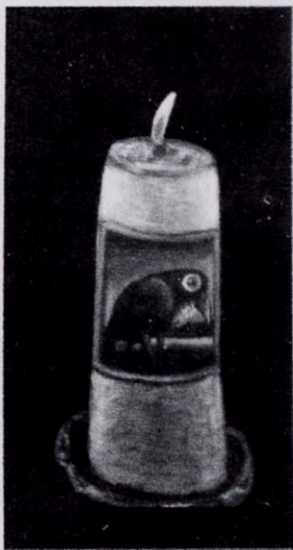
posługiwania się swoimi językami”, a artykuł 57 – „prawo jednostki do posługiwania się swoim językiem przed sądem i innymi organami państwowymi lub innymi, które z pełnomocnictwa społecznego decydują o prawach i obowiązkach obywateli” – cytuje serbski językoznawca M. Luković. Konstytucje poszczególnych republik nie wniosły już nic nowego, akcentując tylko prawo mniejszości narodowych do posługiwania się własnymi językami. Konstytucja Serbii wymieniała możliwość posługiwania się językami mniejszości nawet w administracji, obok serbsko-chorwackiego.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych doszło w Jugosławii do zasadniczych transformacji politycznych. Był to okres usamodzielnienia się republik i obszarów autonomicznych i uchwalenia tzw. ponadferederalizmu, co wstępnie stanowiły poprawki konstytucyjne z 1971 roku, a usankcjonowała konstytucja federalna i konstytucje republik z 1974 roku. Konstytucja federalna silnie akcentowała równouprawnienie narodów, narodowości, języków i alfabetów, nie nazywając jednak przy tym po imieniu żadnego języka. Nawet w wojsku odstąpiono od wcześniejszej zasady i określono, że językiem rozkazów i komend jest „jeden z języków narodowych Jugosławii” (w praktyce był to serbsko-chorwacki w jego tzw. wariantcie serbskim). Konstytucje republik i obszarów autonomicznych również entuzjastycznie powtarzają postanowienia konstytucji federalnej o równouprawnieniu języków i piśmiennictwa mniejszości narodowych. Konstytucje Serbii i Autonomicznego Obszaru Kosowa używają przy tym nazwy „język serbsko-chorwacki”, konstytucja Czarnogóry stanowi, że w tej republice używa się „języka serbsko-chorwackiego w realizacji ijekawskiej”⁴. Większe innowacje – w duchu hałaśliwie proklamowanego równouprawnienia – zawierają konstytucje Bośni i Hercegowiny oraz Autonomicznego Obszaru Wojewodiny. Sankcjonują one dziwoląg terminologiczny „język serbsko-chorwacki czyli chorwacko-serbski”, przy czym w Bośni i Hercegowinie akcentuje się jego „realizację ijekawską”. Konstytucje obu obszarów autonomicznych po raz pierwszy konkretyzują języki grup etnicznych nie konstytuujących republik. W Kosowie wymieniono albański i turecki, a w Wojewodzinie węgierski, słowacki, rumuński i rusiński.

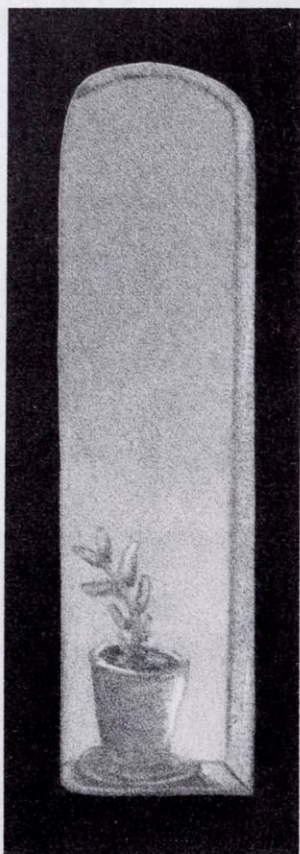
Poważniejsze odstępstwa od takiej regulacji kwestii językowych znalazły się w konstytucji Chorwacji. Zawiera ona w pierwszym rzędzie pojęcie „funkcja publiczna”, znacznie szersze od pojęcia „funkcja oficjalna” (M. Luković). Zrezygnowano tam też ze złożenia „język chorwacko-serbski”, powracając do nazwy etnicznej. W ten sposób doszło do niejednoznacznej konstytucyjnej definicji języka Socjalistycznej Republiki Chorwacji, gdzie „funkcje publiczną pełni chorwacki język literacki, czyli standardowa forma języka narodowego Chorwatów i Serbów w Chorwacji, nosząca nazwę języka chorwackiego lub serbskiego”. To „s sofistycznie dwuznaczne sformułowanie” (termin z poufnego dokumentu KC KPCh z 1980 roku) jedni uznali za wyraz separatyzmu językowego i nacjonalizmu, a inni za podstęp unitystyczny, uniemożliwiający narodowi chorwackiemu artykułowanie elementarnych praw narodowych i precyzyjne stwierdzenie, że funkcję publiczną pełni w Chorwacji po prostu język chorwacki (nie zaś „chorwacki język literacki”) i że dla złożenia typu „chorwacko-serbski” bądź „język chorwacki lub serbski” w konstytucji chorwackiej nie ma miejsca. Definicja chorwacka była więc ostro krytykowana nie tylko w innych republikach, lecz i w samej Chorwacji. Słysząc było żądania jej zmiany, do czego jednak w końcu nie doszło. W praktyce stosowano rozstrzygnięcie salomonowe: w „życiu publicznym”, używano terminu „język chorwacki” (nie zaś „chorwacki język literacki”, jak chcieli autorzy konstytucji), w szkole natomiast, oficjalnie, terminu „chorwacki lub serbski”, a nieoficjalnie (to znaczy: rzeczywiście) terminu „chorwacki”. Konstytucja Chorwacji przyznała



P Mitoz Okulka
ERYFERIA



4 Czyli charakteryzującej się odrębnością głosową typu *mlijeko* zamiast mleko.



członkom wspólnot narodowych i etnicznych prawo używania własnych języków w organach państwowych upoważnionych do takich procedur.

Różne definicje konstytucyjne zakresu użycia języka serbsko-chorwackiego w republikach (już wtedy praktycznie: państwach w państwie) ujawniły wszystkie różnice w traktowaniu kwestii językowych przez Serbów, Chorwatów, Czarnogórców i Muzułmanów (którzy w 1971 roku zostali uznani za odrębny naród). W gruncie rzeczy oznaczało to oficjalną zapowiedź rozpadu wspólnoty i dotychczasowe „warianty języka literackiego” sankcjonowało jako „języki państwowe”. Pluralizm polityczny wprowadzony w Jugosławii oficjalnie w 1990 roku doprowadził w krótkim czasie do końca ten proces dezintegracji językowej. Wybuch wojny domowej serbsko-chorwackiej w Chorwacji w 1991 roku i w 1992 roku serbsko-chorwacko-muzułmańskiej w Bośni i Hercegowinie przyczynił się do konsekwentnej praktycznej realizacji ideologii narodowych i nowych konstytucyjno-prawnych rozporządzeń językowych.

Jak te nowe (stare) państwa (republiki) regulowały swe kwestie językowe?

W odróżnieniu od dawniejszych praktyk konstytucyjnych, kiedy to najpierw pisano i uchwalano konstytucję federacji, a dopiero na jej podstawie konstytucje republik i obszarów, teraz droga wiodła w odwrotnym kierunku: własny status konstytucyjno-prawny musiały najpierw uzyskać republiki. Federacja w tym czasie najwyraźniej już nikogo poważnie nie interesowała, czego bardzo szybko dowiodło jej krwawe niszczenie. Do pewnego stopnia równoległe przysięgi przygotowania do uchwalenia nowych konstytucji w dwóch największych republikach federacji (jeszcze ciągle, nawet gdy tylko na papierze) jugosłowiańskiej – Serbii i Chorwacji. Serbia była nieco „szybsza”: swą nową konstytucję ogłosiła we wrześniu, a Chorwacja w październiku 1990 roku Bośnia i Hercegowina natomiast nie zdołały wyjść z fazy przygotowań. Burzliwe spory i skrajnie zróżnicowane pozycje trzech rządzących partii narodowych (muzułmańskiej SDA, chorwackiej HDZ i serbskiej SDS) przerodziły się w krwawą wojnę między narodami, której rozmiarów i skutków nikt nie przewidywał. Konstytucja tej republiki („wspólnej i niepodzielnej” – jak się wtedy mówiło), nad którą intensywnie pracowano w 1991 i na początku 1992 roku, nie została nigdy uchwalona. W 1994 roku Muzułmanie i Chorwaci przyjęli konstytucję swojej federacji. Tylko Czarnogóra uzyskała nową konstytucję po rozpadzie jednej federacji (jugosłowiańskiej) i przystąpieniu do drugiej (serbsko-czarnogórskiej), to znaczy po uchwaleniu konstytucji Federalnej Republiki Jugosławii w kwietniu 1992 roku Czarnogóra przyjęła swą konstytucję dopiero w październiku 1992 roku.

W konstytucji Serbii (art. 8) zapisano: „W Republice Serbii oficjalnie używa się języka serbsko-chorwackiego i alfabetu cyrylicznego, zaś alfabet łaciński dopuszczony jest do użytku oficjalnego na zasadach ustalonych aktami prawnymi. W regionach zamieszkałych przez grupy etniczne dopuszcza się jednocześnie do użytku publicznego języki tych grup na zasadach ustalonych aktami prawnymi”. Chodzi tu oczywiście o obszary autonomiczne Wojewodiny i Kosowa z Metochią, wymienione w artykule 6 jako „formy autonomii terytorialnej”. Zniknęło z konstytucji pojęcie równouprawnienia języków i alfabetów. Mówi się za to o „człowieku i obywatelu”. Tak formułuje to np. artykuł 3: „Konstytucja nadaje i gwarantuje człowiekowi i obywatelowi prawa osobiste, polityczne, narodowe, ekonomiczne, społeczne, kulturalne i inne”. Tylko jeszcze w artykule 109, w liście praw i obowiązków obszarów autonomicznych, wspomina się, że to właśnie one podejmują decyzje i uchwalają akty dotyczące oficjalnego użycia „języków i alfabetów narodowości”.

Konstytucja Serbii pozostaje więc przy wspólnej nazwie „język serbsko-chorwacki”, lecz jednocześnie ruguje alfabet łaciński. Wspólnota i rugowanie nie chodzą jednak w parze. Jedność językowa pozostaje więc tu w gruncie rzeczy czysto deklaratywna. Już w 1991 roku Serbia praktycznie „umorzyła” własne postanowienia konstytucyjne na temat języka. Uchwalone wówczas mianowicie zostało nadzwyczajne rozporządzenie o oficjalnym użyciu języków i alfabetów stwierdzające, że w Serbii używa się oficjalnie „języka serbsko-chorwackiego, który – jeśli realizuje potrzeby komunikacyjne wspólnoty serbskiej, w realizacji ekawskiej czy ijekawskiej – nazywa się językiem serbskim”. W ten sposób nazwa „język serbski” weszła na powrót do nazewnictwa oficjalnego, co bardzo przypomina sformułowania z konstytucji Chorwacji z 1974 roku. Praktyka w obu przypadkach była jasna: i przedtem i potem sprowadzało się to do „języka serbskiego” w Serbii i „języka chorwackiego” w Chorwacji. Postanowienia konstytucyjne dotyczące języka w Serbii utraciły następnie moc prawną w wyniku uchwalenia konstytucji republikańskich. Stanowi ona w sposób nie budzący wątpliwości, że na obszarze Jugosławii, tzn. w Serbii i Czarnogórze, oficjalny jest język serbski w realizacji ekawskiej bądź ijekawskiej i alfabet cyrylicy (lub alfabet łaciński w zakresie ustalonym odrębnymi aktami prawnymi). Sformułowanie to powtarza i konstytucja Czarnogóry uzupełniając je wskazówką, że na jej obszarze obowiązuje realizacja ijekawska.

Wróćmy raz jeszcze do Chorwacji, która już w 1967 roku zapowiadała, w 1971 roku ogłosiła, a w 1974 roku konstytucyjnie usankcjonowała czę-

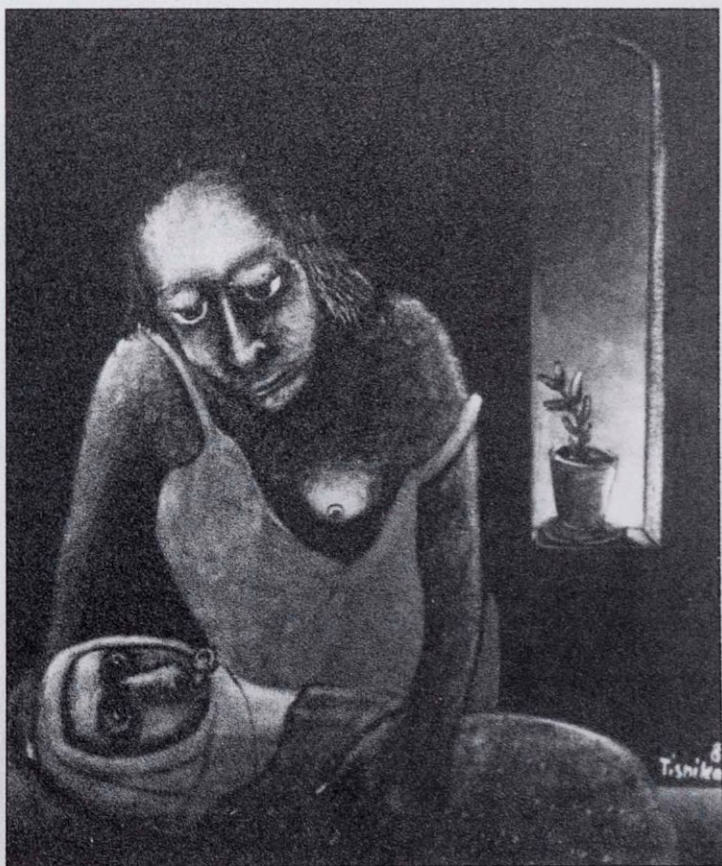
ściowy „rozwód” językowy z innymi republikami (już wtedy byłego) obszaru „języka serbsko-chorwackiego”. Konstytucja Republiki Chorwacji proklamuje ją „jako narodowe państwo narodu chorwackiego i państwo ludzi innej narodowości i mniejszości, którzy są jego obywatelami: Serbów, Muzułmanów, Słowenów, Czechów, Słowaków, Włochów, Żydów i innych”.

Artykuł 12 głosi jasno: „Językiem oficjalnym Republiki Chorwacji jest chorwacki, z alfabetem łacińskim. W poszczególnych jednostkach terytorialnych dopuszcza się obocznie na skalę lokalną oficjalne stosowanie innego języka bądź też alfabetu cyrylicy lub jakiegokolwiek innego, w zakresie ustalonym odrębnymi aktami prawnymi”. Nie wspomina się więc już równouprawnienia języków i alfabetów, „publicznego używania” języka, „chorwackiego języka literackiego” itd. Najwyższy państwowy akt prawny zamknął 150-letnią dyskusję o języku ilirskim, chorwacko-serbskim, jugosłowiańskim, chorwackim lub serbskim itp. – jako wspólnym języku literackim ilirów, Jugosłowian, Serbochorwatów, Chorwatów i Serbów, a potem



P Miłosz Okuka
ERYFERIA

JOŻE TISNIKAR: *Karmiąca matka*,
1981 rok

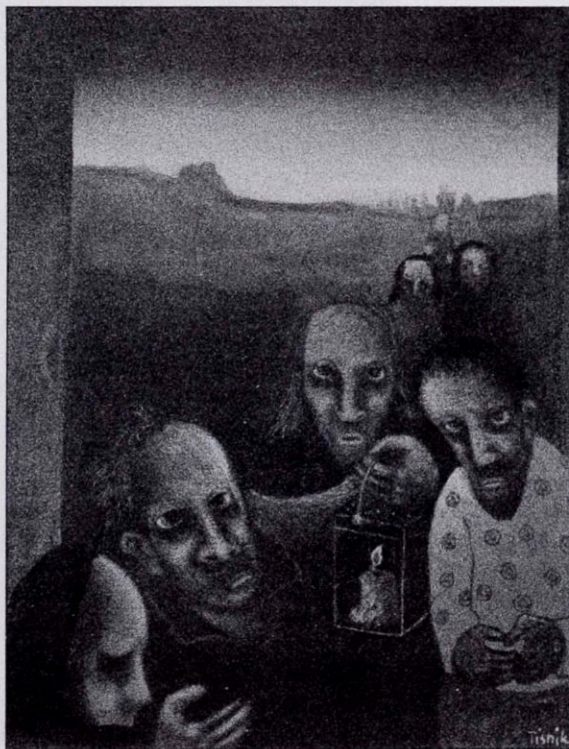


także Czarnogórców i Muzułmanów. Zamknął stuletnie poszukiwania konstytucyjno-prawne, niejasności i dwuznaczności związane z językiem „państwa narodowego narodu chorwackiego”. I jeśli w 1974 roku konstytucja republikańska szepnęła: „Żegnaj, chorwacko-serbski!”, to teraz nowa konstytucja nowego państwa definitywnie woła: „Żegnaj, chorwacki lub serbski!”. To samo zresztą stanowiła konstytucja nie uznanej na forum międzynarodowym Republiki Serbskiej Krainy w ramach państwa chorwackiego, która jako język oficjalny proklamuje oczywiście serbski. W lecie 1995 roku chorwacka operacja wojenna „Burza” wymazała Krainę z mapy politycznej. Pod administracją serbską pozostała jeszcze tylko mała część Wschodniej Sławonii, gdzie językiem oficjalnym pozostał serbski. I to zapewne nie potrwa już długo.

Uchwalenie nowej konstytucji Bośni i Hercegowiny wyprzedziła wojna domowa. Nie uznane na forum międzynarodowym „Republika Serbska” i „Chorwacka Republika Herceg-Bośni” mocą własnych aktów prawnych (pierwsza – przez konstytucję, a druga – przez dekret państwowy) na kontrolowanych przez siebie terytoriach wprowadziły języki oficjalne z oznaką narodową (pierwsza – serbski; druga – chorwacki). Centralna administracja bośniacka także nie uszanowała wcześniejszych regulacji prawnych i wprowadziła nazwę język bośniacki. Konstytucja „Federacji Chorwacko-Bośniackiej” z 1994 roku stanowi zaś, że Bośnia i Hercegowina ma „trzy” oficjalne języki – bośniacki, chorwacki i serbski.

Nie należy oczekiwać szybkiego końca tej opowieści. Stare wiatry nie dają się łatwo uciszyć, a nowych nikt nie jest w stanie powstrzymać...

Przełożył **Kazimierz Feleszko**



JOŽE TISNIKAR *Procesja*,
1976 rok.



Polityczny testament Andrić

Wstatnia scena *Mostu nad Driną (Na Drini ćuprija)* przedstawia Alihodżę, kolejną postać, która nie wie, co powinna zrobić po tym, jak rozpadł się ustalony porządek rzeczy, gdy wydaje się, że to już nadszedł koniec świata i na naszych oczach wyrodnieje sama biologiczna substancja życia. Alihodża zamyka się w małym pokoiku – bezpiecznie wtulony, prawie pogodzony ze światem – by śnić.

Andrićowi nie brakuje zrozumienia dla tego rodzaju uczucia. W drugiej połowie swego życia on także wtulił się w kąt świata. Jednakże logika jego artystycznego przesłania jest surowsza i nieporównywalnie śmielsza: Alihodżę rozpira niestosowne i dziecinne uczucie szczęścia i wdzięczności. Chcę podkreślić użyte tu słowa: szczęście – będące konsekwencją odrzucenia świata zewnętrznego, oraz bezpodstawne uczucie wdzięczności, które pozwala mu – skulonemu w jego małym pokoiku – istnieć i śnić.

„Tych parę desek – myślał sobie – to, jak Bóg da, dość człowiekowi w potrzebie, na schronienie i ocalenie od każdego nieszczęścia i na zadbanie o człowieka, jak na czarodziejskim statku... Takiej ciszy nie było od nastania wrogości – z uśmiechem myślał hodża – a słodka jest cisza i dobra ...”¹

Trzy linijki niżej... „hodża poczuł jak taboret, na którym siedział, wyskoczył spod niego w powietrze, podrzucając nim jak piłką; poczuł, że jego »słodka« cisza rozpada się, przekształcając się gwałtownie w dudniący, ogłuszający loskot... Oooooo, jęknął hodża. Choć to raczej jęczały jego myśli, bo on sam ani głosu, ani słuchu nie miał, tak jakby już nie było dla niego miejsca na ziemi...” I był to ostatni krzyk Myśli wewnątrz hodży, który w marzeniach znalazł sobie schronienie, i który, właśnie z powodu schronienia się w marzeniach, nie miał już miejsca na ziemi. ...stracił przytomność i legł w bezruchu otulony w całun”.

Śmierć idzie po hodżę przez kilka następnych stron. W miarę upływu zdań, gdy serce bije mu coraz wolniej, jego własne marzenia okrutnie i nieugięcie opierają się wojnie, za co hodża płaci cenę życia.

„Jedynie we śnie można zobaczyć i doświadczyć takich rzeczy. ...własne serce zdławiło mu oddech, co już wcześniej przydarzało mu się we śnie. Jednakże tego snu nie może zakończyć żadne kojące przebudzenie”.

Właśnie to zdanie, mówiące o nieistnieniu kojącego przebudzenia, kończy *Most na Drinie*. Spośród książek Andrića ta jest najbardziej polityczna. Tajemnicza i niematerialna, podaje prawdziwą historię Jugosłowian. Książ-

1. Wszystkie cytaty pochodzą z: Ivo Andrić: *Most na Drinie*. Przełożyła Halina Kalita. Wrocław 1995.



JOŽE TISNIKAR *Autoportret z maską*,
1983 rok.

zrównał jej powstanie z narodzinami swojej własnej tożsamości artystycznej. Prawdopodobnie właśnie to umożliwiło mu albo dotarcie do artystycznej prawdy o tym państwie i o tych ludziach, albo też odkrycie politycznej esencji sztuki.

To połączenie obiektywnej i subiektywnej historii oznacza, że epicka narracja Andrića, obrana w celu ukrycia jego własnego ego, przekształca się w końcu w liryczny „portret artysty”. W ostatniej części książki, gdzie jest mowa o zaangażowaniu i rozkładzie jego pokolenia, Andrić jest tak radykalny i tak wszechobecny, że odnieśliśmy wrażenie, że książka jest niedopracowana, gdybyśmy zawczasu nie uświadomili sobie utożsamienia się pisarza z państwem. I tak, napięcie obecne w ostatnich fragmentach książki działa jak przyspieszacz historii przed wojną światową, a obecne w nich ból i desperacja – jak przygotowanie do żalu za grzechy, który wyniknie z politycznej klęski.

„Były wcześniej i byłyby znów rozgwieżdżone noce na kapii i przebogate konstelacje i blask księżycy, ale nie było nigdy przedtem i święci pańscy wiedzą czy byłiby jeszcze, tacy jak ci, młodzi ludzie, pełni takich uczuć i idei, którzy by tak rozprawiali, jak rozprawiali ci – całe noce na kapii. A było to pokolenie zbuntowanych aniołów, przeżywających ten moment, kiedy jeszcze wyposażonymi będąc w anielską moc i prawa anielskie, już doświadczali żarliwej dumy buntowników... Wszystko to, co ci inni ludzie, inne rasy – innych czasów i krajów, osiągnęli i wypracowali

ka zaczyna się przybyciem Turków na Balkany, kończy się wyzwoleniem i utworzeniem Jugosławii, a pisana była podczas pierwszej z jugosłowiańskich katastrof, w okupowanym i bombardowanym Belgradzie, gdzie autor tkwił w ukryciu, otulony we własny całun.

Na szczęście Andrić nie zginął od bomby, ale niewątpliwie czuł się jak umarły, i przytomnymi oczyma umarłego usiłował przysporzyć sobie jedynej satysfakcji: satysfakcji zrozumienia, jak do tego wszystkiego doszło. Jako człowiek, schronił się w świecie snów, jako twórca, bez wahania starał się wedrzeć w najmniejszy zakamarek rzeczywistości. Jego artystyczne ego osiąga kolosalne rozmiary: o historii Jugosławii pisze tak, jakby pisał swoją własną historię, biografię własnego geniuszu, która również zaczyna się przybyciem Turków i wzniesieniem owego słynnego mostu pomiędzy Wschodem i Zachodem. Ale choć jego książka kończy się zburzeniem mostu, on sam stawia własny *Most na Drinie*, tym razem niezniszczalny: żaden z nich nie może istnieć bez drugiego. To dość niefortunna idea Andrića i jako taka – będąca śledzeniem tajemniczych powiązań – należy do krytyki literackiej, która nas tu nie interesuje. Nam zależy na podkreśleniu, że w momencie pisania książki Andrić, próbując zgłębić swoje polityczne nastawienie do faktu utworzenia Jugosławii,

wysiłkiem całych pokoleń, trudząc się całe wieki, płacąc cenę życia, a też i cenę wyrzeczeń i ofiar większych i droższych niż samo życie, wszystko to leży oto przed nimi jako przypadkowa puścizna i niebezpieczny dar przeznaczenia”.

To właśnie jest bardzo istotne dla zrozumienia tych politycznych katastrof, które nastąpiły jedna po drugiej: „przypadkowe dziedzictwo i zdradliwy dar przeznaczenia.” To opowieść o ludziach i narodach, które nie wytworzyły własnej historii, i które zawsze gdy podejmują działania – tylko dlatego, że nie doświadczały wolności – nie robią tego powodowani własną decyzją, ale decyzją narzuconą przez zewnętrzne, tajemne moce, lub – w najlepszym przypadku – przez niedorzeczne marzenia. I popełniają błędy i spalają się w ogniu darów przeznaczenia, co to nigdy nie są jednoznaczne.

„Najszczerzej obdarzeni spośród nich pogardzili wszystkim, czego powinni się byli nauczyć i niedocenili niczego z tego, co potrafili dokonać, ale jednocześnie chępnili się tym, czego nie wiedzieli, i gardłowali o tym, co znajdowało się poza ich zasięgiem”. „...Jedyną rzeczą, którą szczególnie o tych młodych ludziach dało się powiedzieć było to, że długo nie było pokolenia, które tak jak oni śniłoby i rozprawiało tyle i tak odważnie o życiu, przyjemności i wolności, i które tak jak oni miałyoby tego życia tak mało, cierpiało tak wiele, i w takiej liczbie doświadczało uwięzienia i ginęło, co to właśnie pokolenie miało jeszcze wycierpieć, i w takiej liczbie doświadczać uwięzienia i ginąć. Ale w owe letnie dni roku 1913 były to tylko śmiałe lecz niejasne przeczucia”.

Dziś chyba moglibyśmy powiedzieć, że wszystko zawierało się w tych właśnie przeczuciach.

Jakie to uczucie przepełniało Alihodżę, gdy tkwił ukryty w swoim małym pokoiku? Strach to nie był, ale prawdopodobne jest, że była to konsekwencja strachu. Nie jakiegoś strachu przejściowego – przed przemocą czy wojną, ale stuletniego strachu, którego nikt już nie postrzega jako tego, który można by obnażyć jakimkolwiek rodzajem politycznej psychoanalizy, strachu będącego samą podwaliną osobistej i narodowej tożsamości. Andrić postrzega imperium (i tureckie i austriackie) jako przyswajająco mroczny kosmos rządzący się strachem jednej istoty przed drugą.

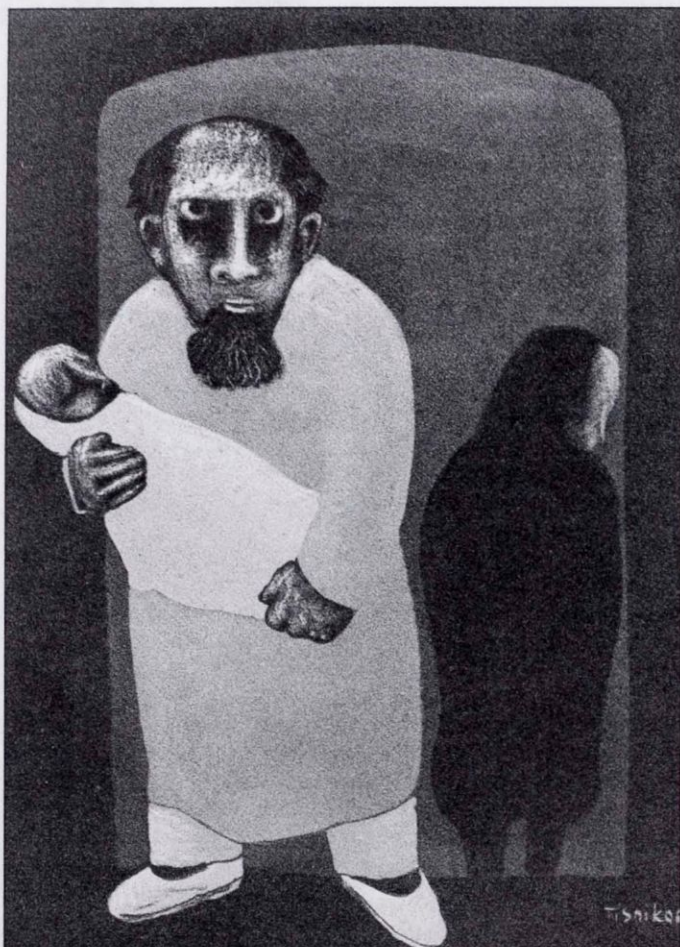
Oto dlaczego nikt nie może nazwać Alihodży tchórzem. Na przestrzeni wielu wieków, w obliczu chaosu życia, tchórzostwo przekształciło się w mądrość. To tchórzostwo można rozumieć jako metafizyczną odwagę: niekończące się trwanie, niewzruszoną akceptację wszystkiego, co się zdarza.

Andrić ma tę metafizyczną odwagę. To ona właśnie jest znana jako bośniacka mentalność, która jednak z Bośnią jako taką niewiele ma wspólnego: chodzi tu po prostu o tę płytką filozofię niewolnika, obecną zawsze i w każdym kraju. Została zdefiniowana przez stoików: można być szczęśliwym (radosnym, jak Alihodża), nawet cierpiąc męki: bo własny wewnętrzny stan nie podlega żadnym wpływom obiektywnego świata, bo można śnić we własnym małym pokoiku. Epiktet poszedł w analizie tego rodzaju wrażliwości najdalej. Stanowi ona postawę ludzi, którzy utracili ten świat, i którzy – kiedy zdarza się iż zyskują wolność jako „przypadkowa puścizna i niebezpieczny dar przeznaczenia” – nie wiedzą co z nią robić, popełniają błędy, drepczą w miejsu dopóki nie zwiążą się z czymś na powrót i dopiero wtedy się uspokajają.

Istotę niewolniczego świata stanowi strach, ale głównie nie ten indywidualny (choć ten także), lecz ten stanowiący kosmiczne prawo, podstawę zewnętrznego świata, w którym nie istnieje ani stabilizacja, ani życie. To dlatego milczenie jest złotem, a święty spokój – radością. Strach ucieleśniany przez czarnego Araba, i terroryzm na „małym człowieku” ucieleś-



P Stanko Cerović
ERYFERIA



JOŽE TISNIKAR *Male anioły*,
1976 rok.

niany przez bliźnięta Ilinki, stanowią budulec mostu na Drinie. Stąd wziął się ten straszliwy osąd wypowiedziany przez piękną, młodą kobietę, gdy przyłgnąwszy do okna, dotykając piersiami szyby, wpatrywała się w czerni nocy (co przeraża w tym osądzie to fakt, że wydaje go istota błogosławiona przez naturę): to jest świat „w którym istnieją jedynie dwie drogi wyjścia – śmierć lub hańba.” Wydaje mi się, że większą konsekwencję zachowa się mówiąc, że „śmierć w poharńbieniu to w tym świecie jedyna z dróg wyjścia”.

Przekłete podwórze (Prokleta avlija) stanowi metaforę wszechświata oparte go na strachu; *Przydrożne znaki (Znakovi pored puta)* to znów opis niezliczonych typów strachu; *Most na Drinie* to powieść dotycząca politycznych skutków strachu. Lub ściślej: jest to powieść o zderzeniu polityki i strachu. Polityki jako wolności i działania, jak rozumieeli to Grecy; wolność jest działaniem, zakładającym równość.

Z tego zderzenia strach zawsze wychodzi zwycięsko. Ale zwycięstwo to ma i inne znaczenie: człowiek zawsze przegrywa. Sam Andrić nosi w sobie dwie natury: jest uwikłany we wschodni strach, zawsze i wszędzie zakłada, że jakkolwiek lekkomyślne działanie na rzecz wolności, każde naruszenie dogmatu strachu, prowadzi do katastrofy, ale jednocześnie pogardza takim uczu-

ciem i całą tego typu filozofią, pogardza tym całą mocą swego talentu, czuje się w tym skrupowany, wręcz w tym uwięziony. Dwuznaczność ta nie jest pusta: dzięki niej potrafimy wyjaśnić obsesję Andrića na punkcie mostów. Łączenie światów, przerzucanie mostów przez czarną albo zieloną Drinę, linię oddzielającą Wschód od Zachodu, jest w gruncie rzeczy przerzucaniem mostów przez przepaść połowiącą duszę.

Wschód i Zachód to symbole strachu i wolności. Ale Wschód i Zachód nie są tu rozumiane ani jako geograficzne, ani cywilizacyjne pojęcia.

„Wiedeńska dobrodusznosc i turecka uprzejmosc łączą się i mieszają jak wody dwóch rzek”. Twarz feldfebla ma turecki wyraz: „ślepa, głucha, sztywna”, tutaj „dyskreję dawno już obrócono w bezdusznosc, a obowiazek w tchórzostwo. Czysta kartka białego papieru zda się mieć rozumniejszy wyraz w porównaniu z głuchą czujnością takiej twarzy”.

Wolność Zachodu ostro kontrastuje z powszechnym strachem, identycznie jak prawo sztuki zestawione z prawem życia: wolność jest „zachodnia”, gdyż wyzwanie zachodniej sztuki jest destrukcyjnie, bezmyślnie odważne. Andrić niesie w sobie tę odwagę jak artystyczny dar, swój dług wobec Zachodu, odcinający się wyraźnie na tle całości „wschodniego” jestestwa. Pomędzy tymi dwoma światami zionie czarna smuga, w której i z powodu której się umiera, smuga, którą i Mehmed Pasza i Andrić

i wszyscy jego bohaterowie usiłują przezwyciężyć wzniesieniem mostu.

Andrić głęboko czuje jedynie muzułmański świat, sam jest „Muzułmaninem”. I dlatego właśnie nienawidzi go i gardzi nim, światem będącym częścią jego samego. Sztuka Andricia stoi w ostrej opozycji do niego samego. Ujmując to w sensie politycznym, rzecz można: w tym właśnie miejscu w duszy Andricia niewolnik staje wobec wolnego człowieka, niewolnik jako rzeczywistość, wolny człowiek jako walka.

Spróbuję wyrazić to jeszcze inaczej: „Wschód” jest rzeczywistością, samym życiem, „Zachód” – ludzką pasją i odwagą i sztuką jako przysposobionym (prawdziwym?) życiem, dziełem tej pasji. „Wschód” to łagodzenie strachu mądrością, „Zachód” to bunt sztuki przeciwko strachowi. Człowiek, który najgłębiej identyfikował się ze Sztuką mógł wyrazić to tylko w następujących słowach: „Życie jest zbrojną wyprawą, zwycięstwem ludzkiej pasji nad dyktaturą tchórzostwa”. W ten sposób sztuka posłużyła się Joycem. Sztuka Andricia postępuje tym śladem, lecz sam Andrić ze strachu nie powtórzyłby tego. Stąd właśnie sen o moście. „Bo to nie ludzkie pragnienie porządkuje sprawę tego świata i nimi rządzi... Wiekuiste dzieła na tym świecie spełnia wola niebios... Uczynki wyrastające z pragnień, ludzkich pragnień, są albo niedokończone, albo nietrwałe; w każdym razie – nie są dobre.” Taki jest Wschód; w tym miejscu warto przeczytać cytaty z Joyce'a raz jeszcze.

Strach, stanowiący istotę świata Andricia, stanowiący istotę przeznaczenia zniewolonych bałkańskich narodów, czyni z Andricia współczesnego pisarza europejskiego: jego strach przypomina współczesne niepokoje. Ta sparaliżowana Bośnia, ci o władnięci paniką ludzie wpadający w straszliwe pułapki czegokolwiek by nie postanowili, przedsięwzięli czy spróbowali, przypominają cywilizację w fazie niepokojów. Naturalnie, powyższe porównanie jest powierzchowne, uczucia, z którymi tu i tam mamy do czynienia, są odmienne: niepokój jest wynikiem wyczerpania, uspokojenia nerwów, zbyt intensywnych lub zbyt długotrwałych przeżyć w warunkach wolności, podczas gdy strach jest wszelkich przeżyć preludium, jest uczuciem czającym się u ich zarania. U kresu te światy – ze śmiercią jako zakończeniem i śmiercią jako początkiem końca – wydają się spotykać. W historii, a także w duszy Andricia, światy te są wiecznie sobie obce.

To jest ta czarna smuga, która przepoławia pierś Mehmedpaszy Sokolovicia, i nad którą on próbuje wznieść most. Czarna smuga pomiędzy „Wschodem” a „Zachodem”, czarna smuga, nad którą również i historia Jugosławii żadnego mostu wznieść nie zdołała. „Straszliwy, ostry ból, co od czasu do czasu przecina pierś na poły”. Mehmedpasha umierał od tego „czarnego ostrza” rozdzierającej jego pierś. Aby ponad wszelką wątpliwość wykazać daremność wysiłków zmierzających do zbudowania mostu między tymi dwoma światami, Andrić zeszcpecil go jeszcze po śmierci: jego ciało przekształciło się w ciało „podstarzałego, zatłuczonego chłopca z Sokolovicia”. Sam Andrić w momencie śmierci doświadczył podobnej transformacji, będącej swoistą dokonaną na nim zemstą za jego wysiłki w stawianiu mostów.

W jednej z najczarniejszych wizji, którą być może zrozumieć zdoła jedynie współczesne pokolenie, Andrić widzi tę smugę jako samodzielne realne zjawisko, tak jakby zniknęły krawędzie urwisk, a jedyną rzeczą, która pozostała, była sama otchłań. „Wielki, kamienny most, przeznaczony z mocy wizji oraz dobrowoli Wezyra z Sokolovicia do łączenia, jak jedno z ogniw w łańcuchu Imperium, dwóch części jego terytorium, i „dla chwały bożej” do usprawnienia przeprawy z Zachodu na Wschód i z powrotem, teraz został odcięty z obu stron – wschodniej i zachodniej i pozostawiony sam sobie... własna mostu, przypisana mu funkcja zdradziła go i opuściła”.



P Stanko Cerović
PERYFERIA

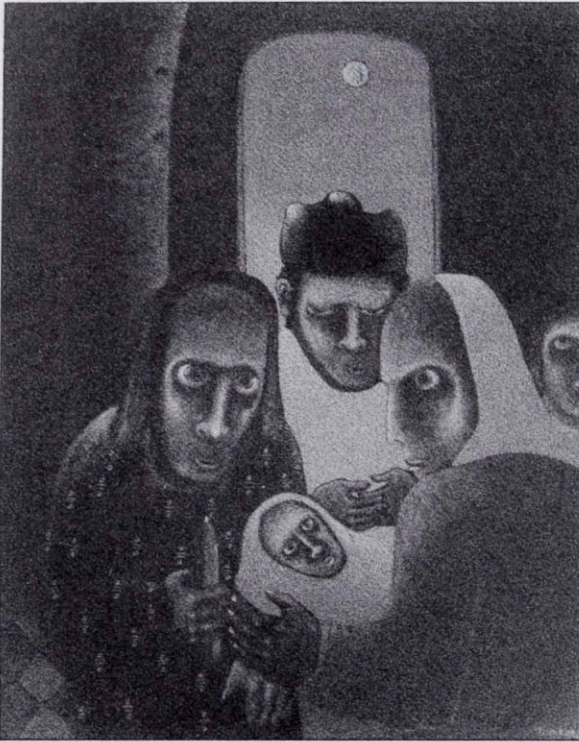
Słowniczek Bośniacki

carsija – dzielnica handlowa, targowisko; oznacza też opinię publiczną

kapija – dosł. brama, oznacza też wnękę czy wykusz np. na moście

kasaba – miateczko prowincjonalne, miasteczko

mahala – dzielnica miasta, dawniej skupiona wokół meczetu; peryferie miasta



JOŽE TISNIKAR *Chrzciny*,
1979 rok.

Metafora mostu w dziele Andricia jest niejasna. Niejasność ta bierze się z konfliktu pomiędzy osobowością Andricia, a jego sztuką. Jako łącznik pomiędzy dwoma światami i próba ustalenia powiązań i zaleczenia pękniętego serca, metafora jest właściwa; zawodzi natomiast jako symbol uduchowienia, sztuki, piękna i sublimacji nieludzkiego świata. Most został ufundowany. Nigdy nie będzie on wielkim dziełem ludzkich rąk, gdyż wyrasta z błahych i nieczytych pobudek. Dar fundatora jest w istocie zupełnym zaprzeczeniem dzieła sztuki.

Możliwość ufundowania czegokolwiek zakłada posiadanie potęgi lub pieniędzy, a nie duchowej wielkości. Taki dar wyrasta z parweniuszowskiego pragnienia przekupienia czasu, pokonania siłą jego ulotności, pokonania go wysiłkiem innych. Dzieła „ufundowane” na żywotach innych ludzi, którzy po prostu nie mieli władzy lub byli biedni, mogą być postrzegane jedynie jako drugie oblicze artystycznego doświadczenia, niezależnie od tego, że wynik być może jest monumentalny albo stanowi „naturalne piękno”. Sztuka gardzi takimi dziełami. Powieść *Most na Drinie* przyczyni się do upadku takiego mostu. A kiedy Andrić wygłasza następujące stwierdzenie: „Wszystko było możliwe, oprócz jednej rzeczy: nie było możliwe, aby wielcy

i mądrzy ludzie o wzniosłych duszach, którzy stawiać będą wiecznie budowle na chwałę bożą... zniknęli wszędzie i na zawsze z powierzchni ziemi...”, to wygłasza on stwierdzenie niedobre, gdyż łączy ono w sobie wielkość i mądrość z „fundowaniem”, innymi słowy, z materialistycznym przedsięwzięciem biorącym początek w pożałowania godnej próżności.

Wyjaśnienia tego mylnego osądu należy upatrywać w braku kryteriów wolności i wyjątkowości jakie należałoby przyłożyć do wartości ludzkich dzieł. Ufundowane dary, o jakich była mowa, są typowym, jedynym wręcz wytworem wielkich tyranii. Nasza planeta jest pełna tego typu „monumentów dla potomności”, świadczących o bezrozumnym przekonaniu rządzących o tym, że przyszłe pokolenia żyć będą w cieniu ich wielkości, w zgodzie z ich prawami i pod pręgierzem tych samych potrzeb. Tego typu budowłom brakuje ducha i nie czuje się w nich – jak się to dzieje w przypadku wielkich dzieł sztuki – spiętrzenia doświadczeń naszych braci z wcześniejszych epok. Nawet najmniejsze z dzieł sztuki nie posiada tak spróchniałych korzeni, gdyż dzieło sztuki nie może zostać zbudowane na strachu przed czarnym Arabem czy na terroryzmie bliźniaków Ilinki. Andrić poddaje ten dar osądowi, podziwia go, ale nie swym artystycznym instykiem, ale szeroko otwartymi oczyma drobiny zagubionej w wielkim imperium.

Być może jedynie to pokolenie, w obecnych czasach, potrafi odczuć przerażający realizm artystycznej prawdy Andricia dotyczącej historii niewolnictwa na Bałkanach. Kiedy mówimy o „politycznym odczytywaniu”, mamy na myśli własne zainteresowanie chwilą, w której bohaterowie Andricia opuszczają zacisze prywatnego życia, odkładają własne marzenia, i wychodzą na arenę publiczną, by działać pośród innych. Ich życie wewnętrzne jest wyjątkowo bogate, intensywne, złożone z wielu niespełnio-

nych pragnień, gwałtownych pasji, które dochodzą do głosu w najmniej oczekiwanych momentach, z poczucia fatalizmu, transcendencji itd.

Takiemu życiu, w najlepszym przypadku, sens nadają praca, cierpliwe gromadzenie rzeczy, uczciwość... Głównym bohaterem zostaje „gazda”, człowiek majątny, mistrz, człowiek sukcesu. Główną wartością – oszczędność. Gdy ta osiągnie swój szczyt, życie całkowicie poddaje się zestawowi skodyfikowanych norm, wtedy każde zdanie w nawet najzwyczajszej rozmowie to przysłowie, tak jakby nie była to rozmowa, a recytacja. Stąd właśnie w najlepszych ludziach tego świata, w mistrzach, na zakończenie *Mostu na Drinie*, w czasie wojny – rodzi się przekonanie, że świat wyrwał się z posad, że Bóg przestał być obliczalny, że oto nadszedł dzień sądu ostatecznego.

Wszystkie postacie powieści – wszystkie bez wyjątku – zdają się być zagubione i rzucają się w objęcia katastrofy w momencie przekroczenia, przez własną beztroskę lub cudzą wolę, ustalonych norm. Arena publiczna, kosmos działania, w którym pojawiają się i są wdrażane w życie nowe rozwiązania, jest po prostu synonimem piekła. Wolność, jak sąd Boży, oszałamia ludzi. Każde zachwianie uwagi i okazanie strachu, będącego najwyższym panem, znajduje zakończenie nie tylko w nieszczęściu, ale i w grotesce.

Bunty i wojny wydają się być wielkimi powodziami, dziełem nieobliczalnych żywiołów, a nigdy wynikiem ludzkiego działania. Ludzie mają pragnienia i marzenia, lecz nie znają wymagań. Bunty nie są wywoływane przez ludzi, pojawiają się zawsze same z siebie. Chaotyczne, niepojęte, niepotrzebne i nieuchronne. Dlatego właśnie „cisza (...) jest jak modlitwa”, a milczenie jest złotem. To właśnie są zarówno warunki rozwoju niezwykłego i bogatego życia wewnętrznego, jak i zasady istnienia apolitycznego społeczeństwa i apolitycznej jednostki. Polityka to przemowy, dysputy, spory i działania; tam, gdzie się zaczyna samotność, polityka się kończy.

Nawet blokhaus mostu, będący symbolem przemocy, udekorowany głowami niewinnych ludzi, nie przez ludzi zostaje zburzony; nie jest też tak, że rozebrano go, gdy minęło niebezpieczeństwo: fortyfikację po prostu trawi pożar, spowodowany przez topiącą się świecę.

Jedynym sposobem na urządzenie sobie świata i pokonanie przeciwności losu jest zapomnienie. Nie oznacza to, że ludziom nie zdarza się wyrównywać rachunków i buntować, oznacza to po prostu, że mogą oni nigdy nie zdobyć żadnego politycznego doświadczenia. Ale jakie dobre skutki może to przynieść? Każde działanie staje się niepomysłne i przeklęte już w samym zarodku. Ludzkie doświadczenia i mądrość redukują się do „zapominania”, to znaczy do doprowadzonej do perfekcji pokorze znoszenia kar i niepowodzeń. Wszelka polityka jest „zbiorem kolejnych iluzji” (niebezpiecznych iluzji), nigdy nie obnaża ani nie zawłaszcza rzeczywistości (jedynie w samej sztuce Andrića). „... Cisza, wyczuwalna i rzeczywista, całym ciężarem swojego istnienia zaprzecza tym wszystkim iluzjom, jak niebosiężny mur w ciemności...” Ciemność, mur w ciemności, wcielona cisza – podczas gdy mowa i działanie to niebezpieczne iluzje.

„Jak Bóg nie dopuści, to wszystko na próżno”. Czy tak jest w istocie? Wystarczy porównać to z doświadczeniem wolnego człowieka, z którego wynika, że przeznaczenie to po prostu siła charakteru. Wszyscy, którzy wąż się buntować, którzy ulegają iluzji wolności i polityki – giną, w okrutny a zarazem groteskowy sposób.

Pavle mówi: „No i mamy politykę”, jakby jakieś przekleństwo zawisło nad jego głową. Pavle „strawił przeszło połowę swego ludzkiego życia pracując, oszczędzając, dążąc i organizując, starał się jak karna mrówka nie wyrwać za bardzo do przodu, nie wchodził nikomu w drogę, patrzył



PERYFERIA
Stanko Cerović

prosto przed siebie i po cichu robił swoje. I do czego go to wszystko doprowadziło: siedział oto pomiędzy dwoma mundurowymi jak najgorszy złodziej, czekając na bombę albo jeszcze inny diabelski wynalazek mający zniszczyć ten most, za co go uduszą albo zastrzelą.” „Tak to już jest, rzekł do siebie Pavle... wszędzie słychać to samo, wszyscy cię zachęcają to pracy i oszczędności, tak samo kościół, tak samo władza, tak samo ci podpowiada własny rozum. Więc słuchasz i przez życie idziesz ostrożnie, żyjesz uczciwie, to znaczy nie żyjesz raczej, a pracujesz, oszczędzasz i martwisz się... Aż tu nagle cała zabawa się psuje i wszystko wywraca się do góry nogami”. A przecież wszystko było jak należy: był do granic posłuszny poddany, który nic nie mówił, oszczędzał, gromadził dobra, poruszał się ostrożnie, słuchał, były nie różniące się od siebie: i kościół i władza (choć sztuka już nie) i własny zdrowy rozum, które rzecz jasna nie potrafiły nic wyjaśnić gdy przyszedły zmiany. No i mamy politykę. Ale gdzieś z podświadomości, być może podświadomości Andricia, dochodzi cichutkie „ty właściwie nie żyjesz”. Może wszystko to, co się robiło, to, jak się robiło... może to nie jest ludzkie życie? Pavle „pracował, ciulał, zabiegał, nie wchodząc nikomu w drogę”, ale takie życie doprowadziło go do miejsca, w którym „siedział oto pośród dwóch żołnierzy jak ostatni zbój”. A może właśnie nieuchronnie i w pełni zasłużenie takie życie wiedzie człowieka do takiego końca? Gdzie już nie Wschód mamy, ale przeklętą, po stokroć przeklętą zachodnią poezję.

Przed rozsądnym sklepikarzem, którego wzięli jako zakładnika za most (!), stoi kamienny kształt, jak tajemnica przeznaczenia, jak senna zmora (z tego samego snu co sen Alihodży), ale zmora snu, z którego nie ma przebudzenia.

„No i mamy politykę”, a skoro tak, to wszyscy zaczęli śnić, wszystkich i o każdej porze męczą sennie zmyry i sny, i pot płynie po nich strumieniami. „Ale to nie tylko Pavle pocił się potężnie i zatracił się we śnie, z którego nie ma przebudzenia...”

Scena klęski: Pavle siedzi nie opodal mostu, biją na nim dziesiąte poty, jest zupełnie niewinny, wzięli go jako zakładnika za jakąś zupełnie nieważną budowlę i nawet przez przez myśl mu nie przejdzie żeby uciekać. A przecież siedzi nad rzeką i jest lato! Bo przecież byłby to bunt, przekroczenie zasad, bo to byłaby polityka. „...nie dopuszczać się obrazy władz, nie robić niczego, za co człowiek musiałby się przed ludźmi wstydzić...”

Z punktu widzenia „polityki”, Pavle jest za most i inne odległe sprawy odpowiedzialny z tego tylko względu, że nie miał, ani nie chciał mieć z nimi nic wspólnego, że „całe życie zabiegał tylko o swoje interesy i swój dom”. „Polityka” przywiodła go na miejsce straceń, a kara polega częściowo na tym, że nigdy nie będzie on w stanie pojąć swojej winy. „Polityka” uwielbiała przychodzić po takich właśnie ludzi, oszalać ich, okrutnie i bez przyczyny, jak grom z jasnego nieba. Na polityczną historię Jugosławii składają się gromy właśnie tego typu.

Powróćmy raz jeszcze do Pavle, siedzącego nie opodal mostu, odchodzącego w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa od zmysłów, dręczonego zmorą i spływającego potem. Ta senna zmora i ten pot wzięły się ze zduszonych i skrywanych pragnień, ze wszystkiego, co nigdy nie odważyło się w żadnych warunkach ujrzeć światła dziennego, w imię świętości władzy, porządku, milczenia. A co dzieje się gdy tak dalece zdominowany niewolnik mimo wszystko odważy się wierzgnąć? Zacznie wtedy wierzgać jak w jakimś szale, wybuchnie, wpadnie w samobójczy amok, którego nie poskromi nic prócz kaftanu bezpieczeństwa. Takie zachowanie stanowi namiastkę działań politycznych, w których – bywa – pogrążają się społeczności, którym nie udaje się „osadnictwo w krainie wolności”. Tę namia-

stkę zaobserwować możemy w jej idealnym przejawie w dzisiejszej Jugosławii.

Lotika przeżywa załamanie nerwowe. W jednej chwili, gdy polityka zadała jeden zaledwie cios, i ona i cała jej rodzina przekształciła się w żydowskich żebraków, „od wieków wędrujących po świecie”, „starych i słabych, kalekich, otyłych, krzywonogich i nienawykłych do chodzenia”, jednym słowem, po prostu: nieprzystosowanych do życia w normalnym świecie.

Alihodża, którego jedynym grzechem jest to, że czasami zbyt dużo gada – w dodatku sensownie, zostaje uderzony bez powodu przez przechodzącego sierżanta. Nikt w tej książce nie doznał większego upokorzenia, niż ten głos rozsądku mający śmiałość podejmować próby wpływania na bieg zdarzeń. Innego razu pewien fanatyk i głupiec – narzędzie polityki rozumianej jako boży kaprys – przybija go za ucho do mostu, bo okazało się, że ten miał rację w politycznym sporze. Mimo że przybity gwoździem, Alihodża nie przestaje przedstawiać racji na poparcie własnych poglądów – w ten sposób Andrić kpi z tych wszystkich, którzy dopuszczają się grzechu zabierania głosu w momencie, gdy istniejąca sytuacja nieuchronnie pociąga za sobą kompletną zagładę.

Wszystko na tym świecie jest narzucone z góry, niesprawiedliwe i nie-trwałe, bo widziane z perspektywy niewolnika, który na początku zdarzeń, gdy zapadają decyzje, nie bierze w nich udziału, i u którego rozwinął się odruch niezadawania żadnych pytań i niezastanawiania się nad przyczynami zdarzeń oraz nad tym, jak można by na te zdarzenia wpłynąć. Więc gdy wybucha bunt nie są one wcale wynikiem odmowy akceptacji danej rzeczywistości, ale po prostu „dzieją się”, spadają jak grom z jasnego nieba, a są ludzkie tylko w takim stopniu, w jakim związane są z załamaniem nerwowym... „Zrządzenie losu” – pisze Andrić przedstawiając opis pierwszych dwóch egzekucji wykonanych w blokhauzie. Starzec oraz Mile zginęli od uderzenia dalekim echem wywołanym głównymi gromami buntu, jak od błyskawicy, na którą nawet nie zdążyli zwrócić uwagi. Stracili głowę jakby porwał im je wiatr, co nie wywołało żadnej reakcji ani w nich samych, ani w tych, co patrzyli. „No i mamy politykę”, „Bóg tak chciał”. I tak jakby tego bezsensu było jeszcze mało, Andrić zakończył tę opowieść stwierdzeniem, że te pierwsze dwie ofiary pozostaną w ludzkiej pamięci na dłużej, niż wiele następnych ofiar, które padły po nich. Zarówno samo zdarzenie, jak i pamięć o nim są absurdalne, nic z ludzkiego doświadczenia po nim w ludziach nie pozostanie, nie ma tu mowy ani o wyborze, ani o kryteriach, ani o osądzie. Tacy ludzie nie mają władzy nawet nad własnym rozumem.

Także wszystkich tych, którzy z uwagi na dary natury w jakimkolwiek sensie wyrastają ponad tłum, spotyka ten sam straszliwy los. Oto wyraźnie tutaj widać sunającą Potęgę, która skraca wszystko, co za długie i pochłania wszystko, co znajduje się na jej drodze. I ponownie jedyną mądrością jest milczenie, a święty spokój jedynym przyjemnym stanem. Nawet erotyka u Andricia jest jak miód: gęsta, ciężka i cicha, jak gdyby nie wierząca w to, że tego typu chwilowe szczęście nie może ująć kary (i z zasady nie uchodzi bezkarnie).

Niezwykli, utalentowani i piękni kuszą nieszczęście, zostali „przez naturę wzniesieni na niebezpieczne szczyty”. „Postacie, o których się śpiewa i mówi, są szybko zabierane przez falę ich własnego, odrębnego przeznaczenia” (trzeba być świadomym pogardy zawartej w tym „własnym, odrębnym przeznaczeniu”).

Z uwagi na brak wolnego człowieka, swobodnego gestu, z uwagi na brak choćby jednej osoby, która wniosłaby się bezkarnie na poziom



PERYFERIA
Stanko Cerović

Słowniczek Bośniacki

begowie – (od tur. bey) zislamizowana szlachta feudalna w Bośni

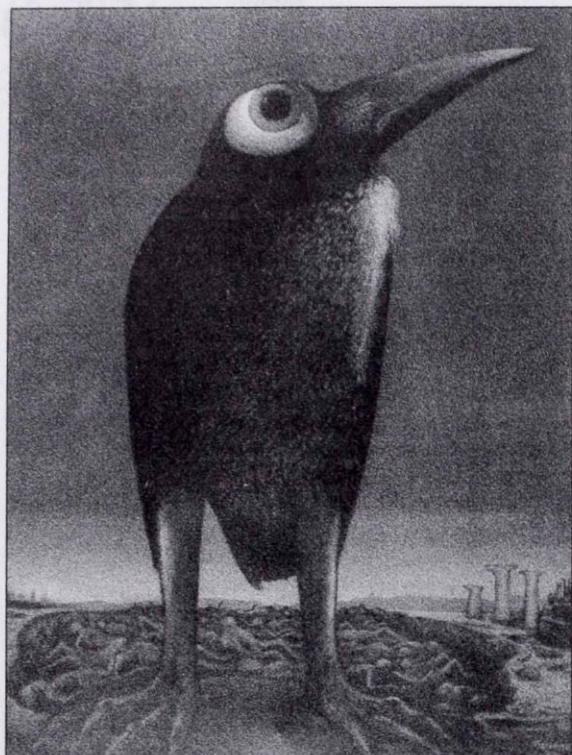
hadži – muzułmanin, który od był pielgrzymką do Mekki

hafiz – uczony muzułmanin znający Koran na pamięć

hodża – człowiek pełniący wysokie funkcje religijne, nauczyciel, kierownik szkoły muzułmańskiej

kadi – sędzia duchowny, sądzący według zasad islamu

mufta – tytuł nadawany uczonym teologom, nauczycielom, z naucom prawa



JOŽE TISNIKAR *Dumny kruk*,
1983 rok.

przemowy, pieśni lub czynu, we wszystkich tych wiekach, które Andrić wziął pod uwagę, nie odnalazł on ani jednego wydarzenia, które podniosłoby ludzką odwagę do rangi godności. Są za to dwie tragedie – jakby dwukrotny wielki krzyk – będące jak szczeliny, dzięki którym na ten tonący w absolutnej ciemności uporczywy pochód od ściany do ściany pada trochę światła. Chodzi o Radisawa na stosie oraz gušlarza.

Bunt Radisawa również w najwyższym stopniu pogrążył się w ciemnościach i uległ zniekształceniu. Radisaw także buntował się ze złych powodów, a w gruncie rzeczy bez powodu, nie zdając sobie sprawy z tego, czym jest most, bo tak naprawdę nie zdawał sobie sprawy z niczego. Niejasny, odległy, odmalowany jakby wbrew woli, w najwyższym stopniu skrywający szczegóły i zmieniający ich znaczenie jest obraz Radisawa przedstawiony przez Andrića, który podaje, że Radisaw pochodził ze wsi, która zupełnie niedawno została nawrócona na islam (innymi słowy, bunt w tych warunkach mógł być rzeczywisty, polityczny i poważny) oraz że Radisaw odznaczał się dziwnym kołyszającym chodem (to znaczy, istniało coś niezwyklego, nietypowego, nieposłusznego, niejednostajnego, wyzwolonego w jego charakterze). Ten fizyczny symptom wolności został przez Andrića poddany okrutnej ironii: gdy

Radisawowi wyrwano paznokcie u nóg, ten poszedł jakby w tanecznym pląsie, ale tym razem z powodu doznanych ran, choć obserwujący to wszystko ludzie myśleli, że to tylko jego znany sposób chodzenia. Ten opis świadczy o wielkiej, a jednocześnie straszliwej wyobraźni. Andrić zadał Radisawowi taki ból, na jaki się tylko mógł zdobyć. Tuż za Radisawem, w „tanecznych” podskokach, poszedł Plewłjak, który go pojmał. Każda dezercja z imperium strachu prowadzi do śmierci lub szaleństwa. Przejęty strachem do granic wytrzymałości, Plewłjak nareszcie nie wytrzymał: zwariował, zaczął tańczyć, był komicznym symbolem wolnego człowieka, i w kółko powtarzał, jak ktoś, kto nigdy wcześniej nie był w stanie albo nie śmiał zrobić czegoś takiego: „I ja też potrafię, I ja też potrafię, ja mogę wszystko...”

Należy zwrócić uwagę na fakt, jak bardzo ten taniec szaleńca przypomina zamierzone, ułożone i harmonijne kroki prawdziwego tańca. Jest to zależność obserwowana także pomiędzy wolnością społeczeństwa politycznego i wolnością przyjętą przez tłum „jako przypadkowy i niebezpieczny dar”. Jedynie szaleniec pomyśli, że to jest nareszcie ta wolność zdobyta, podczas gdy człowiek wolny zadrży na taki widok, widząc jakby siebie w krzywym zwierciadle.

Radisaw, już na stosie, przemawia w proteście przeciwko Andrićowi, który nazywa słowa Radisawa ujadaniem, i przeciwko całemu światu ciszy i świętego spokoju. „Turcy, Turcy... Turcy na moście... Niech zdechną jak psy... zginą jak psy”.

I Radisaw sam ginie jak pies – nie ma wątpliwości, na stosie, wysoko na dachu budynku, sprawnie rozplatany, naciągnięty i wbity na pal, wcześniej torturowany, z połamanymi kośćmi, wyszydzony i zniekształcony. Poniżej niego tkwił nieskończony świat przestraszonych, zniewolonych

istot – i panów, i niewolników. „Tamtej nocy wszystkie żywe stworzenia żyjące w mieście i w pobliżu mostu poszły spać przejęte grozą”. Z tego strachu wszystkie lampki oliwne płonęły wtulone w kąciuki izb. Ktoś modlił się do Boga, nie było słychać żadnych innych słów ani dźwięków. „Cicho, skarbie! Cicho, posłuchaj mamy i uważaj, póki jeszcze żyjesz... „To wszystko są oznaki strachu zagnieżdżającego się na dobre wśród ludzi, którzy pozostaną z nim całe stulecia. Robotnicy zaczęli się coś namawiać, pomyślisz, że knują spisek. Nie, Radisawa obwołano świętym, trzeba zebrać pieniądze na okup za jego ciało!

Oto jedno ze zdań Andrićia (wiele znajdzie się banalnych, ale nie to), które wydaje się wyrażać historyczne przeznaczenie Bałkanów: „wierzone tu we wszystko i o wszystkim szeptano, ale nie było niczego silniejszego od strachu”. Rzeczywiście wierzone i szeptano, tyle tylko, że nic nie czyniono i nie podnoszono głosu. Wiara i szepty w samotności i ciszy są modlitwą, a czyny i donośny głos wśród ludzi – działaniem. Tak wygląda życie tu na dole w tłumie, ale na stosie w górze zdarzył się cud. „Martwy wyprostował się, jakby idąc na czele gromady... Nagi do pasa, ze związanymi rękoma i nogami, z głową dociągniętą do pala, nie przypominał już w żadnej mierze ludzkiego ciała, które najpierw rozwija się, potem kurczy, ale wyglądał raczej jak wyniesiony na wysokość, trwały i niezniszczalny posąg, co już na zawsze tam pozostanie”.

Po drugiej stronie życia (nie istnieje żaden most, to znaczy, nie może istnieć żaden most pomiędzy odwagą i strachem), taki wyprostowany, z głową odrzuconą do tyłu, Radisaw triumfuje. Pomimo tortur, pomimo bezsensu własnego buntu przeciwko zbożnemu darowi Sokolowicia, pomimo sprzeciwu Andrićia, taki wyprostowany, z głową odrzuconą do tyłu, Radisaw urasta do poziomu niezniszczalnego posągu. Te zwłoki to jedyny, w całej przez Andrićia tak surowo ocenionej historii, człowiek, który wyprostował plecy. Zaczęła się czarna noc. „Tamtej nocy spadł gęsty, cichy, niezakłócony wiatrem deszcz, a rano mlecznobiała mgła wypełniła rzeczna dolinę ...”

Wyrok Abidagi brzmiał: „Ścierwo rzucić psom”. Następna scena przeczy i samemu Andrićowi, i jego całej powieści o niewolnictwie. Zawiera bowiem pewnego rodzaju uboczną prawdę, narzuconą Andrićowi. Pewnej nocy zdawało się kobietom, że widzą światło na Butkovym stijene, gdzie pochowano Radisawa. Dość to banalne, stanowi część „wiary w bożą pomoc”, z którą na co dzień żyją ludzie, którym odebrano ich prawa. Ale na zakończenie książki, po tym jak Andrić już na wszystkich dokonuje egzekucji, na zasiedziały panach – zarówno Turkach, jak i Austriakach, na swoim „łatwym” pokoleniu i na sobie samym, właśnie tu, na samym końcu zasłonę nocy, deszcz i mgłę, która po egzekucji spowiła wszystko, rozdziera słońce Apolla, i oto, patrzcie, oświetla ten właśnie stos skał! i tylko ten stos. No i mamy „politykę”, jako po prostu złą pogodę, dotykająca wszystkich bez wyjątku, zmiatająca wszystko co znajdzie się na jej drodze i oświetlająca grób Radisawa.

Jest mało prawdopodobne, by Andrić zawarł tę scenę w swojej książce rozmyślnie. Przeczyłby w ten sposób całemu swemu jestestwu. Należy to złożyć raczej na karb logiki samej Sztuki, tej tajemnej nici łączącej go z wolnością i buntem, przebiegającej gdzieś przez jego duszę.

Drugą dumnie wyprostowaną postacią jest gęslarz. Jest Czarnogórcem. W Bośni gęslarzy było równie wielu, co i w Czarnogórze, ale ten jest Czarnogórcem, bo jedyną hardą postawą jaką może przybrać gęslarz jest postawa wolnego człowieka. Stanowi on dług Andrićia wobec poezji, to znaczy wobec Njegoša². „Wszyscy tak patrzyli na tego Czarnogórcę, jakby go widzieli po raz pierwszy... on pochylił się nad swoim instrumentem...



P

Stanko Cerović
ERYFERIA

2. Petar Petrović Njegoš (1813 - 1851) – serbski poeta i przywódca narodowy. Po pobycie w klasztorze i po śmierci swego wuja, władcy Czarnogóry, odziedziczył tron i został wyświęcony na boisku Czarnogóry w Petersburgu w 1833r. Tworzył poematy i epickie dramaty pod wpływem Dantego, Miltona, Hugo i Puszkina, a przede wszystkim tradycji ludowej.

„Luča mikrokosmosa” (Promień mikrokosmosu, 1845), „Gorski vijenac” (Górski wieniec, 1847), „Lažni car Šćepan Mali” (Kłamliwy car Šćepan Mały, 1851)

I gdy wykonywał te swoje niepozorne ruchy, zatopiony w sobie i uspokojony jakby sam był na tym świecie, oni wpatrywali się w niego bez drgnienia powieki... Napięcie rosło. Czarnogórzec nastroił instrument i zaczął swoje murmurando. Wszystko brzmiało jak trzeba i zapowiadało niezwykłą opowieść... I nagle Czarnogórzec odrzucił głowę do tyłu – dumnie i wściekle, jego jabłko Adama odznaczało się wyraźnie na chudej szyi, a profil odcinał się ostro w smudze światła...” Oto portret wolnego człowieka, wolnego wewnątrz i opanowanego, tego który wie, co i jak chce czynić i nie boi się wzniesić głowy wysoko w górę, ponad otaczający tłum. Oto świat sztuki, to jest: poezji, w którym artysta wyraża się w najwyższym stopniu, i w którym nie umiałby pozostać w ukryciu; świat, w którym pasja wchodzi w wyraźny konflikt z tchórzostwem, i który to świat Andrić z tego właśnie powodu odrzuca. Lecz mimo to, podziwiał go; lękał się i podziwiał go jednocześnie.

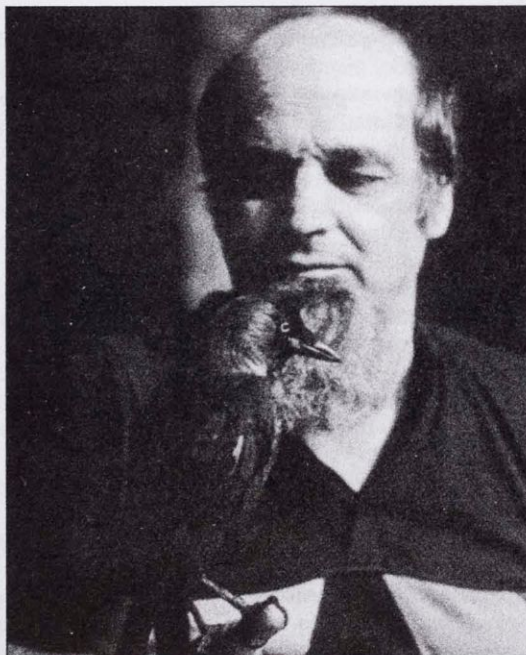
W pewnym sensie – tylko jako bohaterskie rozważania na temat straszliwej prawdy o niewolniczej mentalności oraz o losie niewolnika – *Most na Drinie* jest w pełni udanym mostem pomiędzy grozą a podziwem dla wolnego człowieka. Takim mostem jest odwaga: przekraczając tę czarną wyrwę, sztuka kontempluje oraz wyraża rzeczywistość i historię. Andrić marzył o ciszy, a udało mu się wyrazić niewyraźne.

Za nic w świecie nie odważyłby się Andrić podążyć mostem, który wzniosła jego „zachodnia” sztuka pomiędzy sobą samą a jego „wschodnią” duszą, tak samo jak i nasze społeczeństwo nie jest w stanie nań wstąpić. Ale most istnieje tutaj, niezaprzeczalny i bezpośredni, i jak wszystkie prawdy wielkiej sztuki, „świeci jasny, czysty, nowy i niezmienny, doskonałe piękny i mocny” poprzez noc bez końca.

„Stone Soup. Literary Magazine”.
Przełożył **Tomasz Wyszkowski**

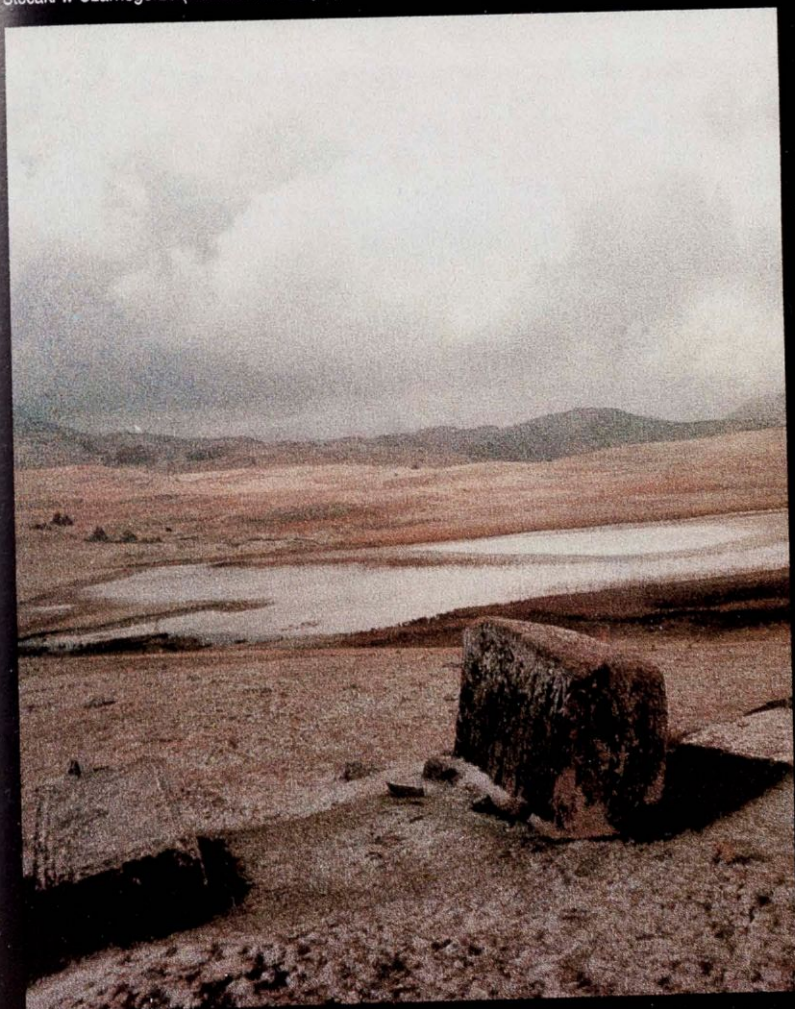
JOŽE TISNIKAR urodził się 26 lutego 1928 roku w Mislinji (Słowenia) w rodzinie robotniczej. Jego ojciec zmarł, gdy Jože miał osiem lat. Jako najstarszy syn pomagał matce utrzymać rodzinę. W wojsku przeszedł przeszkolenie sanitarne. Pracując w szpitalu w miejscowości Slovenj Gradec zaczął malować. W 1955 roku powstał pierwszy obraz olejny inspirowany atmosferą szpitala. Pierwsza samodzielna publiczna prezentacja obrazów miała miejsce ... na kongresie chirurgów w Lublanie w 1958 roku, pierwsza zagraniczna – w Wiedniu w 1963 roku. Kolejne wystawy odbyły się w Monachium, Hamburgu, Belgradzie, Paryżu, Nowym Jorku.

Nazywany „malarzem śmierci” zwykł mówić o sobie, że jest „ochotnikiem, który zgłosił się do zadania zarejestrowania tego, co stanie się z każdym z nas, kiedy znajdziemy się na końcu naszej drogi”.



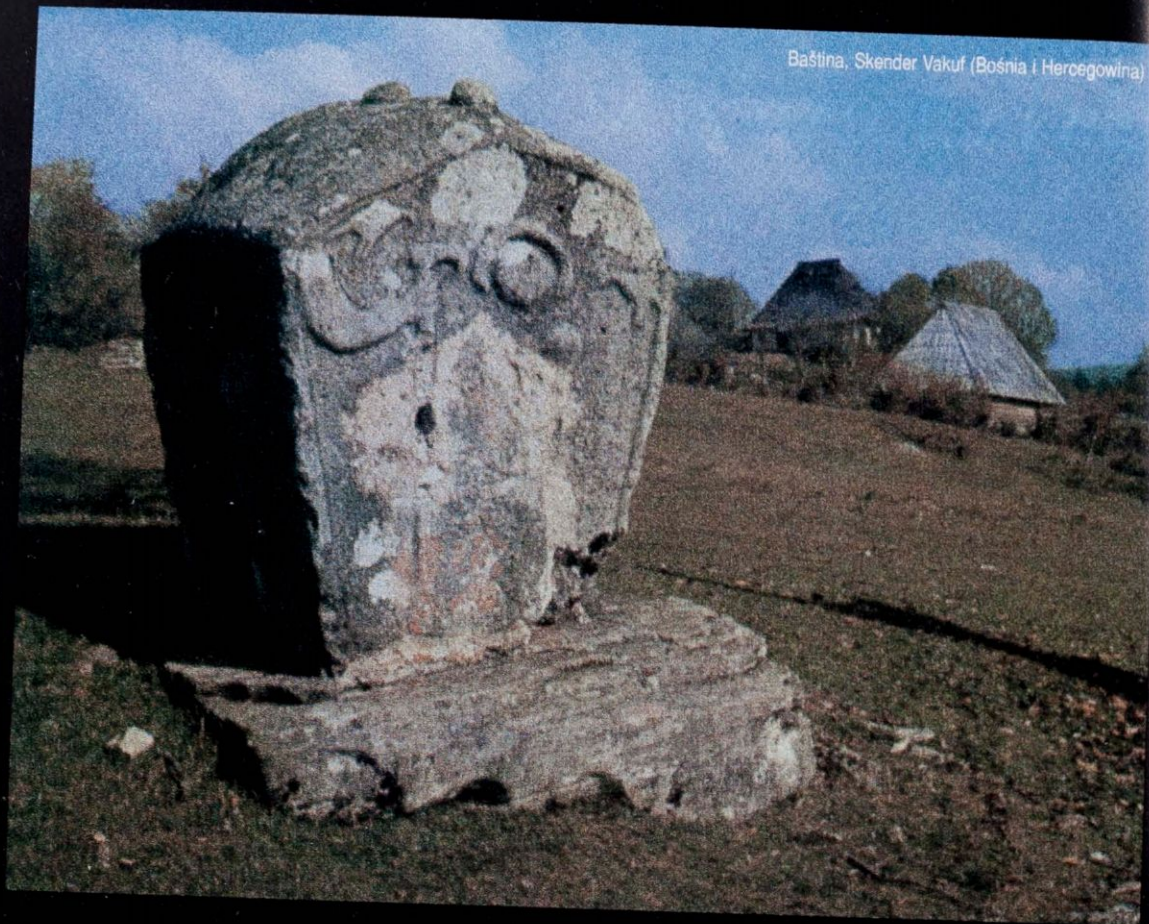
KREGI WTAJEMNICZENIA

Stećaki w Czarnogórze (Novakovići, Žabljak)



ARNAUTOVIĆ

Baština, Skender Vakuf (Bošnia i Hercegowina)



Humsko, Foča (Bošnia i Hercegowina)



Staro Selo, Donji Vakuf (Bošnia i Hercegowina)

Droga Dobroci

(fragmenty)



Nie wyobrażajmy sobie, że widzimy Słońce tak jak je widziały starożytne cywilizacje. Wszystko co widzimy jest zaledwie małym płomieniem nazwanym przez naukę, podobnym do zapalanej lampki naftowej. W czasach przed Ezechielem i Janem, Słońce było jeszcze wspaniałą rzeczywistością, ludzie z niego czerpali siłę i wielkość a wywdzięczali się Mu oddaniem, wystawianiem i wdzięcznością. Jednak w nas ten związek został zerwany, zmartwiały reagujące ośrodki. Nasze Słońce jest zupełnie odmienne od kosmicznego Słońca starożytnych, jest nawet bardziej pospolite. Możemy widzieć to, co nazywamy Słońcem, jednakże na zawsze utraciliśmy Heliosa, a ponadto również straciliśmy wielką kulę ziemską Chaldecycków. Utraciliśmy kosmos, zerwaliśmy wszelkie z nim powiązania i to jest, zaiste, nasza największa tragedia. Czymże jest nasza nic nie znacząca, mała, miłość do przyrody - Przyrodę! - w porównaniu ze starożytnym, wspaniałym, żywotem z kosmosem i szacunkiem ze strony kosmosu!

D.H. Lawrence: Apokalipsa.

Wrodziłem się w Bosanskiej Gradišce. Gdy miałem dwa lata, przyjechałem do Tuzli. Mieszkalem w niebieskim budynku przy szkole im. Braci Ribar nad samym Ujściem. Wyrosłem „nad Jala”, jak zwykłem mówić. „Łapaliśmy” ryby gołymi rękami, kąpaliśmy się „przy Ujściu”, wpychaliśmy ręce do podwodnych nor i wyciągaliśmy raki oraz te wieceelkie, leniwe klenie. Strzelaliśmy z karbidu i z cyny, kradliśmy ołowiane rury i sprzedawaliśmy na złom, były też kwiaty w kwaciarni u Šaćira... No, z tymi rakami trochę przesadziłem – nie było raków w tej części Jali, ale za to były w Solinie.

Przypominacie sobie te prawdziwe pory roku, powiedzmy, w latach 1959, 1960 i 1961? Wtedy wiadomo było, kiedy jest zima, kiedy lato, no nie? W swoim czasie były też boskie pogorszenia i anomalie pogody: wówczas dni stawały się jak noce, a prawdziwe burze z piorunami szalały nad miastem jakby nas przestrzegały, że na tym świecie nie istnieją tylko fiołki i spacerzy po Ilincicy... Wtedy też przybierała Jala. Pędziła mętna, błotnista, niosąc ze sobą pnie, deski, druty, ogrodzenia i domową żywiolę oraz wszelkie dziwy tego świata, zabierając ze swoich brzegów wszystko, co tylko ludzie w swym naiwnym szczęściu przez cały rok nagromadzili. A już po dwóch-trzech wirach w dół biegu jakby wpływała do samego nieba.

Właśnie gdy były takie prawdziwe lata i gdy już nie pamiętało się nawet, kiedy się zaczęły, a kiedy ich nie było widać, jako sześć- i sied-



JASMINKO ARNAUTOVIĆ, bośniacki pisarz i plastyk. Inicjator i lider grupy artystycznej „Erupta Salinjana”. Współpracownik burmistrza Tuzli Selima Beslagicia. Książka *Put Dobrote*, wydana w Tuzli w 1994 roku, jest jego debiutem pisarskim.

Słowniczek Bośniacki

stećak (l.mn. stećci) – tajemniczy kamień nagrobny pochodzący z okresu XIII-XVI w. Najwięcej ich odnaleziono na terenie Bosni i Hercegowiny. Jedną z teorii mówi, że związane są z tradycją religii Bogomitów, inna, że był to rozporuszczeniowy zwyczaj przykrywania grobów zmarłych na tym obszarze. Występują w różnych formach i rozmiarach. Na niektórych wyrzeźbione są epitafia zawierające nazwiska zmarłych, na innych ornamenty roślinne, geometryczne, czasem z wizerunkami zwierząt i portretami ludzi, pełne ukrytej symboliki heraldycznej i religijnej. Do dziś zachowało się ich kilkadziesiąt. Największa kolekcja znajduje się w Muzeum Narodowym w Sarajewie, które pomimo zaledwie 50m. oddalenia od linii frontu i kilkuletniego ostrzału, nie spłonęło i zachowało część swych zbiorów.

miolatek budziłem się wczesnym świtem; słońce zaledwie przeblyskiwało znad łańcucha wysokich wzgórz Majevicy. Nigdzie nikogo. Senny, chudziutki i drobniutki, w krótkich spodenkach i na bosaka, przemykając się po ścieżce, po której nikt jeszcze nie szedł, ciesząc się miękkością swoich pięt i laskotliwym dotykiem rosy na trawie, zapędzałem się aż nad Ujście. Wiecie jak to jest nad morzem, gdy o świcie zjeździe się z mola i popatrzy na dno, a morze jest jak szkło! Hej, taki sam Szklany Spokój istniał niegdyś nad samym Ujściem. Gdybym wam teraz powiedział, że ON mnie znalazł a ja JEGO, że nawet znalazłem Jego prawdziwe imię, tylko nie mogę go wypowiedzieć w ludzkim języku, to byście się dopiero zadziwili!

Tak, w tych szczęśliwych czasach nie miałem własnego Ja oprócz otaczającego mnie świata. Świadomość bytu, pewnego wielkiego i radosnego JESTEM była całkowitą potrzebną prawdą na tym świecie. A najbardziej radosną prawdą była ta, że świata nie ma poza mną, ani mnie poza światem, lecz byliśmy jednością, odczuciem zrodzonym ze związku nieskalanej dziecięcej świadomości i dobrego świata.

Dzisiaj istnieje we mnie tylko ślad tej świadomości, wspomnienie. Czy wiecie kiedy zostałem skalany? Gdy dorosłem, musiałem być jak inni ludzie, między innymi dlatego, abym nie był śmieszny. Nie mówię, że społeczna, zbiorowa świadomość nie jest ważna, lecz ona w skalanych brudem społeczeństwach nie jest narzędziem, którym posługujemy się, aby móc żyć w społeczeństwie, lecz jest wyobcowanym arogantem, fałszywym Ja, w którym sciera się wolność własnego bytu w imię różnych kolektywnych głupot i halucynacji. Dzisiaj, drodzy Czytelnicy, jestem społecznie bezczelny tak samo jak i wy, może nieco więcej.

Zanim zacznę opowiadać dalej, chciałbym pożegnać się z Jają. Starałem się zgłębić jej Tajemnice, a ona, cicha i spokojna, poddawała się moim spojrzeniom, nie ukrywając nawet najmniejszego pęcherzyka powietrza, ani najdrobniejszych wodorostów na rozsypanych po dnie kamieniach – zupełnie tak samo jak dobra krowa, która pozwala, aby ją wydoić i wtedy trochę czleka polizie. Pierwsze odgłosy miasta były znakiem prawdziwego początku dnia.

Słońce już było wysoko i usiłowałem schwytać je w dłonie, co mi się zwykle udawało. Wtedy słyszałem jak mnie wołają na śniadanie. Całe moje lata chłopięce i młodość minęły zanim pojąłem, że straciłem, zapomniałem coś, co miałem bez trudu, coś, za czym uganiają się co najmniej trzy albo i cztery wielkie religie Wschodu, mnóstwo sekt, wielu ludzi, filozofów, poetów: stan bezpośredniego poznania, stan świadomości bez pośrednictwa procesu myślenia, wyrachowanej logiki, wątpliwości i niezdecydowania. W czasach dzieciństwa płynąłem razem z bystrym nurtem Jali, byłem jak rosa, świergot ptaków był dźwiękiem, obrazem i czymś znacznie więcej, a wierzę, że tak samo było w waszym dzieciństwie. Zatem, nic dziwnego, że autorzy pism zen-buddyzmu, taoizmu, buddyzmu oraz literatury psychologicznej, filozoficznej i psychoanalitycznej często powołują się na dziecięcą świadomość pozbawioną kompleksów i twierdzą, że jest ona ilustracją celu wysiłków duchowych, ćwiczeń, medytacji oraz całego pozostałego aparatu poznania.

Abyśmy się od razu zrozumieli: mam tu na myśli czystość, nieskalanie, a nie niedojrzałość dziecięcej świadomości. Wydaje mi się, że nie trzeba tu wielu wyjaśnień. Dobrze wiecie o czym mówię. Każdy przeżyje taką chwilę, gdy świat się przed nim otworzy taki jaki „jest”, w którym to świecie nie istnieją ani czas, ani przestrzeń, lecz „takość” rzeczy, i wtedy zrozumie, że to, co przed chwilą przeżył, było zwykłym snem, jakby się dopiero wtedy przebudził. Ponieważ nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni i takie przeświadczenie wprowadza nas w zakłopotanie, nawet wywołuje

strach, bowiem „wszystko” jest odmienne od tego, na pamięć wyuczonego i zautomatyzowanego, życia, które śpimy odzwyczajając je od życia myśleniem – przeżuwając wewnętrzными zębami swoją własną duszę; jak najszybciej zamykamy to wąskie przejście, powracamy do kolein tego co wyuczone, do kolektywnych prawd i głupoty, wiedząc w głębi siebie, że przez to samego siebie zdradzamy.

Wtedy przyszła wojna, wszyscy naszykowali jakąś swoją broń duchową, idee przewodnie i religie, filozofie i opowieści, a ja, ponieważ mi ich nikt nigdy, chwała Bogu, nie wbudował w świadomość, zwróciłem się do jedyne go źródła, które mogę mieć: do nazwy kraju, w którym prowadzi się wojnę, do imienia ziemi, która krwawi od niepamiętnych czasów: do Ziemi Bośni i do siebie.

Wczytując się w literaturę o Starej Bośni, zwłaszcza o bogomilstwie, byłem zdumiony trzema faktami: po pierwsze – istota filozofii bogomilskiej jest taka sama jak moje stare odczucie bytu – jestem, tak też je zwali: *az esam* (ja jestem); po drugie – bogomilstwo ma korzenie w zoroastryzmie i buddyzmie i jest bratnią religią taoizmu i zen-buddyzmu, jest też rozpoznawalne, przeważnie, w częściach pism również u kilku wielkich filozofów; po trzecie – wielu historyków i innych uczonych badało starą Bośnię i bogomilstwo, a prawie nic nie zrozumiało.

Dzisiaj, gdy trwa wojna, dla mnie neobogomilstwo jest już zrodzone. Religia czysta jak lza, po tylu wiekach, pełnym głosem śpiewa swoje przesłanie, wzywa krystalicznie jasnym głosem. Fakt, że – o ile wiem – jest nas zaledwie kilku, naprawdę mnie nie wzrusza: nas, bogomiłów, nie interesuje ilu nas jest, bowiem to religia indywidualna, osobistego doświadczenia, a nie kolektywności i dogmatu.

Jasne jest, że jako Bośniacy, po tylu wiekach, utraciliśmy wizję swojej wiary – jedynej wiary, którą radośnie i bez przymusu przyjęliśmy i, oczywiście, nie udało się nam jej rozwinąć. Nie udało się nam to z tych samych przyczyn, dla których jest prowadzona ta wojna: zabić Bośnię w nas. Boże, jak wiele wysiłków, nienawiści, kłamstwa i pieniędzy w to włożyli! Dlatego łatwiej mi będzie przedstawić bogomilstwo wskazując na różnice i podobieństwa z trzema wielkimi religiami na tych obszarach i w imieniu których bogomilstwo zostało zniszczone.

Katolicy, na przykład, mają swojego zwierzchnika religijnego, którego nazywają Papieżem. Wszyscy katolicy na świecie uznają go i słuchają go. Jest to ten pan, który od czasu do czasu pojawia się w znanym oknie swojej rezydencji i wygłasza mowy oraz kazania, modlitwy itd. My, bogomiłowie, przeciw niemu nic nie mamy, ani, oczywiście, nikt nas o to nie pyta. Jednakże, jeżeli nowi bogomiłowie będą mieli swojego zwierzchnika, to nie będzie on gdzieś tam; jego siedziba będzie w Bośni. Ludzie są różni, różne są klimaty, różne panują pogody pod niebem, pod którym człowiek żyje. Większą część życia jednak człowiek spędza na pewnym, określonym terytorium. Ziemia Bośnia jest największym



K

Jasminko Arnautović

REGI WTAJEMNICZENIA

Stećki w Bośni i Hercegowinie
(Ravanjska vrata, Kupres)





Stećak w Bośni i Hercegowinie
(Premilovo polje, Ljubinja)

możliwym obszarem do życia, który Bośniak może sobie wyobrazić. Tylko w tych granicach będzie rozpościerać się jego religia, ponieważ bogomilska religia bośniacka jest związana z poszanowaniem swojej ziemi. Nie bierzcie mi za złe, drodzy Czytelnicy, ale jest to taki sam stosunek do rodzinnych stron i ziemi, na której się człowiek rodzi i wzrasta oraz umiera, jaki mają Indianie z Ameryki Północnej i aborygeni w Australii, a mówię o tym bez poczucia mniejszej wartości.

Nasza, bogomilska, organizacja nie osiągnie wyżyn systemowych, które osiągnęła organizacja katolicka, jak też pozostałe organizacje. Na określonym obszarze, podobnym do wspólnoty lokalnej, z powodów praktycznych i obrzędowych, bogomiłowie zakładają swój chram. Zwierzchnik chramu będzie się nazywał Starzec; chram

będzie miał swoich uczniów, podobnie jak świątynie zen, ludzi, którzy są poważnie oddani poznaniu. Będzie też krąg prawdziwych wiernych, którzy będą aktywnie włączeni w życie chramu i obrzędy, będą nazywać się „strojnicy” – starszyzna chramu. Wszystkie takie chramy zostaną połączone w bogomilską organizację i bez pośredników będą delegować po jednym przedstawicielu do Rady Bogomilskiej, która wybierze Dziada (Djed), Doskonałego Bogomiła. Jest to maksimum zorganizowania na jakie Bośniacy sobie pozwolą, ponieważ każda organizacja z czasem staje się celem sama dla siebie.

Muzułmanie z całego świata przybywają do znanej Ka'by z pielgrzymką. Ka'ba jest kamiennym monolitem, „czarnym kamieniem”, pochodzenia kosmicznego – meteorytem, od wieków sławnym sanktuarium ogólnoarabskim, miejscem kultu jeszcze z czasów przed narodzeniem Proroka Muhammada. Muhammad jest tym, który wykorzenił oddawanie czci idolom i wprowadził wiarę w jednego Boga, lecz, być może, z powodu oporu, prawdopodobnie jako materialną paralelę dla monoteizmu, pozostawił oddawanie czci Kamieniowi Świętemu, które trwa do dzisiaj. Oczywiście, Muzułmanie w Kamieniu Świętym widzą Boży znak, lecz nie Boga. To nam, bogomiłom, nieco bardziej się podoba, ponieważ bogomił stara się, aby przeniknąć do istoty wszystkiego co go otacza, podziw dla piękna, ładu, harmonii, wielkości lub czegokolwiek, co uczynił Człowiek lub przyroda, jest rzeczą normalną. Bogomił jest zakochany w swoim błękitnym niebie, w białych kamykach na rzecznych bystrzach, w dobrym wierszu lub obrazie, w pięknych ludziach i dobrze wychowanych dzieciach. Wszystko, w co włożono pracę, dobroć, miłość i nadzieję oraz całą przyrodę, jest przedmiotem szacunku bogomiła. Bogomiłowie nie cenią materialnej strony świata, lecz duchowość, która go przenika. Ja, gdy byłem mały, zawsze miałem w kieszeni kamień, który nazywałem „szczęście”. I dzisiaj mam wiele dziwnych kamieni, którym nadaję pewne głębsze znaczenia.

Mimo to, czczenie przedmiotów w bezpośrednim lub pośrednim

znaczeniu religijnym jest bogomilom nieznane. Bogomili wierzą jedynie, że Ziemia Bośnia jest żywa. Tak jest, Bośnia jest żywa, ona wie i rozumie. Ona cierpi i raduje się. Jej szlachetne serce jest błękitnym klejnotem, wielkim jak piramida Cheopsa. Towarzyszy ona swojemu Bośniakowi w trakcie jego rozwoju w życiu, ich energie są zmieszane i gdy osiągnie on stan duchowej doskonałości, Bośnia to wie. Wtedy dzieje się coś rzeczywiście niezwykłego: gdy wibracje ich energii wyrównają się, Bośniak rozblyskuje wspaniałym błękitnym boskim światłem, którym oślepia cały Kosmos. Jest to znak, że jeszcze jeden bośniacki żywot nie był daremny.

Nie jest w naszym zwyczaju wyciąganie szyi i szukanie Boga gdzieś po szerokim świecie. Bóg jest w nas, jest to jeden z filarów naszej wiary i rozpoznajemy go w przedmiotach i w świecie, który jest nam bliski, który znamy jako dobro, w ziemi, na której stoimy, w niebie, pod którym śpiewamy swoje zapomniane, wrzącym ołowiem zalane i spalone w naszych gardłach, pieśni.

Prawosławie jest dla nas, bogomilów, dziwną religią. Ono, zorganizowane w poszczególnych państwach, z pozoru, wygląda podobnie do bogomilstwa. Jednakże różnica jest ogromna. Na przykład, prawosławie serbskie jest typową religią państwową, która jeszcze nigdy nie miała celów innych niż państwo serbskie, zwłaszcza obecnie. Prawosławie w Serbii czci Świętego Sawę¹ za to, co uczynił dla Serbii jako państwa i Serbów jako narodu bardziej niż za to, co zrobił dla prawosławia jako religii. Serbowie częściej wspominają go niż Jezusa Chrystusa. A upaństwowienie religii jest niebezpieczne: staje się ona instrumentem państwa także wtedy, gdy prowadzi ono wojny, nawet niesprawiedliwe i krwawe.

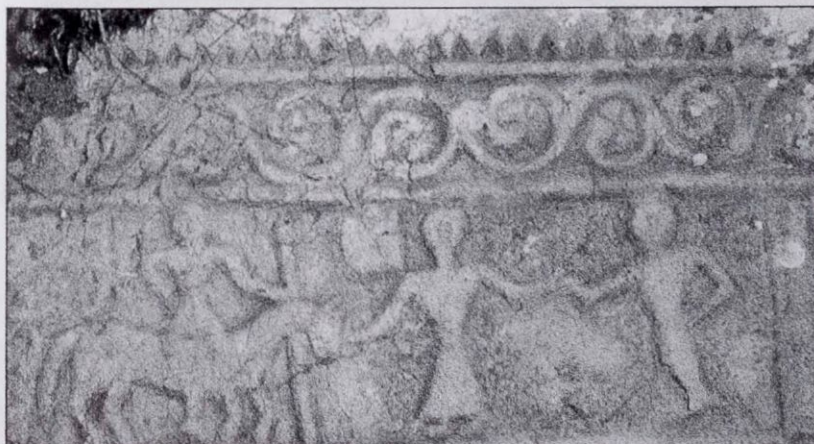
W odróżnieniu od prawosławia, bogomilstwo jest, między innymi, religią obszaru na jakim człowiek żyje, bez względu na państwo. Bogomilstwo może zrodzić się jako bogomilstwo rosyjskiego stepu, amerykańskiej prerii albo całej Sycylii, choćby istniało tam dziesięć państw.

Sprzężenie między organizacjami religijnymi i państwem istnieje w każdej wielkiej religii. W tej wojnie ani jeden krok którejkolwiek ze stron-państw nie natrafił na jakikolwiek znak dezaprobaty ze strony „swoich” urzędników religijnych. Jakże zgodnie działają, nic dziwnego, skoro ćwiczą przez tyle stuleci! Bogomilstwo, właśnie przeciwnie, nie jest religią, lecz Drogą Wolności, Drogą Dobroci. Dla każdego, literalnie każdego i dla wszelkiego rodzaju państwa, organizacja bogomilska jest przede wszystkim opozycją, nie Ministerstwem Wypasu Owiec. (...)



K *Jasminko Arnautović*
RĘGI WTAJEMNICZENIA

1 Święty Sawa (Sava I, imię przed wstąpieniem do stanu duchownego Rastko), żył w latach 1175-1236. Najmłodszy syn założyciela serbskiej dynastii Stefana Nemanji. Pierwszy arcybiskup serbski w latach 1219-1233. Twórca niezależnej Cerkwi Serbskiej. Pozostawił bogatą spuściznę pisana. Zmarł w Tyrnowie, stolicy II Carstwa Bułgarskiego. W 1237 roku serbski król Vladislav przeniósł ciało świętego stryja z Tyrnowa do wybudowanego przez siebie monasteru Mileševa. Z czasem postać św. Sawy obrosła licznymi podaniami i legendami ludu serbskiego. Obszerniejsze informacje zob.: Veselin Čajkonić: *Mit i religija u Srba (Mit i religia u Serbów)*. Belgrad 1973.



Stećak w Czarnogórze (Pošćenje, Šavnik)

Jednak, aby nie objaśniać ogródkiem religii bogomilskiej – czy chcecie, abym wam opowiedział co T-Bossona, Bogini Dobroci², szepcze do Bośniaka piętnaście do dwudziestu dni przed jego urodzeniem, gdy jest jeszcze w łonie matki?

Zwykle przy pełni Księżyca, w głupią noc, gdy matka śpi głębokim snem, świadomość dziecka pierwszy raz oddziela się od powszechnej świadomości i pierwotnej nicości i staje się JESTEM. W pierwszej chwili Bóg jest obecnością, dotykiem, oddechem na dziecięcej twarzy. Potem staje się szeptem, głosem i Słowem. To, co Ona wtedy mówi Bośniakowi, zdarza się tylko wtedy i nigdy więcej. A Ona, zwykle, mówi tak: „Ja jestem T-Bossona, twoja Bogini Dobra. Ja jestem wszystkim, co kiedykolwiek zobaczysz, dotkniesz, odczujesz i pomyślisz. Stwarzam i niszczę ten świat w każdej chwili z mojej własnej woli i ku Mojej i Twojej wielkiej radości. To stwarzanie i niszczenie nazywa się Przemiana. Stworzyłam też różnych ludzi, lecz tylko niektórzy z nich chcą o Mnie pamiętać i poznawać Mnie swymi własnymi uczynkami, swoją własną istotą. Bądź Moim wiernym Bośniakiem. Bądź pasmem Moich włosów, bądź gronem winorośli w Mej kłosci. Szukaj Mnie przez całe życie, na przekór wszystkiemu. Poszukuj Mnie ze swej własnej woli, dzięki własnej walce. Dam ci wszystko: zdolność do walki i pragnienie, aby Mnie wspominać. Przypominaj Mnie sobie nawet wtedy, gdy jesteś najbardziej szczęśliwy i gdy jesteś najsmutniejszy, bowiem to wszystko jest Moim i twoim światem, a ty jesteś Moim T-wojownikiem, moim Bośniackim Rycerzem walczącym po stronie dobra na Arenie, gdzie prowadzi się walkę między Dobrem i Złem. Ale bądź jednakowo niepokonany ani przez dobro, ani przez zło i niech dla ciebie Dobroć bez nagrody będzie pierwszą cechą. Ja jestem T-Bossona i Ja jestem Dobrocią. Dlatego bądź nią i ty. Nie szukaj Mnie rozumem ani boczными drogami. Poszukuj Mnie wszędzie tam, gdzie jest twoje JESTEM. Będę w pączku kwiatu, w sercu księżycy, na czubku miecza i w dotknięciu wiatru. Ciesz się z mojego świata, bowiem jest on doskonały. Radość w świecie niech ci będzie wiarą. Radując się, czyniąc Dobro i w każdej chwili pamiętając o Mnie, będziesz wysławiał Moje imię. A dałam ci, żebyś wiedział, wspaniały świat: kłęb wszelakich sił, które stale toczą ze sobą walkę i ciągle się zmieniają: od dobra do zła i z powrotem, od siły do słabości, od smutku do radości. Zwycięstwo wśród kłesk, upadek wśród wzlotu. Nigdy nie dowiesz się z pewnością co z czego wyniknie, będziesz zmuszony pogodzić się ze światem takim, jaki jest, a będziesz musiał zachować niezmacone go ducha, ciągłą czujność, wspominając Mnie. Jeśli Mnie usłuchasz, ziemia, na której stoisz, niebo, które cię okrywa i Ja będziemy Jednym. Gdy Mnie poznasz, gdy Mnie zjednoczysz z każdą cząstką tego świata, będę uważała to za największe osiągnięcie. Rozbłyśniesz boskim, błękitnym, światłem i oświetlisz tysiące kosmosów. Wtedy Ja będę ubóstwiać Ciebie. Ja, T-Bossona, będę dumna z Ciebie. Blask błękitnego światła będzie Mnie przyzywać z głębin Kosmosu i Ja pospieszę do Ciebie i splecę Moje energie z Twoimi. Chociaż jako Bogini mogę wszystko, będę zadziwiona Twoim osiągnięciem: będę Cię ubóstwiać tak samo jak i Ty Mnie ubóstwiałeś, a nawet bardziej. Jednakże będzie Ci trudniej w życiu niż zwykłym ludziom: Twoje modlitwy nie będą dla Mnie nic znaczyły, bowiem Ty masz Testament. Twoje słabości nie będą dla Mnie znaczyły, ponieważ obdarzyłam Cię swoją duchową. Gdy się załamiesz, nie pomogę Ci, bo dałam Ci zdolność do wstania i do walki. Niczego nie żądaj ode Mnie, bowiem dałam Ci wszystko. Jednak, nie będę Cię karała, ponieważ Twoje życie rozumiem jako walkę: przemianę zwycięstw i kłesk, rozumu i szaleństwa, życie w ciągłym poszukiwaniu. Jeżeli wyruszysz ścieżkami Dobra, będą Ci otworzone wrota. Jeśli

² Jest to nawiązanie do krzyża TAU – załączam fragment hasła „KRZYŻ” ze słownika mitologii serbskiej pt. *Srpski mitološki rečnik*. Oprac. S. Kulišić, P.Ž. Petrović, N. Pantelić. Beograd 1970 s. 179.

... „Ale ponieważ krzyż na stećakach (rodzaj nagrobka) nie jest chrześcijański lecz ludowy, mogli go używać też bogomili. Na stećakach krzyż nie oznacza przynależności do chrześcijaństwa, ani Chrystusa, lecz jest to wyobrażenie – wystylizowane antropoidalnie – nieboszczyka w grobie pod stećakiem. Jeżeli na stećaku znajduje się kilka krzyży, to wyobrażają one zasłużonych przodków nieboszczyka w zaświatach, wśród których jest i nieboszczyk. Badacze symbolicznych wyobrażeń na stećakach ustalili, że są na nich „dziwne krzyże”, tak samo jak niezwykle są też krzyże na starych bośniackich dokumentach. One nie są chrześcijańskie, ponieważ towarzyszą im atrybuty z prachrześciańskiego życia ludowego, wśród tego rodzaju krzyży wyróżniają się: krzyż z główką na górnej poprzeczce, krzyż z rękawami, z młodym (jak sierp) księżycem, z zawiązanym węzłem ponad krzyżem, itd.

Nasz ludowy krzyż nie powstał przez czysty przypadek. Jest on wyrazem powszechnego wierzenia ludowego w antropoidalne bóstwo, które było wyobrażane jako idol o rozstawionych rękach. To przejście od figurki antropoidalnego idola do konkretnego krzyża widać, oprócz innych, na tym przykładzie. Aby garnek gliniany nie pękł podczas pierwszego w nim pieczenia na otwartym ogniu, stawiano na nim jako ochronę małą figurkę z gliny, albo na świeżej glinie garnka odciśniano krzyż w tym samym celu. Także pierwotna rola znaków w kształcie krzyża i podobnych na zewnętrznej stronie dna ludowych garnków glinianych była taka sama. Z wyobrażenia magicznych figur powstał antropoidalny krzyż o różnych ramionach.

podążysz ścieżkami zła – zostaną zamknięte. (...)”

Naszym „prorokiem” jest Wielki Poeta, Mak Dizdar³, a naszą Księgą *Kamienny śpioch* (Kameni spavač). Tę księgę rozumieją tylko prawdziwi Bośniacy, jest dla nich napisana.

Znakiem bogomiła jest błękitny krąg jako symbol Bośni. W tym błękitnym kręgu znajduje się złota lilia, która ma dwa płatki zwrócone ku górze, a nie na dół, tak, że może być interpretowana jako stylizowana sylwetka człowieka, który obiema rękami, w zachwycie, pozdrawia Świat.

Wokół chramu będzie szeroka na metr-dwa, wyłożona kamieniami ścieżka. Następnym pierścieniem, na zewnątrz, będzie kanał o szerokości około dwóch metrów, który symbolizuje Modrą Rzekę. Po drewnianym mostku będzie się przechodziło do wrót chramu.

Chram ma wschodnie i zachodnie wrota. Przez wschodnie się wchodzi, a przez zachodnie wychodzi z chramu. Symbolizuje to ruch Słońca, a zgodnie z wierzeniem bogomilów, bieg ludzkiego życia, ponieważ my uważamy, że Bośniak jest światłem, światłem Słońca. Jego ciało i to życie są sposobnością, aby duchowo wzniósł się aż do takich wyżyn.

Wrota północne i południowe są tylko zaznaczone na chramie. W tym kontekście, wspólnie ze wschodnimi i zachodnimi, symbolizują cztery strony świata, z których nas wszyscy diabli napadali. Wrota są symbolicznie zamknięte.

To jest Wojna Ostatnia. Bośnię, w głębokim, tysiącletnim sensie, ostatecznie podzieliли Bośniacy właśnie dlatego, że już nimi nie są. Dopiero teraz, bośniaccy Muzułmanie, Chorwaci i Serbowie staną się naprawdę sobą. Nie wiem czy znowu wybiją bogomilów, nie ma to już dla mnie znaczenia.

Na Drugim Brzegu Modrej Rzeki widzę Kulina Bana⁴. Siedzi na koniu i patrzy na nas. Gdzieś, poza nim, przebija się boskie błękitne światło. On sam jest tym światłem – tylko tak gęstym jak ciasto i bardziej modrym. Nic nie mówi, czeka. Widzę jak ludzie wokół mnie rozchodzą się na trzy strony, jak w tej idiotycznej piosence: „Od źródła są trzy drożki i prowadzą na trzy strony”... Nie wiem jak wy, drodzy Czytelnicy, ale ja, popędzę za Banem, niech się dzieje, co chce. Raz się prowadzi wojnę na tym świecie, raz na wszystkie czasy i nigdy więcej, a nas, bogomilów, wiara nie uczyła bać się śmierci, lecz wstydu bośniackiego.

„Będę Twoim wiernym Bośniakiem.
Będę Cię szukać przez całe życie, ze
swej własnej woli, swoją własną walką,
w pączku kwiatu, w sercu księżycy,
w ostrzu miecza i dotyku wiatru. Będę
pasmem w Twoich włosach, gronem na
Twojej winorośli. Będę Twoim błękitnym
światłem”...

Klnę się Dziadem, Starcem
i Gościem!

Klnę się Ziemią Bośnią!



KRĘGI WTAJEMNICZENIA

Jasminko Arnautović

³ Mak Dizdar (ur. 17.10.1917 r., zm. 14.02.1971 r. w Sarajewie), poeta. Był redaktorem czasopisma literackiego „Život” wydawanego w Sarajewie. Autor wielu zbiorów poetyckich. Najbardziej ceniony z nich to *Kameni spavač* (*Kamienny śpioch*, 1966), w którym nawiązuje do minionego świata bośniackiego bogomilstwa i jego odniesień do współczesności.

⁴ Kulin Ban (1180-1204), namiestnik Bośni, osadzony przez cesarza bizantyjskiego Manuela Komnena, który po jego śmierci uznał się za lennika węgierskiego i stale dążył do zdobycia samodzielności politycznej. W walce z katolickimi Węgrami szukał wsparcia wśród dalmatyńskich bogomilów zwanych patarenami, których wypędzono ze Splitu i Trogiru.



Stećak w Bośni i Hercegowinie
(Opravdići, Bratunac)

Znaczki pocztowe
Bośni i Hercegowiny z 1995 roku.



Pismo bana Kulina z 1189 roku



Bośniacki stećak z motywem liłijki



Mapa rozwoju średniowiecznego państwa bośniackiego



Herb bośniackiej dynastii
Kostromanićów

Ziemia Bośnia. Ostateczna Bitwa.

Zdaje mi się, że tocząc bój w tej wojnie doszliśmy tam, skąd śmiało wyruszyliśmy przed tysiącleciem. Pierwsi Serbowie, po nich Chorwaci, a my jako trzeci stanęliśmy, przygnieceni tysiącletnim milczącym snem, w miejscu gdzie nikt nie ma swego zakątka Bośni. Lecz stąd nie mamy już gdzie iść. Toczymy jakieś dziwne bitwy podobne do tych dawnych, nie wiemy jednak, że to nie jest zwyczajna bitwa lecz Ostateczna. (...)

Ta wojna wciąż trwa. Tysiące, tysiące pobitych nigdy nie będą należycie pochowane i pomszczone, a przegrani nie wrócą do swoich domów. Ognie, które do wczoraj dawały ciepłe schronienie niewinnym dziecięcym snom, wciąż palą się złym płomieniem. (...) Czuję, że płonę. Dlatego mówię. Na dobre i na złe. Jakkolwiek. (...)

Przez całe życie przyjaźniąc się z ludźmi trzech najliczniejszych narodowości Bośni i Hercegowiny, rozmawiając z nimi o polityce, narodowościach i kulturach, niezwykle rzadko spotykałem kogoś, kto dostrzegalby ziemię Bośni jako taką. Mówi się o niej zwykle jako o swojej własnej ziemi, a to nie jest Ziemia Bośnia. Serbowie kochają Bośnię, bo są przekonani, że jest serbska. Podobnie Chorwaci. Muzułmanie też kochają Bośnię i także wierzą, że jest ich, ale oni w głębi duszy najbardziej kochają osmańskie czasy Bośni, niwecząc przez to niepotrzebnie swe korzenie, które sięgają pradziadów. Dusz Bośni zrodziła się o wiele wcześniej, nie znosi zawłaszczania, jest oryginalna sama w sobie, inna od tych trzech kultur, do woli soczysta i na tyle obecna w nas wszystkich, byśmy na jej fundamentach wzniesli nową, kryształowo czystą, neo-starobośniacką cywilizację, która będzie przyjmować i oswajać wpływy innych kultur. (...)

Przyznaję, że będąc zawsze dumny z buntowniczego uporu i odrębności starej Bośni, dopiero podczas tej wojny zrozumiałem samą ideę bośniacką, jej cywilizacyjną wartość, ataki na nią i zdrady, wreszcie jej straszliwy potencjał tworzenia nowej kultury.

Bardzo wielu pyta dzisiaj: dlaczego na wojnę nie poszliśmy jako Bośniacy, by bronić Ziemi Bośni, zamiast samotnie walczyć o jej skrawki, czy też o to, czyją ma być. Cała historia Bośni ma właśnie taki przebieg: ciągłe unicestwianie jej jestestwa i tożsamości poprzez pytania o to, kto i kiedy ma ją podbić, zawłaszczyć, upokorzyć. To właśnie uczyniliśmy również teraz. Zapomnieliśmy, że to Bośnia odwiecznie była wyzwaniem dla Szaleńców. (...)

Moi znajomi, żyjący w środku tej przepięknej ziemi, już w okresie przedwojennego podburzania zaczęli się odwracać od siebie i orientować w różne strony – w stronę Belgradu, Zagrzebia lub Sztambułu. Osamotniałem stając się nagle członkiem mniejszości, o którym mówiono „człowiek bez korzeni”, „człowiek bez narodowości”, „człowiek bez oparcia”. Właśnie podczas wojny zrozumiałem, że Bośnia i bośniackość są moją miłością i obowiązkiem, że ta czarodziejska ziemia o nieocenionej wartości jest mi zaprzysiężona, gdyż Bośnia jest ideą i światopoglądem, jest od dobrego Boga danym źródłem dobroci, godności i prawości, z którego pic będą zbiedniałe, postarzałe religie i cywilizacje.

Przebudziłem się z długiego, upiornego snu i po uszy zakochałem się w Bośni. Teraz nie sądzę, że do mnie należała. To ja do niej należę.

W Tuzli, marzec 1993 roku

Przełożyła
Krystyna Bąk

ŠRODOWISKA



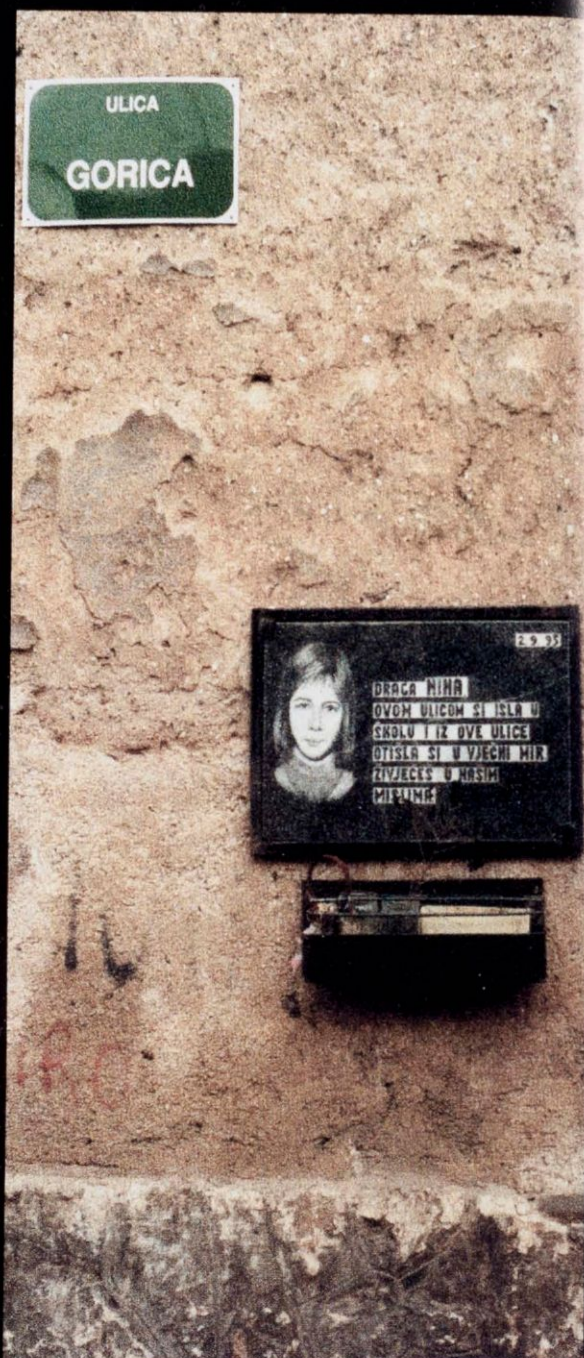
MI SMO ZA MIR

KRAĞ 99
STUDIO SAGA
ROCK
RADIO 101
ERASMUS
FERAL TRIBUNE
REPUBLIKA
NOVA REVIJA



Sarajevo, zima 1992/1993 roku. Kościół Wniebowzięcia Marii Panny.
Fot. Kemał Hadžić

Na poprzedniej stronie: Sarajevo, 5 kwietnia 1992 rok. Fot. Danilo Krstanović



Sarajevo, 2 września 1995 rok. Napis na tablicy: *Ukochana Nina szła tą ulicą do szkoły i z tej ulicy odeszła do wiecznego pokoju.*
Fot. Krzysztof Czyżewski

DANUTA CIRLIĆ -
- STRASZYŃSKA

Po stronie życia

Sarajewskie Studio i Krąg 99

Niezależne radiowe i telewizyjne Studio 99 mieści się w piwnicach dawnego KC Związku Komunistów Jugosławii. Teraz gmach ten zajmuje wojsko i godzi się demokratycznie na dosłownie podziemną działalność instytucji bądź co bądź opozycyjnej. Wzdłuż niskiego sufitu biegają rury, pod nogami góry - doliny, a po tym wybrzuszonym terenie zgrabnie poruszają się młodzi ludzie operujący nienaganną angielszczyzną i z fasonem ubrane dziewczyny. Potyka się natomiast gość studyjnej. Wzdłuż niskiego sufitu, który chodzi po tym undergroundzie z kamerą, raz po raz robiąc wielkie oczy.

Sarajewskie Studio 99, nazwane tak od długości fali, na której nadaje swój program, powstało w roku 1992, kilka miesięcy przed wybuchem wojny w Bośni. Działo jako radiowa stacja komercyjna, emitująca muzykę dla mas i reklamy. Za zarobione pieniądze młodzi redaktorzy - na czele z Adilem Kulenovićem, z wykształcenia filozofem i socjologiem - zamierzali wydawać ambitne książki.

Pierwsza książka Studia 99, *Bośnia oczyma konsula francuskiego w 1878 r.* - która miała być przestrogą - ukazała się pierwszego dnia wojny. Kiedy inne radiostacje milkły,

zespół Studia 99 postanowił działać dalej.

Wiedzieliśmy, że najłatwiej jest wywołać noc świętego Bartłomieja, mówi Adil Kulenović, ale nam chodziło, o coś przeciwnego, o integrację obywateli, o to, by projekt Miłoszewicza i kompanii przepadł.

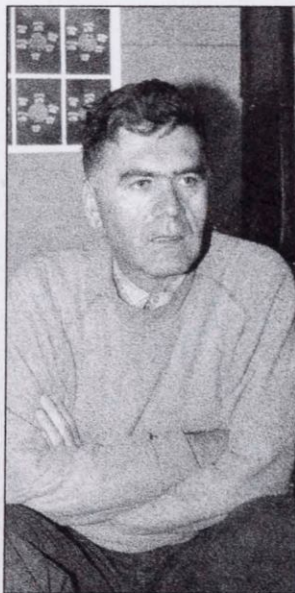
Po wybuchu wojny ludzie - bez względu na narodowość - zaczęli opuszczać Sarajewo. Adil z rodziną także wyjechał, ale „uczucie wstydu” rychło zmusiło go do powrotu.

I zaczęło się moje drugie życie, kiedy to człowiek w warunkach totalnej dysharmonii i wewnętrznego rozdarcia naprawdę poznaje siebie. Myślę, że my wszyscy przeszliśmy dotychczas przez dwa życia. Podczas wojny mieliśmy nadzieję, że przyjdzie jakieś trzecie życie i wrócimy do stanu harmonii... Wówczas na własnej skórze doświadczyłem tego, że człowiek jest jednak istotą moralną, a poza tym okazało się, że wyznawane przez nas idee oznaczają nie tyle intelektualną onanię, ile samo życie.

A „samo życie” w Bośni oznaczało, zdaniem Adila Kulenovicia, bycie z ludźmi na co dzień, w przekonaniu, że możliwe jest życie razem, przy poszanowaniu siebie, ale i drugiego człowieka. Z wiarą, że mimo wojennej tragedii, w przeszłości można się będzie z tymi przeżyciami pogodzić. Sarajewskie kościoły, meczety, cerkwie i synagogi uległy tylko mniejszym czy większym uszkodzeniom, żadnej z tych świątyń nie zburzono - i to był symbol, który według Adila podtrzymywał człowieka na duchu.

Początek wojny, mimo chaosu, to, jego zdaniem, była epoka romantyzmu... Z czasem, niestety, zaczęli się wyłaniać liderzy narodowi, dla których z reguły ważniejsze są terytoria niż ludzie.

Ani się obejrżeli, jak z radia komercyjnego zamienili się w rozgłoszenie przede wszystkim informacyjną, taką, która stale jest ze słuchaczami, której programu, gdy nie ma prądu, słucha się na baterie, dzięki której lu-



ADIL KULENOVIĆ (ur. 1949 w Bi-haciu) z wykształcenia filozof i socjolog. Redaktor naczelny niezależnego radia i telewizji Studio 99 w Sarajewie, a także „Czasopisma wolnej myśli 99”. Sekretarz generalny Stowarzyszenia Niezależnych Intelktualistów Krąg 99.



dzie nie czują się osamotnieni, zapominają o głodzie czy bólu. Reporterzy Studia 99 co dzień byli na ulicach ostrzeliwanego miasta, żeby zebrać informacje z pierwszej ręki i ostrzec słuchaczy lub zawiadomić, gdzie jest woda, ewentualnie chleb – a wtedy głos z radia stawał się równy głosowi z nieba.

Poza tym, najprościej było puszcząć żałobne symfonie, wspomina Adil. Ale my, bez względu na ostrzał, postanowiliśmy nadal nadawać muzykę pogodną, rockową – żeby rozbijać smutne nastroje. Uważaliśmy, że mimo przelewanych łez, każdy powinien być po stronie życia.

Czasem zwracali się do słuchaczy wprost, z oświadczeniami. Na przykład, kiedy granat zabił 87 osób na targu Markale i pewna nowo powstała radiostacja wezwwała Bośniaków do zabijania w odwet Serbów – nie tych po drugiej stronie frontu, ale sarajewskich, poddanych na równi z nimi terrorowi Karadžicia – Studio 99 ostro się temu sprzeciwiło.

Uczciwi ludzie, którzy zostali w mieście i śledzili to, co redaktorzy Studia mówili słuchaczom, gdy było najciężej, z czasem zrozumieli, że jest to może głębsze i skuteczniejsze od politykowania.

nia. Zaczęli przychodzić do Studia i dawać swoje komentarze – tu naprawdę mogli mówić to, co myślą. Tak zrodziła się idea Stowarzyszenia Niezależnych Intelktualistów Krąg 99, a Radio niemal co dzień nadawało rozmowy z nimi.

Ten ich program, sposób zwracania się do mieszkańców Sarajewa, to nas wtedy trzymało przy życiu, mówi moja przyjaciółka Mubera.

W pewnym momencie – był to chyba grudzień 1993 roku – wydawało się, że przewagę zyskała przeciwna orientacja polityczna, wspomina Adil, akceptująca podział miasta na dwie części, naszą i serbską. Zaczęliśmy wtedy zbierać podpisy w obronie integralności Sarajewa i zebraliśmy ich około sześciu tysięcy.

Wtedy uświadomiliśmy sobie, że nie możemy dłużej działać nieformalnie, i postanowiliśmy się zarejestrować. Tak więc Krąg 99 oficjalnie powstał w lutym 1994.

Już wtedy popadli w konflikt z siłami zajmującymi przeciwną pozycję i pierwszy raz włamano im się do studia: po raz drugi zdarzyło się to nie tak dawno, w grudniu 1995 roku. Policją niczego nie wykryła, potwierdziła tylko, że włamania dokonał fachowiec. Dla Adila i kolegów było oczywiste, że fachowca znowu wynajął ktoś, kto myśli przeciwnie, tzn. nie wierzy w możliwość wspólnego życia.

Po podpisaniu pokoju w Dayton nasz program poparło UNESCO; dzięki temu dostaliśmy ten lokal i mogliśmy, zgodnie z duchem czasu, uruchomić również studio telewizyjne, mówi Adil Kulenović. Nasz własny program nadajemy przez sześć godzin dziennie, reszta to filmy, muzyka, program satelitarny, audycje dla dzieci itp.

Stowarzyszenie Niezależnych Intelktualistów Krąg 99 działa także teraz, po Dayton – zwa-

szcza po Dayton, jako że jego członków niepokoją następstwa polityczne tej ugody: wzmożenie czystek etnicznych i nienawiści, ignorowanie praw człowieka, tworzenie reżymów totalitarnych „po wszystkich trzech stronach”. Jest wielu ludzi przeciwnych temu, co się dzieje, i Krąg mógłby dziś mieć ogromną ilość członków, ale jego Rada dosłownie prześwietla każdego ewentualnego kandydata. Chodzi o zachowanie wyraźnego profilu stowarzyszenia ludzi zdolnych i gotowych do obrony wspólnego życia z innymi.

Działalność Kręgu nie ogranicza się naturalnie do Sarajewa: przede wszystkim obejmuje ścisłą współpracę z FGT, czyli Forum Mieszkańców Tuzli; znaleziono też wspólny język z organizacjami alternatywnymi w Banja Luce i w Belgradzie. Najgorzej poszło w podzielonym Mostarze, gdzie na umówione spotkanie nie przyszedł dosłownie nikt z zachodniego, chorwackiego brzegu.

A tymczasem to właśnie intelektualści mogliby pomóc w przewyciężeniu podziału, zapala się Adil, w przeciwieństwie do polityków wyjść do ludzi, walczyć o dobro człowieka, a nie tylko o władzę.

Można sobie wyobrazić, jak trudno jest dziś budować społeczeństwo obywatelskie w bośniackich warunkach, po czteroletnim obłężeniu Sarajewa, po masowych morderstwach i ludobójstwie doczekać się, w sensie intelektualnym, odzewu na wołanie o integrację.

Adil Kulenović z dumą pokazuje mi świeży numer „Czasopisma wolnej myśli 99”, którego jest wydawcą. Sponsorują je m. in. niemiecka Fundacja im. Friedricha Eberta i włoska im. Alberta Moravii, która swą nagrodę literacką za rok 1995 przyznała pisarzom – członkom Kręgu 99.

W poszczególnych numerach publikuje się wystąpienia w dyskusji podczas „okrągłych stołów” Kręgu, takich jak: „Demokracja, tolerancja, siła polityczna”, „Powrót do Sarajewa” czy „Alternatywa dla podziałów”; poza tym czasopismo zamieszcza eseje z cyklu „Poglądy”, artykuły z dziedziny gospodarki, kultury i sztuki, a także nieco poezji współczesnej i prozy. W końcowej części, o pierwszorzędnej jednak wadze, ogłasza się wyniki podejmowanych przez Krąg inicjatyw, na przykład pod hasłem „Być w Bośni” – z analizą ubytków i stanu struktury ludnościowej, albo sformułowane wspólnie z Forum Mieszkańców Tuzli propozycje zasad pokojowego życia i systemu politycznego w Bośni i Hercegowinie, czy wreszcie, także wspólne, stanowisko w sprawie wrześniejących wyborów.

Krąg 99 i FGT wzywają wszystkich przyjaciół Bośni na świecie, aby nadal wspierali bośniacką alternatywę obywatelską „w jej walce o zachowanie i odbudowę demokratycznej, pluralistycznej, sekularyzowanej i integralnej BiH”.

Podczas wojny, dodaje Adil Kulewicz, gdy zdarzało się, że również przybysze ginęli w ostrzeliwanym Sarajewie, przyjeżdżało do nas sporo ludzi z zagranicy, w tym także intelektualistów. Teraz, gdy my się w pewnym sensie dusimy – bo ze świeżymi urazami wojennymi weszliśmy w okres pokoju, w którym jednak nadal nie możemy, nawet sami ze sobą, dojść do ładu – jeszcze bardziej wyciągamy ręce do niezależnych intelektualistów z zagranicy. Dziś – gdy o losie pokoju decyduje już nie broń, ale argument, słowo, przekonujące przedstawienie idei i myśli – widzimy jeszcze większą potrzebę zaangażowania naszego i ich... Naprawdę potrzebujemy waszej pomocy.

Sarajewo, 1996

Studio SAGA

SAGA – niezależna formacja artystyczna skupiająca filmowców i współpracujących z nimi pisarzy, poetów, malarzy i innych twórców.

Powstała w 1989 roku dla ochrony filmowców i efektów ich pracy.

Filmowcy SAGI towarzyszyli z kamerą codziennemu życiu mieszkańców Serbii i Hercegowiny od samego początku konfliktu.

Swoje filmy pokazywali w trzech ocalałych kinach Sarajewa.

Publiczność międzynarodowa mogła się z nimi zapoznać na festiwalach filmowych (m.in. w 1990 roku na Festiwalu w Cannes, gdzie prezentowano dokument *Kuduz – truth and lies*) oraz za pośrednictwem krajowych telewizji. 8 listopada 1993 roku dwuminutowy materiał ze strzelaniny w Sarajewie autorstwa twórców SAGI zaprezentowały wiadomości telewizyjne: amerykańskie (WPIX & Tribune Channels), francuskie (TV France), brytyjskie (BBC2) i duńskie (TV Denmark).

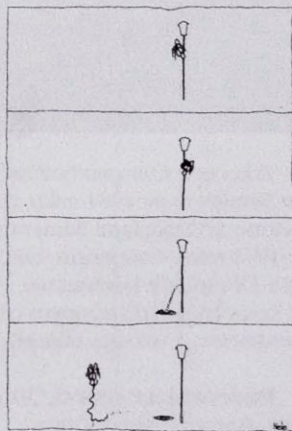
Wspólna produkcja SAGI, BBC i French Point du Jour Company za tytułowaną *Sarajevo – A street Under a Siege* z 1993 roku otrzymała nagrodę Brytyjskiej Akademii Królewskiej za oryginalność pomysłu. Program pozbawiony był jakichkolwiek komentarzy. Twórcom



Ś

Krąg 99
RODOWISKA

Nedžad Begović: z cyklu *War Art*



udało się połączyć bezpośrednio telewizyjnego przekazu z wymową dokumentu.

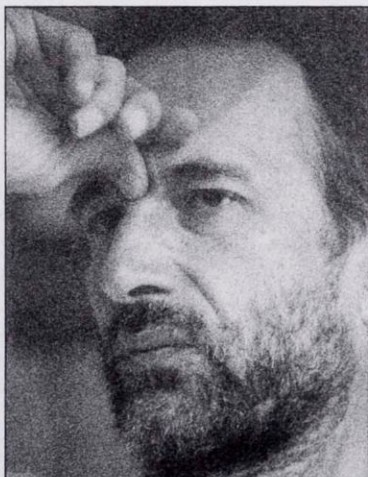
SAGA była też współorganizatorem Sarajewskiego Festiwalu Filmowego „Beyond The End of The World”, który odbył się w Sarajewie od 23 października do 3 listopada 1993 roku. Przegląd, na którym zaprezentowano większość ich filmów, zgromadził publiczność z USA, Kanady i wielu krajów europejskich.

Grupa prowadzi też warsztaty filmowe, pomaga w kształceniu adeptów sztuki filmowej.

W 1994 roku zdobyła Nagrodę Feliksa za całokształt pracy artystycznej.

FILMY SAGI:

Osiem lat później (11 min.)
reż. Ademir Kenović.



Zdjęcia z Olimpiady Zimowej w Sarajewie w 1984 roku zestawione ze zdjęciami Sarajewa z 1992 roku. Ceremonia zakończenia Olimpiady kontrastuje z kompletnie zniszczonym obecnie stadionem i wioską olimpijską.

Podróżujące dzieci (10 min.)
reż. Antonije Nino Žalica.

Krótki dokument nakręcony na złomowisku pełnym wraków samochodów zniszczonych w czasie wojny. Dzieci z Ciglane, mieszkaniowej dzielnicy Sarajewa, bawią się w tych samochodach udając, że podróżują do innych krajów.

Pałilem nogi (10 min.)
reż. Srdan Vuletić.

Film jest opowieścią studenta szkoły filmowej, który pracował w szpitalu. Jednym z jego obowiązków było transportowanie amputowanych kończyn do pieca krematoryjnego. Historia reżysera pomaga zrozumieć zamęt, jaki zapanował w świadomości mieszkańców Sarajewa.

Wakacje Ameli (21 min.)
reż. Zlatko Lavarić.

Amela i jej ojciec mieszkają w okolicy narażonej na nieustanny ostrzał. Ojciec jest chory, matka opuściła rodzinę zabierając ze sobą syna. Dziesięcioletnia Amela musi sama zajmować się domem. Na terenach niebezpiecznych walk sama zbiera drewno na opał. Zaczęły się wakacje, ale Amela nie ma czasu bawić się z koleżankami.

List (8 min.) reż. Zdravko Grebo, prof. Uniwersytetu Sarajewskiego.



Zdjęcia z demonstracji studenckich w 1968 roku, w których bohater filmu osobiście uczestniczył, zestawione ze zdjęciami Sarajewa z 1993 roku. Okrutne fotografie wojenne uwiadcniają naiwność pokojowych demonstracji.

War Art (10 min.)
reż. Nedžad Begović.



Wystawa Nedżada Begovicia zatytułowana „War Art” została stworzona z kolekcji różnych przedmiotów, które straciły swoje pierwotne znaczenie wskutek działań wojennych.

Woda i krew - Sarajewo 1993 (10 min.) reż. Ibrahim Helja/Ferid Pasović.

Jednym z kilku miejsc, w którym mieszkańcy pozbawionego wody Sarajewa mogli ją dostać był sarajewski browar. W styczniu 1993 roku przychodziło tam około 15 tysięcy osób dziennie. Film pokazuje tragiczne skutki trafienia w to miejsce pocisku.

Narysuj mnie (15 min.)
reż. Francois Lunel.

Film przedstawia ranne podczas wojny dzieci przebywające w sarajewskim szpitalu.

Anioły w Sarajewie (7 min.)
reż. Antonije Nino Žalica.

Film powstał z inspiracji arty-

stycznym projektem Louis Jammesa „Angels on the Walls” zrealizowanym w Sarajewie we wrześniu 1993 roku, z muzyką SCH – kultowego zespołu rockowego z Sarajewa. Wykorzystując jedynie obraz i muzykę próbuje oddać „duchową rzeczywistość” zrujnowanego Sarajewa.

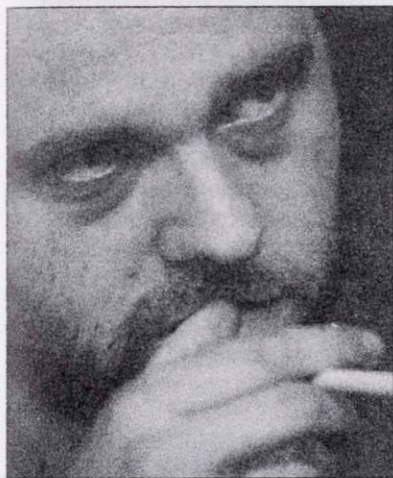
Włóczędzy i psy (25 min.)

reż. Zlatko Lavanić.

Zniszczony hotel w centrum miasta jest schronieniem dla wielu bezdomnych mieszkańców Sarajewa. Codziennie rano opuszczają hotel i włóczą się po mieście. Tak samo jak psy, które zostały porzucone przez właścicieli i pozostawione na łasce losu na spustoszonych ulicach Sarajewa.

Godot, Sarajewo (25 min.)

reż. Pjer Žalica.



Latem 1993 roku do oblężonego i zniszczonego Sarajewa przyjechała Susan Sontag. Podczas swojego pobytu razem z grupą sarajewskich aktorów wystawiła sztukę Becketta „Czekając na Godota”. Film dokumentuje jej pracę od pierwszego dnia aż do premiery. Rejestruje także codzienne życie osób zaangażowanych w produkcję przedstawienia. Nie jest to film o sztuce, jest to raczej panoramiczne spojrzenie na życie w Sarajewie podczas wojny.

Spowiedź potwora (30 min.)

reż. Ademir Kenović/Ismet Arnautović.

Film nakręcono pod koniec 1992 roku w wojskowym więzieniu w Sarajewie, w którym grupa dziennikarzy rozmawia z Borislawem Herakiem, oskarżonym o zbrodnię ludobójstwa. Jego opowieść, pełna zawiłych szczegółów, prawie niepojęta dla normalnych ludzi, dokumentuje to, co jest określane specjalnym zwrotem „czyszczenie etniczne”. Gdzie i jak nauczył się zabijać? Kogo zabijał? Kim były dzieci, które mordował? Na te wszystkie pytania Borislaw Herak odpowiada z przerażającą dokładnością.

13 dni ulicy pod ostrzałem,

produkcja SAGI we współpracy z Point du Jour i BBC.

Pamiętnik codziennego życia w oblężonym Sarajewie.

Wiadomość dla moich przyjaciół (7 min.) reż. Zlatko Lavanić.

Ten krótki film jest swego rodzaju „osobistą wiadomością” od reżysera dla jego przyjaciół, którzy opuścili Sarajewo.

Dziennik filmowca (36 min.)

reż. Mirza Idrizović.

Krótkie impresje filmowe na temat prostych czynności wykonywanych w ostrzeliwanym mieście: oklejanie folią ramy okiennej, wyprawa po wodę itp.

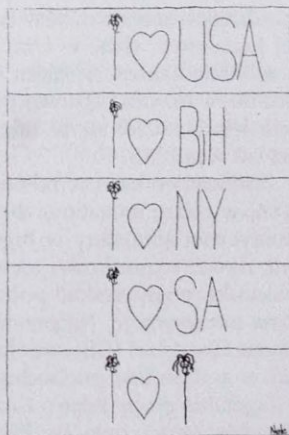


Studio SAGA

Ś

RODOWISKA

Nedžad Begović: z cyklu *War Art*



Petar Janjatić
Ruediger Rossig

Rola rock and rolla w wojnie i pokoju w byłej Jugosławii

W połowie 1991 roku, po rozpadzie kraju, scena rock and rollowa federacji również doznała podziałów, a młodzi ludzie, którzy niegdyś słuchali tych samych zespołów i w swych kolekcjach mieli te same taśmy, rozpoczęli walkę po przeciwnych stronach. Bardzo szybko muzyka pop i folk stała się narzędziem propagandowym nacjonalistów w całej Jugosławii, choć w tym względzie zakres, w jakim się to dokonywało oraz sposób podejścia władz różnił się w zależności od republiki.

Pod koniec lat osiemdziesiątych, w miarę narastania ciężkiej politycznej atmosfery w Jugosławii, nawet stosunkowo niewinne piosenki mogły zyskać polityczną interpretację. Na przykład „Ruza Hrvatska” (Chorwacka Róża) w wykonaniu pochodzącej z Zagrzebia grupy Prljavo Kazaliste (Bрудny Teatr), była zwykłą pio-

senką o miłości, lecz media przedstawiały ją jako głos zespołu w dyskusji nad „problemem narodowym”.

Po stronie serbskiej, mniej więcej po 1988 roku, nowa muzyka „turbo-folk” uczyniła z narodu serbskiego i jego problemów wynikających z przynależności do federacji prawdziwie dyskutowane zagadnienie. W Serbii, w kontekście muzyki rockowej nie istniało praktycznie nic, co przypominałoby machinę propagandową. Wręcz przeciwnie, większość zespołów istniejących na rockowej scenie od wczesnych lat 80. było spadkobiercami ruchów punkowych i z tego względu – jak to punkowie – tradycyjnie przeciwnych rządowi. Serbscy muzycy rockowi byli, i w dużym stopniu także są obecnie, prawie całkowicie jednomyślnie nastawieni przeciwko nacjonalizmowi i wojnie.

W roku 1992 Elektricni Organizam, Ekaterina Velika (Katarzyna Wielka) oraz Partibrejkers (Nieproszeni Goście) utworzyli antywojenną grupę Rimtutituki (Fuck You) w celu nagrania antywojennej piosenki „Mir, Brate, Mir” (Pokój, Bracie, Pokój). Piosenka stała się hymnem studentkich demonstracji antywojennych w latach 1992 i 1993, a także w pewnym stopniu piosenką kultową młodych mieszkańców byłej Jugosławii, którzy w celu uniknięcia poboru do jednej z nacjonalistycznych armii opuścili rodzinne domy.

Fakt, że Jugosłowiańska Armia Ludowa nie była w stanie zmobilizować więcej niż 30 procent młodych mieszkańców serbskiej stolicy w latach 1991-1992 stanowi wystarczającą manifestację politycznego stanowiska tych, co w Belgradzie zostali.

Po wystąpieniu z Federacji, w Republice Chorwacji w latach

1991 i 1992 wydano serię płyt zawierających teksty patriotyczne pod wspólnym tytułem *Rock za Hrvatsku* (Rock za Chorwacją). Krótkotrwałe zespoły z udziałem słynnych wokalistów skupiły się lub zostały utworzone w celu podjęcia pracy nad muzyką patriotyczną; jednakże akcja ta szybko zakończyła swój żywot, gdy walki zaczęły tracić na gwałtowności pod koniec 1991 roku. *Rock za Hrvatsku*, akcja rozpoczęta jako zupełnie niezależna inicjatywa chorwackich zespołów, chcących dać wyraz swojej postawie wobec wojny, została przetworzona w akcję propagandową państwa.

KUD Idijoti z Puli jest jednym z nielicznych przykładów chorwackich zespołów, których opozycyjne nastawienie było oczywiste już w czasach komunistycznych. Na najnowszej płycie zespołu, *Megapunk*, nad którą prace zakończyły się pod koniec 1996 roku, takie utwory jak *Fuck the System* oraz *Bozina* są głęboko krytyczne wobec nowego chorwackiego państwa, otwarcie porównują obecną sytuację panującą w Chorwacji do satelitarnego wobec Hitlera „Niepodległego Państwa Chorwacji” (1941-1944) oraz rzezi II wojny światowej.

W ostatnich kilku latach młodsze zespoły serbskie również nie pozostawały obojętne wobec sytuacji w ich kraju; ponure, pełne gorczy teksty przeważają w ich utworach. Grupa Dza Ili Bu (To lub Tamto) na swym trzecim albumie *Strasni Sud* (*Straszliwy Sąd*), umieściła piosenkę „Zanimljiva geografija” („Zajmująca Geografia”). Utwór jest adresowany bezpośrednio do serbskiego prezydenta Slobodana Miloševića i odnosi się do jego terytorialnej zachłanności.

Bora Djordjević, czołowy wo-

kalista i gitarzysta grupy Riblja Corba (Zupa Rybna), także zdołał przebudzić się z nacjonalistycznego transu, w który popadł w połowie lat 80 – kiedy to idealizował Miloševića i opowiadał się po stronie serbskich nacjonalistów i zwolenników wojennego rozwiązania. Na początku 1996 roku opowiedział się przeciwko mobilizacji i wszystkim tym, którzy popierali wojnę, w utworze „Ja bih da pevam” (Chciałbym zaśpiewać), zamieszczonym na ostatnim albumie belgradzkiego muzyka, Dejana Cukica.

NARODZINY I UPADEK

Zanim rozpadła się Socjalistyczna Federacyjna Republika Jugosławii i zanim w 1991 roku wybuchła wojna, kraj mógł się pochwalić żywą i różnorodną kulturą muzyczną. I rzeczywiście, podczas gdy tacy reżimowi rockmani z Niemiec Wschodnich jak Phudys czy Karat potrafili dostarczyć niewiele oprócz muzycznej nudy, a heavy-metalowe zespoły musiały w Związku Radzieckim czy Czechosłowacji udawać kapele ludowe, wywodząca się z Zagrzebia grupa Jugoton wydała bardzo wiele pierwszorzędnych płyt rockowych, poczynając od lat 60.

Oczywiście, nie oznacza to, że Jugosławia była rajem kulturalnej wolności.

Od samego początku rockowa muzyka i kultura w federacyjnej Jugosławii charakteryzowała się, płynącym od końca lat 60 z rockowych scen całego świata i chętnie przyjmowanym, buntowniczym nastawieniem przeciwko istnjącemu porządkowi społecznemu. W tym samym jednak czasie, grupy rockowe wielkich jugosłowiańskich miast musiały się mieć na baczności przed niebezpieczeństwem prezentowania muzyki, która mogłaby być uznana za „błuznierstwo” przeciwko „świętej trójcy” systemu komunistycznego – prezydentowi Josipowi

Broz Tito, partii i krajowi. Jak wszyscy inni w Jugosławii, tak i rockmani musieli nieustannie udowadniać swoją polityczną lojalność i bronić się przeciwko licznym oskarżeniom o uleganie „złym wpływom Zachodu”, hołdowanie „anarchistyczno-liberalnej ideologii” i tym podobnym. W latach 60. było to dosyć proste, ponieważ większość tekstów pisana była na apolityczne tematy, jak na przykład miłość. Na początku lat 70., kiedy to pod wpływem płynących z Zachodu postaw, muzycy zaczęli teksty traktować bardziej poważnie, znajdujący się pod kontrolą partii oficjalny system kultury zaczął „zachęcać” autorów piosenek do tworzenia utworów na zadany temat, związany głównie z „Wojną Wyzwoleńczą” (termin używany w socjalistycznej Jugosławii na określenie II wojny światowej), „spontaniczną pracą” na rzecz socjalistycznej społeczności, oraz z samym prezydentem Tito.

Z pozoru scena rockowa przystosowała się do istniejących warunków politycznych. W latach 70. wiele grup, jak na przykład Kornij Grupa z Belgradu, przyjęło styl tak zwanego „rocka progresywnego”, popularnego w owym czasie. Używali oni tekstów pochodzących z lat II wojny światowej, z czasów titowskiej partyzantki, a także we wcale niemałej ilości utworów o tematyce wojennej, oraz tekstów autorstwa słynnych autorów socjalistycznych, dodając do nich własną muzykę. Jak wielu innych cieszących się popularnością autorów piosenek, a także wiele zespołów, Kornij Grupa stosowała ten wybieg w celu zaprezentowania własnej postawy twórczej bez jednoczesnego narażania się sferom rządzącym.

Możliwości nagraniowe były bardzo ograniczone i często trzeba się było przypodobać władzom, aby zapewnić sobie sesję w będących własnością państwa studiach nagrań, przychylności prasy, czy też możliwość koncertowania.



Ś

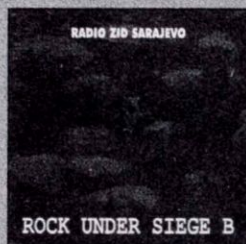
Rock and roll
RODOWISKA

Petar Janjatović, dziennikarz niezależny, były wydawca magazynu „Rock” poświęconego muzyce rock and rollowej w Jugosławii, autor *Pesme Bratstva i Detinstva (Pieśni Braterstwa i Dzieciństwa)*, antologii tekstów rockowych piosenek jugosłowiańskich z lat 1967-1991. Mieszka w Belgradzie.

Ruediger Rossig, dziennikarz niezależny, obecnie pracujący dla Radia Narodów Zjednoczonych w Sarajewie. Mieszka w Berlinie.



Rock Under Siege B.
Radio ZID. Sarajevo 1996.
CDZID002.



W Jugosławii Sarajevo było stolicą rocka i wszelkich form muzyki młodzieżowej. Ta muzyka nie zamilkła w latach trwania oblężenia. Od początku 1992 roku powstało tu ponad trzydzieści nowych zespołów młodzieżowych. Ich promocją zajęło się Radio ZID (pol. Ściana), jedna z tych miejskich, niezależnych stacji radiowych, które ciągle odgrywały tak ważną rolę w walce o społeczeństwo otwarte na obszarze byłej Jugosławii (por. Radio B-92 w Belgradzie, Radio 101 w Zagrzebiu). W radiu nadającym całą dobę (gdy wyłączano prąd uruchamiali swój generator mocy zdolny pracować przez 10 godzin) prezentowano muzykę rzeczywistego „undergroundu” – tworzoną w schronach, garażach i w innych improwizowanych miejscach chroniących przed ostrzałem. Gdy w styczniu 1995 roku zorganizowano pierwszy duży koncert pod hasłem „Rock Under Siege”, świat dowiedział się, że w Sarajewie istnieje co najmniej kilka znakomitych, autentycznych, mających wiele istotnego do powiedzenia, zespołów muzycznych. Byli tacy, którzy utrzymywali,

Jednakowoż tego typu konformistyczne zespoły nie zasługują na miano zdrajców rock and rolla czy własnego audytorium. W gruncie rzeczy, ich dorobek twórczy jest obszerniejszy niż dokonania większości zachodnich, zbuntowanych rockmenów. W latach 70., Djordje Balasević, „tekściarz” grupy Novi Sad, napisał – na przykład – utwór „Racunajte na nas” (Liczcie na nas), będący pochwałą odpowiedzialności jugosłowiańskiej młodzieży, która w owym czasie krytykowana była za zbyt dużą prozachodniość.

Szczególnie od momentu pojawienia się nowych nacjonalizmów, wielu autorów piosenek, którzy nie byli – lub w wielu przypadkach już nie byli – skłonni popierać ideałów socjalistycznej Jugosławii, gwałtownie zaatakowało Balasevicia z powodu tego właśnie utworu. A przecież w gruncie rzeczy, patrząc z perspektywy czasu, można stwierdzić, że była to jedyna piosenka z gatunku „hymnów”, napisana przez autora, który nie szukając kompromisu nie zrezygnował z własnych uczuć na rzecz oficjalnej linii rządu.

Jugosłowiańska scena rockowa zachowała swój *de facto* apolityczny charakter aż po schyłek lat 70. ale wraz z pojawieniem się stylu punk, zmiany nastąpiły lawinowo. Nowe pokolenie młodych muzyków, podążające za „nową falą”, która przyszła z Europy Zachodniej, szczególnie z Wielkiej Brytanii, zaprezentowały nowy typ wrażliwości, charakteryzujący się do tej pory nieznaną szczerością liryczną. Zespoły słoweńskie przewodziły jugosłowiańskiej nowej fali, wśród nich wyróżniała się grupa Pankrti (Bękarty), która wślawiła się takimi utworami, jak na przykład „Ne racunajte na nas” (Nie liczcie na nas), będącego parodią utworu Balasevicia, która przedtem uważana była za młodzieżowy hymn narodowy.

Inne ich piosenki to, między innymi: „Drugovi, ja vam ne verujem” (Towarzysze, nie wierzę wam);

„Kontrolisani, nadzirani, slobodni” (Kontrolowani, nadzorowani, wolni); a także „Iza grozdene zavesne” (Poza żelazną kurtyną). Pankrti oraz Paraf – chorwacki zespół z Rijeki, były pierwszymi z jugosłowiańskich zespołów, które w swoich tekstach, bezpośrednio i świadomie przeciwstawiały się komunistycznemu państwu.

Reakcja reżimu – rozpetano kampanię propagandową przeciwko „zachodniej dekadencji”, ale nikogo nie ukarano i zespoły mogły grać – dodała odwagi innym grupom, które również zaczęły występować przeciwko systemowi bardziej agresywnie. Na przykład: Azra, Film i inne zespoły z Zagrzebia, jak również belgradzkie Elektricni Orgazam, Idoli i Sarlo Akrobata także włączyły się w ten nurt, z tym że ich postawa była stonowana.

Jonny Stulic, lider grupy Azra – wokalista i gitarzysta, był jednym z pierwszych poczynając od 1978 roku – piszącym krytyczne piosenki, w których absolutyzm Tity, policyjne metody państwa oraz bezbronność jednostki wobec systemu stanowiły główny temat. I tu znów reakcja państwa na muzykę Stulicia była dość łagodna i spowodowała, że wielu innych młodych ludzi postanowiło iść dalej w wystawianiu na próbę liberalizmu systemu socjalistycznego. Naturalnie, wszyscy ci młodzi rock and rollowcy swą inspirację czerpali z dorobku legendarnej grupy Buldozer, która jako pierwsza w swoich tekstach z 1975 roku zawarła ironiczną analizę porządku społecznego.

Obok muzyki nowofalowej Riblja Corba nie wyrzekła się bardziej zachowawczego stylu. Lider zespołu Djordjević stał się sławny w całej Jugosławii dzięki swym bezpośrednim i oryginalnym tekstom. Akceptowano go nawet wśród członków państwowego Towarzystwa Pisarzy, jako że zwykle swoimi utworami zapisywał, jak to ujął jeden z dziennikarzy, „kronikę ciemnej strony życia w warunkach realnego so-

cializmu". Riblja Corba jednakże potrafiła zadowolić słuchaczy również dobrze swoim poczuciem humoru – nie ograniczając się do twórczości pełnej goryczy; Djordjević stale ośmieszał takie tematy tabu, jak kult jednostki otaczający Tite oraz Ligę Komunistów.

Mimo że bunt przeciwko wszystkiemu charakteryzował ducha tamtych czasów, otwarta, agresywna krytyka systemu prezentowana przez zespoły typu Riblja Corba nie była czymś codziennym. Sarajewski Bijelo Dugme (Biały Guzik), z pewnością najslawniejszy zespół federacyjnej Jugosławii, z wprawą dbał o swoją reputację idącego jedynie na najkonierniejsze kompromisy z rządzącymi. Dopiero w 1987 roku, kiedy u władzy znalazł się Slobodan Milošević, co już zapowiadało krwawy rozpad federacji, właśnie lider Bijelo Dugme – Goran Bregović, rozpoczął pisanie piosenek o politycznych podtekstach. W tym czasie grupa nagrała hymn federacji „Hej, Sloveni” (Hej, Słowianie). Co więcej, na zaproszenie grupy partyzant-weteran Svetozar Vukmanović Tempo wziął udział w nagraniu jednej z jej płyt śpiewając starą rewolucyjną pieśń.

Aż do momentu opuszczenia kraju w 1992 roku Bregović nie zaprzestał prezentować swoim słuchaczom wizji idealnej Jugosławii. Ten syn z mieszanego, serbsko-chorwackiego małżeństwa znany jest międzynarodowym słuchaczom jako kompozytor muzyki do filmów sarajewskiego reżysera Emira Kusturicy. W 1990 roku nagrał remix dwóch utworów: starej serbskiej melodii ludowej „Tamo daleko” (Tam daleko) i hymnu chorwackiego „Lijepa naša domovino” (Nasza piękna ojczyzna) – stanowiło to wyraźną prowokację wycelowaną w pojawiających się po obu stronach „nowo nawróconych” nacjonalistów. Wtedy właśnie ci nacjonaliści zaczęli traktować Bijelo Dugme jako swego wroga numer jeden.

Wielu autorów piosenek, szcze-

gólnie w Bośni i Hercegowinie, starało się naśladować sposób, w jaki w swoich utworach Dugme robił użytek z jugosłowiańskich symboli. Tytuł płyty *Smrt Fazimu – Sloboda Narodu (Śmierć faszystom – Wolność narodowi)* wydanej w 1988 roku przez Plavi Orkestar (Błękitna Orkiestra), nawiązywał do starego partyzanckiego pozdrowienia.

POWRÓT DO RZECZYWISTOŚCI

Od zakończenia wojny w Bośni, stosunki pomiędzy chorwackimi i serbskimi rockmenami, przez pięć lat praktycznie nieistniejące – przynajmniej oficjalnie, zaczynają się stopniowo odnawiać. Balasević w ciągu ostatniej dekady stał się dojrzałym i niezwykle kompetentnym autorem. Pod koniec lat 80. zdjął ciężar z barków Tity piosenką „Requiem” i tworzył ciepłe i bardzo osobiste utwory o zwykłych ludziach żyjących w cieniu wojennego zagrożenia, o zrujnowanych miastach i straconych złudzeniach.

Popularność Balasevicia w całej bylej Jugosławii, w ostatnich pięciu latach miarowo rosła dzięki jego poetyckim, choć prostym tekstom i inteligentnym songom politycznym. Najbardziej przekonującym z nich jest utwór nigdy nie nagrany „Slobodan, Slobodane” (Slobodan, Wolności - nie), który na wielu jego koncertach dedykowany jest wprost Miloševićowi.

Od czasu swego pierwszego po rozpadzie Jugosławii koncertu poza Serbią w 1992 roku, Balasević stał się niezwykle popularny w Słowenii i Macedonii. Większość widowni jego koncertów w najdalej na północ



Ś

Rock and roll
RODOWISKA

że był to najlepszy koncert jaki kiedykolwiek wydarzył się w Sarajewie. Rock okazał się znakomitą formą wyrazu dla emocji, frustracji i tragedii nagromadzonych w ciągu lat wojny. „Dla bardzo wielu młodych ludzi muzyka okazała się najważniejszą formą walki. Dla wielu z nich gitara miała ten sam ciężar, co karabin, który czekał na nich w okopach po próbie” (Hrvoje Batinić).

You can make the whole world cryin'

You can make the people liein'

You can make the children die

One thing You can't do -

You can't kill the truth.



wysuniętych republikach byłej Jugosławii składa się z miłośników jego talentu przybyłych autobusami z Chorwacji. Bośniackie media oddają mu cześć jako „jednemu z niewielu Serbów, którego ręce pozostały czyste”. Balasević jest być może jedynym serbskim wykonawcą, którego zaproszono do Bośni i Hercegowiny po 1992 roku.

Należy dodać, że pod koniec ubiegłego roku Balasevićowi zaproponowano licencyjne wydanie w Chorwacji jego nowego i ciągle jeszcze nieukończonego albumu *Na Posletku (W Końcu)*. Dla serbskiego wykonawcy taka propozycja może stanowić spełnienie najszybszych marzeń, jako że planuje on umieścić na tej płycie swój utwór „Regruteska” (Pobór). Jest to utrzymana w gorzkim tonie piosenka oparta na hipnotyzującym rytmie wojskowego marsza, mówiąca o ojcu zmuszonym do posłania do wojska swego jedyne go syna – a jest to niestety temat, który znają pokrzywdzeni wszystkich z nie tak dawno walczących stron.

NAJLEPSI W BOŚNI

Na początku lat 80. Zabranjeno Pusenje (Palenie Wzbronione) i inne zespoły oraz indywidualni artyści z Sarajewa zapoczątkowali ruch znany pod nazwą Novi Primitivci (Nowi Prymitywni). Na samym początku działalności, ruch ten nie był niczym innym jak grupą młodych ludzi mieszkających w stolicy Bośni, którzy zdecydowali – w proteście przeciwko ruchom punkowym i nowofalowym – że Sarajewo to nie Nowy Jork i z tego względu należy tępić wszystko, co zostało stworzone przez miejscowych, bośniackich muzyków, a utrzymane jest w nowoczesnym lub zachodnim stylu.

Muzyka oraz w większym

stopniu teksty, które wyrosły z filozofii skupiającej się na własnej kulturze i otoczeniu okazały się tak prawdziwe, jak prawdziwe tylko być mogły. „Zenica Blues”, piosenka o dobrze znanym więzieniu w środkowej Bośni wydana w 1984 roku na albumie grupy Zabranjeno Pusenje Das ist Walter, była czymś o wiele głębszym niż tylko bałkańską przeróbką utworu „Jailhouse Rock” – wyrażała bowiem – w najzabawniejszy z możliwych sposobów – uczucie bardzo wielu młodych ludzi, pragnących jak najszybciej opuścić tę nudną część Europy.

Począwszy od 1987 roku, Novi Primitivci stali się czymś więcej niż trendem muzycznym. Popularny muzyk, Mirko Srđić (lub „Elvis J. Kurtović”, jak sam siebie nazywa), oraz inni członkowie grupy Zabranjeno Pusenje, zebrali wokół siebie grupę młodych aktorów, między innymi takich, jak Aleksandar „Sasa” Petrović czy Zenit Džojić i utworzyli Top Lista Nadrealista (Dzięsięciu Najlepszych Surrealistów), zwanych w skrócie TLN – stowiących bośniacką, jeśli nie w ogóle bałkańską, replikę Monthly Pythona. Przed wybuchem wojny TLN wyprodukowało trzy telewizyjne serie, zawierające niewątpliwie przykłady najwyższego lotu humoru i satyry jakie kiedykolwiek powstały w byłej Jugosławii.

W 1991 roku, wraz z federacją jugosłowiańską, rozpadła się grupa Zabranjeno Pusenje oraz TLN. Wokalista Nenad „Nele” Janković z Zabranjeno Pusenje, z pochodzenia Serb, wyjechał do Belgradu, gdzie rozpoczął pracę z nowym zespołem, który występuje pod nazwą jego poprzedniej grupy. Džojić, Kurtović i większość innych członków ruchu Novi Primitivci pozostali w stolicy Bośni aż do początku roku 1995, kiedy to przenieśli się

do Zagrzebia po pokonaniu trasy wzdłuż obozów dla uchodźców w Chorwacji i Słowenii. Ostatnio oni także wznowili działalność pod nazwą Zabranjeno Pusenje.

Oprócz tego, że dwie – powstałe z jednej – grupy grają te same stare utwory, to w większości dzielą także tę samą publiczność, którą stanowią przezważnie bośniaccy uciekinierzy zamieszkujący obecnie zarówno wschodnią, jak i zachodnią część byłej Jugosławii.

„Transition” 1994 nr 14

Przełożył **Tomasz Wyszowski**

Szczęśliwe dziecko

Wychowałem się na kolorowych filmach o drugiej wojnie światowej
Wychowałem się na częstych bójkach w szkole
Wychowałem się na pełnych bólu ludowych pieśniach
Naprawdę szczęśliwe ze mnie dziecko

Wychowałem się na wspaniałych paradach wojskowych
Wychowałem się na studenckich demonstracjach
(Zginęło mi zdjęcie z legitymacji)
Naprawdę szczęśliwe ze mnie dziecko

Priljavo Kazaliste, 1979. Fragment tekstu Jasenko Houry

Tylko spójrz na swój dom, Aniele Strózu

Tylko spójrz na swój dom, Aniele Strózu
i zerwij z oczu pajęczynę
Ujrzysz obrazy co poruszą Cię do głębi
Ujrzysz nieszczęśliwych i chorych
Ujrzysz nędzę, śmierć i cierpienie

...Spełnij nasze modlitwy, Aniele Strózu
Na miłość boską, zgładź wszystkich naszych wrogów
Powstań jako Anioł zemsty
Niech na własnej skórze odczują
nędzę, śmierć i cierpienie...

Riblja Corba, 1985. Fragment tekstu Bora Djordjevicia

Niech żyje Jugosławia

Nie wyciągamy ręki po cudze
Nie oddamy naszej własności
Niech żyje Jugosławia
Niech żyje Komunistyczna
Partia Jugosławii
Nic wam do naszych spraw
Zostawcie nas w spokoju
Rzucamy wyzwanie losowi
Niech żyje Jugosławia

Parafi, 1980. Fragment sarkastycznej piosenki punkowej,
w której wykorzystano słowa z powszechnych sloganów partyjnych



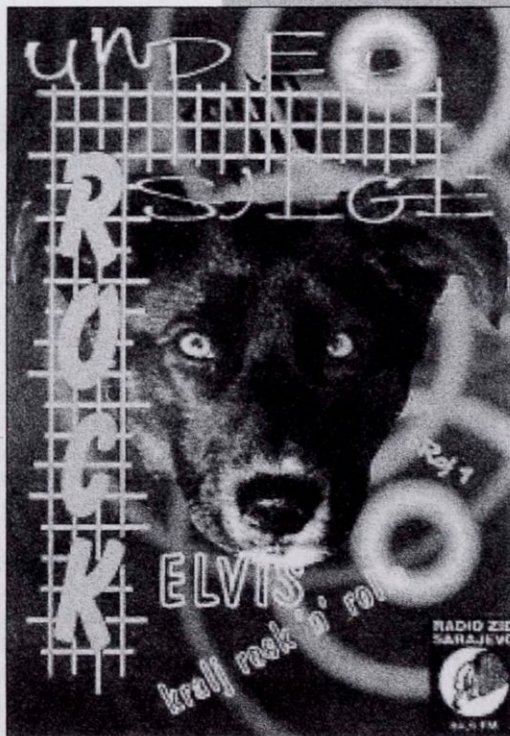
S

Rock and roll
RODOWISKA

Te słowa pochodzą z piosenki „Little Ninja” śpiewanej przez zespół „a.p. sound”, który – obok jedenastu innych zespołów – jest prezentowany na drugiej już płycie Radia ZID z cyklu „Rock Under Siege” (pierwsza, będąca zapisem wspomnianego koncertu, ukazała się w 1995 roku).

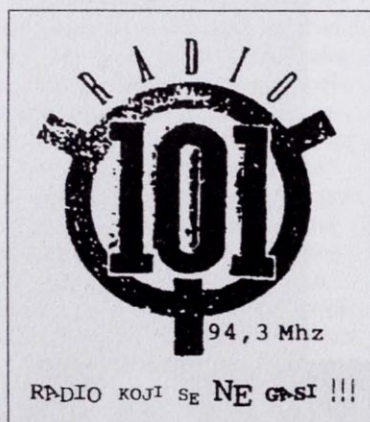
Kontakt: Radio ZID, Husrefa Redićića
8; 7100 Sarajevo, Basnia and Hercegovina;
tel/fax +387.71.443.770.

(SZA)



ZINKA BARDIĆ, SYLVIJA ŠEPAROVIĆ

Radio 101



Na początku jingle (dzwonki) namawiały: Włącz radio! Tak samo głośno i wyraźnie sygnał dzwonekami brzmi dziś, po 12 latach: NIE wyłączaj radia! RADIO 101 powstało na wiosnę 1983 roku jako piracka rozgłośnia, którą, zgodziła się w sensie prawnym przygarnąć jedynie ówczesna miejska organizacja Związku Młodzieży Socjalistycznej (SSOH) Chorwacji. Pod nazwą Młodzieżowe Radio 101 emitowało na częstotliwości należącej do gminy 101 MHz, a więc m.in. sprzęt pochodził z Radia Slic (dosłownie: Radio Rozporek) personalnego i mentalnego poprzednika Stojedynki, a właściwie klasycznej, miejskiej rozgłośni pirackiej, która produkowała program korzystając ze amatorskie-

go sprzętu i prawie codziennie zmieniając częstotliwość nadawania. Gdy radio zostało zalegalizowane, od ówczesnego Studenckiego Centrum Kulturalnego (SKUC, skrót chorwacki) otrzymało do użytku jedną konsolę, dwa magnetofony i dwa gramofony jako swego rodzaju pierwszą pomoc i później jeszcze raz takie samo wyposażenie niejako w drugim rzucie, oraz pomieszczenie tuż obok domów akademickich. Kilka lat później, przy okazji Uniwersjady w Zagrzebiu w 1987 roku Stojedynka przeniosła się do nowo wybudowanego Młodzieżowego Centrum Kulturalnego w samym centrum miasta i otrzymała sprzęt, który został подарowany Zagrzebiowi przez zaprzyjaźnione miasto Mainz. Z wyjątkiem kilku odtwarzaczy płyt kompaktowych i komputerów, na tym sprzęcie pracuje dziś.

Początek nadawania zaznaczono prowokacjami: z sal muzealnych dziennikarz Stojedynki ukradł wazę chińską, aby w eterze można było otwarcie powiedzieć o najwyraźniej nie wystarczających zabezpieczeniach zbiorów; w centrum miasta zorganizowano demonstrację z transparentami, na których nie było żadnych napisów (co mówiło samo za siebie). Dzisiaj nie robi to szczególnego wrażenia, ale w połowie lat osiemdziesiątych mówić analitycznie, bez apriorycznych ideologicznych dyskwalifikacji o homoseksualizmie, tematach ekologicznych, prawach kobiet albo anarchizmie, było naprawdę herrezją. Nawet najbardziej apolityczny temat traktował wówczas o polityce, ponieważ sam przez się był oznaką wolności myślenia.

Z czasem Radio 101 zaczęło być najbardziej słuchanym radiem w Zagrzebiu, zatem już w 1985 r. otrzymało najwyższą nagrodę w federacji, Nagrodę

imienia Siedmiu Sekretarzy SKOJ – Związku Młodzieży Komunistycznej Jugosławii za dziennikarstwo młodzieżowe. Dwa lata później tak samo nagrodę „Złotego Jabłka” otrzymała grupa satyryków „Dzieciaczki-przyjemniaczki” („Zlocesta djeca”), którzy bezwzględnie podszczyptywali władze i zbitki myślowe oraz utarte schematy, a po następnych dwóch latach, w roku 1989, nagroda przypadła autorkom tygodniowego przeglądu politycznego Week Report – Zince Bardić i Silviji Šeparović. W ten sposób nagrody podążyły drogą rozwoju nagradzanego: pierwsza uznała go za wydarzenie, druga uznała twórczość duchową, trzecia uszanowała jako rozmówcę politycznego. Ponadto Radio 101 od początku otrzymuje też nagrody za reklamy.

Oczywiście, redaktorami naczelnymi Stojedynki bywali też ludzie z klucza partyjnego, jednak zawsze stanowili mniejszość w porównaniu z samymi twórcami programu. Sam program był niezniszczalny, niedawno obchodziliśmy jubileusz tyśiąc pierwszego wydania audycji Parlament Show. Był to jeden z pierwszych programów „na żywo” z udziałem słuchaczy z Chorwacji, który do dziś redaguje Željko Matić; popularna była audycja Gost-i-ona („Gość-i-ona”, po chorwacku gra słów: gostina znaczy karczma, gospoda – dop. tłum.), do której Željka Ogresta zapraszała najprzeróżniejszych rozmówców. Radiowa szkoła Stojedynki przez cały czas była kuźnią kadr dla mediów chorwackich. Nawet sama (i posłuszna) naczelnka redaktorka HTV, Hloverka Novak-Srzić uczyła się rzemiosła dziennikarskiego w niepokornym Radiu 101, reszta trójki autorskiej audycji pod tytułem „Szczerbaty trójzęb” („Krezubi trozubac”) też nie porzuciła dziennikarstwa – Davor Ivan-

ković jest redaktorem prestiżowego, wyspecjalizowanego miesięcznika „Bank” („Banka”). W Chorwacji prawie nie ma mediów bez kogoś, kto nie wyszedł ze Stojedynki, stąd też rekrutuje się Młodzieżowa („Omladinska”), a dziś Otwarta telewizja („Otvorena televizija - OTV”).

Pod koniec lat 80-ych Radio 101 było pierwszym i długo jedynym miejscem, w którym można było usłyszeć niepokorne i bardzo źle widziane osoby, jak np.: Vlado Gotovac, Marko Veselica, Ivan Zvonimir Čičak, Savka Dabčević-Kučar, Janko Bobetko, Franjo Tuđman, który miał pierwsze swoje publiczne wystąpienie w tym radiu. Radio 101 otrzymało 24 Medale Wojny Obronnej dla dziennikarzy, którzy byli reporterami i korespondentami wojennymi, nadawali też specjalny program „Wojenne radio Slunj” dopóki trafienie pocisku nie zniszczyło sprzętu. Po zmianie władzy na skutek wyborów w 1990 roku mianowano nowe kierownictwo – dyrektorem został Igor Copo, redaktorem naczelnym Andjelko Glibo. Chociaż tak być nie musiało, okazało się że zawsze można znaleźć ludzi, którzy będą wykonywać jeżeli nie zadanie partyjne, to robotę na zamówienie. Zgodnie z nową ustawą, kierownictwo Radia 101, we właściwym terminie, latem 1995 roku, złożyło wniosek o przydział częstotliwości i to tak sformułowany, że nie trudno było zgadnąć, iż właścicielami staliby się: syn prezydenta Republiki, dyrektor ukochanego klubu piłkarskiego, sprawdzona kadra miejska HDZ-Chorwackiej Wspólnoty Demokratycznej oraz ówczesny dyrektor radia. Zarząd złożony z członków partii sprawującej władzę jesienią tegoż roku zażądał rewizji procedury przydzielania koncesji, dlatego że – jakby nastąpiło niedopatrzanie – z właścicielskiego tortu wyłączono Zgromadzenie Miasta, które przyjęło prawa założycielskie Radia 101.

Kierując się takim rozumowaniem, członkowie Zarządu byli przekona-

ni, że w zbliżających się wyborach zwycięży ich partia. Błędne rachuby miały dla nich poważne następstwa, a dla tych, którzy w tzw. międzyczasie, chociaż nie otrzymując płacy, tworzyli jaki-taki program Stojedynki – okazały się bardziej niż korzystne. W Zagrzebiu w wyborach zwyciężyła opozycyjna koalicja siedmiu partii i Zgromadzenie Miasta zmieniło procentowy udział we własności, decydujące, że jemu przypada 25% a aktualnym i byłym pracownikom Stojedynki 75%. W ten sposób Radio 101 zostałyby zwrócone samo sobie.

Dyrektor i redaktor naczelny podali się do dymisji, a pracownicy na ich miejsce chcieli wybrać spośród własnych szeregów osoby, do których mają zaufanie. Zarząd długo zwlekał, dopóki w końcu – ponieważ w eter kilka razy jako niewątpliwe zalecenie puszczono oficjalnie niemile słyszana piosenkę „Ja kocham Dinamo” – nie mianował jako p. o. dyrektora Silvestra Vrbanca, jednego z twórców Stojedynki, redaktorem naczelnym została mianowana Zrinka Vrabec-Mojzes. Być może Zarząd sądził, że jest to tymczasowe ustępstwo, dopóki kryzys polityczny w Zagrzebiu nie zostanie rozstrzygnięty po myśli HDZ. Jednak wydarzenia potoczyły się inaczej – koalicja opozycyjna nie pozwoliła się rozbić, a do Radia 101 powróciły audycje i ludzie, którzy, jak wykazują sondaże, są znowu najbardziej słuchani w Zagrzebiu.

Tak samo jak nie uznała wyników wyborów w Zagrzebiu, HDZ nie uznała też tej uchwały Zgromadzenia Miasta dotyczącej udziałów własnościowych. Atut HDZ jest mocniejszy – jest nim Rada do spraw Telekomunikacji, a środek nacisku to umowa o koncesję. Kiedy nowy dyrektor Vrbanec uzyskał prawo podpisania tej umowy, Rada stwierdziła, że byłe kierownictwo Radia nie przygotowało ani jednego dokumentu. Dlatego do pierwszego terminu, 16 lutego 1996 roku, Radio 101 dwa ra-



Ś

Radio 101
RODOWISKA